

## Do dwóch razy sztuka

Wszyscy w okolicy wiedzieli, że Jason Donovan ma trudny charakter i niewyparzony język, a kobiety traktuje niezbyt poważnie. Jednak Kate durzyła się w Jasonie niemal od dziecka, choć on zawsze traktował ją jak młodszą siostrę. Może nawet nie zauważył, że wyrosła na piękną kobietę?

Kate nie ma żadnego doświadczenia w sztuce uwodzenia, dlatego zamiast snuć wyrafinowaną intrygę, stawia na szczerość. Jej taktyka okazuje się skuteczna. Między nią a Jasonem wybucha płomienny romans, ale jak to w życiu, chwile wielkiego szczęścia przeplatają się z niespodziewanymi i dramatycznymi wydarzeniami...



**Diana Palmer** przez kilkanaście lat pracowała jako dziennikarka w gazetach i magazynach. Kariere pisarską rozpoczęła ponad dwadzieścia pięć lat temu. Dziś ma na koncie prawie sto powieści, tłumaczonych i wydawanych na całym świecie.

ISBN 978-83-238-1747-5



KSIEGARNIA INTERNETOWA

# DIANA PALMER



## Do dwóch razy sztuka

**DIANA PALMER**

# **DO DWÓCH RAZY SZTUKA**

*(Diamond spur)*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Dorodne, rozłożyste dęby ocieniały siedzibę Donavanów, chroniąc ją przed upałem teksańskiego południa. Imponujący, jasnożółty murowany dom w hiszpańskim stylu stał wśród pastwisk ogrodzonych drucianymi płotami, z dala od drogi biegnącej przez całą posiadłość, na końcu zakurzonego krętego podjazdu.

Kate Whittman cieszyła się, że zamiast prowadzić auto, jedzie na łagodnym koniu otrzymanym od Jasona.

W tej części teksańskiego okręgu San Frio od wielu tygodni panowała susza, więc koń, który poruszał się wolniej od samochodu, wzbijał znacznie mniejszy obłok kurzu.

Donavanowie dotąd nie utwardzili nawierzchni.

W posiadłości liczącej tysiące hektarów gotówka zawsze szła na zakup bydła, a nie na modernizację dróg.

W czasie obecnego zastoju, gdy ceny produktów rolnych spadły tak bardzo, natomiast odsetki od kredytów nadal pozostawały wysokie, trzeba było przedsiębiorcy o talentach i zmyśle handlowym Jasona Donavana, żeby trzymać w szachu

bezwzględnych wierzycieli.

Spojrzenie zielonookiej Kate pobiegło w dal aż po horyzont. Wiedziała, że trwa spęd bydła. Na tak wielkim obszarze musiał odbywać się jednocześnie w kilku rejonach. Do każdego z nich przydzielano grupę pracowników wraz z nadzorcą, a Jason objeżdżał konno najważniejsze miejsca i miał oko na wszystko. Podczas spędu zawsze zdarzały się wypadki. Wprawdzie złamania, oparzenia, zwichnięcia i otarcia to na ranchu normalna rzecz, ale podczas spędzania i znakowania bydła zazwyczaj zdarzały się wypadki poważniejsze.

Tym razem sam szef doznał poważnego szwanku podczas spotkania oko w oko z rozwścieczonym zwierzakiem o długich rogach. Zarządca wymknął się ukradkiem i pojechał po Kate. Zawsze posyłano po nią, gdy Jason był ranny, ponieważ nikomu oprócz niej nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Ufał Kate, a ona nie przejmowała się jego humorami. Tylko ona dawała sobie radę, ilekroć wpadał w furję.

Westchnęła ponuro, wspominając, ile razy przemierzała tę krętą drogę. Nie była dziewczyną Jasona.

Szczerze mówiąc, ledwie zauważał, że jest kobietą.

Przyjaźniła się z Gene'em, młodszym z Donovanów, oraz z ich gospodynią Sheilą na długo przedtem, nim połączyła ją z Jasonem osobliwa zażyłość. U jej zarania stała przedziwna awantura, która zdarzyła się pewnej nocy, kiedy to Jason pił na umór. Wprawdzie z nikim, nawet z Kate, nie był naprawdę blisko, lecz ona zyskała niedostępne innym przywileje. Opiekował się nią jak starszy brat, co prawda niekiedy czynił to dosyć obcesowo. Rzecz jasna, zdaniem Kate powinien darzyć ją całkiem innym uczuciem. Ale czy tego można wymagać od mizantropa i odludka?

Kate odrzuciła na plecy długi warkocz. Była szatynką, a jej włosy miały głęboki odcień gorzkiej czekolady. Poprawiła się w siodle i zaraz skrzywiła się, bo zaczęła nogawką dzinsów o coś ostrego. Sama zaprojektowała i uszyła te spodnie. Oby tylko się nie rozdarły, bo chciała je zaprezentować wraz z całą kolekcją w zakładach odzieżowych, gdzie pracowała. Solidnie się nad nią napracowała i miała cichą nadzieję, że kupią wszystko na pniu. Teraz nie stać jej było nawet na mały kawałek płótna, ponieważ w domku, który dzieliła z matką, żyło się biednie. Nie chciała, żeby Jason o tym wiedział. Własnych zmartwień miał aż nadto, więc niech się z nimi boryka... o ile po raz kolejny ujdzie z życiem, dodała w duchu ze zgryźliwą irytacją. Cóż, jeśli chodzi o rany i wszelkie inne obrażenia, Jason był po prostu niemożliwy. I nigdy z własnej woli nie wzywał lekarza. Gdyby Kate nie

interweniowała, kurowałby się domowymi sposobami, i to jedynie w przypadku groźnej infekcji. Teraz jednak sprawa musiała być poważna, skoro Gabe, jego rządcą, odważył się podczas spędu opuścić posterunek i ruszył po Kate, ryzykując, że szef dostanie szału.

Nikt by nie zgadł, że w obecności Jasona i ona traciła pewność siebie. Trochę się go bała. W końcu skończył już trzydziestkę i był od niej starszy o dziesięć lat. Nauczyła się jednak ukrywać swoją niepewność.

Zmarszczyła ciemne, wąskie brwi, zastanawiając się, czy tym razem zrobił sobie poważną krzywdę, choć zawsze twierdził, że ma twardą skórę. Był niezwykle przystojny, jak zgodnie twierdziły wszystkie niezamężne panie z okręgu San Frio. Szkoda, że uchodził za wroga kobiet. Ciekawe, jak przy takim nastawieniu zamierza postarać się o spadkobiercę posiadłości od ponad stu lat nazywanej Diamentową Ostrogą. Gdyby coś się stało Jasonowi, jego młodszy brat, Gene, na pewno nie poradziłby sobie z uporządkowaniem rodzinnych finansów.

Jason Donovan przejął Diamentową Ostrogę po śmierci ojca. Gene był drugim spadkobiercą i współwłaścicielem. Stary J. B. Donovan utonął przed ośmiu laty, gdy pewnego wiosennego ranka wylała rzeka Frio, ale niezwykłą nazwę posiadłość zyskała dużo dawniej.

Był rok 1873. Weteran wojny domowej Blalock Donovan zaryzykował w San Antonio i siadł do pokera.

Rozgrywka trwała całą noc. Jeden z graczy przyplącił ją życiem, bo oszukiwał. Młody Blalock Donovan, były sierżant armii konfederatów pochodzący z okręgu Calhoun w stanie Georgia, podczas ostatniego rozdania dostał królewską karekę i wygrał.

W puli było między innymi sto jankeskich dolarów gotówką i złoty, wysadzany diamentami wisiołek w kształcie ostrogi, który postawił pewien kompletnie zgrany młodzian, ufny w jego moc, bowiem jak twierdził, był to rodzinny amulet przynoszący szczęście.

Znajdował się tam także notarialny akt własności dużego, ale podupadłego rancza w teksańskim okręgu San Frio. Zubożałemu sierżantowi zdało się to prawdziwym sezamem. Posiadłość w tamtych czasach nie miała nazwy, a miejscowi zwali je ranczem Bryana od imienia dawnego właściciela. Blalock Donovan zgarnął wszystko, co wynikało z dokumentów, a także co jeszcze dało się zgarnąć, w tym działkę obfitującą w srebro.

Dochody z niej zainwestował w teksańską posiadłość, którą nazwał, jakżeby inaczej, Diamentową Ostrogą. I tak już pozostało. Donovanowie od stu trzydziestu lat byli jej właścicielami.

Jasnozielone oczy Kate złagodniały, gdy na werandzie dostrzegła kobietę pochyloną nad misą. Donovanowie należeli do najbogatszych teksańskich właścicieli ziemskich, a Jason bez trudu mógł sobie pozwolić i na terenowego mercedesa, i na nowiutkie sportowe auto. Urządzony cennymi antykami dom przypominał muzeum stylowych wnętrz. Meble i bibeloty pochodziły z całego świata. Jason chętnie podejmował gości i organizował huczne bankiety. Spiżarnia pękała w szwach, kuchnia wyposażona była we wszelkie nowoczesne urządzenia, ale gospodyni Sheila James jak za dawnych lat robiła domowe przetwory.

Sheila była podporą Diamentowej Ostrogi. Chodziły słuchy, że do szaleństwa kochała J. B. Donavana, lecz ten zniechęcił się do kobiet, gdy Neli, jego żona, rzuciła go, pozostawiając z dwoma synami. Zmienił się, zaczął pić na umór, zdarzało się, że stawał się wręcz przerażający. Podobno nawet Sheila strasznie się go bała, lecz przez wzgląd na chłopców nie odeszła, jako że zastępowała im matkę. Była stanowcza, a do ludzi miała wyjątkową cierpliwość. Nie brakowało jej też uporu i wytrwałości, skoro bez szemrania znosiła napady furii i długotrwałe stany złego humoru J. B. Donavana.

Jason miał je po ojcu, ale Kate nawet w najgorszych chwilach umiała przemówić mu do rozsądku. W okolicy żartowano na ten temat, lecz nie w obecności Jasona.

Siedząca na werandzie Sheila podniosła wzrok. Jej ulubiona huśtawka kołysała się leniwie. Niebieskie oczy pojaśniały, gdy ujrzała Kate.

- Posłałam po ciebie Gabe'a - oznajmiła. - Nie masz mi tego za złe, prawda? Gdybym nie wzięła sprawy w swoje ręce, Jason umarłby z upływu krwi i rozłożyłby się na naszych oczach, bo pracownicy tak się go boją, że nie odważyliby się pogrzebać trupa.

Sheila zamilkła i przerwała na moment obieranie zielonej fasolki. Trzymała misę na kolanach okrytych jaskrawym fartuchem w zielono - żółtą kratę. Krótkie włosy przyprószone siwizną zwilgotniały od potu. Była po pięćdziesiątce i wyglądała na swoje lata. Ludzie się z nią liczyli. Nawet Jason żywił dla niej pewien szacunek, ale gdy wpadał w złość, nie potrafiła mu się przeciwstawić.

- Powinnaś sama go opatrzeć - zakpiła Kate.

- Och, nie miałam pod ręką strzelby, żeby unieszkodliwić drania - zadrwiła. -

Wiem od Gabe'a, że Jason sam zatamował krwotok i zabandażował ranę, ale gdy się ruszył, ponownie zaczął krwawić. Niestety trzeba będzie założyć szwy.

- Dobra, zobaczę, co da się zrobić. Jest tam, gdzie zostawił go Gabe?

- Pewnie tak. Stokrotne dzięki, że tu jesteś.

Kate z uśmiechem popatrzyła na swego wierzchowca.

- Staromodny środek transportu, prawda? Mogłam jechać konno albo iść piechotą. Mama wzięła samochód, bo robi zakupy.

- Mogłaś przyjechać z Gabe'em, ale wolałaś nie ryzykować, bo robi do ciebie słodkie oczy, co?

Kate skinęła głową. Miała dwadzieścia lat, ale jej doświadczenie w sprawach damsko - męskich było znikome, głównie ze względu na wpojone przez rodziców zasady. Oboje byli staroświeccy, wierzący i dość surowi. Ojciec już nie żył, ale matka trzymała ją krótko i zasięgała opinii Jasona, ilekroć jakiś chłopak proponował randkę, co zdarzało się ogromnie rzadko. Te konsultacje były dla Kate bardzo denerwujące, ale matka uważała Jasona za wyrocznię i patrzyła w niego jak w obraz. Jej zmarły mąż był zarządcą w posiadłości Donavanów, więc Jason czuł się odpowiedzialny za jego owdowiałą żonę i córkę.

- Gabe jest sympatyczny, ale nie zamierzam się z nim wiązać. Chcę być projektantką mody - powiedziała Kate.

- Minie wiele lat, nim zacznę myśleć o małżeństwie.

Sheila pokiwała głową. Jej zdaniem Kate i Jason tak dobrze się dogadywali, bo obojgu zależało na niezależności. Jason raczej nie będzie już szukać żony, dotkliwie się bowiem sparzył, adorując tamtą paskudną babę z Marylandu, która rzuciła go, bo wolała zostać gwiazdą filmową.

- Na obiad fasolka? - zapytała Kate, chcąc zmienić temat.

- Aha. Z sosem salsa.

Kate raz go spróbowała. Sheila nie żałowała ostrych przypraw. Wyrazy współczucia dla Jasona.

- Dlaczego właśnie salsa?

- Bo Jason mi podpadł, więc musi dostać nauczkę.

Rano ledwie przekroczył próg, zaczął się pieklić, że przełożyłam jego dzinsy, a potem kłął jak szewc, bo jest rzekomo uczulony na proszek, w którym je uprałam. Twierdził również, że źle posłałam mu łóżko. - Sheila zacisnęła wargi. - Wprawdzie jeszcze tego nie oznajmił wszem i wobec, ale jego zdaniem odpowiadam za wszystkie

choroby i klęski żywiołowe na tym świecie.

Kate pokiwała głową i wybuchnęła śmiechem.

- Powinnaś nasypać mu okruszków na prześcieradło. Niech się pomęczy.

- Spokojna głowa, zemszczę się. Jason uwielbia ciasto z wiśniami. Nigdy więcej mu go nie upiekę.

Na próżno się odgrażała. Wiadomo, że gdy Jasonowi zachce się placka z wiśniami, tak długo będzie się przymilać, aż gospodyni się złamie i ukręci ciasto.

Kłócili się niemal codziennie, ale szybko zapominali o pogróżkach.

- No dobrze, postaram się doprowadzić go do porządku, żebyś miała się na kim mścić.

- Jeśli uda ci się go tu zwabić, żeby opatrzyć ranę, dam ci mój antyseptyk.

Strasznie piekący!

Kate z uśmiechem wystawiła kciuk do góry i odjechała. Gdy znalazła się na wąskiej, wyboistej ścieżce biegnącej między pastwiskami, ogarnęła ją znajoma nerwowość. Wściekły Jason nie był miłym rozmówcą.

Kate trochę się go lękała, chociaż maskowała swoje obawy i wołała się do nich nie przyznawać. Był niesłychanie męski, nie ukrywał swoich wad i mało się przejmował, co inni o nim pomyślą. Mówiąc delikatnie, nie nadawał się na dyplomata, a mniej delikatnie - był kompletnie pozbawiony taktu.

Kate wytarła dłonie o nogawki dżinsów i poprawiła wysuniętą zza paska bluzkę w bladoniebieski wzór.

Z daleka słyszała niski, głęboki głos komenderujący po angielsku i po hiszpańsku. Jason znał świetnie oba języki. Większość pracowników zatrudnionych na ranczach w okolicach San Frio pochodziła z Meksyku, toteż właściciele i zarządcy musieli być dwujęzyczni.

Kate zeskoczyła z konia, przywiązała go do barierki zagrody i ruszyła piechotą, skubiąc nerwowo koniec długiego warkocza. Jej włosy sięgały do pasa, kiedy je rozpuściła. Twarz miała owalną i szczupłą, duże zielone oczy z długimi rzęsami, nos prosty, ładnie zarysowane usta, wysokie kości policzkowe. Nie wydawała się szczególnie ładna, ale brak urody nadrabiała innymi zaletami. Była życzliwa ludziom i wyjątkowo uczciwa.

Z daleka dostrzegła Jasona opartego o drewnianą barierkę. Nonszalancka poza pasowała do jego niewymuszonej elegancji. Obserwował jasnowłosego, mocno zbudowanego Gabe'a. Znajdowała się w połowie drogi, gdy odwrócił głowę i spojrzał

w jej kierunku. Poczwała na sobie bystre spojrzenie ciemnych oczu. Zawsze pierwszy orientował się, że Kate jest w pobliżu.

Spostrzegła, że oszczędza prawe ramię. Świetnie wyglądał, gdy miał na sobie spłowiałe dzinsy i znoszony czarny kapelusz. W skórzanych butach o podniszczonych cholewkach i w zakurzonej płóciennej koszuli wyglądał jak przystojny desperado.

Może się podobać, uznała Kate. Niestety, urodziwa twarz zwykle była ponura, a z ust często padały ostre słowa. Jason miał ciemne oczy i śniadą skórę. Był wysoki i szczupły, więc pierwsze wrażenie bywało mylące, ale mięśnie miał potężne. W czarnym kapeluszu nasuniętym na czoło wydawał się groźny. Kate podeszła bliżej.

- Zastanawiałem się, czemu Gabe tak nagle zniknął - mruknął Jason z wyraźnym teksańskim akcentem.

- Chyba brak nam rąk do pracy, skoro trzeba było ściągać tu nawet krawcową.

- Nie jestem krawcową, tylko projektantką mody - z wyszukaną grzecznością i miłym uśmiechem sprostowała Kate. - Nawiasem mówiąc, jeśli trzeba, chętnie pomogę. Przypomnę, że tata był u ciebie zarządcą i wszystkiego mnie nauczył.

Jason poweselał, ukradkiem przyglądając się jasnej cerze Kate i jej długim rzęsom.

- Wiem, ale to zbyt ciężka praca. Straszne z ciebie chucherko. Zaraz się zmęczysz, kochanie - mruknął kpiąco, ale w sumie zabrzmiało to sympatycznie.

Ucieszyła się, słysząc czułe słówka, ale tego nie okazała, choć serce zakołatało jej z radości.

- Ramię ci krwawi - powiedziała, ruchem głowy wskazując poczerwieniały rękaw koszuli.

- Naprawdę? - Och, jak się zdumiał.

- Powinien to zobaczyć lekarz - ciągnęła, nie zważając na jego kpiący ton.

- Zwykle draśnięcie. Nie warto zawracać tym głowy doktorowi Harrisowi - odparł chwacko.

- Jeśli nie pojedziesz, przez cały dzień będę tu stać z gołą głową, aż dostanę udaru - odparła z bolesnym westchnieniem. - Wiem, że nawet nie spojrzysz, gdy stracę przytomność i upadnę na ścieżkę, bo robota czekać nie może. Będziemy więc mieli dwa trupy, ja skonam od słońca, a ty z upływu krwi. Dwa trupy, dwie trumny, ostatnia zapisana kartka w kalendarzu... - zakończyła z tragiczną nutą.

Jason nadal zachował ponurą minę, ale przysłuchujący się rozmowie Gene, młodszy z braci Donovanów, nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Odkąd poślubił



Cherry Mather, zawsze był radosny jak szczygiełek, za to Jason tylko przy Kate z rzadka się uśmiechał.

- Nie mam czasu - burknął.

- Jestem pewna, że znajdziesz chwilę - odparła stanowczo.

Położyła dłonie na biodrach i zrobiła krok w jego stronę. Od razu poczuła, że reaguje na bliskość Jasona.

Zawsze się w nim kochała, lecz ostatnio w jego obecności popadała w miły, a zarazem przerażający i dziwny błogostan.

Nie miała pojęcia, że on tak samo reaguje na nią.

Mała Kate, dotąd traktowana jak młodsza siostrzyczka, sprawiała teraz, że robił się nerwowy i poirytowany.

Z tego powodu ostatnio jej unikał. No i proszę, ledwie przyjechała, wytrąciła go z równowagi. Tylko tego mu brakowało.

- Wierz mi, ramię jest w porządku - rzucił ostrzejszym tonem niż zamierzał, bo jej zuchwała poza podkreślała zalety pełnej pokus sylwetki: kształtny biust pod cienką tkaniną bluzki, szczupłą talię zaznaczoną skórzanym paskiem, przyjemnie zaokrąglone biodra oraz długie, zgrabne nogi w dopasowanych dżinsach.

Na szczęście Kate zajęła się oglądaniem krwawiącego ramienia, więc nie spostrzegła, że Jason gapił się na nią. Odpięła guzik przy mankiecie, żeby podwinąć rękaw koszuli.

- Jak ci to sprawia przyjemność, możesz się awanturować do woli. Mnie to nie przeszkadza. - Nadrabiała miną, ponieważ nawet tak niewinne dotknięcie sprawiło, że drżała. - Kupię ci lizaka, jeśli dasz się zawieźć do lekarza.

Jak zwykle rozbroiła go kpiącym tonem. Zachichotał, spoglądając na jej ciemną głowę, i dał za wygraną.

W przeciwieństwie do niego była pogodna. Cieszyła się życiem, stanowczo preferowała optymizm. Natomiast dla pesymisty Jasona szklanka była zawsze w połowie pusta i tylko Kate potrafiła go rozśmieszyć.

Bez wątpienia miał do niej słabość.

Ostrożnie podwinęła rękaw, odsłaniając czarny, bardzo kosztowny i skomplikowany zegarek na przedramieniu porośniętym ciemnymi włosami. Pod oliwkową skórą rysowały się mięśnie. Wkrótce ukazała się przesiąknięta krwią lniana chusteczka opatrzona w rogu monogramem JED - Jason Everett Donovan.

- Jeśli to jest małe draśnięcie, to ja się nazywam Michael Jackson - mruknęła i

krzywiąc się, odwinęła bandaż. Nad łokciem była głęboka rana. Kate podniosła wzrok i popatrzyła w ciemne oczy Jasona. Miał je po swych przodkach Hiszpanach i potrafił tak nimi spojrzeć że z trudem trzymała się na nogach.

- Cześć, Michael, ale się zmieniłeś. Znowu operacja plastyczna? - mruknął kpiąco.

- Trzeba założyć szwy - stwierdziła Kate. - Bandażowanie nic nie da. Rana jest zbyt głęboka.

- Nieprawda, ale dla świętego spokoju dam ci się połatać - westchnął trochę zły.

- Musielibyśmy wrócić do domu, a tam czeka Sheila z okropnie piekącym antyseptykiem - drwiła bez ogródek. - Obudziłeś w niej mordercze instynkty.

Z drugiej strony doktor Harris to człowiek łagodny, muchy nie skrzywdzi. Jedź do niego, wybierz mniejsze zło.

- Cholera jasna! Nie umrę z powodu małego krwawienia - odparł zniecierpliwiony, mierząc spojrzeniem podwładnych, którzy z zainteresowaniem obserwowali tę scenkę. Tylko czekał, aż któryś się odezwie.

- Oczywiście! A gangrena to dla ciebie pestka, tak? - rzuciła wojowniczo, tracąc cierpliwość, bo kończyły jej się argumenty.

Ależ z niego uparciuch! - Wolisz stracić ramię, niż pojechać do lekarza?

- Dobrze powiedziane, panno Kate - wtrącił siedzący na płocie dwudziestoletni Red Barton, dobry pracownik ze skłonnością do alkoholu, przez którą parę razy stracił już pracę. Ledwie zatrudnił się w Diamentowej Ostrodze, uratował Jasona przed wielkim grzechotnikiem, co oznaczało, że zostanie u Donovanów do końca życia. Kate wiedziała, że ponury jak noc Jason długi wdzięczności traktuje z należytą powagą. - Gangrena to okropność - ciągnął. - Najpierw robią się takie czerwone paski, potem zielenieją, aż wreszcie mięso gnije i odpada. - Wzdrygnął się, robiąc wielkie oczy i wymownie gestykulując.

- Zamknij dziób, Barton! - krzyknął Jason. - Nie potrzebuję rady od faceta, który przez gapiostwo przebił sobie stopę kolcem wielkiego kaktusa!

- Zgadza się, ale trafiłem w końcu do lekarza.

- Jasne - przytaknął Jason. - Na noszach i w karetce.

- Szczegół. Mało ważne - odparł pogodnie Barton.

- Oto kolejny powód, żebyś pojechał z własnej woli - powiedziała Kate konspiracyjnym szeptem. - Twoi pracownicy pękną ze śmiechu, kiedy sanitariusze

będą cię nieść.

Jason miał wściekłą minę, bo czuł, że został zapędzony w kozi róg. Zerknął na Bartona, który uśmiechał się jak Kot z Cheshire, a potem na wpatrzoną w niego Kate.

- Wygrałaś - rzucił ponuro.

- Pan się nie boi, szefie! Znieczulają przed zabiegiem! - krzyknął za nim Barton.

- Już ja cię znieczulę po powrocie, jeśli nie zrobicie wszystkiego, co na dziś zaplanowałem - odciął się Jason. - Hej, Gabe! - zawołał do jasnowłosego olbrzyma, który osłonił dłonią ucho. - Zapamiętam to sobie.

Gabe odpowiedział ukłonem, który każdego poirytowanego faceta doprowadziłby do furii. Oczy Jasona zabłyśły. Zrobił krok w stronę zarządcy.

- Młody i głupi. - Kate zastąpiła mu drogę. - Oni wszyscy są jeszcze mocno niedojrzali.

Zmarszczył brwi i popatrzył na nią pociemniałymi oczyma.

- Tak samo jak ty, maleńka.

- Racja, wapniaku. Chociaż jak dobrze się zastanowić, to nie jesteś jeszcze taki stary. Powiem więcej, trzydziestka brzmi nawet nieźle. Przed tobą jeszcze kawał życia.

- I kto to mówi! Dwudziestoletnia smarkula roztrząsa kwestie wieku. - Kpiąco uniósł brew.

- Mam prawie dwadzieścia jeden - poprawiła, rzucając mu wymowne spojrzenie. - Tyle samo co Gene.

- No właśnie. Gene... - Spojrzał na nią ponuro.

- Tamci na pewno się nie wyrobiją, jeśli zostaną sami.

Gdybym dał radę zmusić Gene'a, żeby robił, co do niego należy, miałbym przyzwoity zysk. Cholera jasna, dlaczego nadal się wyglupia z tym malowaniem? Goni za mrzonkami, a ja za niego haruję.

- Gene nie jest małym chłopcem - przypomniała, gdy szli do wielkiego, czarnego forda bronco. - To dorosły mężczyzna, ma żonę...

- Trafił swój na swego - przerwał opryskliwie Jason. - Cherry nie potrafi nawet zagotować wody na herbatę. Według niej życie małżeńskie polega na oglądaniu seriali i chodzeniu w papilotach.

- Ma dopiero osiemnaście lat.

- Próbowałem uświadomić szczeniakom, że pospieszyli się z tym ślubem.

Otworzył drzwi od strony pasażera i zdrową ręką pomógł Kate wsiąść, bo podwozie było wysokie. Nim zdążyła zaprotestować, wskoczył za kierownicę. Mimo kontuzji świetnie sobie radził. Z zaciekawieniem przyglądała się wnętrzu auta. Elektrycznie opuszczane szyby, nawigacja satelitarna, stereofoniczne radio, odtwarzacz kaset i płyt kompaktowych, dwie skrzynie biegów, automatyczna i ręczna. Z matką miała na spólkę starego forda, prosty model bez żadnych bajerów. W porównaniu z nim samochód Jasona to szczyt luksusu.

Fotele w pokrowcach z drogiej tkaniny były niezwykle wygodne.

- W tym stanie nie powinienes prowadzić - oznajmiła stanowczo.

- Nikt mnie nie będzie wozić, chyba że na cmentarz - odciął się natychmiast.

Gdy ruszyli, chciał sięgnąć po papierosa, ale zranioną ręką nie zdołał utrzymać kierownicy. - Cholera jasna!

- Wydawało mi się, że rzuciłeś - mruknęła Kate.

- Owszem - przytaknął, uśmiechając się niepewnie. - Wytrzymałem tydzień. W ubiegłym miesiącu też rzucałem. Co trzy tygodnie próbuję ze wszystkich sił.

Komu innemu na pewno by się do tego nie przyznał, pomyślała Kate. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że ją jedną dopuścił do takiej poufałości. Najwyraźniej uznał, że nie stanowi dla niego zagrożenia.

Z każdym rokiem ogarniała ją z tego powodu coraz większa irytacja, bo nie raczył nawet zauważyć, że stała się kobietą.

Tak, lecz parę lat temu Jason znienawidził kobiety, a stało się to przez tę przybłądę ze Wschodu. Przyjechała w odwiedziny do sąsiada, a Jason zakochał się w niej do szaleństwa. Kupił pierścionek i zamierzał się oświadczyć, ale ślicznotka nagle oznajmiła, że jedzie do Hollywood, żeby grać w filmie i robić karierę. Próbował jej to wyperswadować, ale go nie słuchała.

Ze śmiechem odparła, że facetów takich jak on może mieć na pęczki, a kontrakt z wytwórnią filmową to prawdziwa gratka. Inaczej mówiąc: spadaj, głupku. Jason trzy dni pił na umór, co przeszło do miejscowej legendy, ponieważ do tej pory był zdeklarowanym abstynentem. Niechęć do alkoholu pozostała mu z dzieciństwa, bo J.B. Donovan po pijanemu stawał się agresywny i znęcał się nad synami.

Frank Whittman był zarządcą w posiadłości Donavanów oraz ich najbliższym sąsiadem, co stwarzało okazję do częstych kontaktów, ale w tamtych latach Kate rzadko miała do czynienia z Jasonem, ponieważ dzieliła ich spora różnica wieku. Lepiej znała Gene'a, z którym chodziła do szkoły i często pomagała mu w angielskim.

Kiedy zwierzył się jej z gehenny, jaką wraz z bratem przeżywał z powodu ojca, zrozumiała niedomówienia związane z domem Donovanów, a także ogarnęło ją współczucie, co dało zupełnie niezwykle owoce.

Otóż pewnego popołudnia, tuż po rozstaniu z niedoszlą narzeczoną, pijany jak bela Jason wyszedł ze swego gabinetu, klnąc przy tym paskudnie. Na jego widok ogarnęło ją zdumienie, kiedy bowiem go spotykała, zawsze był trzeźwy i opanowany.

- Aha, nasza mała korepetytorka - wybuchnął urągliwym śmiechem i popatrzył na Kate z taką pogardą, że wystraszony i zakłopotany Gene bezskutecznie próbował go wepchnąć do gabinetu. - Nie wierzę, że podczas tych miłych spotkań uczysz mego brata tylko angielskiego.

Co mu jeszcze tłumaczysz?

Daj spokój, Jay - mitygował Gene, o pół głowy niższy i znacznie słabszy od ubranego w dżinsy, nieogolonego brata. - Przestań czepiać się Kate.

- Żadna kobieta nie będzie mi się plątać po domu!

Nawet twoja! - wybuchnął Jason. Czarne oczy lśniły groźnie, a pociągła twarz przypominała kamienną maskę.

Kate nie dała się zwieść ani zastraszyć. Widziała zboląłego człowieka. Miała wyjątkowy dar empatii wobec cierpiących. Złość, wybuchowy temperament, nawet pijaństwo, były to jedynie pozory. Czy Gene nie rozumie, że Jason ma złamane serce i odczuwa straszliwy ból? Zdawało jej się, że patrzy na ranne zwierzę, które boi się, że zostanie dobite.

Nie zważając na ukradkowe znaki Gene'a, który chciał, żeby zniknęła jak najprędzej, podeszła do Jasona i wzięła go za rękę.

- Cicho bądź. Uspokój się - powiedziała łagodnie, jakby mówiła do niesfornego kotka. - Jesteś zmęczony.

Musisz się położyć.

Gene pobladł, był bowiem pewien, że brat ją uderzy.

Niespodziewanie rysy Jasona złagodniały. Oszołomiony alkoholem pokornie jak baranek poszedł za Kate do swego gabinetu.

- Gene, poproś Sheilę, niech zaparzy dużo kawy, dobrze? - poleciła, ruchem głowy dając znak, żeby się zmył.

- Pewnie. Już idę.

Popędził do kuchni, a Kate zamknęła drzwi gabinetu i zachęciła Jasona, żeby wyciągnął się na kanapie.

Z jej pomocą ułożył się wygodnie. Siedziała obok i smukłymi palcami głaskała jego potarganą czuprynę.

Przemknęło jej przez myśl, że na swój sposób jest bardzo urodziwy, chociaż to surowe piękno. Miał regularne rysy, wyrazisty podbródek uparciucha, pięknie wykrojone usta.

- Wiem, co czujesz. Zaledwie parę miesięcy minęło od śmierci taty - mówiła cicho i łagodnie. - Świata za nim nie widziałam. Tylko jemu zależało, żebym była sobą. Nie chciał, żebym wyszła za męża dla pieniędzy albo prestiżu. Kochał mnie taką, jaką jestem. - Jason słuchał uważnie. - Po jego śmierci myślałam, że ból nie skończy się nigdy, ale z wolna, dzień po dniu, jakoś doszłam do równowagi. I ty w końcu się otrząśniesz.

Pewnego dnia nie będziesz w stanie przypomnieć sobie, jak ona wyglądała.

Jason chwycił dłoń gładzącą delikatnie jego wilgotne brwi.

- Ile masz lat? - spytał nagle.

- Osiemnaście - powiedziała z uśmiechem.

- Bardzo mądra z ciebie osiemnastka, maleńka - odparł trochę bełkotliwie, lecz nadal mierzył ją badawczym spojrzeniem. - A gdybym z rozpaczyny zapisał się na śmierć? Co ci do tego?

- Po śmierci taty bardzo pomogłeś mamie i mnie.

Troszczysz się o nas - wyjaśniła przyjaznym tonem.

- Myślałam więc o tobie. Wydaje mi się, że nikt nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo czujesz się oszukany...

- Nieprawda! - przerwał oschle. - Żadnej cholernej babie nie pozwolę się nad sobą pastwić.

- Naturalnie. - Ścisnęła mocno jego dłoń. - Jesteś tylko przepracowany, zaharowujesz się na śmierć. Potrzebujesz trochę czasu, żeby uporządkować swoje życie. Co powiesz na krótki wyjazd? Tydzień, może dwa?

Gene mówi, że w ogóle nie odpoczywasz. Na wakacjach zaokrąglą ci się policzki, bo z nudów zaczniesz jeść trzy razy dziennie. Poznasz nowych ludzi, a to prawdziwa atrakcja dla twojego zgryźliwego umysłu.

Będziesz katalogować ich wady i...

- Zamknij dziób, smarkulo, albo każę cię wyrzucić za drzwi - przerwał z żartobliwym błyskiem w oku.

- Wiesz co? Odważna jesteś.

- Marzę, by zostać treserką tygrysów... A poważnie mówiąc, ktoś musiał cię powstrzymać, bo stałeś się groźny nie tylko dla otoczenia, ale również dla samego siebie. No i padło na mnie, niebogę, bom najmniejsza, najmłodsza i nie wiem, co ryzykuję. Nie sądzisz, że przydałby ci się talerz pysznej zupki i ohydna aspirynka?

Jason wybuchnął śmiechem, i w tym momencie Gene i Sheila weszli do gabinetu. Najpierw osłupieli, a potem nie kryli rozbawienia. Tak się zaczęła osobliwa, pełna dziwnego uroku zażyłość. Odtąd Kate zajmowała się Jasonem, ilekroć zachorował, był ranny albo wszczął bójkę. Odstawił alkohol, ale prześladowały go wypadki i kontuzje, a wtedy nieodmiennie wzywano Kate. Jason odwdzięczał się za jej pełną dowcipnych uszczypliwości troskę w sposób dość zaskakujący, a niekiedy nawet kłopotliwy.

Kate została obdarzona nieco grubiańską, ale szczerą braterską serdecznością, przez co znalazła się pod stałym nadzorem. Jason samowolnie wziął na siebie rozmaite obowiązki, co wcale nie było jej w smak.

Zmusił Kate i jej matkę do przyjęcia pieniędzy na wykup gruntów, które dawniej dzierżawił Frank Whittman, i sam zadbał o wszystkie formalności. Załatwił Mary Whittman pracę w miejscowych zakładach odzieżowych. Kontrolował randki Kate i sprawdzał nielicznych wielbicieli, by się upewnić, że nie nadużyją jej zaufania. Bywała na niego wściekła, ale wszystko obracała w żart, bo miał przecież dobre intencje i w ten sposób okazywał, że mu na niej zależy.

Gdy zaczęła się nim interesować jako mężczyzną, zwiększył dystans, wyczuwając subtelną zmianę w jej nastawieniu. Kate ze stanu swoich uczuć, jak i z odmienionych zachowań Jasona zdała sobie sprawę zaledwie przed miesiącem, ale po przeanalizowaniu ich wzajemnych stosunków doszła do wniosku, że wszystko to zaczęło się gdzieś przed rokiem. Wtedy właśnie Jason przestał za nią podejmować decyzje, poza jednym wyjątkiem. Postawił stanowcze weto, gdy wybierała się do Atlanty, by studiować projektowanie mody.

Tłumaczył, że jest potrzebna matce, a Atlanta leży zbyt daleko. Są przecież studia zaoczne. Obiecał, że takie znajdzie, i mimo jej protestów dotrzymał słowa. Kate uczyła się wieczorami i niedługo miała wreszcie uzyskać dyplom.

Pracowała w dziale spodni zakładów odzieżowych, gdzie wszywała podszewki. Jej matka była szwaczką w dziale koszul. Kate lubiła swoje zajęcie, wiązało się bowiem z szyciem ubrań. Na razie jednak nie było popytu na rzeczy z podszewką, więc kierowniczka wysłała ją na urlop, żeby nie siedziała beczynn timer.

- Chyba powinnaś być w pracy - mruknął po chwili Jason.

- Nie ma dla mnie zajęcia. Mama robi poprawki w partii koszul przysłanej z filii w Ameryce Środkowej.

Otworzyli ją w ubiegłym roku.

- Naprawdę odpowiada ci ta praca? - Jason zerknął na nią z ukosa.

- Interesuje mnie wszystko, co się łączy z przemysłem odzieżowym.

- Domyślam się, że nadal chcesz postawić na swoim i zostać projektantką mody - dodał kpiąco.

- Dlaczego miałabym rezygnować? Trzeba mieć wielkie marzenia i plany. -

Spojrzała na Jasona. - Ty mierzysz wysoko.

- Bo mam większe możliwości niż inni. - Skrzywił się, kręcąc kierownicą. - Cholera, ale boli!

- Daj mi prowadzić.

- Nie rób ze mnie inwalidy.

- Jesteś uparty jak muł.

- Ciagle mi to powtarzasz.

Poprawił się w fotelu, a Kate poczuła woń skóry i tytoniu, która zawsze go otaczała. Nie zdjął kapelusza. Dopiero teraz spostrzegła, jak bardzo jest zniszczony i wyblakły.

- Czemu nie kupisz sobie nowego stetsona?

- Też pomyśl! Po tylu latach nareszcie się do mnie dopasował - zaprotestował ze świętym oburzeniem. - Trzeba lat, żeby kapelusz przybrał właściwy kształt.

- Nośłeś go już wtedy, jak byłam w podstawówce.

- No właśnie. Dopiero teraz stał się w miarę wygodny.

Gdy wielkie auto przejeżdżało przez stary, drewniany most, Kate spojrzała na wąską strugę wody płynącą szerokim korytem. Wkrótce spadną deszcze i niewinne potoczki zmienią się w rwące, głębokie i niebezpieczne rzeki, bo na płaskim terenie porośniętym głównie trawą woda nie ma się gdzie zatrzymać i spływa do naturalnych zagłębień.

- Musimy pogadać. Mam nadzieję, że nie zachęcasz Gabe'a, co? - powiedział nagle Jason.

Kate aż podskoczyła i utkwiała jasne oczy w jego ponurej twarzy.

- Proszę?

Nie odrywał wzroku od ciągnącej się po horyzont prostej drogi do San Frio.



- Nie podoba mi się sposób, w jaki ostatnio na ciebie patrzy - oznajmił, rzucając jej dziwnie zaborcze spojrzenie. - Jedno ci powiem: to błąd, że dziś przyjechał do ciebie pod nieobecność twojej matki.

Kate nie miała pojęcia, jak zareagować na te insynuacje. Wielce zakłopotana, starała się wyczuć, dlaczego Jason nagle stał się taki drażliwy, poirytowany i... zazdrosny. Serce biło jej jak oszalałe.

- Nawet nie wysiadł z ciężarówki!

- Gabe lubi dziewczyny, a ty ostatnio wyładniałaś - powiedział, nie patrząc na nią, bo nie chciał, żeby wyczytała z jego oczu niepokój spowodowany zalotami Gabe'a. - Przestań go kokietować. To dobry pracownik, więc chciałbym, żeby u mnie został, ale jeśli na serio zacznie się do ciebie przystawiać, z miejsca go zatłukę.

Kate osłupiała. Niezdolna wykrztusić słowa, wpatrywała się w Jasona jak urzeczona. To nie były czcze pogrożki. Zamiast leniwej teksańskiej wymowy słyszała twarde, władczy ton.

Po minucie odzyskała głos i zdrowy rozsądek.

- Chyba zauważyłeś, że przyjechałam konno.

- I co z tego? - Zmarszczył brwi.

- Wołałam nie wsiadać z nim do auta - tłumaczyła z wymuszonym uśmiechem.

- Ubzdurał sobie, że jest mną zainteresowany, ale mu przejdzie. W ubiegłym miesiącu jego wybranką była Betsy Weeks. Typowy lekkoduch. Najchętniej przeskakiwałby z kwiatka na kwiatek, ale nie stanowi zagrożenia.

- Rozumiem. - Jason zerknął na nią z ukosa.

- Nawiasem mówiąc, sama potrafisz radzić sobie z facetami, którzy się do mnie przystawiają.

- Aha, chyba już kiedyś mi to mówiłaś - odparł z lekkim rozbawieniem. - Pamiętasz, kiedy to było?

Nie podobał się jej ten uśmieszek. Oczywiście, że pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć? Przed randką zapewniała matkę, że chłopak, z którym się umówiła, jest w porządku, a potem musiała jak niepyszna w środku nocy dzwonić z ulicznego aparatu, błagając, żeby po nią przyjechała. Zamiast Mary Whittman pojawił się Jason Donovan i bez słowa odwiózł Kate do domu.

Niefortunny adorator przez kilka dni chodził z podbitym okiem, a potem zaciągnął się do marynarki. Ta afera miała fatalny wpływ na życie towarzyskie Kate.

Miejscowi chłopcy dobrze znali Jasona i gdy rzecz się rozniosła, trzymali się

na dystans, a Kate z konieczności wszystkie wieczory spędzała w domu. Między nią i Jasonem nic nie było, lecz z jego zachowania wnioskowano, że jest inaczej. Zastanawiała się, czy Jason zdaje sobie sprawę, jakie skutki pociągają za sobą jego dyktatorskie zapędy i co o tym myślą ludzie.

A może wcale o to nie dbał?

Tak, był despotyczny, ale to przyjaźń, a nie...

Mniejsza z tym. Zerknęła na niego trochę zakłopotana.

- Posłuchamy muzyki? - spytała nadąsana.

- Jasne, skarbie. Jak rozumiem, koniec dyskusji.

Wybierz stację.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Doktor Harris był niskim, korpulentnym okularnikiem. Znał Jasona Donavana jak zły szeląg, więc na jego widok uśmiechnął się z rezygnacją, założył piętnaście szwów, dał zastrzyk przeciwko tężcowi i wysłał pacjenta do domu. Za jego plecami wymienił z Kate porozumiewawcze spojrzenie.

- Widzisz, jakie to proste - powiedziała, gdy zatrzymali się obok forda bronco.

- Kilka szwów i po krzyku. Możesz wracać do pracy.

Jason nie odpowiedział. Z niezmaconym spokojem otworzył przed nią drzwi auta, usiadł za kierownicą i zapalił papierosa.

San Frio, niewielkie, ospałe teksańskie miasto, mogło się pochwalić pocztą, warzywniakiem, przychodnią lekarską, apteką, lokalnym tygodnikiem, skromnymi zakładami odzieżowymi, salonem ze sprzętem domowym oraz dużym i znakomicie prosperującym sklepem spożywczym. Kate podejrzewała, że mieszkańcy San Frio zostawiają tam znacznie mniej pieniędzy niż Donavanowie oraz ich pracownicy, jako że Jason zatrudniał weterynarza, kowala, mechanika, paru księgowych, informatyka oraz dużą ekipę zajmującą się wyłącznie zwierzętami.

Wzdłuż mocno podniszczonych chodników rosły wielkie dęby. Opuszczonych budynków było mniej więcej tyle samo co zamieszkanym. W knajpkach od pół wieku chłodziły gości te same wentylatory zamontowane pod sufitami. Był też słup ogłoszeniowy, na którym od lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego stulecia Strażnicy Teksasu niezmiennie przyczepiali komunikaty.

- Nic się tu nie zmienia - powiedziała z uśmiechem Kate, obserwując dwu starszków siedzących przed warzywniakiem na wyplatanych krzesłach i grających w

warcaby. - Jeśli San Frio przetrwa, za sto lat będzie wyglądać tak samo.

- I bardzo dobrze - odparł Jason. - Wściekłbym się, gdyby upodobniło się do wielkiego miasta jak San Antonio.

- Co masz przeciwko San Antonio?

- Nic, naprawdę nic. Po prostu San Frio bardziej mi się podoba. Tu nie ma tłoku. Zapnij pasy.

- To przecież niedaleko. Zaledwie...

Umilkła, bo położył ramię na oparciu fotela i spojrzał na nią karcącym wzrokiem, lekko wydymając wargi. Po jego minie poznała, że jeśli nie spełni polecenia, będą tu stać do zmroku. Wytrzymała minutę i w końcu sięgnęła po pas.

- Tyran i szantażysta - mruknęła. - Ludzie boją się ciebie niczym dzikiego satrapy. Zauważyłeś, jak patrzył na ciebie stary Davis?

Rozbawiony Jason spojrzał w stronę warzywniaka i uniósł rękę, pozdrawiając starszka, który odpowiedział identycznym gestem.

- Mój dziadek się z nim przyjaźnił - ciągnęła Kate.

- Opowiadał, że Davis był w młodości okropnym rozrabiaką. A teraz siedzi na słońcu i gra w warcaby.

- Fajnie, że dożył takiego wieku i może sobie poużywać życia.

- Dziadek na stare lata najchętniej plół łąsca z końskiego włosia. Twierdził, że są fantastyczne, choć szorstkie w dotyku.

- Najlepsze liny robi się z tworzyw sztucznych - odparł rzeczowo Jason.

Uruchomił silnik i wrzucił wsteczny bieg.

- Może i tak - mruknęła z roztargnieniem Kate, przyglądając mu się uważnie.

Po namyśle uznała, że cechuje go naturalna elegancja. Nie był przystojny jak gwiazdor filmowy, ale gdyby zamiast roboczego stroju włożył garnitur mieszczucha, śmiało mógłby współzawodniczyć z najzamożniejszymi biznesmenami.

Przyłapał ją, jak się na niego gapiła, uniósł brew i rzucił jej łobuzerskie spojrzenie spod ronda wysłużonego kapelusza.

- Jesteś zadowolona, że mnie zszyli na okrętkę?

- No pewnie.

Usadowiła się wygodnie. Wkrótce zostawili za sobą San Frio, więc Jason jak zwykle przyspieszył, choć na wybojach auto trzęsło niemiłosiernie.

- Tyle zachodu z powodu takiego drobiazgu.

- Ładny mi drobiazg. Dzięki temu rana porządnie się zagoi.

- Zagoiłaby się i bez twojej interwencji. Nie mam pojęcia, dlaczego wszyscy sądzą, że zaraz umrę, jeśli nie sprowadzą cię na ranczo, ilekroć się skaleczę - mruknął.

- Bo dla ciebie każda rana z wyjątkiem amputacji to zwykłe skaleczenie. Nie rób z siebie takiego twardziela. Każdy człowiek ma prawo do chwili słabości.

To ludzkie.

- Wszystko, co ludzkie, jest mi doskonale obce, dziecinko - zripostował. - Zapytaj moich pracowników w czasie spędu. Każdy ci powie, że jestem androidem. - Uśmiechnął się i zmienił temat. - Jak twoje studia?

- W porządku, wkrótce zrobię dyplom. - Westchnęła. - Nadal uważam, że na dziennych więcej bym się nauczyła. Przez ciebie nigdy się nie wyrwę z tej naszej prowincji.

- Atlanta jest za daleko - tłumaczył z niezmaconym spokojem. - Poza tym u nas masz przestrzeń.

W Georgii nabawiłabyś się klaustrofobii. Za dużo budynków i drzew.

- Lubię drzewa. Poza tym chciałabym poznać nowych ludzi.

- Matka będzie za tobą tęskniła - odparł, pędząc opustoszałą drogą. - Wcale nie jest samodzielna, choć tak się jej wydaje. Wymaga opieki.

- Ja też, przynajmniej twoim zdaniem - odparła uszczypliwie Kate. - Jason, mam tego dość. Przestań traktować mnie jak dziecko. Jestem dorosła.

- A szkoda, bo była z ciebie wyjątkowo mądra dziewczyna. - Nagle spoważniał. - Myślę, że nie zdawałaś sobie sprawy, jak niebezpieczny jestem po pijanemu.

- I dobrze, bo pewnie zabrakłoby mi odwagi. - Uśmiechnęła się. - Ktoś musiał się na to zdobyć. Gene był zbyt przerażony, żeby ci pomóc, Sheila też.

- Aż za dobrze pamiętali pijackie ekscesy ojca...

- Jason pogardliwie wykrzywił usta. - Bił na oślep.

Im bardziej się spił, tym mocniej obrywaliśmy. Ja rzadko piję. - Był wyraźnie zakłopotany. - Zawsze się bałem, że skończę jak on, że kogoś skrzywdzę. Kto wie, co by się stało, gdybym się nie opamiętał dzięki tobie.

- Bez obaw. Aniołkiem trudno cię nazwać, ale dobrze życzysz ludziom, a już z całą pewnością nie jesteś okrutny.

- On też nie był, póki nie zaczął pić - odparł z westchnieniem Jason. - Jesteś szczęściarą, kochanie, bo twojego ojca nie ciągnęło do butelki.

- Masz rację. I szczęście nadal mi dopisuje.

Zastanawiała się, czy Jason wie, co się mówi o jego ojcu. Wszyscy twierdzili, że przed laty okrutnie pobił swoją żonę. Pewnie zdarzenie to zatarłoby się w niepamięci, gdyby następnego dnia Neli Donovan nie znikła bez śladu, zostawiając synów na łasce wiecznie pijanego ojca. Zapewne Jason nie wiedział, że Sheila jej o tym wspomniała. Mimo łączącej ich przyjaźni rzadko opowiadał o swoim dzieciństwie. Nieliczne wzmianki o tamtych czasach Kate uważała za dowód prawdziwej zażyłości, ponieważ był wyjątkowo skryty.

- Prawdę mówiąc, nigdy się nie bałam, że mnie uderzysz. Nawet wtedy, gdy byłeś pijany. Tamtej nocy również.

- Przejrzałaś mnie wtedy na wylot - odparł z uśmiechem. - Wściekałem się, musiałem wyglądać jak pijany zbir, ale ty wiedziałaś, że cierpię. Większość ludzi nie potrafi zrozumieć, dlaczego tak się ciskam.

Dla nich to jedynie objawy złego humoru. Ty jesteś inna.

- Bóg raczy wiedzieć, dlaczego cię polubiłam - odparła pogodnie. - Kiedy ta blond piękność cię sponiewierała, okazało się, że nie masz bratniej duszy. Cóż było robić? - Zabawnie wzruszyła ramionami. - Padło na mnie.

- Dała mi niezłą nauczkę - mruknął Jason. - Nigdy o tym nie zapomnę. Cóż, byłem zakochany. Ale wreszcie dałem sobie z tym radę.

- Nie, nie dałeś, bo pozwalasz, by jedno fatalne doświadczenie decydowało o twoim życiu. Nie wszystkie kobiety są takie interesowne.

- Skąd ta pewność? - spytał z goryczą. - Co ty wiesz o tych sprawach? Dotąd kochałaś się wyłącznie w piosenkarzach i aktorach filmowych, a na randki chodziłaś z jakimiś chłopaczkami. Żaden z nich nie był prawdziwym mężczyzną. Założę się, że nadal jesteś niewinną panienką, co?

Kate zacisnęła wargi i ze złością pomyślała, że choć żyje w dwudziestym pierwszym wieku, nie potrafi swobodnie dyskutować o tych sprawach. A przecież we wszystkich kolorowych miesięcznikach napisane jest czarno na białym, że trzeba się wyzbycić niepotrzebnych zahamowań. Najwyraźniej pozostała zacofaną prowincjuszką. Może to i lepiej? A może wcale nie? Kto wie?

Jednak złość przeważała nad zażenowaniem, bowiem Jason tym razem naprawdę przesadził.

- Nie z własnej woli - warknęła. - Kiedy tylko umawiam się z jakimś fajnym chłopakiem, który to i owo już wie, ty i mama pilnujecie mnie jak cerbery.

- Oskarżycielsko skierowała palec na Jasona. - A raczej umawiałam, bo od kiedy Baxter Hewett w obawie o własne życie wstąpił do marynarki, wszyscy tutejsi faceci uznali, że coś do mnie masz, i pomni losu nieszczęsnego kolegi nie zamierzają wchodzić ci w drogę.

Dlatego wszystkie wieczory spędzam w domu!

- Nie wiedziałem - mruknął mocno skonfundowany.

- A powinienes! Naprawdę nie rozumiesz, jak to wygląda, kiedy tłuczesz chłopaków, którzy zamierzają mnie uwieść?

- Nie chcę, żeby cię uwodzili - odparł bez zastanowienia. - Szczególnie jeśli chodzi o takich czarusiów jak Hewett.

- Własnym uszom nie wierzę. A co ci do tego, z kim... to zrobię?!

- Dobre pytanie. - Skręcił w zakurzoną boczną drogę. - Ale susza...

- Aha, temat stał się niewygodny, więc mnie zbywasz. Zawsze tak robisz.

- Przyznaj, że to dobry sposób na unikanie awantur.

Skoro jednak tak ci na tym zależy, posłuchaj, co myślę.

Wiem, że na świecie panuje coraz większa swoboda obyczajów, ale wcale mi się to nie podoba. Więcej, potępiam te wszystkie modernizmy, liberalizmy i nihilizmy, bo niszczą naturalny porządek rzeczy i wpędzają ludzkość w wielkie kłopoty. Bóg stworzył mężczyznę, by zapewnił rodzinie byt i bezpieczeństwo, a kobietę, by wychowywała dzieci i dbała o ognisko domowe. Wolna miłość bezcześci kobiety, przez co stają się niegodne świętego posłannictwa matek i żon, zaś kariera zawodowa uniemożliwia im pełnienie tego posłannictwa, nawet jeśli tego pragną.

Kate oniemiała.

- Co? Co? Co? - powtarzała jak katarynka, usiłując zebrać myśli, a gdy to się stało, wybuchnęła: - Ty seksisto! Ty zakurzona mumio! Wiesz co, Jason? Powinni cię pokazywać w muzeum archeologicznym.

Patrzcie go, pan świata się znalazł! Czy wiesz, że sto czterdzieści lat temu była taka wojna, w wyniku której zniesiono niewolnictwo? A jeśli nie wiesz, to sobie poczytaj...

- O jakim niewolnictwie mówisz? Chodzi mi o role, jakie natura przypisała mężczyznom i kobietom...

- To sobie wracaj do natury, a najlepiej do dżungli i przyłącz się do stada szympanсів. Będiesz na golasa biegał i wymachiwał kijem w obronie swojego terytorium, haremu i małych małpoludów, które spłodzisz.

- Zachichotała, on również. - Ale ja zostaję tutaj, w Ameryce, gdzie jak na razie mamy dwudziesty pierwszy wiek i cywilizację. Naprawdę straszny z ciebie zabytek, Jason. Ale cóż, wreszcie poznałam twoje marzenia. Ty - król nad króle, jednym słowem domowe bóstwo, czyli tyran, a obok mała, najlepiej niepiśmienna i ciemna jak tabaka w rogu, za to robotna i wpatrzona w ciebie kobiecina krząta się po kuchni i gospodarstwie. A gdy zapada zmrok, ze wszech sił stara się zaspokoić twoje apetyty.

- Ufff... - sapnął, bo niby jak z taką gadać? Nagle stał się śmiertelnie poważny. Spojrzał Kate głęboko w oczy. - Moje apetyty... Co ty wiesz o moich... o męskich apetytach?

Zamurowało ją, ale tylko na ułamek sekundy.

- Wiem tyle, że mężczyźni mają apetyty, a kobiety pragnienia. Swoje apetyty znasz, ale czy wiesz cokolwiek o tym, czego pragniemy? Twój szowinizm jest wprost przerażający. Unieszczęśliwisz każdą kobietę, która zgodzi się za ciebie wyjść. - I zakończyła ze złością: - Ale mam nadzieję, że nie znajdziesz takiej, która by popełniła ten szalony krok.

- I Bogu dzięki. Po co mi żona? Dlaczego miałbym sobie brać na głowę taki kłopot?

- Już nie święte posłannictwo, tylko kłopot? - zadrwiła. - Ale dobrze, niech będzie. Otóż ten kłopot jest ci potrzebny, żeby mieć spadkobiercę. Komu zostawisz Diamentową Ostrogę?

Zmarszczył brwi, zjechał na trawiaste pobocze i wyłączył silnik. Aż po horyzont ciągnęła się zielona równina poprzecinana płotami. Na każdej furcie widniało logo posiadłości Jasona. Grunty Donavanów sięgały aż do San Frio.

- Coś ci pokażę, Kate. - Wysiedli z auta. - W miesiąc po tym, jak Blalock Donavan został właścicielem posiadłości, wybuchł pożar i wszystko spłonęło. Z pomocą kilku parobków zbudował prostą chatę, żeby mieć dach nad głową. Wkrótce ożenił się z Meksykanką i spłodził siedmioro dzieci, wzniósł też nowy, obszerny dom, podobny do tego, w którym mieszkam. Ale według miejscowej legendy, gdy Komańcze najechali na tę ziemię, Donavanowie schronili się w starej chacie.

- Stała w tamtych zaroślach, prawda? - Kate wskazała dorodne mimozy.

- Tak. Żonie Blalocka miał ukazać się święty patron tych okolic i wyjawić, że Donavanowie ocaleją, co też się stało. Dlatego miasto i rzekę nazwano dla jego uczczenia. Święty Frio jest w naszych stronach bardzo popularny. - Jason uśmiechnął

się: - Może naprawdę przyczynił się do ocalenia moich przodków, ale Blalock, który choć był szalonym ryzykantem, był również realistą, napisał w pamiętnikach, że na równi z bożą opatrnością sprzyjał im deszcz.

Kate stała oparta plecami o drzwi forda, próbując nie zachwycać się tym cholernym przystojniakiem.

- Jak to deszcz?

- Groty strzał Komanczów były zrobione z niewyprawionej skóry, która łatwo wchłania wilgoć, co powoduje zwiększenie ich ciężaru, a więc i zmianę środka ciężkości - tłumaczył jak na lekcji fizyki. - Podczas deszczu trajektoria... no, strzały szybko spadały na ziemię, nie czyniąc szkody Donovanom.

- Niby taki drobiazg, trochę deszczu skapnęło na skórę, a dzięki temu jesteś na świecie. Szkoda, że w szkołach tak nie uczą historii.

- Podobno wśród moich przodków jest Komańcz.

Ale przeważają Hiszpanie i Meksykanie.

- Za to ja jestem prawie stuprocentową Irlandką.

- Z podziwem rozejrzała się po ogromnej równinie.

- Wiesz co, Jason? Nie ma piękniejszego miejsca na ziemi.

- Owszem - przytaknął z dumą i zadufaniem właściciela ziemskiego z dziada pradziada... i ich oczy spotkały się.

Była to chwila szczególna. Świat przestał istnieć, byli tylko oni. Magia, czary, niewypowiedziane, nawet niepomysłane słowa... Na dobre czy na złe zetknęły się ich oczy? Moment to tylko czy jakaś zapowiedź?

Niebo z nagłą pociemniało, rozległ się grzmot.

Chłodny wiatr niczym zimny płomień chłostał policzki Kate wpatrzonych w pozbawioną wyrazu twarz Jasona.

W jego wzroku pojawił się dziwny błysk.

Grom z jasnego nieba, przemknęło jej przez myśl.

Jason wolno obrócił się w jej stronę i delikatnie musnął palcami szyję Kate. Był tak blisko, że czuła woń tytoniu i skóry pomieszaną z zapachem wody po goleniu. Zaciekawiony wpatrywał się w zielone oczy.

Nagle pochylił głowę, jakby zamierzał ją pocałować.

Starła się zachować kamienną twarz, by nie poznał, co do niego czuje. Nie mogła znieść myśli, że stałaby się zupełnie bezbronna.

Za późno. I tak wiedział. Przyspieszony oddech i zamglony wzrok zdradzały



wszystko. Nie miał w tych sprawach dużego doświadczenia i od paru lat żył jak mnich, zniechęcony do kobiet po bolesnych przejściach z Melody, ale Kate wiedziała o tej sferze życia jeszcze mniej niż on, więc przejrzał ją natychmiast.

Ze zdumieniem uświadomił sobie, że Kate go pragnie. Nie uważał się za przystojnego, był za to bogaty.

Z goryczą mówił, że dzięki forsie ma spore szanse u wielu pań, ale po niedawnym zawodzie miłosnym nie chciał z tego korzystać. Wolał być sam. Nie pamiętał, żeby jakaś kobieta interesowała się wyłącznie nim, nie zważając na ostre rysy twarzy, wybuchowy temperament oraz mnóstwo innych wad. Jedyna, którą pokochał, także okazała się interesowna. Lecz Kate była inna. Patrzyła na niego tak, że nagle zrobiło mu się gorąco. Przeczował, że gdyby chciał ją pocałować, pewnie by mu pozwoliła.

Kiedy to zrozumiał, poczuł się dziwnie. To, że Kate go pragnęła, było całkiem nowym doświadczeniem.

Oddychając pospiesznie, sięgnął ręką za jej plecy, rozwiązał wstążkę wplecioną w warkocz i rozpuścił ciemne włosy. Łagodnym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Burza... nadchodzi - powiedziała zduszonym, urywanym głosem.

- Niech ją diabli... - szepnął i drugim ramieniem objął szczupłą talię Kate.

Odruchowo położyła dłonie na wyblakłej płóciennej koszuli. Przez cienką tkaninę czuła ciepło skóry i twarde, napięte mięśnie. To było niezwykle podniecające, więc drżała na całym ciele i nie potrafiła tego ukryć.

Wiatr rozwiewał jej włosy. Na tle ciemnego nieba widziała zmienioną twarz Jasona, patrzyła w zamglone czarne oczy. Wyszepiała jego imię, nie wiadomo, czy w proteście, czy też w zachęcie.

Delikatnie musnął wargami jej usta i w tej samej chwili dobiegł ich ryk silnika nadjeżdżającej ciężarówki. Czar prysł jak bańka mydlana. Błyskawica przecięła niebo, nad równiną przetoczył się grom.

Kate aż podskoczyła. Oboje jednocześnie westchnęli. Jason wyprostował się. Nadal był mocno poruszony, ale szybko wziął się w garść. Spojrzał w dal.

- To Gabe.

- Ach tak. - Łudziła się nadzieją, że jej głos nie zdradza irytacji i zniecierpliwienia. Nie miała czasu, żeby zapanować nad nerwami, bo zarządca już wyskoczył z ciężarówki i podbiegł do nich.

- Cześć, szefie - rzucił pogodnie do Jasona. Spostrzegł stojącą za nim Kate i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A, jest i panienka Kate. Fajnie, że szefa pozszywali jak należy, bo znów mamy robotę.

Jason w milczeniu zapalił papierosa, żeby dojść do siebie, nim odpowie Gabe'owi. Przeklinał własną chwilową słabość.

- Zawsze są jakieś problemy. Część z nich zawdzięczamy tobie. Już wiem, jak to się stało, że Kate wybrała się dziś na konną przejażdżkę i niby przypadkiem.

- Mniejsza o drobiazgi, szkoda na to czasu, szefie - przerwał Gabe. - Stado sąsiada stratowało płot i buszuje po naszych pastwiskach. Ten facet... Henry Tanner chyba nic o tym nie wie.

Jason zaklął szpetnie i rzucił kilka poważnych gróźb. Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, pomógł Kate wsiąść do forda, wskoczył za kierownicę i ruszył wyboistą drogą.

- Ja tego nie planowałem - mruknął głosem dziwnie cichym i głębokim. Popatrzył na nią przeciągle.

- Ani ja - odparła drżącym głosem. Nie potrafiła wykrztusić nic więcej. Gardło miała ściśnięte, nadal była wytrącona z równowagi, rozczarowana, zdesperowana i spragniona jego pocałunków.

- Powiem ci prawdę. Od dawna obywam się bez kobiet - wyznał, jakby chciał uprzeczyć kłopotliwe pytanie. Przyjrzał się jej uważnie i dodał: - Chyba powinienem zafundować sobie weekend w wielkim nieście.

Och, jak bolesne jest ukłucie zazdrości! W ogóle nie brała pod uwagę, że Jason może pójść do łóżka z inną kobietą. Był wprawdzie bogaty, ale w całym stanie wiadano, że żaden z niego playboy. Gdy teraz wyobraziła go sobie z jakąś lafiryndą, poczuła złość pomieszaną z cierpieniem.

Zaparkował przed stajnią, obok której zostawiła swego konia.

- Co się stało? - zapytał, widząc jej skrzywioną twarz.

- Nic - odparła i chrząknęła nerwowo. - Na mnie już pora. Muszę wrócić do domu i przygotować kolację. Obiecałam mamie.

Gdy chciała otworzyć drzwi, chwycił ją za ramię.

- Nigdy się nie okłamywaliśmy - powiedział z ociąganiem. - Właśnie dlatego tak dobrze się dogadujemy. Nie ukrywaj przede mną swoich uczuć.

- Nie w tym rzecz.

- Powiedz, o co chodzi - nie dawał za wygraną.

- Ja... nie chcę wiedzieć.

- O czym?

- O tobie. O tych innych kobietach.

Jason długo wpatrywał się w nią jak urzeczony. Zapomnieli o całym świecie. Widział tylko zieleń jej oczu, słyszał jedynie przyspieszony oddech. Był kompletnie zbity z tropu. Chciał zniechęcić do siebie Kate, ale nie zamierzał przysparzać jej cierpień.

- Przepraszam - mruknęła i odwróciła głowę. - Nie miałam prawa tego mówić.

- Łzy piekły ją pod powiekami. - Wypuść mnie!

- Na miłość boską! - wybuchnął. Nie potrafił rozeznaczyć się w gmatwaninie swych myśli i uczuć. Reakcja Kate kompletnie wytrąciła go z równowagi. Kłamał w żywe oczy, ale uwierzyła i poczuła się głęboko urażona.

Zrzuciła z ramienia jego dłoń i wyskoczyła z forda.

- Cześć, Red, wprowadziłeś do stajni mojego konia? - zawołała do młodego chłopaka, który wyszedł im naprzeciw. Kipa nie było przy barierce.

- Jasne, panienko Kate. Naprawiłem też siodło.

Pewnie z tym wystającym żelastwem nie było pani za wygodnie, co?

- Słuszna uwaga - przyznała, nie patrząc na Jasona, który przyglądał jej się z jawnym zainteresowaniem. - Dzięki, Red. Możesz liczyć na zapis w moim testamencie.

- W takim razie proszę o rolls - royce'a, dom na Florydzie, pięć milionów baksów na drobne wydatki i... - dowcipkował Red.

- Och, zamknij się - przerwała, wybuchając śmiechem. - Gdybym miała połowę tego, co chcesz dostać, żyłabym wygodnie i nie włóczyłabym się konno po łąkach, cierpiąc męki z powodu jakiegoś żelastwa.

- Racja, coś w tym jest. Pójdę osiodłać konia.

Weszła za nim do ogromnej stajni. Konie miały tu czyste, wygodne boksy, a podłoga w przejściu wysypana była sosnowymi wiórami.

- Nie wspomniałaś, że twoje siodło jest uszkodzone - mruknął Jason, stając tuż za Kate.

Poczuła ciepło muskularnego ciała i nogiomal się pod nią nie ugięły. Przed chwilą dali się ponieść namiętności... Czy ich przyjaźń ucierpi z tego powodu?

- Dość masz własnych kłopotów.

- Kate, przestań mnie zbywać.

Żarliwość tych słów zmusiła ją do odwrócenia głowy.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. Sprawiał wrażenie zatroskanego, niemal rozżalonego, więc uśmiechnęła się ciepło.

- Dobra. - Westchnęła. - Jestem trochę wytrącona z równowagi, to wszystko.

- Pewnie nie uwierzysz, ale ja również. - Odwrócił głowę, zmrużył ciemne oczy i spojrzał na pogodne niebo, bo wiatr rozwiął już chmury. - Burza przeszła bokiem. Nie ma żadnych strat.

Gdy znów na nią popatrzył, spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz rację. Żadnych strat.

Dotknął ciemnych, potarganych włosów, wspominając chwilę, kiedy je rozpuścił. Przy Kate czuł się jak prawdziwy mężczyzna: silny, a zarazem opiekuńczy. Nie podejrzewał siebie o takie skłonności. Zadrzała, gdy dotknął jej włosów. Najchętniej wziąłby ją w ramiona, utulił, pocieszył, ochronił przed każdym niebezpieczeństwem - nawet przed samym sobą.

- Tym razem... - zaczął z przejęciem, a oczy mu pociemniały. - To się nie może powtórzyć.

Poczuła się dziwnie zagubiona.

- To nie moja wina - szepnęła. - Nie zamierzałam wcale...

- Na miłość boską, Kate! Przestań się tak przejmować. Między nami nic nie było. - Odwrócił się, jakby sprawa została ostatecznie wyjaśniona, i krzyknął: - Red!

Chłopak zjawił się natychmiast, prowadząc Kipa.

- Wszystko gotowe, panienko. - Podał Kate wodze. - Proszę omijać pastwiska graniczące z ziemią Tannera, bo pewnie niedługo dojdzie tam zapewne do strzelaniny.

- Barton! - Jason westchnął ciężko. - Nie mam pojęcia, dlaczego cię tu trzymam.

- I ja też, szefie. - Red zmarszczył brwi. - Od paru miesięcy się nad tym głowię i nic mądrego nie wymyśliłem. Ale nie daję za wygraną i dalej kombinuję.

W razie czego poproszę o pomoc mądrzejszych ode mnie. - Uśmiechnął się do Kate i z nieukrywanym szacunkiem uchylił kapelusza. - Szefie, co będzie ze stadem Tannera? Rodowodowe sztuki. Nieźle wyglądają.

W listopadzie dostały pierwszą nagrodę na targach rolniczych. Wołowinka pierwsza klasa.

- Dobra myśl! - przyznał Jason, rozważając rozmaite możliwości. - Należy mi się rekompensata za rozwalony płot i stratowane pastwiska. Dawno nie mieliśmy

porządnego grilla.

- Przecież to stado jest warte setki tysięcy dolarów! - zawołała z niedowierzaniem Kate.

- I dlatego Tanner powinien go lepiej pilnować.

Mam prawo do zadośćuczynienia za szkody. Zwierzęta są na mojej ziemi, więc mogę z nimi zrobić, co mi się podoba. Albo nie! Rozprawię się z właścicielem.

Cholera jasna! Gdzie moja strzelba?

- Rany boskie!

Red wystraszył się nie na żarty, gdy Jason z groźną miną pobiegł do domu. Również Kate wpadła w panikę. Ten cholerny Donovan, gdy wpadał w złość, stawał się nieobliczalny.

- Tanner na pewno nie wie, że stado wdarło się na cudze grunty - mówiła szybko. - Do jego domu jest tylko pięć minut ciężarówką. Jedź tam i powiedz, co się stało. Do diabła, Jason na pewno już ładuje strzelbę!

- Szef mnie zatłucze - odparł niepewnie Red. - Wie panienka, że jak się wścieknie, nie ma żartów.

- Dlatego musimy uprzedzić Tannera. Jeżeli dojdzie do strzelaniny, Donovan wyląduje w więzieniu.

- Dobrze, pojedę, bo Diamentowa Ostroga to mój drugi dom. - Red westchnął ciężko i począł w stronę auta. - Jakby co, mam nadzieję, że zawiezie mnie panienka do lekarza.

- Jasne! Przerzucę cię przez siodło i błyskawicznie przetransportuję do San Frio. No, ruszaj!

Red pobiegł do ciężarówki, a Kate pociągnęła Kipa za uzdę i pomaszerowała w stronę wiekowej rezydencji Donovanów. Jason wyszedł na werandę, za nim biegła rozzłoszczona Sheila.

- Skończysz za kratkami, mówię ci! - wołała. - Nie załatwisz sprawy, wymachując bronią. Henry Tanner to nowicjusz ze Wschodu i dopiero uczy się zasad hodowli. Powinieneś mu pomóc, a nie brać na muszkę!

Jason maszerował przed siebie, udając, że nie słyszy. Kapelusz nasunął na oczy i rzucał wokół groźne spojrzenia. Kate zamierzała przemówić mu do rozumu, ale nie dopuścił jej do słowa.

- Daruj sobie - rzucił ostrzegawczym tonem. - I tak zrobię swoje.

- Przecież nic nie mówię - odparła z miną niewiniątka.

- Nie musisz. Chcesz mnie powstrzymać, co? - mruknął, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Ależ skąd! - Uśmiechnęła się promiennie. - Więzienie to podobno ciekawe miejsce. Wybiorę się do ciebie na widzenie i wszystko mi opowiesz.

- Nie dam się zapuszkować.

- Jeśli postrzelisz Tannera, szeryf będzie innego zdania.

- Tannerowi nic się nie stanie. Wykończę tylko jego bydło.

- Poda cię do sądu.

- Proszę bardzo, ale stadu nie przepuszczę.

- Jason, wsadzą cię do aresztu.

- Te zwierzaki zniszczyły płot i stratowały pastwiska. Mam prawo do rekompensaty. Ciebie i moich chłopaków zapraszam na grilla.

- To będzie wyjątkowo droga wołowina.

- Dla moich ludzi wszystko co najlepsze. - Uchylił kapelusza i minął Kate.

- Zgnijesz w więzieniu! - darła się stojąca na werandzie Sheila. Pomachała wielkim fartuchem. - Kate, na miłość boską, zatrzymaj go!

- Tylko jak? Mam go związać?

Sheila bezradnym gestem uniosła ramiona, weszła do domu i trzasnęła drzwiami.

Zrezygnowana Kate wskoczyła na grzbiet Kipa i ruszyła ku wyboistej drodze, starając się nie myśleć o nieprzyjemnym incydencie. Miała nadzieję, że mimo wszystko nikt poważnie nie ucierpi, zwierzęta pana Tannera wrócą na swoje pastwiska, sąsiedzi dojdą do porozumienia, a nowy płot będzie znacznie mocniejszy.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Kate wyjęła z piekarnika zapiekankę po meksykańsku i właśnie nakrywała do stołu, gdy wróciła z pracy jej matka.

- Ładnie pachnie - powiedziała Mary Whittman, z ulgą zrzucając buty. - O Boże! Jestem wykończona.

Miałam strasznie dużo roboty.

- Skoro wyrabiasz normę, nie powinnaś narzekać.

- Dziś była nawet spora nadwyżka, co oznacza, że pod koniec tygodnia dostanę więcej pieniędzy niż poprzednio. Aha, miałam ci coś przekazać. Pan Rogers prosił, żebyś jutro do niego zajrzała.

- Chodzi o wszywanie podszewek?

- Możliwe, że szykują już cięższą konfekcję, ale panu Rogersowi chodziło o twoje projekty - odparła Mary, a jej zielone oczy zaśniły z radości. - W ubiegłym tygodniu pokazał je wielu osobom. Moim zdaniem podjął decyzję.

- Myślisz, że wdroży któryś do produkcji? - Kate wstrzymała oddech.

- Na pewno. Mówi się o nowej kolekcji w stylu sportowym. Bardzo mu się podobały twoje ubrania z motywami indiańskimi, zwłaszcza te turkusowe powiedziała Mary. - Podobno jeden z ważnych klientów radził się znanego specja od trendów, który mu powiedział, że w przyszłym sezonie najmodniejsze będą wszelkie odcienie błękitu. Twoje pomysły zrobiły furorę. Wygląda na to, że odniesiesz sukces.

- Obyś miała rację! Trzymaj za mnie kciuki. - Kate wybuchnęła śmiechem. - Mamo, jeśli kupią moje projekty, chyba oszaleję z radości.

- Coś ci powiem, tylko nikomu ani słowa. Podśluchałam rozmowę pana Rogersa z Gwen. Prosił o zamówienie dodatków, z czego wynika, że poważnie myślą o współpracy z tobą.

Mary usiadła na kanapie, ułożyła wysoko spuchnięte nogi i z przyjemnością obserwowała krzątającą się Kate, która miała na sobie džinsy ozdobione misternym haftem. Dzięki nowej, wieloczynnościowej maszynie do szycia, którą dostała na Gwiazdkę od Jasona, mogła z tanich materiałów wyczarować ładne ciuszki dla siebie i matki, a także przyjmować zamówienia od sąsiadek i znajomych, wspierając domowy budżet. W ten sposób jakoś wiązały koniec z końcem, choć nie było im łatwo.

- Będę bogata - oznajmiła Kate - a wtedy obie rzucimy pracę i będziemy paradować po San Frio w futrach i brylantach.

- Mam uczulenie na zwierzęcą sierść i nie lubię brylantów - odparła Mary z pobłażliwym uśmiechem.

- Wołałabym nową skrzynię biegów, wał korbowy i klocki hamulcowe.

- Masz to jak w banku.

- Moja kochana córeczka. Dobrze z ciebie dziecko - odparła z czułością Mary i przymknęła oczy.

- Och, kochana matuleńko! - roześmiała się Kate, lecz zaraz spoważniała. - Słuchaj, przejeżdżałaś obok posiadłości Tannera?

- Owszem, jak zwykle. A bo co?

- Była strzelanina? Jakieś zamieszanie? - spytała z pozoru obojętnie, stawiając

na podgrzewaczu garnek z fasolką szparagową..

- O czym ty mówisz? Dlaczego ktoś miałby tam strzelać?

- Stado Tannera przerwało ogrodzenie i weszło na pastwisko Jasona, a on pognął z naładowaną strzelbą.

Mary zapaliła papierosa, nie zważając na pełne dezaprobaty spojrzenie córki.

- Na coś trzeba umrzeć - mruknęła, uprzedzając protest. - Włącz wentylator i będzie po sprawie. Mówisz, że Jason wziął broń, żeby rozprawić się z Tannerem?

- Raczej z jego zwierzakami. Wiesz, jakie szkody powoduje spłoszone bydło. Jason ma prawo chronić swoją posiadłość przed takimi intruzami. - Kate wyduła wargi. - Jest też dobra nowina. Zaprosił nas na grilla. Domyślasz się, kto stawia wołowinę?

- Z tego wynika, że Tanner. Adwokaci Jasona zacierają ręce, bo nieźle się obłowią. - Mary wstała i przeciągnęła się. - Ciekawe, co powie Jason, kiedy usłyszysz, że zapowiadasz się na sławną projektantkę.

Słyszałam, że przywiozłaś go dziś do San Frio, bo rozwalił sobie ramię. Jeśli stąd wyjedziesz, żeby robić karierę, kolejna rana może być dla niego ostatnią, bo wszyscy tak się go boją, że nie będzie nikogo, kto by go zawłókł do lekarza.

- Mogłabyś mnie zastąpić - zaproponowała żartobliwie Kate, a Mary zrobiła wielkie oczy.

- Jeszcze mi życie miłe! Mam nadzieję, że nie dodałaś do zapiekanki za dużo kminku. Ty go lubisz, ale ja nie. Jeśli mi zaszkodzi, powiem panu Rogersowi, żeby wyrzucił twoje projekty do kosza.

- Wsypałam tylko odrobinę. Siadaj i jedz. Jesteś za chuda.

- Nieprawda. Ostatnio nabieram ciała.

Podczas kolacji Kate posmutniała, popadła w zamyślenie i rzadko się odzywała.

- O czym tak dumasz? Coś się stało? - zapytała Mary, gdy zjadły zapiekankę i domowy chleb z mąki kukurydzianej.

- Zastanawiałam się...

- Nad czym?

Myślała o Jasonie, który prawie ją dziś pocałował, lecz na razie z nikim, nawet z matką, nie chciała dzielić się tym wspomnieniem.

Tajemniczo uśmiechnięta rozejrzała się po kuchni i od razu mina jej zrzedła. Skromny dom wymagał kapitalnego remontu, ale nie miały na to pieniędzy.



- Pytałam, o czym myślisz - niecierpliwiła się Mary.

- Dom nam się sypie..

- Przetrwiał pięćdziesiąt lat, to postoi jeszcze trochę. W razie czego zawsze możemy poprosić o pomoc Jasona. To złoty chłopak, na pewno nie odmówi.

- Mamo, nie powinniśmy tak się od niego uzależniać - odparła z wahaniem Kate.

- Dlaczego? Jemu to nie przeszkadza.

- Ale mnie tak.

Mary wymownie się skrzywiła.

- Kate, duma to cenna zaleta, ale trzeba ją schować do kieszeni, kiedy cieknie dach albo nie ma co włożyć do garnka.

- Wiem. Jednak nie powinniśmy biegać do niego z każdym drobiazgiem.

- Czy coś się stało? Pokłóciliście się? - spytała zbita z tropu Mary.

- Przecież my się w ogóle nie kłócimy - odparła wymijająco Kate, a Mary odetchnęła z ulgą i od razu poweselała.

- Racja. Głupstwa mówię. Nie do wiary, że Jason jest przy tobie taki potulny.

- Chodzi o to, że pozwala wozić się do lekarza?

- Kate uśmiechnęła się. - Nie protestuje, bo mnie lubi.

- Z wzajemnością, prawda?

- Przestań węszyć, Sherlocku Holmesie. - Kate zabrała się do zmywania. - Nie dopatrzysz się tutaj żadnego romansu. Nie jestem w typie Jasona. On lubi kobiety z towarzystwa, które potrafią organizować przyjęcia i prowadzić uczone rozmowy z jego bogatymi przyjaciółmi. Córka zarządcy nie ma szans. Mogę liczyć tylko na pomoc i współczucie.

- Zamożni mężczyźni często żenią się z biednymi dziewczynami - odparła rezolutnie Mary. Cóż, ten mariaż był jej wielkim marzeniem... oraz jedynym powodem sprzeczek. Mary od dziecka była biedna i pragnęła dla swej córki lepszego losu.

- Nie chcę wyjść za Jasona - odparła wbrew sobie Kate, odwróciła się plecami do Mary i puściła wodę szerokim strumieniem. Matka nie wiedziała, że Kate dałaby sobie uciąć rękę, aby zostać panią Donavan.

- To okropne, że nie stać mnie na markowe ciuchy dla ciebie. Mówią, że nie szata zdobi człowieka, ale to nieprawda - gderwała Mary. - Nie żebym miała coś przeciwko ubraniom, które uszyłaś - dodała pospiesznie. Była naprawdę dumna z

osiągnięć zdolnej córki, ale markowe stroje zaraz wpadłyby w oko bogatemu facetowi.

Mary nie miała pojęcia, że Jason zwrócił już uwagę na Kate, która teraz rozmarzyła się, wspominając ulotne chwile na łące niedaleko rzeki Frio. Musiała zachować je w sekrecie, bo nie mogła pozwolić, żeby ambitna mateczka zaczęła ją swatać z bogatym sąsiadem. Przyjaźnili się, lecz Jason wielokrotnie powtarzał, że nie jest entuzjastą małżeństwa. Kate straciłaby jego zaufanie, gdyby pozory świadczyły, że marzy jej się ślub.

- Masz ochotę na deser? - spytała dla odwrócenia uwagi. - Upiekłam szarlotkę.

- Świetnie, ukrój mi kawałek... albo dwa. Raz się żyje, raz się tyje!

Kate z uśmiechem wyjęła dwa talerzyki deserowe.

Dziękowała niebiosom, że jej matce dopisuje apetyt.

W przeciwnym razie przesłuchanie ciągnęłoby się przez cały wieczór.

Następnego ranka Kate pojechała z matką do San Frio. Włożyła strój własnego projektu: prostą, obszerną bluzkę z bufiastymi rękawami uszytą z błękitnego płótna, obficie zdobioną indiańskim haftem na ramionach i na karczku, a także sięgającą do kostek szeroką spódnicę, na samym dole bogato wyszywaną. Do tego niebieskie zamszowe botki i odpowiednia torebka, którą wraz z butami kilka lat temu dostała od Jasona na Gwiazdkę. Wyglądały jak nowe, bo Kate trzymała je na szczególne okazje. Włosy zaplotła w dwa warkocze i przewiązała niebieskimi wstążkami. Była urocza i bezpretensjonalna, miała naturalny wdzięk, więc pasowały do niej etniczne wzory.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała Mary, parkując wysłużonego niebieskiego forda galaxy przed nowoczesnymi budynkami zakładów odzieżowych Clayborn i Spółka. Była to teksańska filia przedsiębiorstwa, którego zarząd miał siedzibę w Nowym Jorku.

Wysiadając z auta, Kate zrobiła kilka głębokich oddechów. Musiała drugi raz zatrzaskać drzwi, bo przy pierwszej próbie zamek nie zaskoczył.

- Cholerny grat - mruknęła. - Mam go dość.

- Jednak dzięki niemu możemy się przemieszczać - przypomniała Mary. - Z domu do miasta jest kawał drogi. Wolisz chodzić piechotą?

- Spacerzy są zdrowe - odparła Kate i zagryzła wargę, gdy Mary otworzyła wejściowe drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”. Natychmiast usłyszała charakterystyczny stukot maszyn do szycia i świst pary tłoczzonej rurami, który dobiegał z prasowni. Kate pomachała kilku znajomym i poszła za Mary do części

biurowej.

Wkrótce stanęła przed drzwiami gabinetu Keitha Rogersa, kierownika zakładów, z którym miała się dzisiaj zobaczyć.

- Witaj, Kate - przywitał ją zyczliwie i zamienił kilka słów z Mary, która po chwili odeszła do swoich zajęć.

- Dzień dobry panu... - wykrztusiła z trudem Kate. Nerwowo ścisnęła w rękach torebkę. - Mama powiedziała, że chce pan ze mną porozmawiać.

- Owszem. Jessie, przynieś mi list od szefostwa, dobrze? - polecił sekretarce. Dziewczyna uśmiechnęła się i podeszła do półki z segregatorami.

Kate weszła do gabinetu pana Rogersa i stanęła obok biurka, a zaraz potem Jessie przyniosła pismo.

Keith Rogers był wysokim, lekko łysiejącym okularnikiem. Miał żonę i troje małych dzieci. Oprawione w ramki rodzinne zdjęcia stały na biurku. Dyplom inżyniera włókiennictwa wisiał na honorowym miejscu, po drugiej stronie uwagę przyciągała nagroda za wybitne osiągnięcia zawodowe.

- Pokazałem twoje projekty wiceprezesowi naszych macierzystych zakładów. - Pan Rogers z tajemniczą miną położył przed sobą list i gestem zachęcił Kate, żeby usiadła. Znał ją od dziecka, więc choć była dorosła, nadal mówił jej po imieniu. Kate nie miała nic przeciwko temu. - Jego zdaniem doskonale się zapowiadasz. Poszedł z rysunkami do szefa, który przyznał mu rację. Chcemy podpisać z tobą kontrakt na wiosenną kolekcję strojów dla pań w stylu sportowym. Co ty na to?

- Serio? - pisnęła tylko Kate, bo zabrakło jej tchu.

- Tak. Motywy indiańskie to doskonały pomysł.

Całkiem nowe spojrzenie. Nasi specjaliści od trendów oraz znajomi hurtownicy podzielają twoje odczucie, że kolory wiosny to błękit i jasny beż. Same rysunki też się podobały. Ciekawa kreska - powiedział, wyjmując z teczki jeden ze szkiców Kate przedstawiający długą, szeroką spódnicę z płótna oraz dzinsową kurteczkę. - Wygląda na to, że dzins będzie prawdziwym przebojem następnego sezonu. - Uśmiechnął się, bo Kate wpatrywała się w niego jak urzeczona. Daremnie próbowała wykrztusić kilka słów.

- Z wrażenia mowę mi odjęło - oznajmiła po chwili.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Projektujesz z głową, nie lekceważąc kosztów produkcji, co jest ważne dla działu finansowego. Twoje ubrania można produkować masowo i sprzedawać po niskich cenach, co oznacza dla nas duże zyski.

Wiążemy z tą kolekcją spore nadzieje. A teraz pomówmy o szczegółach.

Rogers wskazał projekty, które kierownictwo zakładów Clayborn i Spółka zamierzało wdrożyć do produkcji. Określił też warunki finansowe. Dla Kate była to prawdziwa fortuna. Od razu postanowiła kupić matce lepszy samochód. Wygląda na to, że będzie nas stać na ośmioletnie auto, pomyślała z zadowoleniem.

- Czy ta kwota ci odpowiada, Kate? - dopytywał się pan Rogers.

- Ależ tak - odparła natychmiast.

- Doskonale - powiedział z szerokim uśmiechem. - W takim razie każę przygotować umowę. Dasz radę do września dopracować kolekcję, żebyśmy mogli zaprezentować ją w Nowym Jorku podczas jesiennych pokazów?

- Naturalnie - przytaknęła natychmiast, chociaż zdawała sobie sprawę, że to oznacza rysowanie po nocach i pracowite weekendy, jako że musiała zrobić dyplom. Ale warto było się postarać, bo inwestowała w swoją przyszłość.

Po rozmowie z panem Rogersem spotkała się jeszcze z główną projektantką zakładów Sandy Mays.

Kompetentna, pewna siebie czterdziestolatka nie szczędziła Kate pochwał. Asystentkami Sandy były Dessie Cagle i Pamela Barker, szkolne koleżanki Kate. Tego dnia poznała mnóstwo szczegółów dotyczących świata mody, damskiej konfekcji oraz procesu produkcyjnego.

Gdy wracała do domu, czuła się jak nowo narodzona.

Emanowała radością i życiową energią. Do tej pory marzyła o karierze projektantki, ale miała niejasne wyobrażenie o tym, jak wygląda ta praca. Teraz odkrywała nową rzeczywistość.

- Mam przeczucie, że stanę się sławna - zapewniła matkę podczas kolacji. - Chciałabym na każdy sezon projektować nową kolekcję. Ludzie zaczną rozpoznawać moją markę. Sama zobaczysz, będziesz ze mnie dumna.

- Już teraz jestem - zapewniła Mary. Oczy jej błyszczały. - Kate, powinnaś jechać do Jasona i przekazać mu nowinę.

Słuszna myśl! Kate odwróciła głowę, żeby matka nie widziała jej rozpromienionej miny.

- Mogę wziąć samochód?

- Jasne. Bak jest pełny - dodała z naciskiem.

- Jak tylko dostanę pieniądze, założymy sobie telefon - obiecała Kate, biegnąc do holu. - To będzie prawdziwy luksus!

- Trzymam cię za słowo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W drodze do rezydencji Donavanów Kate uświadomiła sobie, że nie ma żadnych przyjaciółek. Z kobiet tylko matka zasługiwała takie miano. Najlepszym i jedynym przyjacielem Kate był Jason. Szkoda, że wokół niej brakowało osób, z którymi mogłaby się podzielić radosną nowiną.

Uśmiechnięta wbiegła po schodach i energicznie zastukała do drzwi, nie zwracając uwagi na dzwonek.

Otworzyła jej Sheila.

- Jaka miła niespodzianka - powiedziała, unosząc wysoko brwi.

- Strzał w dziesiątkę! - Kate wybuchnęła śmiechem. - I co? Trafił za kratki czy nie?

- Powinien. - Starsza pani skrzywiła się. - Na szczęście gdy Jason powiedział, w czym rzecz, Tanner uznał, że wzmocnienie płotu i przepędzenie stada na starannie ogrodzone pastwiska to dobry pomysł. - Sheila ruchem głowy wskazała drzwi w głębi holu.

- Jest w jadalni z Gene'em i Cherry. Jedzą kolację.

Siadaj do stołu. Zaraz przyniosę nakrycie.

- Dziękuję, ale już jadłam.

- Ale na pewno nie brzoskwinie zapiekane z kruszonką.

- Moje ulubione! - rozmarzyła się Kate.

- A to ci nowina! - ironizowała Sheila. - Że też sama na to nie wpadłam. A robiłam je dla ciebie już ze sto razy!

Gdy Kate weszła do elegancko urządzonej jadalni, Gene i Cherry szeptali między sobą, a milczący Jason siedział u szczytu stołu. Świetnie wyglądał w jasnych spodniach i markowej szarej koszuli z rozpiętym kołnierzykiem. Zamyślony i ponury machinalnie pukał widelcem w stół przykryty białym obrusem.

Nagle podniósł głowę, jakby wyczuł obecność Kate, ale nie rozchmurzył się na jej widok, choć w jego oczach pojawił się dziwny błysk, który dostrzegła po raz pierwszy w czasie niedawnego sam na sam. Serce zaczęło jej bić mocniej, gdy popatrzyła w ciemne, hiszpańskie oczy wpatrzone w nią natarczywie i czule.

- Coś się tak wystroiła? - spytał z lekką kpina. - Ostatnio tak wystrojoną widziałem cię, kiedy wszyscy razem pojechaliśmy do kościoła.

- Wystrojona? Nie mów, że ci się to nie podoba.

- I dodała trochę nieśmiało: - Sama uszyłam.

- Jakie to śliczne! - Cherry oparła głowę na dłoni i rozmarzonym wzrokiem spoglądała na szeroką spódnicę i bluzkę w kolorze łagodnego błękitu, podziwiając misterny haft. - Kate, powinnaś otworzyć butik.

- Popieram - wtrącił Gene. - Jason chętnie pożyczyci ci pieniądze na rozkręcenie interesu. Dobrze mówię, Jay? - dodał z młodzieńczą pewnością, że racja jest po jego stronie.

- Kobiety nie powinny pracować. To im wypacza charakter - odparł uszczypliwie Jason. Odchylił się do tyłu na krześle i splótł palce za głowę. Kate podziwiała ukradkiem barczysty tors i płaski brzuch. Musiał to poznać po jej minie, bo uśmiechnął się chełpliwie. - Miejsce kobiety jest trzy kroki za mężczyzną.

Kate wiedziała, że droczy się z nią, ale posmutniała na myśl, że nie będzie umiał cieszyć się z nią jej sukcesem. Ucieczka matki zniechęciła go do małżeństwa, a nieudane narzeczeństwo wpoilo nieufność wobec samodzielnych kobiet.

- Takie poglądy nadają się tylko na przemiał odparła kategorycznie. - Kobieta i mężczyzna powinni iść przez życie ramię w ramię.

- Znowu się kłóć. Stara śpiewka - mruknął Gene do Cherry, która zachichotała.

- Kobiety nie powinny pracować - powtórzył nachmurzony Jason. - Zwłaszcza te, które zamierzają się ustatkować.

- Jedno nie wyklucza drugiego. Zamierzam mieć męża i dzieci, a także pracować jako projektantka mody.

- Ode mnie nie licz choćby na centa - rzucił ostro.

- Przez całą wieczność smażyłbym się w piekle, gdybym ci pomógł w tych feministycznych bzdurach.

Kate była na niego wściekła. Nie po raz pierwszy wygłaszał tradycyjne sądy na temat roli kobiet i mężczyzn, ale teraz te uwagi dotyczyły bezpośrednio jej.

- I dobrze, bo wcale nie zamierzam prosić cię o wsparcie - odcięła się natychmiast. - Z firmą Clayborn i Spółka podpisałam kontrakt na wiosenną kolekcję.

- To wspaniała nowina. Gratuluję! - ucieszyła się Cherry.

- Wiedziałem, że ci się uda - wtórował jej Gene.

- Co ja słyszę? Nasza Kate projektantką mody? - wypytywała zaciekawiona Sheila, stając w drzwiach.

- Pomyśl o fajnych ciuchach dla puszystych kobiet.

Stać mnie tylko na niedrogą tandetę. W tych łachach wyglądam jak góra sadła.

- Litości! Przestań gderać, bo przez ciebie stracę apetyt na deser i natychmiast zacznę się odchudzać! - ostrzegła Cherry.

Gene z trudem tłumił śmiech, więc drażliwa Sheila natychmiast poczuła się urażona. Spojrzała na niego spode łba i mocniej chwyciła naczynie z zapiekаныmi brzoskwiniami.

- Co cię tak rozbawiło? Piśnij słówko o mojej figurze, a wyrzucę deser do kubła na śmieci.

- Tylko nie to! Uwielbiam brzoskwinie z kruszonką - rzucił z przestraszeniem, a potem uśmiechnął się promiennie. - Sheilo, dla mnie jesteś prawdziwą pięknoscią. Czy mogę skosztować tej cudownej fantazji smaku, którą przygotowałaś z niezrównaną maestrią?

Sheila dygnęła i omal nie upadła, potykając się o własne nogi.

- Pokorne dzięki, łaskawco. Na miejscu czy na wynos, proszę pana?

- Na miejscu, jeśli można. Uroczyście obiecuję, piękna Sheilo, że od tej pory na widok twej boskiej postaci zawsze będę poważny i pełen szacunku.

- No! - Zadowolona Sheila kiwnęła głową. Masz. - Postawiła na stole naczynie ze smakowitą zawartością. - Kate częstuje się pierwsza, bo ma dzisiaj święto.

- Starczy dla wszystkich, więc nie będę protestować - odparł z uśmiechem Gene.

Kate nałożyła sobie dużą porcję, starając się nie zwracać uwagi na ponurego Jasona, który rzucał w jej stronę ukradkowe spojrzenia. Z trudem opanowała drżenie rąk, gdy sięgała łyżką do naczynia.

- Brawo, Kate! Cudowna nowina - rzuciła na odchodnym Sheila.

Gdy odwróciła się i ruszyła do kuchni, Gene zerwał się na równe nogi i zaczął dreptać w miejscu, parodiując jej rozkołysany chód. Znieruchomiał w pół gestu, gdy nagle poczuł na sobie jej mściwe spojrzenie.

Odchrząknął i bezwładnie opadł na krzesło.

- Spadła mi łyżeczka. Muszę ją podnieść.

- Tere - fere! Prosiłeś, żebym upiekła tort waniliowy, co? Niedoczekanie twoje, smarkaczu.

- Litości! - krzyknął i pobiegł za nią do kuchni.

- Ohyda! Żeby tak się płaszyc z powodu żarcia! - drwiła Cherry,

przysuwając bliżej miskę. - Jeśli się pospieszę, zjem dwie porcje. Jak Gene wróci, za karę będzie pościł.

- Czy pokornej żoneczce to uchodzi? - skarciła ją Kate, zerkając przy tym na Jasona.

Ponuro milczał, gdy inni dowcipkowali. Sprawiał wrażenie, jakby nie słyszał zabawnej wymiany zdań.

Nadal z irytacją analizował słowa Kate. Wprawdzie od dawna mówiła, że chce zostać projektantką, ale tak naprawdę nie podejrzewał jej o zawodowe ambicje.

Dzisiejsza nowina poważnie go zaniepokoiła, ponieważ musiał się liczyć z tym, że spragniona sukcesów i zafascynowana światową modą dziewczyna wyjedzie do wielkiego miasta. Był zaskoczony, że tak trudno mu przyjąć to do wiadomości. Przez cały dzień daremnie próbował zapomnieć smak jej ust, a teraz na domiar złego taki cios...

- Masz ochotę na deser? - zapytała cicho.

- Straciłem apetyt - mruknął, ostentacyjnie zapalając papierosa, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś odważy się zaprotestować. Pochylił się do przodu ze wzrokiem utkwionym w Kate, która spokojnie jadła brzoskwinie z kruszonką. - Co oznacza ta nowa praca?

- Przede wszystkim niespodziewany przyływ gotówki. Poza tym sporo podróży, gdy skończy się projektowanie i szycie wzorów. W październiku pojedę do Nowego Jorku na pokazy i rozmowy z hurtownikami.

Jeśli moja kolekcja dobrze się sprzeda, podpiszę następny kontrakt, wszystko z własną marką. Nim siądę znowu do projektowania, być może pojedę do Europy, żeby podpatrywać najnowsze tendencje światowej mody.

Jason przyglądał jej się w milczeniu. Ten obraz nie pasował do Kate, która powinna krzątać się po kuchni i wychowywać dzieci. Rzecz jasna nie będzie to jego potomstwo. Nie zamierzał przecież wiązać się z nią na stałe. Zmarszczył brwi. Kate zapewne pozna wielu podrywaczy i bawidamków czyhających na łatwą zdobycz. Nie życzył sobie, żeby uwiódł ją sprytny czaruś.

- Jesteś zbyt naiwna, żeby obracać się w wielkim świecie - powiedział głośno.

Kate na moment zamurowało, Cherry również nie wierzyła własnym uszom.

- Proszę? - wykrztusiła Kate, zirytowana i jednocześnie ubawiona.

Rozparty na krześle Jason skrzyżował nogi w kostkach i zaciągnął się papierosem. Ciemne włosy lśniły w blasku żyrandola.



- Tam na Wschodzie z pewnością narobisz sobie kłopotów, a nie będzie nikogo, kto mógłby ci pomóc.

- A ty wykrwawisz się na śmierć, bo nikt nie zdoła ci uświadomić, że może się wdać zakażenie.

- Do tej pory potrafiłem sam o siebie zadbać.

- Jasne, jeżeli nie liczyć ran ciętych i szarpanych oraz próby zastrzelenia sąsiada. A przy okazji... Jak tam jego stado? Zdziesiątkowane?

- Nie, w całości wróciło do Tannera - burknął i zacisnął wargi.

- Może przestaniesz się boczyć i pogratulujesz mi sukcesu? - zaproponowała pojednawczym tonem.

Z jawną ciekawością popatrzył w zielone oczy i mrużąc swoje, przyglądał się owalnej twarzy i rozpuszczonym ciemnym włosom.

- Nie potrafię. Moim zdaniem popełniasz życiowy błąd. Sama się przekonasz.

- Inaczej mówiłaś, kiedy zaczynałam studiować projektowanie - odparła z naciskiem.

- Bo myślałam, że chodzi ci o podniesienie kwalifikacji ze względu na pracę w zakładach odzieżowych. Nie przypuszczałam, że awans w San Frio to za mało jak na twoje aspiracje.

Dumnie podniosła głowę, jakby w ten sposób chciała dać do zrozumienia, że nikt jej nie będzie pouczać.

Nie miała ochoty kłócić się z Jasonem, więc postanowiła sprowadzić ten spór do absurdu.

- Przejrzałam cię. Jesteś zazdrosny, bo nie potrafisz ani projektować, ani szyć!

- Cholera jasna! - Jason zerwał się na równe nogi i z furią wybiegł z jadalni.

Kate uśmiechnęła się i mrugnęła do Cherry, która też miała na końcu języka kąśliwą uwagę. Jason niedługo ochłonie i wtedy porozmawiają spokojnie. Na razie musi wszystko przetrwać. Kate znała jego humory i wiedziała, jak sobie z nimi radzić. Miała trzy lata praktyki.

- Nie wierzyłam, kiedy Gene mówił, że masz sposoby na Jasona - przyznała z uśmiechem Cherry. - Teraz widzę, że to szczerą prawdą. Choć próbuje się stawiać, przy tobie wyraźnie pokornieje.

- Czasami, bo bywa uparty jak muł. Dlaczego nie chce przyjąć do wiadomości, że kobiety nie są już niczyją własnością? Na pewno wiesz, jak bardzo ich nie lubi.

- Trudno nie zauważyć - odparła z przekąsem Cherry. - Mimo wszystko sądzę,

że za jakiś czas znajdzie sobie pannę z dobrego domu, by urodziła mu syna.

Nie miała pojęcia, jak wielką przykrość sprawiła Kate tą uwagą.

- Pewnie tak.

Zapadła cisza. Kate w milczeniu skończyła deser, a potem naląła sobie kawy.

Wypiła czarną i gorzką.

Była tak roztargniona, że prawie nie czuła smaku.

- Jay przed chwilą wypadł z domu, trzaskając drzwiami tak mocno, że szyby omal nie wypadły - powiedział Gene, wchodząc do jadalni ze sporym talerzem brzoskwiniowej zapiekanki posypanej kruszonką. Uśmiechnął się pobłaźliwie, widząc, że Cherry w pośpiechu kończy jego porcję.

- To moja wina - przyznała Kate. - Trochę mnie poniosło, kiedy zaczął wygłaszać swoje poglądy o kobietach. Czasami sprawia wrażenie, jakby nie wiedział, w którym żyje stuleciu.

- Przecież wiesz, dlaczego - odparł cicho Gene. - Z nas wszystkich najlepiej go rozumiesz.

- Być może - mruknęła Kate. - Tylko dlaczego on nie stara się zrozumieć mnie? Strasznie się ucieszyłam z tego kontraktu, więc chciałam się z nim podzielić radością.

- Pobiega wokół stodoły, to ochłonie - zapewnił Gene. - Pamiętaj, że nawet po najgorszej burzy niebo się wypogadza.

- Ale przedtem są gromy i błyskawice.

Przez kilka minut opowiadała o swoich nowych obowiązkach, ale w końcu zawiedziona przedłużającą się nieobecnością Jasona pożegnała domowników i wyszła.

Była piękna, wiosenna noc. Kate westchnęła, czując zapach kwitnącego bzu i woń jaśminu.

- Już wychodzisz?

Znieruchomiała, gdy dobiegł ją głos Jasona, który siedział na werandzie. Zobaczyła szkarłatny ognek papierosa i usłyszała miarowe skrzypienie huśtawki. Znajomy dźwięk przyniósł ukojenie, ale obecność Jasona budziła niepokój.

- Nadal ze sobą rozmawiamy? - spytała, prostując się z godnością.

- Jasne, pod warunkiem, że nie będziesz wygłaszać kazań o wyzwoleniu kobiet - odparł stanowczo.

Roześmiała się.

- Och, proszę bardzo. Mogę zrezygnować z feministycznych deklaracji, ale i tak będę robiła swoje. Praktyka jest ważniejsza od teorii.

Mimo śmiechu wcale nie było jej wesoło. Sprzeczki z Jasonem były dla niej bardzo przykre, bo zazwyczaj doskonale go rozumiała.

Wstał bez pośpiechu i podszedł do niej. Po chwili stanął tuż obok. Światło padające z okna rzucało na podłogę geometryczne desenie.

- Nie lubię się z tobą kłócić - powiedziała, żeby przerwać milczenie.

- W takim razie nie wywołuj kłótni - odparł przyciszonym głosem i uśmiechnął się lekko, wpatrzony w Kate.

Do dziś przez myśl mu nie przeszło, że marzy jej się prawdziwa kariera zawodowa, nie zaś jedynie awans w tutejszych zakładach, dlatego czuł się zbity z tropu.

Zdawał sobie sprawę, że ludzie się zmieniają, więc i Kate nie pozostanie na zawsze młodziutką dziewczyną. Problem w tym, że zaufał jej jak nikomu na świecie.

Nawet z bratem nie był równie szczery. Potrafił z nią rozmawiać. Przez ostatnie lata przywykł do myśli, że Kate należy do niego, lecz teraz postanowiła odejść, a on zostanie sam.

Zmierzył ją badawczym spojrzeniem, wspominając cudowną chwilę przy aucie. Nie mógł stracić głowy dla tej dziewczyny i pozwolić, żeby nim manipulowała, wykorzystując kobiece atuty. Trwały związek nie wchodził w grę, zwłaszcza że Kate była od niego młodsza o dziesięć lat. Jason był o wiele bardziej doświadczony i znacznie dojrzalszy, a poza tym wywodzili się z różnych światów. Nie potrafiłaby dostosować się do jego otoczenia, a nawet gdyby istniały szanse, że jej się uda, nie mógł sobie pozwolić na taką próbę.

Z drugiej strony jednak trudno pogodzić się z myślą, że Kate go opuszcza.

- Zdajesz sobie sprawę, jakie zmiany nastąpią w twoim życiu, jeśli osiągniesz to, czego rzekomo pragniesz? - zapytał. - Zostaniesz rzucona na głęboką wodę, znajdziesz się w kompletnie sobie nieznanym świecie.

- To go poznam... Zresztą nie wydaje mi się, żeby tam, - gdzie chcę dotrzeć, wszystko wyglądało inaczej.

- Jesteś biedną dziewczyną z teksańskiej prowincji, Kathryn - oznajmił, spoglądając na nią z góry. - Zdradza to nawet twoja wymowa.

- A ty wyrażasz się nienagannie, co? - warknęła.

- Owszem - mruknął ze złością. - Poza tym jestem bogaty i od lat obracam się

wśród ludzi równie zamożnych.

Policzki Kate natychmiast poczerwieniały. Do tej pory nie przejmowała się, że w przeciwieństwie do niej Jason ma wielki majątek, ale w ciągu ostatnich dwu dni raz po raz boleśnie uświadamiała sobie tę różnicę.

- Lubisz chodzić boso i zajmować się końmi - tłumaczył spokojnie. - Ludzie, z którymi będziesz miała do czynienia w Nowym Jorku, to miejskie mądrale.

Nawet nie będziesz wiedziała, o czym rozmawiają, bo nie znasz osób, o których plotkują nowojorczyści.

W ogóle się zagubisz, bo nic nie wiesz o obowiązujących w tym środowisku obyczajach. Mówisz z teksańskim akcentem, więc zaraz się zorientują, że jesteś z prowincji. Twoja naiwność aż bije w oczy, więc natychmiast znajdzie się jakiś czaruś, który zechce cię jej pozbawić.

- Fantastyczny opis. Teraz już wiem, że przez te wszystkie lata uważałeś mnie za białą hołotę. Tak?

Głos jej się załamał. Mimo że się odszczeknęła, jej duma mocno ucierpiała. Gwałtownie się odwróciła, lecz Jason nie pozwolił jej odejść. Nie bacząc na konsekwencje, zamknął ją w mocnym uścisku ramion. Policzek mokry od łez przyłgął do jego koszuli.

- Nie chciałem cię urazić, Kate. - Ustami musnął jej czoło, a ręką odgarnął włosy opadające na twarz.

- Będziesz całkiem sama w wielkim mieście. Nikt cię nie obroni, a jesteś przecież niewinną dziewczyną, kochanie.

- Kto mnie tak urządził? - odparła, uderzając piąstką w jego szeroki tors.

- Dobra. - Westchnął ciężko. - Skoro tak stawiasz sprawę, przyznaję, że częściowo jestem za to odpowiedzialny. - Przytulił policzek do ciemnych włosów.

- Starłem się pomóc Mary w opiece nad tobą, bo zależało nam, żebyś nie narobiła sobie kłopotów.

A Kate miała nadzieję, że usłyszy inne wyznanie...

Ależ z niej idiotka! Przecież wiadomo, że Jason jak ognia unika wszelkich uczuciowych zobowiązań, co było wynikiem miłosnego zawodu. Nie potrafił nikomu zaufać, i tyle.

- Nie jestem dzieckiem, Jason, tylko dorosłą kobietą. A doświadczenie życiowe i obycie w świecie?

Nikt się z tym nie rodzi, nawet nowojorczyści, bo to się zdobywa. Jednak nie

wszyscy mają to, co ja, czyli talent... a w każdym wierzę w to i chcę się zmierzyć z najlepszymi. Jeśli przegram, to trudno, ale spróbować muszę. Jak więc widzisz, zamierzam pójść własną drogą i musisz się z tym pogodzić.

- Rozumiem - mruknął z roztargnieniem, wtulając twarz w jej włosy. -

Problem w tym, że z nikim nie zaprzyjaźniłem się tak jak z tobą. - Na poważniejszą deklarację nie mógł sobie pozwolić. - Będę tęsknić - zakończył z głębokim smutkiem.

- Przecież nie wyjeżdżam na zawsze. - Wybuchnęła śmiechem, rozbawiona tragiczną nutą w jego głosie. - Od czasu do czasu nie będzie mnie przez tydzień, to wszystko.

- Tak ci się teraz wydaje - odparł cicho. - Interesy wciągają człowieka, stopniowo przesłaniając wszelkie inne sprawy. Na przykład ja od kilku lat wszystko podporządkowałem Diamentowej Ostrodze. Ta posiadłość to całe moje życie. Uważaj, żeby projektowanie nie stało się twoją obsesją.

- Bez obaw, pracoholizm mi nie grozi. - Z uśmiechem spojrzała na jego zachmurzoną twarz. - Wiesz, gdybyś czasami sobie odpuścił, nie miałbyś siwych włosów.

- Nie mogę. Od paru lat dla hodowców jest marna koniunktura. Dopóki ceny nie wzrosną, muszę pracować za dwóch, żeby uniknąć bankructwa, ponieważ Diamentowa Ostroga jest mocno zadłużona.

- Ale chwila oddechu dobrze by ci zrobiła.

- Kto wie... Gdyby Gabe bardziej przykładał się do pracy, może znalazłbym czas na odpoczynek. - Zamyślony przyglądał się Kate. - Nie przypuszczałem, że tak bardzo zależy ci na karierze. Stale powtarzałaś, że chcesz wyjść za mąż i mieć dużą rodzinę.

- Zmieniłam zdanie. - Nie powinien wiedzieć, że sam do tego doprowadził. Te jego poglądy na małżeństwo... Dlaczego tak się przy nich upierał? Kate uśmiechnęła się smutno. - Dziwnie się czułam, kiedy doszło między nami do kłótni. Od dawna jesteśmy zaprzyjaźnieni i zawsze świetnie się dogadywaliśmy, a tu nagle od dwóch dni ciągle się spieramy. To... nieprzyjemne.

- Po raz pierwszy tak stanowczo mi się sprzeciwiłaś.

- Bo do tej pory na niczym tak bardzo mi nie zależało - tłumaczyła cierpliwie. Uświadomiła sobie, że dotąd nie buntowała się przeciwko Jasonowi. Ze zdziwieniem odkryła, że od lat pozwalałaby kierować jej życiem. Spojrzała mu prosto w oczy. - Jasmon, nie zmienię zdania. Zrobię, co uważam za stosowne, nawet wbrew twojej

opinii.

Zmrużył oczy, ale milczał, bo nie chciał przyznać, że kiedy się kłóca, ogarnia go pożądanie. Tamten pocałunek poruszył lawinę pragnień i teraz Jason z największym trudem panował nad sobą.

- Odwiozę cię.

- Przyjechałam autem - odparła z ociąganiem, bo marzyło jej się choćby kilkuminutowe sam na sam w drodze do domu. Ilekroć przypominała sobie, jak niedawno patrzył na nią i jak jej dotykał, odczuwała dziwną tęsknotę.

- I dobrze - odparł po chwili. - Jestem dzisiaj w bardzo dziwnym nastroju.

- Nie rozumiem.

- Czyżby? - Wyprostował się gwałtownie. - Zamierzasz udawać, że między nami nic nie było? Chcesz wymazać z pamięci wczorajszy dzień? - wypytywał oskarżycielskim tonem. Dręczyło go niezaspokojone pożądanie, więc stał się drażliwy i napastliwy.

Wolałaby zapomnieć o tamtym zdarzeniu. Oczywiście Jason podobał jej się, pragnęła go, ale nie miała pojęcia, jak by zareagował, gdyby mu o tym powiedziała. Zawsze był wobec niej zaborczy, ale ostatnio przebrał miarę. Miała świadomość, że całkiem by ją ubezwłasnowolnił, gdyby na to pozwoliła.

- W gruncie rzeczy nic się nie zdarzyło - wykrztusiła z trudem.

- I między nami wszystko jest po dawnemu? - nie dawał za wygraną. Przysunął się trochę bliżej.

- Tak - szepnęła. Zabrakło jej tchu, gdy delikatnie pogłaskał ją po włosach.

- W takim razie nie powinnaś się przejmować, jeśli poderwę jakąś dziewczynę.

Zagryzła wargi, ponieważ taka ewentualność była dla niej nie do zniesienia, ale przytaknęła z udawanym spokojem.

- Masz rację. Nie powinnam.

Popatrzył w zielone oczy, zastanawiając się, czy choć jeden z nielicznych wielbicieli pocałował ją jak należy. Sam chętnie by to zrobił. Królestwo za jeden pocałunek!

- Nie odpychaj mnie - szepnął, przysuwając się bliżej. Pochylił głowę i pogłaskał ją po policzku, czule potarł nosem o jej nos i musnął wargami kącik ust.

- Z mojej strony nic ci nie grozi - szepnął i pocałował ją.

Przymknęła oczy, zachwycona i wystraszona zarazem. Gdy odsunął się, popatrzyła na niego z jawnym zaciekawieniem.

- Smakujesz kawę - mruknął. Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie tak zmysłowy ton, niezwykły i podniecający.

- A ty... papierosami - odparła cicho, usiłując się uśmiechnąć.

- Spróbuję rzucić. - Objął dłońmi jej twarz i znowu pochylił głowę, żeby ją pocałować. W końcu wyprostował się i westchnął. - Mówiłem ci, że jestem w dziwnym nastroju. Powiniennem wyprawić cię do domu, zanim posunąłem się za daleko.

- Żałujesz? - Tęsknie zapatrzyła się w niego.

- Nadal marzysz o sławie? - niespodziewanie zmienił temat.

- Chcę sprawdzić, na co mnie stać. Nie zależy mi na sławie, ale powinnam wykorzystać swój talent.

- Z Teksasu do Nowego Jorku daleka droga.

- Stale mi to powtarzasz, ale nie zmienię zdania.

- Czas pokaże. Nie chciałbym, żeby uwiódł cię jakiś bufon, który hurtem zalicza panienki. Dla niego byłabyś łatwym łupem.

- Na pewno nie wskoczę do łóżka z pierwszym lepszym facetem - powiedziała, ukrywając zażenowanie, bo nigdy nie rozmawiała na takie tematy. - Zresztą nie lubię, gdy mężczyźni mnie dotykają, choć zawsze się zastanawiałam, co bym czuła, gdybyś ty...

Jasonowi zakręciło się w głowie. Przedtem w ogóle nie dostrzegał w Kate kobiety, a teraz miał obsesję na jej punkcie.

- Nie kpij ze mnie - burknął.

Zarumieniła się, ale postanowiła być z nim szczerą.

- Ani myślę. Gdybym kiedykolwiek chciała... z kimś być... To znaczy... - Och, jakie to trudne, pomyślała. Oboje z Jasonem są dorośli, a zarazem pełni zahamowań. Za nic nie potrafią nazwać rzeczy po imieniu. Są jak duże, wyrosnięte dzieci. Z trudem powstrzymała chichot. - Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kochać się z mężczyzną, którego niedawno spotkałam.

To powinien być dobry znajomy...

- Taki jak ja? - zapytał cicho.

- Tak...

- Nie jestem łatwy - przerwał kłopotliwe milczenie, starając się obrócić wszystko w żart.

- Może jednak dasz się uwieść?

- Tylko spróbuj! Niedoczekanie twoje! Jestem inny niż chłopaczki z miasta, którzy tylko czekają, żeby przelecieć fajne panienki. Jeśli spróbujesz mnie zaciągnąć do łóżka, będę się bronić do upadłego.

- Ani myślę - zapewniła roześmiana. Oczy jej błyszczały, twarz promieniała radością, bo nagle stali się sobie jeszcze bliżsi.

- Wiem - mruknął zawiedziony.

- To nie kuś! - Poczęstowała go kuksańcem.

- I kto to mówi?

- Skoro z ciebie taka forteca nie do zdobycia, wracam do domu - oznajmiła, spoglądając na niego wesoło, a zarazem z jawnym uwielbieniem.

- Mądre posunięcie. - Przeszedł na oskarżycielski ton: - Wytrąciłaś mnie z równowagi.

- Nie ja zaczęłam - przypomniała, unosząc brwi.

- Racja. Sam jestem sobie winien. - Poglaskał ją po policzku. - Żałujesz?

- Nie, skąd. A skoro już zebrało nam się na zwierzenia... cóż, muszę przyznać, że od dawna zastanawiam się, co bym czuła, gdybyś mnie pocałował.

- Od jakiegoś czasu sam zadaję sobie to pytanie.

- Nawet nie próbował ukryć zadowolenia.

- Pocałować cię na dobranoc? - szepnęła.

- Masz ochotę? - odparł równie cicho i pochylił głowę. - Uważaj, od pocałunków można się uzależnić. To nie żarty...

Gdy dotknęła ustami jego warg, czas stanął w miejscu. Długo nie mogli się od siebie oderwać.

- Kate, w głowie mi się mąci - wymamrotał po chwili Jason. - Muszę natychmiast wziąć zimny prysznic. Czy zechciałabyś łaskawie wsiąść do auta i pojechać do domu?

- Jasne - odparła z uśmiechem, zachwycona, że tak zareagował na jej bliskość. Ich związek nabierał rumieńców.

- Jedź ostrożnie.

- Oczywiście.

Popatrzyła na niego, ale wydawał się znów daleki i niedostępny. Lekko uśmiechnięta odwróciła się i ruszyła ku schodom.

- Przez kilka dni będę w Montanie na wystawie rolniczej - rzucił za nią. - A pod koniec miesiąca lecę do Australii. Przywiozę ci ładną pamiątkę.



- Sporo podróżujesz - odparła cicho. - Jak długo zostaniesz w Australii? - zapytała smutnym głosem, bo rzeczywiście zrobiło jej się przykro.

A jemu odechciało się tych wszystkich wyjazdów.

Najchętniej zostałby w domu.

- Mój australijski znajomy zajmuje się hodowlą i ma znakomite osiągnięcia. Chciałbym wiedzieć, jak to robi. Zaprosił mnie na miesięczną praktykę, więc natychmiast się zgodziłem. Gene zajmie się wszystkim, chociaż nie był zachwycony tym pomysłem. Gdyby nie to, że nowe technologie mogą być zbawienne dla Diamentowej Ostrogi, nie kwapiłbym się do wyjazdu.

- Nie będzie cię cały miesiąc? - zapytała, próbując ukryć rozczarowanie.

- Tak, ale wylatuję dopiero za kilka tygodni. Nie martw się na zapas. Żyj dniem dzisiejszym - poradził z uśmiechem.

- Łatwo powiedzieć...

- Postaraj się. I nie jedź za szybko.

Kiwnęła głową i raz jeszcze spojrzała mu w oczy.

Usiadł znowu na huśtawce. Gdy skręcała z podjazdu na drogę, jeszcze tam tkwił.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Kolekcja zaczęła przybierać realny kształt. Pierwsze ubrania - spódnica i bluzka - zostały już skrojone i uszyte. Gdy Kate weszła rano do pracowni projektantek, Dessie Cagle nakładała je właśnie na krawiecki manekin. Uśmiechnęła się szeroko, a potem, na widok jej miny, wraz z Sandy, swoją szefową, wybuchnęła śmiechem.

- No i proszę - powiedziała Sandy, kładąc dłoń na pulchnym biodrze. Miała na sobie prosty niebieski garnitur. Przyprószone siwizną włosy były starannie ułożone. - Co o tym myślisz? Pierwsze próbki kolekcji Kathryn Whittman. Masz własną markę.

- Prawie - wtrąciła Dessie. - Wzór metki nie wrócił jeszcze z urzędu patentowego. Jest niewielkie opóźnienie.

Kate uważnie popatrzyła na zestaw w kolorze błękitu i beżu uzupełniony szerokim paskiem z dużą srebrną klamrą.

- Nie do wiary. - Zdumiona pokręciła głową. - Wszystko moje.

- Niezupełnie - mruknęła z ociąganiem Sandy. - Jest parę zmian. Chodzi o pliski. Są zbyt pracochłonne.

Mam nadzieję, że się nie pogniewasz. - Wskazała drobne poprawki dokonane w projekcie.

- Ależ skąd! - zapewniła szczerze Kate. - Pan Rogers uprzedził mnie, że tak bywa. Na studiach też uczyli nas, że trzeba iść na kompromis. - Uśmiechnęła się.

- Jeden ozdobnik mniej... cóż to za różnica.

- Bogu dzięki, nie jest kapryśną primadonną - ucieszyła się Sandy. - Twoja poprzedniczka wymyśliła spódnicę z ośmioma wszywanymi kieszeniami i szesnastoma szlufkami przy pasku. Uznałyśmy, że trzeba uprościć projekt, więc zaczęłyśmy negocjować. Koszt produkcji był wysoki, jednym słowem zero opłacalności. Nasza genialna kreatorka zrobiła karczemną awanturę i zagroziła, że wszystkich razem i każdego z osobna poda do sądu. Ze złości chwyciła worek ze ścinkami i rzuciła nim w kontrolerkę jakości. - Sandy pokręciła głową. - Mam nadzieję, że to się nie rozniosło.

- Oj, rozniosło, cała szwalnia o tym plotkowała, a ja postanowiłam, że jeśli kiedykolwiek sprzedam własny projekt, będę elastyczna. I co, zostaję w waszym zespole?

Sandy uścisnęła ją serdecznie.

- Ależ tak! A teraz do roboty. Rozrysowałaś karczek bluzki?

Kate sięgnęła po szkicownik i położyła go na biurku szefowej, ale podczas rozmowy raz po raz zerknęła na manekin ubrany w ciuchy z jej metką. To będzie dobra marka. Nagle pomyślała o Jasonie. Wyobraziła sobie, że jest sławną projektantką oraz jego żoną. Wyjeżdżają razem do Nowego Jorku na pokazy. Ona zbiera pochwały, mąż jest z niej dumny. Chodzą razem na przyjęcia...

Och, co za idiotyczne mrzonki! Jason nie będzie jej dotrzymywać towarzystwa podczas takich imprez, bo z jawną dezaprobatą mówi o projektanckich ambicjach dziewczyny z prowincji. Upiera się, że kobieta ma krążyć między sypialnią i kuchnią. Jego żona będzie siedzieć w domu, rodzić dzieci, organizować bankiety dla znajomych i kontrahentów. Mimo wszystko Kate postanowiła przez kilka dni śnić na jawie. Potem będzie miała co wspominać. Jason dobrze mówił. Nie należy martwić się na zapas. Trzeba żyć chwilą, bo dla nich dwojga nie ma przyszłości.

Następnego ranka wraz z matką szykowała się do wyjścia, gdy do drzwi zapukał Jason. Przyniósł wiklinowy koszyk pełen fasoli.

- To od Sheili - wyjaśnił. - Jej zdaniem przydadzą wam się świeże warzywa. Dorzuciła kawałek mrożonej szynki, która dobrze smakuje z fasolą.

- Jak miło! - ucieszyła się Mary. - Podziękuj jej od nas. Chcesz kanapkę?

Może kawy?

- Chętnie.

Uśmiechnął się, spoglądając na drzwi, w których nagle stanęła Kate.

Pospiesznie wplatała w ciemny warkocz niebieską wstążkę, dopasowaną odcieniem do dzinsowej spódnicy i nakrapianej bluzki z krótkimi rękawami.

- Och! - krzyknęła zaskoczona i na moment znieruchomiła z rękami uniesionymi do góry. Natychmiast stanęła w pąsach. Jason miał na sobie dzinsy, niedbale rozpiętą płócienną koszulę, niebieską bandanę zawiązaną na szyi i sfatygowany czarny kapelusz. Podzwaniały cicho ostrogi przypięte do zniszczonych butów z cholewami. Wyglądał niezwykle malowniczo i nad wyraz przystojnie, jak postać z filmu o twardych ranczerach.

Gdy uśmiechnęła się do niego, popatrzył jej w oczy.

Pierwsza spuściła wzrok.

- Należę kawy - powiedziała Mary i odwróciła się rozpromieniona.

Kate szybko zaplotła warkocz i usiadła przy stole, na którym czekały grzanki, smażony bekon i kiełbaski.

Obie z matką nie przepadały za jajkami, więc rzadko jadały je na śniadanie. A może Jason chce jedno na miękko... albo jajecznicę. Kate natychmiast o to zapytała.

- Dziękuję, skarbie, ale już jadłem śniadanie. Ładna wstążka.

- Dzięki.

Siedzieli obok siebie. Spłoszyła się, czując dotknięcie jego uda. Z zainteresowaniem obserwował jej nerwową reakcję. Popatrzyła mu w oczy i przebiegł ją dreszcz. Ogromnie cieszyła się z nieoczekiwanej wizyty. Jak przyjemnie go zobaczyć! Gdy spojrział w jej rozmarzone oczy, miała wrażenie, że działają jakieś czary.

- Jak tam spęd? - zapytała Mary, podchodząc do stołu z kubkiem kawy. Czar prysł.

- Nie najgorzej. - Jason sięgnął po grzankę i obłożył ją chrupkim, zarumienionym bekonem. - Jedna złamana noga, dwa żebra, zmiażdżona stopa i piętnaście szwów na udzie. Poza tym wszystko gra.

- Ale tobie nic się nie stało. - Kate komicznie się skrzywiła. - Trzeba unieważnić spęd. Bez krwi Donavana się nie liczy.

Roześmiał się pogodnie, a potem wziął od Kate naczynko ze śmietanką. Ich

palce się musnęły. Znieruchomieli na kilka sekund, nie cofając rąk. Kate wstrzymała oddech. Wystarczyło delikatne dotknięcie jego dłoni, żeby ją rozpalić. Popatrzyła na jego nagle zatroskaną twarz, świadoma, że czują tak samo.

Pragnienie, tęsknota, bolesne niespełnienie...

Siedzieli nieruchomo. Czas stanął w miejscu, a całe istnienie skupiło się w niepozornym geście. Oczy mówiły to, czego nie wypowiedziały milczące usta.

Jason opamiętał się pierwszy i szybko wlał śmietankę do kawy. Z pozoru spokojnie zapytał Mary, czy może sprzedać kilka sztuk bydła, które były jej własnością, ale pasły się na jego łąkach.

- Rób, co uznasz za stosowne. Wiesz, że nie mam głowy do interesów. Dostaniemy tyle, żeby w przyszłym miesiącu spokojnie zapłacić wszystkie rachunki?

- Nawet coś zostanie. Chwilowo ceny zwyżkują, więc warto wykorzystać koniunkturę. Sam pozbywam się zbędnych sztuk. Potrzebuję gotówki, bo Gene wybiera się na wernisaż, gdzie chce wystawić swoje obrazy, których zresztą jeszcze nie namalował. Musi się jakoś pokazać w mieście, wydać bankiet dla przyjaciół i znajomych - narzekał Jason. - Od dawna marudzi, więc ustąpiłem dla świętego spokoju. Cholera jasna, kosztowną ma pasję!

- Racja - przyznała Kate. - Ale warto w niego inwestować. Jest wyjątkowo utalentowany. Świetnie maluje, naprawdę.

Jason wysączył ostatnią kroplę kawy.

- Na świecie jest wielu zdolnych malarzy, ale tylko nieliczni na tym zarabiają. Do tego trzeba być geniuszem i mieć żyłkę handlową albo dobrego marszanda. Większość artystów umiera w biedzie - stwierdził z ponurą miną. - Gene musi utrzymać Cherry, a w przyszłości także dzieci. Powinien myśleć o rodzinie zamiast budować zamki na lodzie. Za marzenia nie kupi chleba ani ciuchów, a ja nie zamierzam go utrzymywać na stare lata. Musi w końcu zająć się zarządzaniem Diamentową Ostrogą.

Kate była innego zdania i zamierzała o tym powiedzieć, ale widząc zaciętą minę Jasona, rozmyśliła się. Lepiej nie wszczynać kłótni z samego rana. Zresztą to nie jej problem, a Gene jest dorosły. Skoro chce żyć po swojemu, musi postawić się Jasonowi. Kate szczerze mu współczuła, bo trafił na trudnego przeciwnika.

- Jak twoje ramię? - zapytała.

Poruszył nim, a mięśnie napięły się pod cienką tkaniną koszuli.

- W porządku. Nie było z nim żadnego problemu. Rana sama by się zagoiła.

Niepotrzebnie zaciągnęłaś mnie do lekarza.

- Tak, oczywiście, to było zupełnie zbędne - mruknęła zgryźliwie. - Kiedy następnym razem Gabe będzie mnie błagać na kolanach, żebym ratowała mu szefa, bo właśnie wykrwawia się wśród polnego kwiecica, stanę się głucha i ślepa. A co mi tam, niech wielki Donovan cierpi i kona, skoro taka jego wola.

- Nie bujasz? - spytał z błyskiem w oku.

W jego głosie usłyszała nowy, łagodny ton, a twarz była dziwnie odprężona. Kate westchnęła tragicznie.

- Z bólem serca muszę wyznać, że jestem słabą kobietką i nie wiem, czy wytrwam w tym ważnym postanowieniu. Ale skoro Bóg pokarał mnie twoją przyjaźnią...

- Wstawię naczynia do zlewu - wtrąciła Mary, spoglądając z zachwytem na córkę i Jasona.

Gdy zaczęła szczerkać naczyniami, Kate zerwała się na równe nogi, ale nie przewidziała, że Jason w tej samej chwili zrobi to samo. Omal nie straciła równowagi, ale chwycił ją wpół i uchronił przed upadkiem.

Stał bardzo blisko, więc ogarnęła ją dziwna nerwowość, co można było poznać po jej minie. Kilka razy odetchnęła głęboko, daremnie próbując robić to ukradkiem. Chrząknęła, czując suchość w ustach, i machinalnie oblizła wargi. Jason wymamrotał coś i prawie ją odepchnął.

- Muszę wracać - rzucił oschle. - Mam sporo pracy.

- Dzięki za fasolę - powiedziała Mary, rzucając mu badawcze spojrzenie. - Może wpadłbyś do nas na kolację, żeby jej spróbować?

- Kto gotuje? Ty czy Kate? - zapytał, unosząc przy tym brwi.

Mary popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Ty potworze! A już myślałam, że upieczesz dla mnie ciasto. Niech ci je Gene namaluje, bo ode mnie nie dostaniesz nawet okruszka.

- Boże, co ja narobiłem... Błagam, wybac mi. Jesteś świetną kucharką. - Podszedł bliżej i cmoknął ją, w policzek.

- I tak gotuje dziś Kate - odparła Mary. Pokręciła głową i dodała roześmiana: - Ale z ciebie drań! - Ruszyła w stronę holu. - Kate, idę po nasze torebki. Wypuść Jasona kuchennymi drzwiami.

- Dobrze, mamo.

Gdy wyszła, w kuchni zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Jason wpatrzony w Kate zapomniał o swoich zahamowaniach. Żarty się skończyły, znikła dymna zasłona,

ukryte pragnienia doszły wreszcie do głosu. Stał obok Kate i pogłaskał ją po policzku.

- Marzę o pocałunku. A ty? - zapytał szeptem.

- Och, tak!

Pochylił głowę i chociaż drżał z niecierpliwości, musnął tylko wargi, delikatnie przygryzając dolną.

- Twoja kolej - szepnął zachęcająco, a gdy posłuchała, odsunął się i szepnął zdławionym głosem: - Koniec zabawy. Teraz się postaraj.

Pocałował ją zachłannie. Wkrótce z korytarza dobiegł odgłos kroków. Mary wracała do kuchni.

- O cholera! - westchnęła Kate.

Jason wyprostował się.

- Nie mogłem się doczekać - powiedział cicho. - Szkoda, że tak krótko. Dziś wieczorem pocałuję cię jak należy. Dostaniesz wszystko, łącznie z odsetkami - dodał z uśmiechem.

Mary weszła do kuchni, niosąc torebkę Kate.

- Jason, odpowiada ci szósta?

Jason z ponurą miną stał już przy kuchennych drzwiach i naciskał klamkę.

- Jasne. - Natychmiast się rozpogodził.

- W takim razie do zobaczenia - odparła Kate, siląc się na spokój.

Nie zwiedli Mary, która wyczuła napięcie i domyśliła się, że coś tu zaszło, mimo że młodzi udawali nonszalancję.

- Uważaj, bo spadniesz z konia - rzuciła kpiąco do Jasona.

- Och, Mary, gdybyś była mężczyzną, musiałbym cię zaprosić do San Frio i przed saloonem, na oczach gawiedzi, strzałem z kolta zmazać obrazę. Donovanowie nie spadają z konia!

- Drwimy jedynie z tych, których lubimy. Pozostałych trujemy arsenikiem - zapewniła Kate, z czułością spoglądając mu w oczy. Wciąż drżała, spragniona pocałunków.

- Co za szczęście, że wam nie podpadłem - zachichotał, puścił do nich oko i wyszedł. Kate zamknęła za nim drzwi.

- Ma charakterek. - Ubawiona Mary pokiwała głową.

- Jest bardzo miły - odparła tajemniczo uśmiechnięta Kate, unikając jej wzroku.

Gdy wychodziły z domu, Mary uznała w duchu, że to nie jest właściwe określenie. Trudno nazwać Jasona Donavana miłym człowiekiem, ale Kate była w niego zapatrzona. Najwyraźniej mieli się ku sobie.

Mary była przekonana, że coś z tego wyjdzie, wystarczy tylko odrobinę pomóc losowi. Jeśli wszystko ułoży się po jej myśli, nie będzie musiała się martwić o przyszłość córki.

Rozmarzona Kate, całkowicie nieświadoma, co knuje Mary, śniła na jawie o wieczornym spotkaniu z Jasonem. Niemal czuła jego wargi na swoich ustach.

W ogóle nie myślała o przyszłości. Pragnęła tylko jak najczęściej widywać Jasona. Mniejsza z tym, co on do niej czuje. Kochała go, więc postanowiła dać mu wszystko, o co poprosi, nawet gdyby później miało to oznaczać definitywne rozstanie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate cały dzień spędziła w pracy. Spotykały ją same miłe niespodzianki. Z samego rana zjawił się w zakładach jeden z regionalnych dyrektorów do spraw sprzedaży, który bardzo chwalił projekty i gotowe wzory.

Pan Rogers także nie szczędził jej komplementów, więc była w siódmym niebie.

Ale najmiłsze pozostało dla niej wspomnienie roziskrzonych oczu Jasona. Wiedziała, że z jego strony nie spotka jej nic złego. Nawet gdyby stracił głowę i uwiódł ją, wszystko będzie dobrze. Jest odpowiedzialnym mężczyzną, zadba o to, żeby... No właśnie, zreflektowała się z ponurą miną. Jeśli dojdzie do ślubu, skąd pewność, że Jason ożenił się z nią z własnej woli, a nie z obowiązku?

Radość prysła jak bańka mydlana. Jason nie palił się do małżeństwa. Wielokrotnie to powtarzał. Trzymał się z dala od kobiet, co stanowiło najlepsze potwierdzenie jego stosunku do tej sprawy. Kate udało się do niego zbliżyć, ale do niedawna ich znajomość miała wyłącznie charakter przyjacielski, pozbawiona była najmniejszych oznak erotycznego napięcia. Zapewne oboje byli tak samo zaskoczeni i zbici z tropu rozwojem sytuacji, wydani na pastwę pożądania, bezradni wobec wzajemnego zauroczenia. Zaniepokoiła ją ta myśl. Dla Jasona taki stan ducha i umysłu był zapewne nie do przyjęcia. Słabość, poczucie zniewolenia i brak kontroli nad sytuacją zawsze budziły w nim lęk. Kate kochała go, ale nie chciała, żeby poczuł się jak schwytyany w pułapkę. Trzeba mieć się na baczności, by nie posunęli się za daleko, bo to mogłoby mieć fatalne konsekwencje. Ich wzajemne stosunki uległyby na

zawsze zmianie, Kate straciłaby jedyne przyjaciela.

Sama wróciła do domu, ponieważ Mary musiała zostać dłużej. Wszystkie szwaczki z działu koszul i spodni zatrzymano w pracy, żeby nadrobić opóźnienia.

Przygotowała spaghetti, bo fasola gotowałaby się o wiele dłużej. Krzątając się po kuchni, myślała o Jasonie i zastanawiała się, czy wieczorem uda im się zmylić czujność Mary, żeby choć na kilka minut zostać sam na sam. Rozmarzyła się, spragniona pocałunków ukochanego, i natychmiast zaczęła robić głupstwa. Zaparzyła w ekspresie do kawy takiego szatana, że musiała wylać smolistą ciecz i zacząć jeszcze raz..

Przyprawiła zieloną sałatę i rozmroziła bułeczki z sezamem. Wkrótce miała pojechać do zakładów po matkę, ale potem zostanie jeszcze trochę czasu, żeby się przebrać.

Głośne pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

Poszła otworzyć, choć zdawała sobie sprawę, że w takim opłakanym stanie nie powinna się pokazywać nikomu na oczy. Luźno związane włosy były potargane, makijaż wymagał odświeżenia, na czole perlił się pot. No trudno...

Na progu stał Jason ubrany w nieskazitelne czarne spodnie, koszulę z białego jedwabiu i granatowy rozpinany sweter. Na głowie miał beżowy kapelusz zawadiacko zsunięty na bok i pasujący do kosztownych butów. Spojrzał na Kate tak, że nogi się pod nią ugięły.

- Nawet gdy jesteś całkiem wykończona, wyglądasz ślicznie - powiedział cicho i z pozoru żartobliwie, ale oczy miał smutne, a twarz zachmurzoną.

- Byliśmy umówieni na szóstą, prawda? - wykrztusiła z trudem. Czemu tak się pospieszył? Mamy nie ma, kolacja w lesie, a kuchnia wygląda jak po przejściu huraganu.

- Tak, ale jeden z moich pracowników widział, że wróciłaś sama - odparł Jason, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. - Dlatego posłałem Reda Bartona do zakładów, żeby o wpół do szóstej zabrał Mary, i zjawiłem się tutaj.

Kate oddychała z trudem, czując na sobie jego badawczy wzrok.

- Ach tak - odparła drżącym głosem.

Wszedł do środka, zdjął kapelusz i rzucił go na kanapę. Kate zamknęła drzwi. Odwrócił się, chwycił ją za ręce i przytrzymał w wyciągniętych ramionach.

- Musimy porozmawiać - oznajmił i na moment zacisnął zęby. - Sytuacja wymyka się spod kontroli.



To wszystko dzieje się za szybko.

Od razu zrozumiała, w czym rzecz. Wystarczyło popatrzeć w pociemniałe, błyszczące oczy i twarz jakby wykutą z kamienia. Otworzyła usta, z trudem łapiąc oddech. Przyglądała mu się zachłannie, jakby nie chciała uronić ani jednej cennej sekundy, wyczulona na każdy gest, na najlżejszy grymas.

- Za szybko? - powtórzyła zdziwiona. Przecież tylko się całowali.

- Myślisz, że nie widzę, co czujesz w mojej obecności? - Zacisnął dłonie, obejmujące jej ramiona. - Zdarzenia dzisiejszego poranka przez cały dzień nie dawały mi spokoju. Pragnę cię - oznajmił bez owijania w bawełnę. - Na tym polega problem.

- A ty przecież nie chcesz się wiązać - dodała, jakby czytając w jego myślach.

- Właśnie tak, skarbie - przyznał cicho i ze szczerym smutkiem.

Zastanawiała się, czy Jason ma świadomość, że te bezlitosne słowa oznaczają kres jej marzeń. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nawet mnie nie potrafisz zaufać, prawda?

- Zgadza się - odparł i westchnął. Długo przyglądał się Kate w milczeniu, a potem zamknął ją w objęciach i przytulił policzek do ciemnych włosów.

- W przeszłości miałem fatalne doświadczenia - tłumaczył z ociąganiem. Jego głos brzmiał donośnie i głucho w ciszy salonu. Gdyby spojrzała mu w oczy, ujrzałaby w nich rozpacz. - Najpierw matka zostawiła Gene'a i mnie na łasce nieobliczalnego ojca alkoholika. Potem Melody zamieniła moją miłość na tęzowe marzenia o sławie. - Machinalnie głaskał długie, ciemne włosy. - Kate, wtedy chciałem się ożenić. Śniłem o dziewczynie, która mnie pokocha i stworzy mi dom.

Chciałem mieć z nią dziecko i grzać się w rodzinnym cieple, którego byłem tak bardzo spragniony. Przez całe życie czułem się jak samotnik patrzący z zewnątrz na szczęśliwe życie innych ludzi. Próbowałem uświadomić to Melody. - Westchnął spazmatycznie. - Powiedziała mi o negocjacjach z wytwórnią filmową. Nie ukrywała też swojego stosunku do macierzyństwa.

Przyznała otwarcie, że nie chce mieć dzieci. Nie brała pod uwagę takiej możliwości.

- Biedny Jason - szepnęła współczująco Kate.

Zdawała sobie sprawę, ile go kosztują te zwierzenia.

Był przecież wyjątkowo skryty.

- Wyśmiała mnie - dodał z goryczą. - Oznajmiła, że tylko wiejski prostak może być na tyle głupi, aby oczekiwać poświęcenia ze strony dziewczyny, przed którą

otwiera się wielka kariera. Wykrzyczała, że nie będzie niańczyć moich bachorów. Według niej dzieci to swego rodzaju przeżytek. Wspomniała też, że była ze mną w ciąży, ale poszła na zabieg.

Kate miała łzy w oczach. Jason nie opowiadał jej przedtem, jak rozstał się z Melody. Nie mówił także o dziecku. Teraz wiedziała, dlaczego upił się pamiętnej nocy, gdy zostali przyjaciółmi. Z tego samego powodu unikał kobiet. Czuł się paskudnie oszukany i wykorzystany.

Pełna współczucia bez namysłu objęła go i przytuliła się mocno. Ten gest miał być dla niego pociechą.

Jason zacisnął dłonie na jej ramionach tak mocno, że poczuła ból, ale zaraz się opamiętał.

- Chciałem, żebyś wiedziała. To przez nią jestem taki - wyznał urywanym szeptem. - Zrozum, Kate, nie mogę ryzykować po raz drugi. Pragnę cię, ale nie ma mowy o trwałym związku. Jeszcze nie doszedłem do siebie po tym, jak Melody podeptała moją męską dumę.

- Czy ja cię kiedykolwiek prosiłam, żebyś się ze mną związał? - szepnęła, odsuwając się, żeby na niego popatrzeć. Pragnęła, by zobaczył jej uwielbienie i współczucie.

- Nigdy tego nie zrobisz. Jesteś zbyt dumna - odparł, łagodnie muskając jej usta. - Ale gdybym cię uwiódł, ożeniłbym się z tobą. Przecież nikogo przede mną nie miałaś, więc to byłby dla mnie moralny obowiązek. Jednak spełniłbym go wbrew sobie, a ty byś z tego powodu cierpiała.

Położyła dłonie na jedwabnej koszuli, wyczuwając pod nią ciepłą skórę i twarde mięśnie. Dotknęła palcem niewielkiego guzika.

- I co zrobimy?

- Moim zdaniem byłoby dobrze, gdybyśmy na jakiś czas przestali się widywać.

- Tego się obawiałam - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Uniósł twarz Kate i popatrzył na nią z wyrazem niezłomnej stanowczości w ciemnych oczach.

- Przede wszystkim powinienem był unikać wszelkich czułości. Zaczynam się uzależniać. Najpierw fascynacja, potem namiętne pocałunki. Jest coraz gorzej. W końcu rzucimy się na siebie jak zwierzęta, to nieuniknione.

- Jesteś pewny? - spytała z westchnieniem.

Jason kiwnął głową.

- Tak, kochanie. Na sto procent. - Przyciągnął ją bliżej, żeby poczuła, co się z nim dzieje. - Weź pod uwagę, że nawet cię nie pocałowałem. Dla mężczyzny taki stan jest trudny, niemal bolesny. Mogę stracić panowanie nad sobą. W pewnych okolicznościach każdy facet głupieje. Pragnę cię jak szalenciec. Nie przypominam sobie, żeby jakaś kobieta budziła we mnie takie cudowne odczucia. - Odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk włosów, który wymknął się spod rozluźnionej wstążki. - Kate, jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym - dodał z wahaniem. - Nie chciałbym tego zniszczyć.

Rozumiesz?

Kiwnęła głową z uśmiechem, żeby nie domyślił się, jak bardzo zabolęły ją te słowa.

- Ja również dałam się ponieść emocjom - przyznała.

Jason popatrzył na dłonie dotykające jego torsu.

Kciukiem pogłaskał różowe paznokcie, jakby czułym gestem chciał nakłonić własne ciało do współpracy z rozumem.

- To zrozumiałe - odparł po chwili. - Sytuacja jest dla ciebie zupełnie nowa, a poza tym od pewnego czasu staliśmy się sobie bardzo bliscy. Namiętności są tu sprawą drugorzędną.

- Tak - przyznała krótko. Woląca nic więcej nie mówić, żeby nie usłyszał drżenia w jej głosie, przez cały dzień wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy Jason przyjdzie na kolację. No i zjawił się, lecz jedynie w tym celu, aby oznajmić, że muszą zadowolić się przyjaźnią. Nie będzie już ukradkowych pocałunków w ciemnościach nocy ani wybuchów gwałtownej namiętności. Jason nie chciał, żeby Kate jeszcze bardziej się do niego zbliżyła. Koniec marzeń o wielkiej miłości. Powinna od razu wiedzieć, że nic z tego nie będzie.

Niepotrzebnie się łudziła. Należało przewidzieć, co się zdarzy, gdy on uświadomi sobie złożoność sytuacji. Nie potrafił zaufać kobiecie ani oddać jej serca, nawet jeśli chodziło o Kate.

- Skoro tak się sprawy mają, lepiej będzie, jeśli zrezygnuję ze wspólnej kolacji - dodał.

- Jasne. - Z pozorną obojętnością wzruszyła ramionami. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

Nie dał się nabrać. Zmrużył oczy i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Wiem, że to boli - dodał niespodziewanie. Oboje bezbłędnie wyczuwali

nawzajem swe nastroje i stan ducha. - Ale to dla twojego dobra. Zależy ci na zawodowej karierze, a mnie na zachowaniu niezależności. Według mnie właśnie z tego powodu zbliżyliśmy się do siebie. Żadne z nas nie pragnie trwałych więzów.

Ten logiczny wywód sprawił, że Kate zrozumiała wszystko. Podniosła głowę i popatrzyła na pozbawioną wyrazu twarz Jasona. No tak, jasna sprawa!

- Dlatego właśnie zaprzyjaźniłeś się ze mną - odparła z roztargnieniem. - Nie stanowiłam dla ciebie zagrożenia.

- Byłaś uroczym dzieckiem o wyjątkowej przenikliwości. Wtedy desperacko pragnąłem duchowego wsparcia, bliskiej duszy, a nie chętnego ciała. - Instynktownie wyczuł, że Kate się od niego odsuwa. Zacisnął usta, ponieważ te słowa nie przychodziły mu łatwo.

- Rozumiem - odparła, zakładając ramiona na piersi. Unikała jego wzroku.

- Zgadza się, Kate. Nie stanowiłaś dla mnie zagrożenia - powiedział bardzo cicho. Umilkł, żeby zapalić papierosa. Dzięki temu opanował zdenerwowanie i odzyskał równowagę ducha. - Byłaś z innej bajki, więc mogłem ci się zwierzać. Nagle i niespodziewanie wszystko się zmieniło. Za bardzo się do ciebie zbliżyłem, niemal oszalałem z pożądania. Nie mogę pozwolić, żeby ten stan rzeczy trwał choćby sekundę dłużej. Lubię swoje obecne życie i nie chcę go komplikować.

- Niedawno powiedziałaś, że pragniesz mieć rodzinę... dzieci... - zaczęła, spoglądając na niego.

Jason postanowił być brutalnie szczery.

- Chciałem, ale z Melody - oznajmił, zaciągnął się i wydmuchał obłok jasnego dymu. - Zmieniłem zdanie. Żadnej rodziny. Po co mi żona? - dodał po chwili z naciskiem.

Boi się, pomyślała Kate, spoglądając na niego z wyrzutem, jakby uderzył ją w twarz. Zamarła w oczekiwaniu i patrzyła szeroko otwartymi oczyma. Nie chce oddać nikomu serca, więc bez skrępowań niszczy rodzące się między nimi uczucie, podsumowała ponuro.

Miała wrażenie, że w jednej chwili dojrzała i nieodwołalnie wkroczyła w dorosłe życie, choć zwykle taki proces odbywa się stopniowo, dzień po dniu. Udając spokój, odgarnęła włosy.

- Jeśli o to chodzi, z mojej strony nic ci nie grozi - zapewniła przyciszonym głosem. - Ja również nie zamierzam komplikować sobie życia. Chcę robić karierę. Bez obaw, Jason. Jesteś bezpieczny.

Rozzłościła go, mówiąc takim tonem. Wyprostował ramiona, popatrzył na nią spode łba i spytał z irytacją:

- Co dokładnie rozumiesz przez „bezpieczny”?

- Nie musisz się obawiać, że podstępem zaciągnę cię do ołtarza albo sprytnie uwiodeę, żadna twego majątku i nazwiska - odparła z teatralnym gestem. - Nie zależy mi na małżeństwie. Tu jesteśmy zgodni. Zawsze uważałam życie rodzinne za mocno przereklamowane.

Tylko pannom o ptasich mózdkach marzy się ślub.

Wolałabym umrzeć, niż do końca życia tkwić na teksańskiej prowincji, gdzie do śmierci byłabym pokryta kurzem i śmierdziałabym krowami.

Znieruchomiał, najeżył się, a oczy mu pociemniały, lecz starał się ukryć zdenerwowanie, choć te słowa bardzo go zabolaly. Udając obojętność, wzruszył ramionami i zaciągnął się głęboko.

- Skoro tak, to naprawdę mi ulżyło - odparł. - Obyło się bez większych szkód i zawirowań.

- Naturalnie. - Ze sztucznym uśmiechem przyklepionym do twarzy podeszła ku drzwiom i otworzyła je szeroko. - Rozumie się samo przez się, że oddam ci pieniądze, które wyłożyłeś na moje studia. W przyszłym tygodniu odbieram dyplom. Kiedy dostanę następny czek, zwrócę pierwszą ratę.

Jason protestował, lecz Kate była nieugięta. W końcu kiwnął głową.

- Jak chcesz.

- Nie potrzebuję litości - odparła. - To samo powiedziałam, gdy proponowałeś mi finansowe wsparcie. Zgodziłam się je przyjąć pod warunkiem, że oddam wszystko co do grosza. Dzięki, że ułatwiłeś mi życiowy start.

Jason wpatrywał się w jej bladą, zmęczoną twarz.

Nagle jakby się postarzała, a zielone oczy przygasły... chwilowo. Niedługo Kate dojdzie do siebie. Pracuje w ukochanym zawodzie, a jeśli się dobrze rozejrzy, za jakiś czas pozna odpowiedniego mężczyznę.

- Żegnaj, Kate - rzucił nagle i odwrócił się na pięcie, nie mówiąc nic więcej. Ani razu na nią nie spojrział, nawet nie obejrzał się przez ramię. Wsiadł do mercedesa, ruszył z piskiem opon i odjechał, wzbijając tuman kurzu.

Kate nie miała pojęcia, dlaczego tak pędził. Pewnie rozsadzała go wściekłość, bo postanowiła zwrócić mu pieniądze. Dokładnie zamknęła drzwi wejściowe, starając się powstrzymać łzy. No cóż, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gość

sobie poszedł, ale miały przynajmniej smaczną kolację.

Ledwie Mary stanęła w progu, od razu wiedziała, że stało się coś złego. Była zdziwiona, gdy Red Barton przyjechał po nią do zakładów i powiedział, że szef czeka w ich mieszkaniu. Przed domem nie było samochodu, a Kate najwyraźniej płakała.

- Gdzie Jason? - zapytała cicho Mary.

- Pojechał do domu - odparła Kate, stawiając jedzenie na stole. Miała na sobie dzinsy i bawełnianą bluzę. Była bez makijażu, rozpuszczone włosy spływały w zmierzwionych falach na ramiona. Wyglądała na zmęczoną i przygnębioną.

- Porozmawiaj ze mną - zachęciła łagodnie Mary.

Kate podbiegła do niej, wybuchnęła płaczem i nagle poczuła się znów jak mała dziewczynka. Bolało, ale mama pocałuje i wszystko będzie dobrze.

- Kochanie, powiedz mi, co tu zaszło. - Mary nie dawała za wygraną.

- Jason uznał, że za bardzo się zżyliśmy - usłyszała odpowiedź przerywaną łkaniem. - Twierdzi, że... sytuacja może nam się wymknąć spod kontroli, a on nie zamierza się żenić.

- Aha, więc to tak.

- Tylko mnie całował - szepnęła zrozpaczona - ale mówi, że sprawa jest poważna i sprawy mogą zabrnąć za daleko, a on nie chce mnie skrzywdzić.

- Przyzwoity człowiek z tego Jasona - uznała Mary, głaszcząc ciemne włosy córki. - Zapewne nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale taka postawa jest wyrazem szacunku.

- Nie chce mnie więcej widzieć! - łkała Kate. - Nie ma mowy nawet o przyjaźni. Och, mam, jak ja mam teraz żyć?

Mary uśmiechnęła się i wzmocniła uścisk. Dawno temu, jeszcze zanim wyszła za ojca Kate, również cierpiała przez mężczyznę, któremu tak na niej zależało, że nie chciał z nią sypiać. Jednak jego uczucie nie okazało się na tyle silne, by doszło do ślubu. Teraz szeptała czułe słówka, łagodnie kołysząc córkę, świadoma, że ta za jakiś czas upora się z dzisiejszym bólem.

A co do Jasona, ożenek wcale nie jest wykluczony.

Ten chłopak od dawna z nikim się nie spotyka, a Kate jest młoda, śliczna, urocza i ogromnie mu bliska. Tak, całkiem prawdopodobne, że się pobiorą, jeżeli Kate będzie cierpliwa i nie zrobi głupstwa, wycofując się w pół drogi. Mary znowu uśmiechnęła się ukradkiem i obiecała sobie, że będzie miała na córkę oko i dołoży wszelkich starań, by Kate zachowała zdrowy rozsądek.

- Dobrze, już dobrze - pocieszała. - Wszystko się jakoś ułoży.

Kate przestała rozpaczliwie szlochać, teraz już tylko cichutko zawodziła. Nieprawda, pomyślała, widząc przyszłość w czarnych barwach. Będzie długo bolało, ale w końcu czas uleczy rany. Podobno harówka to najlepsze lekarstwo na duchowe rozterki. Postanowiła rzucić się w wir pracy, żeby zapomnieć o Jasonie. Kiedy znowu będzie w stanie myśleć o nim spokojnie, nie zalewając się łzami, otoczy ją liczniejszy niż kiedykolwiek tłum wielbicieli. Postanowiła sobie, że będzie pokazywać się z nimi we wszystkich miejscach, w których bywa Jason; zdobędzie też majątek i sławę.

Pokaże mu, na co ją stać. Przestała płakać, otarła łzy i uśmiechnęła się serdecznie do matki. Tak będzie. Naprawdę pokaże temu draniowi, co potrafi!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Początkowo Kate sądziła, że będzie cierpieć bardzo długo, ale mimo tych obaw z dnia na dzień jej nastrój się poprawiał. Zmusiła się do pracy i do śmiechu, udając, że nic złego jej nie spotkało. Kończyła zaoczne studia licencjackie na wydziale projektowania. Gdy oddała ostatnie rysunki, uświadomiła sobie, jak bardzo pogłębiła swą wiedzę. Nie tylko na temat współczesnych trendów w modzie, lecz także w dziedzinie historii ubioru, ekonomii, podstaw marketingu, teorii barw, włókiennictwa i prawa handlowego. Wiedziała teraz znacznie więcej na temat ulubionej branży i czuła się pewniej w roli początkującej kobiety interesu. W tej chwili najważniejsze było dla niej spłacenie długu zaciągniętego u Jasona. Skoro uznał, że nie ma dla niej miejsca w jego życiu, sama się usunie i zatrze wszelkie ślady swojej obecności. Problem w tym, że jeszcze nie do końca przeszła do porządku dziennego nad ich rozstaniem.

Nawet drobiazgi stanowiły źródło cierpień. Kate brakowało niezapowiedzianych wizyt Jasona i przypadkowych spotkań w mieście. W ogóle go nie widywała, a tak bardzo za nim tęskniła. Żałowała często, że nie ma żadnego pretekstu, aby wpaść do rezydencji Donavanów i zamienić z Jasonem choćby kilka słów.

Nie chciała pomagać losowi i szukać na siłę okazji do spotkania. Nie pozwalała jej na to kobieca duma.

Żyła z dnia na dzień, trochę jak automat. I tak byłoby dalej, gdyby nie natknęła się przypadkiem na Cherry.

Wychodziła właśnie z salonu fryzjerskiego w San Frio, gdzie obcięła włosy.

Miała teraz krótką, rozwichrzoną czuprynkę. Nagle spostrzegła idącą szybkim krokiem Cherry. Bratowa Jasona także żyła w nieustannym pośpiechu.

- Kate? - krzyknęła, zatrzymując się, żeby podziwiać jej fryzurę.

Kate dygnęła ceremonialnie. Powoli wracał jej dobry humor. Od decydującej rozmowy z Jasonem minęły trzy tygodnie. Stopniowo wracała do równowagi i odzyskiwała radość życia.

- We własnej osobie. Jaki ci się podoba mój nowy strój? - zapytała z emfazą. Miała na sobie nowiutki dżinsowy bezrękawnik i długą spódnicę, hojnie ozdobione haftem; pod spód włożyła białą bluzkę z okrągłym dekoltem.

- Fantastyczny! Gotowa jestem popełnić zbrodnię, żeby taki mieć - zachwycała się Cherry. - Kate, kiedy twoje ubrania wejdą na rynek, zgarniesz mnóstwo forsy.

- Oby - odparła z westchnieniem. - W październiku będą pokazy. To już niedługo. Pojadę z przedstawicielką firmy do Dallas, Atlanty, Houston i Nowego Jorku. Mam też poznać nasze modelki, które zaprezentują kolekcje dziennikarzom. Tylko tym teraz żyję. Jestem bardzo przejęta!

- Nic dziwnego. Chodźmy na kawę, wszystko mi opowiesz. Masz chwilkę?

- Aha. Dziś sobota - odparła Kate. - Mama odsypia zaległości, więc postanowiłam pójść do fryzjera.

Po przebudzeniu czeka ją ogromna niespodzianka.

- Wyglądasz poważniej - uznała Cherry. - Światowo i modnie. Jesteś trendy! Od razu widać, że stoi przede mną projektantka.

- W rewanżu za te wszystkie pochlebstwa postawię ci babeczkę z jagodami - oznajmiła Kate, ciągnąc Cherry do lokaliku zwanego „Jo's Cafe”.

Jego właścicielką była Jo Rodriguez, pochodząca z Meksyku kobieta w średnim wieku o niespożytej energii. Kawiarenka prowadzona przez nią w San Frio słynęła w całym Teksasie, zwłaszcza wśród kierowców ciężarówek. Chodziły słuchy, że gdy mąż odszedł i Jo została samą z trzema małymi córeczkami, cudem zdołała przekonać jednego z najbardziej nieufnych bankierów w całym stanie, by udzielił jej kredytu pod wyjątkowo skromny zastaw w postaci używanego auta i niewielkiej, odziedziczonej po matce broszki z brylantem. Rozkręciła interes i wykształciła córki. Wszystkie trzy skończyły studia. Dwie były lekarkami, a trzecia znaną pisarką. Ostatnimi czasy Jo wspominała o emeryturze, ale mówiła tak od wielu lat, toteż nikt nie traktował tego poważnie.

- Tylko ciastka z jagodami na śniadanie? Za mało białka! - stwierdziła



stanowczo, podając dziewczętom świetną kawę, podobno najlepszą w południowym Teksasie, oraz dzbanek świeżutkiej śmietanki. - Trzeba było zamówić jajecznicę na bekonie.

- Lepiej na wołwinie - odparła Kate scenicznym szeptem, uśmiechając się do siedzącego w pobliżu hodowcy bydła, który rozpromienił się i uniósł rękę.

- Dzięki za popieranie lokalnych przedsiębiorców!

To się nazywa obywatelska postawa. Z takimi konsumentami przetrwamy złą koniunkturę - zawołał.

- Ależ proszę bardzo - odparła pogodnie. - Bogate nie jesteśmy, ale ziarnko do ziarnka... i uzbiera pan na zapłacenie najpilniejszych rachunków.

- Ty chyba nie musisz się martwić, że zabraknie ci gotówki, skoro potrafisz tak szyc - odparła z westchnieniem Jo. Była ubrana w dżinsową spódnicę i bluzkę z jedwabiu w niebieskie wzorki. Pulchna, lecz proporcjonalna, miała świetną figurę. Gdy pokiwała głową, w świetle górnej lampy zalśniło srebrzyście kilka siwych włosów.

- Przez ciebie woda sodowa uderzy mi do głowy - narzekała Kate, dolewając śmietanki do kawy.

- Cicho. Chcę mieć takie ciuchy. Uszyj mi sukienkę. Zapewne będzie okropnie droga, ale cena nie gra roli. No i bluzkę...

- Nie musisz się martwić o cenę - przerwała Kate, a w zielonych oczach zabłyśły wesołe iskierki. - Doskonale pamiętam, że w dzieciństwie wiele razy jadłam i piłam u ciebie za darmo.

Jo pochyliła się i oparła ręce o blat stolika.

- Pamiętaj, skarbie, że gdyby nie twoja mama, moje córeczki chodziłyby do szkoły w starych łachach.

Nie zawsze płaciłam za rzeczy, które im szły. Potrafię się odwdziżyć, więc zamknij buzię i przestań się mądrzyć. Jeśli zachciało mi się drogiej kiecki, radzę ci ją dla mnie uszyć, bo w przeciwnym razie będę perorować o dyskryminacji rasowej tak głośno, że usłyszą mnie nasi chłopcy w Iraku!

Kate wybuchnęła śmiechem.

- Dyskryminacja! Też coś! - zawołała z udawanym oburzeniem. - Droga Joellen Rodriguez, chyba pani odbiło! W całym mieście nie ma osoby bardziej lubianej i szanowanej niż ty. A u mnie masz najwyższe notowania.

- Wiem, skarbie. - Jo pochyliła się, żeby ją serdecznie uściskać. Pachniała

kawą i krochmalem, w którym płukała halki. - Uszyjesz mi kieckę. Znasz rozmiar. Tym razem płacę gotówką. Nie zapomniałam, że ostatniej wiosny szyłaś dla mojej Jenny, chociaż tobie ten szczegół pewnie wyleciał z pamięci.

- Dobrze, dobrze, poddaję się - westchnęła Kate.

- Jakiego koloru ma być haft?

- Niebieski i różowy.

- Wykonam zamówienie, ale nie w tej chwili. Właśnie robię dyplom, a jednocześnie pracuję nad moją pierwszą kolekcją. Niedługo pojawi się na rynku - usprawiedliwiła się Kate.

- Nie ma pośpiechu. - Uśmiechnięta Jo pokazała piękne białe zęby. Jak na swoje lata miała świetną cerę.

- Ale nie zwlekaj za bardzo. Słyszałam, że w październiku ogłaszają nabór do baletu. Chciałabym wystąpić w mojej nowej sukience. Wybieram się na przesłuchanie. - Odańczyła kilka pas zakończonych efektownym piruetem. Hodowca przy sąsiednim stoliku klaskał z zapałem. Jo wróciła za bar i zabrała się do pieczenia ciastek. - Bob, możesz być moim partnerem - zawołała do mężczyzny. - W wolnej chwili popracujemy nad podnoszeniami.

- Z tak zwaną miłą chęcią - zapewnił pogodnie Bob, uchylając kapelusza. - Ale daj mi trochę czasu.

Muszę polecieć do sklepu i kupić parę materaców. Zadbam o miękkie ładowanie, bo jak się potknę, będziesz okropnie poobijana.

- Jest fantastyczna, prawda?

- O wszystkich tak mówisz - odparła z uśmiechem Cherry.

- Pewnie się zdziwisz, ale dzięki Jasonowi utwierdziłam się w przekonaniu, że trzeba szukać w ludziach zalet, a na wady machnąć ręką. On w ten sposób traktuje podwładnych. Często ich beszta, ale naprawdę docenia, kiedy się starają, i zawsze im to okazuje.

- Dobrze wiedzieć, że ma choć jedną zaletę - odparła ponuro Cherry.

- Chcesz powiedzieć, że znowu czepia się Gene'a?

Próbuje go zmusić, żeby rzucił malarstwo i przykładał się bardziej do pracy na ranczu? - zapytała z pozoru spokojnie Kate, chociaż od chwili, gdy wymieniła imię ukochanego, serce kołatało jej coraz mocniej.

- Ostatnio jest nie do zniesienia - westchnęła Cherry, zjadając ciastko. - Zachowuje się wręcz okropnie - dodała z naciskiem i wielkimi niebieskimi oczyma

wymownie spojrzała na Kate. - We środę, na krótko przed jego wyjazdem do Montany, podpatrzyłam, że Red Barton chowa się przed nim, a przecież on jeden dla zasady nigdy mu nie ustępuje. Sama widzisz, jaki awanturnik zrobił się z naszego Jasona. Wszystkich ruga, na każdego patrzy spode łba. Nie siada z nami do kolacji, a z Sheilą prowadzi cichą wojnę. Gene i ja mamy najgorzej, bo staramy się zachować neutralność, więc znaleźliśmy się między młotem i kowadłem.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy Jason oznajmił, że wyjeżdża na kilka dni do Montany, ale dziś rano wrócił, równie drażliwy jak przed wyjazdem. - Cherry upiła łyk kawy. - Moim zdaniem jest zakochany.

Kate omal nie zemdląca. Nie wzięła pod uwagę ewentualności, że w życiu Jasona oprócz niej pojawiła się jakaś inna kobieta. Czy dlatego nalegał, żeby przestali się widywać?

- Naprawdę? - zapytała drżącym głosem.

- Sama nie wiem, co o tym myśleć. Nie chodzi na randki. O ile mi wiadomo, nie odwiedza też regularnie żadnej kobitki. A jednak sprawia wrażenie faceta zakochanego do szaleństwa. - Zamyślona wydeła wargi.

- Dziś rano na pytanie Gene'a, kiedy cię odwiedzi, nachmurzony pognął do gabinetu i trzasnął drzwiami tak mocno, że obraz spadł ze ściany.

Kate nagle poweselała. Skoro Jason za nią tęsknił, chyba nie miał innej. Zaświtał jej promyk nadziei, choć była świadoma, że ukochanym nadal targają sprzeczne uczucia.

- Potrafię to sobie wyobrazić - odparła wymijająco i skończyła ciastko. - Z drugiej strony jednak, zawsze był wybuchowy. Wszyscy wiemy, że czasami trudno z nim wytrzymać.

- W ostatnich miesiącach miałam sposobność osobiście się o tym przekonać - odparła z przekąsem Cherry, wycierając palce serwetką. - Kate, oboje z Gene'em potrzebujemy twojej pomocy.

- Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

- Doskonale! Spodziewałam się takiej odpowiedzi - przyznała z uśmiechem Cherry. - Chodzi o wystawę, na której Gene chce pokazać swoje obrazy. Słyszałaś, że Jason leci do Australii, prawda? - Przerwała na moment, a Kate w milczeniu skinęła głową. - W tym samym czasie odbywa się ta wystawa, konkretnie w pierwszym tygodniu po wyjeździe Jasona, który nie życzy sobie, aby Gene opuszczał posiadłość. Obie wiemy, że Gabe doskonale sobie radzi, więc przez kilka dni spokojnie mógłby

zarządzać Diamentową Ostrogą bez niczyjej pomocy. Ale Jason się uparł i zabronił jechać Gene'owi, a on nie chce toczyć sporów z bratem. Sama wiesz dlaczego. Przez te wszystkie lata Jason poświęcał się dla niego, więc teraz podobno ma prawo żądać czegoś w zamian. Pomyślałam sobie, że jeśli wstawisz się za Gene'en wspólnymi siłami przekonamy Jasona, że ta wystawa to miłowy krok dla debiutującego malarza... Kto wie, może wysłucha spokojnie logicznych argumentów?

Kate szukała właściwych słów, żeby powiedzieć Cherry, jak się sprawy mają. Umówiła się przecież z Jasonem, że przez jakiś czas nie będą się widywać.

- Postanowiliśmy urządzić dziś małe przyjęcie z okazji powrotu Jasona - ciągnęła Cherry. - Zdaniem Sheili twoja obecność będzie miała na niego zbawienny wpływ. Wiesz, że lubi twoje wizyty.

- Tak powiedział? - zapytała cicho Kate.

- Nasze przyjęcie to powitalna niespodzianka, więc nie mogliśmy go podpytać, kogo należy zaprosić, ale na pewno chciałby, żebyś przyszła.

- Właściwie... - Kate z rezygnacją uznała, że nie potrafi rozmawiać z Cherry o sprawie tak osobistej jak komplikacje uczuciowe związane z osobą Jasona. - Nie chcę przeszkadzać... - mruknęła zarumieniona.

- Nie mów głupstw. Należysz do rodziny. Błagam, Kate! Jason cię wysłucha, jeśli przemówisz mu do rozumu. Zrób to dla Gene'a i dla mnie.

Kate westchnęła bezradnie. Oczywiście powinna odmówić, lecz okropnie tęskniła za Jasonem, a ze słów Cherry wynikało, że i on chyba za nią tęskni.

- Dobrze - powiedziała.

- Cudownie! Usiądziemy do stołu o szóstej trzydzieści. Obowiązują stroje wieczorowe - instruowała uradowana Cherry. - To będzie małe przyjęcie w wielkim stylu. Jason wydaje takie dla ważnych osobistości.

- Nie wiem, jak się powinno przy takich okazjach zachowywać... - oznajmiła z wahaniem Kate.

- Ja też nie wiedziałam - przerwała Cherry. - Gene wszystkiego mnie nauczył. Spokojna głowa, będę ci podpowiadać, co i jak - obiecała. - Mam poprosić któregoś z chłopaków, żeby po ciebie przyjechał?

Wiem, że wasze auto ciągle nawala.

- Nie, dzięki. Właśnie zmieniałam samochód.

- Naprawdę?

- Mam używanego czarnego forda tempo - odparła rozpromieniona Kate z

radosnym błyskiem w oku. Wzięłam kredyt i namówiłam mamę, żeby została moją poręczycielką. Spłacimy go bez trudu. Dealer przyjął w rozliczeniu starego grata. Jak widzisz, mam własny transport. W porównaniu z tamtym gruchotem to prawie limuzyna.

- No pewnie. Gratuluję! Obrastasz w piórka, droga projektantko. A skoro już mowa o twoim zajęciu - dodała przymilnie Cherry - ja też zamawiam spódnice. Haft czarno - zielono - różowy. Mój rozmiar to ósemka.

- Uwaga! Wchodzisz w drogę Jo. Nie dam rady szybko wykonać obu zleceń.

- Żaden problem. W moim przypadku również nie ma pośpiechu.

- Jesteś pewna?

- Na sto procent. - Cherry energicznie pokręciła głową i znowu przyjrzała się uważnie wstającej z krzesła Kate. - Przebojem idziesz do przodu. Wkrótce przeczytam o tobie w gazetach.

- Albo będziesz mi wrzucać drobne do puszki, bo jeśli kolekcja się nie sprzeda, zbankrutuję i będę zmuszona zebrać - odparła Kate.

- Jestem pewna, że twoje kreacje zostaną wykupione na pniu. Jo, powiedz jej, że będzie dobrze.

- Mogę się założyć - zapewniła właścicielka kawiarni, przyjmując od Kate pięciodolarowy banknot.

- A teraz idźcie na spacer, żeby spalić nadprogramowe kalorie, bo utyjecie po moich ciastkach. Sama się nimi obżeram i dlatego jestem wielka jak szafa.

- I kto to mówi? - odparła Kate, mierząc badawczym spojrzeniem apetyczne kształty pulchnej Jo. - Chętnie sama roztyłabym się w ten sposób.

- Zmykajcie - rozkazała mile połączona Jo.

- Wracam do domu i natychmiast zaczynam kroić zamówioną przez ciebie sukienkę - zapewniła Kate.

- Pa!

Gdy wyszły, pokazała swoje nowe auto Cherry, która szczerze się nim zachwycała, choć sama jeździła najnowszym modelem fiata. Był to prezent urodzinowy od Gene'a. Kiedy się żegnały, Kate obiecała sobie w duchu, że gdy zostanie bogatą kobietą i stać ją będzie na wszelkie luksusy, nigdy nie zapomni pochwalić nowego nabytku innych. Podziwiała u młodziutkiej Cherry tę łatwość dzielenia cudzej radości świadczącą o prawdziwie ciepłych uczuciach żywionych wobec bliźnich.

- Mam nadzieję, że nie dam plamy - mruknęła Kate do matki, gdy wyszła ze swego pokoju, ubrana stosownie do uroczystej okazji. Miała na sobie samodzielnie zaprojektowaną i własnoręcznie uszytą kreację.

Kiedy nad nią pracowała, wydawało jej się niemożliwe, że kiedykolwiek nadarzy się sposobność, aby ją włożyć. Chciała po prostu spróbować swoich sił i przymierzyć się do projektowania sukien wieczorowych.

Miała świadomość, że krój jest prosty i elegancki, ale gust miała nadal odrobinę prowincjonalny, więc kreacja była przesadnie ozdobna i za bardzo rzucała się w oczy. Kate nie uczestniczyła dotąd w żadnym przyjęciu dla miejscowej socjety, toteż jej wiedza o strojach noszonych przez ludzi z elity była znikoma.

Czerpała ją z telewizyjnych audycji poświęconych światowej modzie, lecz dla śmietanki towarzyskiej San Frio idee wielkich kreatorów były zbyt nowatorskie.

Zaprojektowana przez nią suknia uszyta została z czarnej krepy. Cieniutkie ramiączka krzyżowały się na plecach. Koronkowy karczek z niewielkim dekoltem oddzielony był od długiej spódnicy z wysokim rozcięciem kilkoma rzędami małych srebrzystych cekinów. Kobieta ubrana tak śmiało i strojnie musiała liczyć się z tym, że mężczyźni będą rozbierać ją wzrokiem, ale kreacja Kate, choć nieco zbyt ostentacyjnie ozdobna, niewątpliwie mogła się podobać.

- Śliczna sukienka - pochwaliła Mary, która o prawdziwej elegancji wiedziała nie więcej niż córka. - Zapomniałam, że ją uszyłaś.

- Ja również. Cherry powiedziała, że obowiązują stroje wieczorowe. Mam nadzieję, że dobrze zrozumiałam jej intencje. Oby tylko na przyjęciu nie pojawili się bogaci ważniacy z miasta, których czasem zaprasza Jason. Poznałam kilku, a w obecności ich żon czułam się jak prowincjonalna gęś. Jedna z nich zapytała mnie nawet, czy mam własny chlew i czym karmię świnki.

- Nie przejmuj się nimi. Jason nie pozwoli, by cię obrażali - zapewniła Mary. - Wyglądasz ślicznie.

Szminka jest trochę rozmazana, o tutaj. - Mary dotknęła swoich ust, a Kate podeszła do toaletki, żeby poprawić makijaż. Była umalowana trochę mocniej niż zwykle, ale starała się nie przesadzić z kosmetykami.

Nowe uczesanie sprawiło, że patrząc na swoje odbicie, miała dziwne wrażenie obcości.

- Czy makijaż nie jest zbyt ostry? - zaniepokojona zwróciła się do Mary, która skrzywiła twarz.

- Nie pytaj mnie o takie rzeczy, skarbie. Przecież ja się w ogóle nie maluję - odparła matka z przeprasającym uśmiechem. - Moim zdaniem wyglądasz inaczej niż na co dzień, ale w naszych czasach kobiety właśnie po to używają kolorowych kosmetyków, żeby stosownie do okoliczności zmieniać swój wizerunek.

Jesteś inna niż zwykle i o to chodzi. Podoba mi się twoja nowa fryzura, ale Jason będzie kręcić nosem.

- Ciekawe, czy wybuchnie gniewem, gdy opowiem się po stronie Gene'a - powiedziała Kate, uśmiechając się niepewnie. - Dzisiejsze przyjęcie to niespodzianka z okazji powrotu Jasona. Zastanawiam się chwilami, czy nie wyrzuci mnie za drzwi. Mamo, czy w ogóle powinnam iść? Wiesz, zawarliśmy z Jasonem taką umowę, że przez jakiś czas będziemy unikać spotkań.

- Przecież nie przekreślił waszej przyjaźni, prawda? - odparła cicho Mary. - Zresztą skąd wiesz, co myśli i czego chce? Musisz go zapytać. Wtedy będziesz miała jasność. Nadarza się doskonała sposobność, żeby sprawdzić, czy tęskni za tobą równie mocno, jak ty za nim.

- Podobno strasznie się awanturuje i wszystkich się czepia, ale u niego to normalne. - Kate skrzywiła się wymownie.

Mary pogłaskała jej krótką, rozwichrzoną czuprynkę.

- Jason i ty jesteście sobie bardzo bliscy. Nie sądzę, żeby chciał wymazać kilkuletnią zażyłość.

- Dziś wieczorem będziemy wiedziały, jak się sprawy mają, prawda? - Kate z niepokojem popatrzyła na zegar. - Muszę jechać, bo się spóźnię. Trzymaj za mnie kciuki.

- Kochanie, taka ślicznotka jak ty na pewno zrobi furorę. Baw się dobrze.

- Postaram się. - Kate narzuciła na ramiona cienki czarny szal ozdobiony frędzlami i cekinami, który sama wykonała jako dodatek do sukni.

- Wyglądasz cudownie! Prawdziwa dama! - westchnęła Mary.

- Pozory mylą. Jestem całkiem zwyczajną dziewczyną. Mam nadzieję, że Jason nie wścieknie się na mój widok - dodała Kate pełna obaw.

- Ależ skąd! No, zmykaj!

Kate posłuchała, ale podczas jazdy mało uczęszczaną drogą jej wątpliwości narastały. W miarę zbliżania się do rezydencji Donavanów stopniowo traciła pewność siebie. Znała Jasona lepiej niż Cherry i wiedziała, że konsekwencja to jedna z jego najważniejszych cech.

Skoro zaproponował, żeby przestali się widywać, zrobił to z głębokim przekonaniem. Jeśli Kate postąpi wbrew jego życzeniu, zapewne, niezadowolony z jej odwiedzin, głośno i wyraźnie powie o tym przy gościach.

Przed domem stały dwa auta: zwykły lincoln oraz szkarłatny zagraniczny kabriolet. Zaparkowała obok lincolna i wysiadła z ociąganiem. Doszła do wniosku, że za bardzo się wystroiła. Straciła pewność siebie i okropnie się denerwowała. Nie powinna tu przyjeżdżać.

Nacisnęła dzwonek, Sheila otworzyła drzwi. Na widok Kate obejrzała się lękliwie i wyszła na werandę.

- Skarbie, wyglądasz prześlicznie, ale goście przyszli w codziennych ubraniach, a Cherry nie śmiała powiedzieć Jasonowi, że cię zaprosiła - poinformowała konspiracyjnym szeptem.

- W takim razie wracam do domu - wykrztusiła zarumieniona Kate. Było jej okropnie wstyd.

- Kate! - Na werandę wybiegła Cherry ubrana w garnitur z niebieskiego jedwabiu. - Wchodź! Dlaczego tutaj stoisz? Sheila, w kuchni coś kipi - dodała, żeby pozbyć się jawnie zaniepokojonej gospodyni. - Jakie to piękne!

- Z zachwytem popatrzyła na sukienkę Kate.

- Powiedziałaś, że obowiązuje strój wieczorowy.

- I tak miało być, ale wszyscy przyszli w normalnych ubraniach, więc i ja poleciałam na górę, żeby się przebrać. Wyglądasz super, słowo daję. Nowy makijaż, prawda? - zapytała, rozglądając się nerwowo. Zaciągnęła Kate do jadalni.

Jason siedział u szczytu stołu, który wykonany był z cennego wiśniowego drewna. Pochylał się ku urodziwej blondynce ubranej w mocno wydekoltowaną bluzkę z kremowej dzianiny. Miał na sobie białą, jedwabną koszulę, beżową marynarkę i świetnie dobrany krawat. Dyskretna elegancja pana domu pasowała do wytwornego wnętrza. Gene siedział naprzeciwko Jasona, a między nimi zajmowali miejsca dwaj starsi panowie w luźnych garniturach oraz wiekowa matrona, która miała na sobie żakiet i spodnie w kolorze czerwieni i czerni. Wszyscy podnieśli głowy, gdy Kate stanęła w drzwiach i znieruchomiała. Od razu stało się jasne, że jest postacią z innej bajki.

Gene jako jedyny wstał, kiedy weszła.

- Ślicznie wyglądasz, Kate - powiedział, gestem zachęcając, żeby usiadła na wolnym krześle obok niego. - Pozwól, że przedstawię cię naszym gościom - dodał,



nie zwracając uwagi na ostrzegawcze spojrzenie zagniewanego Jasona. Kate podeszła do stołu, choć nogi się pod nią ugiwały. Byle tylko nie zemdleć, modliła się w duchu.

Była tak zdenerwowana, że ledwie słyszała wymieniane imiona i nazwiska. Starsza pani z uprzejmym uśmiechem skinęła głową nowoprzybyłej i natychmiast przestała się nią interesować, a młodsza odwróciła wzrok i potraktowała ją niczym powietrze. Obaj panowie przywitani się z umiarkowanym zainteresowaniem. Cherry opadła na krzesło obok Kate, chwyciła pod stołem jej dłoń, uściśniła ją z całej siły i uśmiechnęła się przepraszająco. Miała lodowate ręce i cała się trzęsła. Kate była niemal pewna, że starannie przygotowana intryga spali na panewce. W tych okolicznościach nie zdołają pomóc Gene'owi. Jason był mocno rozdrażniony.

- Dobry wieczór, panno Whittman - powiedział wyjątkowo uszczypliwym tonem. Przywołał na twarz fałszywy uśmiech. Kiedy spotykali się dawniej, nie pozwalał sobie na takie zachowania. - Przepraszam bardzo, ale nie przypominam sobie, że bym panią zapraszał.

Kate zaniemówiła. Jak mógł ją tak upokorzyć? Na szczęście nie wybuchnęła płaczem, chociaż łzy piekły ją pod powiekami. Powstrzymała je najwyższym wysiłkiem woli.

- To był mój pomysł - wtrąciła Cherry. Najwyraźniej bała się Jasona, ale przemogła lęk, bo poczuwała się do winy za kłopotliwą sytuację, w jakiej znalazła się Kate. - Nie miałam pojęcia, że na dzisiejszy wieczór zaplanowałeś spotkanie dotyczące interesów, a kiedy się zorientowałam, było już za późno, żeby odwołać zaproszenie. To moja wina, nie Kate.

- Kate zawsze jest u nas mile widziana - poparł ją Gene, spoglądając na brata. - Należy do rodziny.

- Domyślałam się, że to pani dzieło - powiedziała urodziwa blondynka, obrzucając strój Kate wymownym spojrzeniem. - Niezła sukienka, ale nie odważyłabym się pokazać w niej między ludźmi. Każda kobieta wyglądałaby w niej jak tania dziwka.

Nim Kate zdążyła odpowiedzieć na tę głupią i arogancką uwagę, do rozmowy włączyła się siwowłosa matrona.

- Wygląda na to, że sporo wiesz o dziwkach, Dafne - powiedziała z kpiącym uśmiechem, obracając się na krześle do jasnowłosej sąsiadki. - Skąd czerpiesz tę wiedzę? Z doświadczenia? Czyżbyś sama też szlifowała bruki?

- Proszę? - Blondynka zrobiła wielkie oczy.

- Geraldyno! - krzyknął jeden z panów, wyraźnie zaszokowany.

Siwowłosa matrona wyprostowała się z buntowniczą miną.

- Zamknij się, Haroldzie - wycedziła. - Skoro Dafne zachowuje się jak ostatnia chamka, ja również mam do tego prawo. - Spojrzała na Kate. - Moim zdaniem pani suknia jest prześliczna.

Kate chętnie by ją uściśnęła, lecz na razie nie miała do tego głowy, bo walczyła ze łzami. Zdołała się tylko uśmiechnąć i pospiesznie odwróciła wzrok, bo widziała jak przez mgłę.

Jason obserwował ją z taką miną, że Cherry nie wiedziała, gdzie oczy podziać. To wszystko przez nią.

Naraziła Kate na duże przykrości, choć chciała jak najlepiej.

- Pieczeń gotowa - oznajmiła Sheila, wnosząc półmisek. - Znakomicie się udała: soczysta, przyrumieniona, delikatna, pachnąca ziołami. Specjalność tego domu.

Mówiąc to, zerknęła na Kate i mina jej zrzędła.

Chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie, widząc groźny błysk w oczach Jasona. Postawiła półmisek na stole i poszła do kuchni po warzywa.

Goście chwalili pieczeń i rozmawiali o ulubionych daniach. Cherry i Gene daremnie próbowali rozruszać Kate i wciągnąć ją do ogólnej konwersacji. Milcząca, wyprostowana wolno żuła mięso i warzywa. Co za ludzie, pomyślała, spoglądając na śliczną Dafne i dwu starszych panów. Skoro tak zachowują się osoby z towarzystwa, nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Jason też nie lepszy. Upokorzył ją w obecności rodziny i znajomych. Za wysokie progi na jej nogi - to zapewne chciał jej dać do zrozumienia. Postanowiła go skreślić. Taki okrutnik nie zasługiwał na miłość i przyjaźń.

- Kate, strasznie mi przykro - szepnęła skruszona Cherry.

- Mnie również - wtrącił Gene dostatecznie głośno, żeby Jason go usłyszał. - Cherry łudziła się, że jeśli Kate wstawi się za nimi, nie będziesz wściekły, jeśli podczas twojego pobytu w Australii pojedę z obrazami na wystawę. Rzecz jasna nie przypuszczaliśmy, że tak haniebnie potraktujesz Kate. Wydawało nam się, że jesteście przyjaciółmi. - Gene starannie złożył serwetkę. - Pojadę na wystawę, Jason, nie zważając na twoje obiekcje.

- I bardzo dobrze - wtrąciła Kate, tłumiąc śmiech.

Odsunęła krzesło i wstała, chociaż z trudem trzymała się na nogach. Najwyższy czas, aby Jason przyjął do wiadomości, że nie jest jedynym mężczyzną w

tym domu. - Nie przejmuj się tą małą wpadką, Cherry. Najważniejsze, że masz dobre serce. - Pogłaskała ją po ramieniu i spozjrzała na Geraldynę, która zdobyła się na uśmiech. - W przeciwieństwie do swojej znajomej została pani dobrze wychowana - dodała, zerkając wymownie na Dafne. - Nie wszyscy bogaci ludzie potrafią się odpowiednio zachować. I co z tego, że stać ich na drogie sportowe auta i markowe ubrania? To tylko rzeczy, warte znacznie mniej, niż się wydaje. Nie znam się na samochodach, ale potrafię szyc, pracuję w branży odzieżowej i wiem, jaki jest rzeczywisty koszt ubrań.

- Jak na zwykłą krawcową jest pani zanadto śmiała - odcięła się Dafne, odrzucając do tyłu jasne włosy.

- A pani jest podła - powiedziała Kate cicho, lecz z pasją. - Żal mi pani, bo wiem, że to ludzie nieszczęśliwi najczęściej ranią innych, żeby zapomnieć o swoim bólu.

Dafne zaczerwieniła się i nie powiedziała już ani słowa.

Jason siedzący u szczytu stołu milczał. Kate odwróciła się i wyszła, starając się zachować resztkę godności. Serce waliło jej tak mocno, że chyba wszyscy słyszeli jego uderzenia, ale zdołała powstrzymać łzy, które popłynęły dopiero na korytarzu.

Na schodach omal się nie potknęła. Było już po zachodzie słońca. Czerwony blask na horyzoncie szybko bladł, ustępując miejsca zmierzchowi. Z łąki dobiegało cykanie świerszczy, ale Kate, wsłuchana w kołatanie swego serca, niewiele słyszała. Gdyby zaufała intuicji, nie naraziłaby się na okropne upokorzenie. Sama jest sobie winna. Niepotrzebnie zaryzykowała.

Była już przy samochodzie, gdy usłyszała odgłos ciężkich kroków, a potem ktoś chwycił ją za nadgarstek i obrócił. Stała twarzą w twarz z rozgniewanym Jasonem.

- Puść mnie! - szlochała, próbując wyrwać rękę z żelaznego uścisku. Trzymał ją mocno, ale z wyczuciem, żeby nie bolało. - Niech cię diabli! Nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Unieruchomił ją, chwytając drugi nadgarstek.

- Uspokój się - rzucił oschle. Takim tonem karcił podwładnych. Nie musiał nawet podnosić głosu, żeby natychmiast robili, co kazał. - Nie ma mowy, żebyś w takim stanie usiadła za kierownicą.

Kate z trudem chwytła powietrze i wylewała potoki łez. Rozpuszczony tusz do rzęs zostawiał ciemne smugi na policzkach. Gardło miała ściśnięte.

- Cherry wpadła na pomysł, żebym do was przyjechała. Nie miałam pojęcia, że stanę przed trybunałem, a wyrok już dawno zapadł. Przez myśl mi nie przeszło, że zabawisz się w kata i upokorzysz mnie na oczach swojej ostatniej zdobyczy!

- Jakiej zdobyczy? - zapytał, marszcząc brwi.

- Mówię o tej blondynce, która robi do ciebie słodkie oczy - łkała Kate: - Baw się dobrze z tą żołą.

Pasujecie do siebie. To chciwa, samolubna modliszka, która jest dobra w łóżku, ale interesuje się wyłącznie własną osobą. Jest w twoim typie, prawda? Ma jasne włosy jak Melody...

Jason z trudem opanował gniew wywołany niesprawiedliwym oskarżeniem, jakoby romansował z tamtą idiotką, której zresztą nie cierpiał. Musiał znosić jej towarzystwo, ponieważ była żoną jednego z dwu bogatych starszych panów, kontrahentów zaproszonych do Diamentowej Ostrogi na dzisiejszą kolację. Zamierzał powiedzieć o tym Kate i dodać, że przed jej przyjściem rozmawiali wyłącznie o interesach, lecz zmienił zdanie.

Nie ma sensu prostować nieporozumień. Lepiej, żeby Kate całkiem się zniechęciła. Wtedy będzie się trzymać od niego z daleka i ułatwi mu zachowanie dystansu. I tak z trudem powściągnął pragnienie, żeby wziąć ją w ramiona. Przez ostatnie trzy tygodnie uświadomił sobie, że porządnie zalazła mu za skórę. Miał do niej słabość, ale nie mógł pozwolić, żeby całkiem nim zawładnęła.

Puścił ją raptownie, odsunął się i zapalił papierosa.

- Lubię blondynki - oznajmił z umyślnym okrucieństwem. - Radzę ci pogodzić się z tym, że jestem dorosłym mężczyzną i mam prawo spotykać się z kobietami. Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

- Słuszna uwaga. - Kate odetchnęła głęboko. - Wybacz, że zakłóciłam ci biznesowe spotkanie i zrobiłam z siebie idiotkę. Przyjęłam zaproszenie Cherry, bo wydawało mi się, że po trzech tygodniach już ochłonałeś i... nie będziesz miał nic przeciwko temu, abyśmy razem usiedli do stołu. - Głos jej się załamał, więc odwróciła się, ukrywając zapłakaną twarz.

Jason czuł, że jego opór słabnie. Nie mógł sobie pozwolić na okazanie słabości, toteż wziął się w garść i odparł z pozorną beztroską:

- Przekonałeś się, że nie mam na to ochoty. Uprzedzałem cię przecież, ostrzegałem...

- Owszem - powiedziała, nie patrząc na niego i pociągnęła za klamkę przy

drzwiach samochodu.

- Powinam była potraktować poważnie twoje ostrzeżenia.
- Nie przyjeżdżaj tu więcej, Kate - poprosił cicho.
- Znęcanie się nad tobą nie sprawia mi przyjemności.
- Byliśmy przyjaciółmi - szepnęła. - To dla mnie okropne, że stałam ci się

obca.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić.

- Nie utrudniaj, Kate. I tak nie jest łatwo - jęknął.

Zirytowany, że tak go wzruszają jej spazmy i kaprysy, dodał napastliwym tonem: - Mówiłem, że nie chcę się z tobą widywać! Dlaczego nie posłuchałaś? Czy twój ptasi mózdzek nie jest w stanie przyjąć do wiadomości, że nie mam ochoty na towarzystwo zadurzonej nastolatki?

Miał nadzieję, że rozłoszczona Kate natychmiast odjedzie, ale zamiast wskoczyć do auta, skuliła ramiona i szlochała rozpaczliwie. Gdy łkając, zaczęła szarpać drzwi, Jason nie wytrzymał. Diabli wzięli jego dobre chęci i solenne postanowienia. Rzucił niedopałek na ziemię, zaklął paskudnie, jęknął, objął Kate mocno i żarliwie pocałował.

Długo stali przytuleni, czując, jak narasta w nich niecierpliwość i pożądanie.

- Kate - szepnęła Jason, a jego pocałunki stawały się coraz namiętniejsze.

Oparci o samochód, przylgnęli do siebie biodrami i oboje zaczęli się poruszać zgodnym rytmem.

Jason opamiętał się pierwszy.

- Widzisz, głuptasie? Mógłbym cię mieć tu i teraz, na stojąco. A gdyby ktoś wyszedł na werandę i nas zobaczył? - szepnął chrapliwym głosem. Był wściekły, ale mówił bardzo cicho. - Podniecasz mnie tak, że przestaję nad sobą panować. Czujesz to, Kate? - jęknął znowu, przyciągając ją mocniej. - Teraz wiesz, co się ze mną dzieje! Nie masz zielonego pojęcia o tych sprawach. Nigdy jeszcze nie byłaś z mężczyzną. Myślisz, że zapomnę o konsekwencjach i rzucę się na ciebie, bo oboje tego chcemy?

- Mnie jest wszystko jedno - westchnęła z ustami przy jego wargach.

- A ja staram się być przezorny. I ty prędzej czy później zrozumiesz, że to właściwe podejście do sprawy - tłumaczył, wbrew rozważnym słowom obsypując pocałunkami jej szyję. Nagle zadrżał. - Trzy tygodnie - szepnął rozpaczliwie. - Czas mi się dłużył, jakby to były trzy lata. Nienawidzę cię, Kate, bo przez ciebie tracę nad sobą kontrolę.

- Ja także jestem bezradna - zawołała płacząco.

- Jason, wszyscy mamy chwile słabości.

- Ja nie. Z pewnością nie powinienem ich mieć przy tobie. - Odetchnął głęboko i znieruchomiał. Kate nie patrzyła na niego, ale czuła, że znów się rozszalał.

- Zostaw mnie w spokoju. Nie wracaj tu. Nie chcę, żebyś do mnie przyjeżdżała.

- Czego się boisz? - zapytała głosem drżącym od emocji. - Przecież nie stanowią dla ciebie żadnego zagrożenia.

- Wcale się nie boję! - burknął opryskliwie. Drżącymi rękami wyjął papierosa i zapalił. - Już ci mówiłem, że nie chcę się angażować.

- Jakiś ty prostolinijny! - odparła zdenerwowana.

- Jaki honorowy! Nie popełniasz błędów, zawsze się kontrolujesz, a innym stale wytykasz słabości. Naprawdę chcesz do końca życia być sam?

- Chodzi o to, że nie zamierzam być niczyją własnością - odciął się natychmiast. - Nie mogę się uzależnić od nastoletniej smarkuli, która nie potrafi się odpowiednio ubrać ani zachować w towarzystwie kulturalnych ludzi!

Te słowa były niczym kropla przepełniająca czarę.

Kate miała wrażenie, że otrzymała cios prosto w serce.

W końcu dopiął swego i zraził ją do siebie. Odsunęła się i wymierzyła mu siarczysty policzek.

Zapadła cisza. Po chwili Jason rzucił lodowatym tonem:

- Jedź do domu.

- Bardzo chętnie - odparła drżącym głosem. - Choćbym stawała na głowie, nie potrafiłabym zaspokoić twoich oczekiwań. Dzięki, że mi to uświadomiłeś.

Żegnaj, Jason.

Wsiadła do samochodu i powoli odjechała, dumnie unosząc podbródek. Jason został na dziedzińcu zupełnie sam.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez całą niedzielę i poniedziałek Kate chodziła jak błędna. Złośliwe uwagi jasnowłosej Dafne oraz burzliwa przeprawa z Jasonem stanowiły dla niej prawdziwy wstrząs. Tamtego wieczoru odtrącił ją definitywnie, choć wcześniej stracił panowanie nad sobą i dał wyraz uczuciom. Zapewne ten wybuch namiętności i chwilowa utrata kontroli nad własnym ciałem tak go przeraziły, że musiał brutalnie odepchnąć Kate,

aby dowieść swej wyższości. Życie go nauczyło, że bezbronność wobec własnych uczuć prowadzi do cierpienia, i dlatego zwalczał niebezpieczną skłonność do Kate.

Rozumiała przyczynę, lecz ból nie stawał się przez to mniejszy.

Na szczęście miała też powody do radości. Praca nad nową kolekcją szybko postępowała naprzód. Kate odczuwała coraz większą radość, w miarę jak kolejne projekty wyrysowane na papierze zamieniały się w konkretne kreacje uszyte z odpowiednich tkanin. Nadzieja, że będzie w życiu kimś, pomogła jej przeboleć upokorzenia, jakich doznała w sobotni wieczór. Coraz bardziej utwierdzała się przekonaniu, że może zająć wysoko i osiągnąć wielki sukces. Desperacko marzyła, by skończyć z biedą, zrobić karierę, pokazać Jasonowi, że nie potrzebuje jego litości lub opieki i potrafi się znaleźć w wielkim świecie. Dumnie uniosła głowę.

Wprawdzie gust ma jeszcze trochę prowincjonalny i powinna się sporo nauczyć o najnowszych trendach w światowej modzie, ale na wszystko przyjdzie czas.

Teraz projektuje najlepiej, jak potrafi, a jej ubrania podobają się ludziom.

Coraz więcej czasu poświęcała swojej pracy, przesiadując wieczorami przy kuchennym stole zarzuconym arkuszami papieru i skrawkami tkanin. Z zapalem szkicowała nowe modele. Była milcząca, nieobecna duchem. Mary, która daremnie próbowała wciągnąć ją do rozmowy, zaczęła dla zabicia czasu czytać kryminały i romanse.

Pod koniec tygodnia postanowiła jednak rozmówić się z córką. Kate ślęczała właśnie nad projektem wyjątkowo trudnej do rozrysowania spódnicy z klinami.

Mary późno wróciła z pracy i weszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

- Padniesz z wyczerpania, jeśli choć trochę nie zwolnisz. To jest rabunkowa gospodarka własnymi siłami, moje dziecko - oznajmiła. Kate podniosła głowę i uśmiechnęła się z roztargnieniem.

- Gonią mnie terminy. Chciałabym jak najszybciej dostać następną zaliczkę. Pamiętaj, że wkrótce trzeba zapłacić kolejną ratę za samochód - dodała. Sprawne auto i własny telefon okazały się wielkim udogodnieniem. Stać je było również na inne luksusy. Sprawily sobie automatyczną pralkę z suszarką, farbę do odmalowania domu, a nawet trochę nowych ciuchów. Cudowne uczucie: iść do sklepu spożywczego i nie liczyć nerwowo każdego grosza. Kate raz w tygodniu kupowała dużo warzyw i dobre sery, które do niedawna uważała za kosztowne frykasy.

- Miło, że możemy sobie teraz pozwolić na więcej.

- Mary delikatnie pogłaskała ją po włosach. - Żałuję, że wcześniej nie mogłam

zapewnić ci tych wszystkich rzeczy. Chyba nie powinnaś wydawać na mnie tyle pieniędzy. Pomyśl też o swoich potrzebach, odłóż coś.

Kate odłożyła ołówek i przytuliła się do matki.

- Nie mów takich bzdur - skarciła ją. - Kocham cię i uważam za oczywiste, że dzielę się z tobą wszystkim, co mam.

- Moja kochana córeczka. - Mary uśmiechnęła się czule. - No dobrze, ani słowa więcej na ten temat.

Będziemy razem pławić się w luksusie. - Podeszła do ekspresu. - Zaparzyć ci kawę?

- Dobry pomysł. Jestem okropnie zmęczona. - Kate przeciągnęła się, a między brzegiem haftowanego topu i paskiem dżinsów ukazał się kawałek gołego brzucha.

- Nic dziwnego. Ostatnio harujesz jak niewolnica.

Aha, zapomniałam powiedzieć, że Cherry wpadnie dziś, żeby odebrać spódnice, którą dla niej uszyłaś. Jest gotowa, prawda?

- Jasne. - Kate wstała i przyniosła dżinsową spódnice skrojoną z pełnego koła. Dolny brzeg i pasek ozdobione były haftem. - Mam nadzieję, że jej się spodoba. Pochlebiło mi to zamówienie.

- Powiedziała, że przyjedzie do nas, bo ty raczej nie wybierzesz się do Diamentowej Ostrogi - dodała cicho Mary.

- Ma rację. - Kate spochmurniała. - Po tamtej wpadce? O nie, dziękuję. Pierwszy raz w życiu czułam się tak podle. Wysłałam na kompletną idiotkę. Jason wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jestem u niego mile widziana.

- Doskonale wiesz, czemu bywa taki drażliwy - strofowała ją łagodnie Mary. Westchnęła głęboko. - Nie miał łatwego życia i teraz boi się zaangażować.

Do tej pory wszyscy, na których mu zależało, ranili go boleśnie.

- Mnie to nie dotyczy - odparła Kate, czując pod powiekami piekące łzy. - Nigdy go nie zawiodłam.

- Sam musi dojść do takiego wniosku - tłumaczyła Mary. - Poza tym nie zapominaj, że stara się cię chronić. Jest starszy i więcej wie o życiu. W pewnym sensie zależy mu na tobie... do tego stopnia, że nie chce cię wykorzystać.

- Szkoda, że nie jestem piękna, bogata i wykształcona! - odparła wyraźnie rozżalona Kate.

- Podobasz mu się taka, jaka jesteś - zapewniła Mary. - Daj temu biedakowi trochę czasu i przestań się martwić, kochanie. Masz co robić, chwilowo skup się na



projektach i nie martw się o to, na co nie masz wpływu. Jeśli tylko jest wam pisana wspólna przyszłość, wszystko się jakoś ułoży. W przeciwnym razie każde pójdzie w swoją stronę i trzeba będzie się z tym pogodzić.

- Ale z ciebie fatalistka - westchnęła ponuro Kate, a potem uśmiechnęła się lekko. - Chyba masz rację.

Z drugiej strony trudno pogodzić się z utratą marzeń.

Aha, pewnie to Cherry - powiedziała, słysząc warkot podjeżdżającego auta. Mary poszła otworzyć.

- Zgadza się. Jest nasz gość - zawołała z uśmiechem. - Wejdz, kochanie, i napij się z nami kawy.

Właśnie zaparzyłam.

- Poproszę o dużą filiżankę. Jak tu miło i spokojnie. Chętnie bym się do was przeprowadziła - odparła Cherry, nie kryjąc smutku. Wyglądała ślicznie w prostej żółtej sukience. Fryzurę miała nienaganną.

Uśmiechnęła się do Kate. - Cześć. Raczysz się do mnie odezwać po tamtej katastrofie? Mam nadzieję, że kiedyś mi przebaczysz.

- Już to zrobiłam - zapewniła szczerze Kate. - Plan był dobry, ale nie mogłam przewidzieć, że wszystko legnie w gruzach. Jest mi przykro, bo zepsułam ważne przyjęcie.

- Nie gadaj głupstw. Po twoim wyjściu rozpętała się prawdziwa burza. Szkoda, że tego nie widziałaś.

Pani Davis zrobiła Dafne piekielną awanturę za te wszystkie złośliwości, którymi cię ta wydra uraczyła.

Głośno zapowiedziała swojemu mężowi, że na przyszłość nie zamierza uczestniczyć w żadnym przyjęciu ani bankiecie, na którym będzie ta snobka Dafne Haversham. Cytuję dokładnie jej słowa. Dafne jest żoną mężczyzny, obok którego siedziałaś.

- To mężatka? - Kate zamrugnęła ze zdziwienia. - Przecież otwarcie flirtowała z Jasonem. Sądziłam, że to jego najnowsza zdobycz.

- Havershamowie mają ogromną posiadłość i prowadzą hodowlę na wielką skalę. Jason chciał robić z nimi interesy, ale po twoim wyjściu nie wrócił do tego tematu. Stał się nieprzystępny i sącył brandy. - Cherry zaczerwieniła się jak piwonia. - Po wyjściu gości zaczął na mnie wrzeszczeć, ale położyłam uszy po sobie. Czułam się winna, więc od razu przyznałam mu rację. Zresztą nie ma tego złego, co by na

dobrze nie wyszło. Mimo przeszkód Gene pojedzie na wystawę i pokaże swoje obrazy. Z drugiej strony gdybym przewidziała, że nasza radość zostanie okupiona twoim cierpieniem, przysięgam, nie zaciągnęłabym cię do jaskini lwa.

- W gruncie rzeczy nic się nie stało - skłamała Kate. - Skończyłam spódnice. - Rozłożyła swoje dzieło, a Cherry wpatrywała się w nie z zachwytem. Oczy jej błyszczały.

- Kate, to najpiękniejszy ciuch, jaki kiedykolwiek miałam - westchnęła, przykładając spódnice do bioder.

- Warta jest każdych pieniędzy, więc możesz podbijać cenę. W butiku musiałabym za nią zapłacić co najmniej sto dolarów, dlatego tyle samo dam tobie. I nie waz się odmówić ich przyjęcia - dodała, widząc, że Kate otwiera usta. - Dobrze wiesz, że Gene'a i mnie stać na taki wydatek.

- Nie w tym rzecz. Jesteście dla mnie jak rodzina... - tłumaczyła Kate.

- Wybacz, słonko, ale przezornie wypisałam czek.

Nie chcę, żeby się zmarnował - odparła rezolutnie Cherry, sięgając do kieszeni sukienki.

- Ty spryciaro! - Kate westchnęła bezradnie i uściśniła ją.

- Może w wolnej chwili uszyłabyś mi taki fajny top jak twój? - zapytała przymilnie Cherry.

- Podoba ci się? Przecież to stary ciuch. Chyba żartujesz. - Kate wybuchnęła śmiechem.

- Ależ skąd! Chcę taki mieć!

- Załatwione.

- A co z moją kawą? - dopytywała się Cherry.

- Dla mnie czarna - zawołała Mary, gdy Kate wstała i podeszła do ekspresu.

- Fajnie tu u was - powiedziała Cherry. - Też chciałabym mieć własny dom, choćby malutki. Wiem, że Jason zawsze dbał o Gene'a i bronił go przed ojcem.

Potrafił nawet rzucić się na starego z pięściami, bo J. B. Donovan znęcał się nad synami jak najgorszy sadysta. To wszystko prawda. Jason dostał od życia niezłą szkołę, ale to nie oznacza, że wolno mu samowolnie decydować o przyszłości brata. Ja też mam w tej kwestii sporo do powiedzenia. Gene i ja nie chcemy mieszkać i pracować na ranczu.

- Dlaczego nie porozmawiacie szczerze z Jasonem?

Nie jest ogrem... - Mrugnęła porozumiewawczo do Cherry. - A zresztą nawet

gdyby nim był, pamiętasz Shreka? Ogry są złożonymi istotami. To monstra o czułym sercu i skomplikowanej psychice. Jeśli odpowiednio przedstawić sprawę, Jason ustąpi.

- Dziwne, ale wszyscy poza tobą postrzegają go jako nieczułego potwora. - Cherry zachichotała. - Jako jedyna masz z nim dobre układy... a raczej miałaś, ponieważ ostatnio wścieka się na sam dźwięk twojego imienia. Tak czy inaczej wszyscy działają mu na nerwy, a mnie znosi tylko z konieczności.

- Z Gabe'em też nieźle się dogaduje - wymamrotała z roztargnieniem Kate, wspominając dobre dni, które minęły. - Toleruje wybryki Reda Bartona, choć większość pracodawców za niesubordynację szybko posłałaby go na zieloną trawkę.

- Zgadza się - przytaknęła Cherry i uśmiechnęła się tajemniczo. - Aha, żebym nie zapomniała! Nim wyruszyłam do was, podszedł do mnie Gabe i poprosił, żebym zapytała, czy nie masz ochoty pójść z nim na tańce. Obiecałam mu, że wybadam grunt.

Kate pomyślała o Jasonie i jego gniewnych wybuchach. Gabe był uprzejmy i serdeczny. Miła odmiana.

- Dobrze. Powiedz mu, że chętnie się wybiorę.

- I bardzo dobrze. Powinnaś się rozerwać. Jemu też dobrze to robi, bo ostatnio chodzi markotny. Przekażę mu dobrą wiadomość. - Cherry wzięła spódnice, pożegnała się i wyszła.

- Jason nie będzie z tego zadowolony, kochanie - uprzedziła Mary.

- Nic mu do tego - odparła krótko Kate. - Skoro mnie unika, nie muszę się liczyć z jego zdaniem.

- Sądziłam, że martwi cię ten brak zainteresowania - wyjaśniła Mary i łagodnie przytuliła córkę. - Przepraszam.

Kate walczyła ze łzami, które napływały jej do oczu.

Jakie to przykre, że po kilku latach serdecznej przyjaźni Jason nie raczył nawet jej odwiedzić. Mógłby przynajmniej zapytać, jak jej samopoczucie. A tu nic. Zero kontaktu.

- Lubię Gabe'a - powiedziała głośno, jakby nie tylko matkę, lecz i samą siebie chciała przekonać, że randka z nim to dobry pomysł. - Jest pogodny i dowcipny. Niby z jakiego powodu miałabym mu odmawiać? - mruknęła.

Był taki powód, ale znał go tylko Jason. Omal nie dostał palpacji serca, gdy podsłuchiwał rozmowę Cherry z Gabe'em.

- Chodź no tu - zawołał zarządcę, gdy Cherry weszła do domu.

Gabe skierował się do stajni, ale słysząc głos Jasona, stanął jak wryty.

- Pewnie słyszał pan, szefie, o czym mówiliśmy - zagadnął pojednawczym tonem.

- Nie zbliżaj się do Kate - powiedział wolno Jason niskim głosem. Oczy lśniły mu złowrogo. - W przeciwnym razie wywalę cię stąd na zbity pysk.

Sprawa została przesądzona. Gabe lubił Kate, ale znacznie miłsza była mu dobrze płatna posada. Wiedział, że Jason Donovan bywa groźny, jeśli ktoś mu wejdzie w drogę.

- Kate jest fajną dziewczyną, ale za dużo pracuje - odparł rzeczowo. - Chciałem, żeby się rozerwała.

Nie mam złych zamiarów.

- Wiem - odparł oschle Jason. - Ale to niczego nie zmienia. Trzymaj się od niej z daleka.

- Skoro pan sobie tego życzy...

- Powiem jej, że bardzo przepraszasz, ale zmieniłeś plany - wpadł mu w słowo Jason. Odwrócił się i ruszył w stronę forda bronco. Miał wszystkiego powyżej uszu: hodowli, bydła, a zwłaszcza natrętnych kowbojów. Co tej kretynce strzeliło do głowy, żeby umawiać się z notorycznym podrywaczem? Diabli nadali tę Cherry stale wściubiającą nos w cudze sprawy. Obiecał sobie, że nie uwiedzie Kate, więc nie mógł spokojnie patrzeć, jak Gabe ostrzy sobie na nią zęby. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że dopóki Kate jest wolna, każdy ma prawo ją podrywać. Była młoda, ładna, pełna wdzięku jak polna różyczka, podobała się facetom i nie było w tym nic dziwnego. Jason zacisnął zęby i popędził do auta. Nerwowym ruchem przekręcił kluczyk w stacyjce, wcisnął gaz do dechy i ostro skręcił w wyboistą drogę, omal nie rozwalając płotu.

Umówiła się z Gabe'em, żeby się na mnie odegrać, pomyślał. Uznała, że coś mnie łączy z Dafne, dlatego szukała okazji do rewanżu.

Kate właśnie wróciła z pracy, gdy usłyszała warkot silnika. Jakieś auto zaparkowało przed domem. Pewnie Cherry postanowiła je znowu odwiedzić. Mary była w łazience i brała kąpiel, relaksując się w ciepłej wodzie. Kate wstała i poszła otworzyć.

Na widok Jasona puls jej przyspieszył, a serce zakołatało. Miała wrażenie, że lata minęły, odkąd się ostatnio widzieli. Prezentował się znakomicie w eleganckich

czarnych spodniach, markowej szarej koszuli, sportowej kurtce i nowym kapeluszu. Był wściekły i wcale tego nie ukrywał. Kate od razu domyśliła się, że przed chwilą dowiedział się o jej randce z Gabe'em.

Zielone oczy zabłyśły groźnie, kiedy wyszła na ganek i stanęła przy drzwiach. Nie zamierzała iść dalej.

Niech sam się do niej pofatyguje.

Jason podszedł i długo patrzył na nią bez słowa.

Cholera jasna, co też jej wpadło do głowy, żeby obciąć włosy? I dlaczego tak krótko? Niewiele brakowało, żeby wypowiedział swoje wątpliwości na głos, ale w porę zreflektował się, że nie ma prawa oceniać postępowania Kate. Patrzyła z jawną niechęcią, jakby nie mogła znieść jego widoku. Nie wiedzieć czemu sprawiało mu to ogromną przykrość.

- Na miłość boską! Chyba zabłądziłeś! Wierzyć mi się nie chce, że przyjechałeś tu z własnej woli - powiedziała zaczepnie. Ramiona założyła na piersi i patrzyła na niego z kpiącą miną. Niespodziewanie szybko zarzuciła jednak rolę zgryźliwej jędzy i rozpozodziła się.

- Zapomnij o randce z Gabe'em. - Cholera jasna!

Znowu się pospieszył. A obiecywał sobie, że najpierw ją wybada, a dopiero po chwili przejdzie do sedna.

Niepotrzebnie tak na nią napadł. Zaciśnął zęby, widząc w zielonych oczach dziwny błysk, jakby zamierzała mu się sprzeciwić. - Bez dyskusji - uprzedził ewentualny protest. - Zapowiedziałem mu, że jeśli się do ciebie zbliży, będzie musiał opuścić Diamentową Ostrogę.

- Jesteście bardzo zżyci. - Kate była zdumiona takim postawieniem sprawy. - Gdzie znajdziesz zarządcę gotowego pracować tak ciężko jak Gabe?

- Tak, świetnie pracuje, ale to nie ma wpływu na moje postanowienie. Jeśli usłyszę, że się z nim spotykasz, wywalę go na zbity pysk - oznajmił trochę spokojniej.

- Nie próbuj mnie zwodzić, bo i tak się dowiem, rozumiesz?

- Co ci do tego, z kim się spotykam? - zapytała.

- Zwłaszcza po tym, jak mnie potraktowałeś w sobotni wieczór.

- Dobrze wiesz, czemu trzymam się od ciebie z daleka. - Zamilkł na chwilę i popatrzył na nią spode łba.

- To było podłe, Kate. Jak mogłaś posłużyć się Gabe'em, żeby mi dokuczyć?

Nie powinien tego mówić. Nie dość, że wcześniej pozbawił ją złudzeń, to

jeszcze teraz usiłował wzbudzić w niej poczucie winy.

- Chodzi o to, że niby w ten sposób próbowałam zwrócić na siebie uwagę, zgadza się? - spytała zaczepnym tonem i przygryzła drżącą wargę.

- A czy tak nie było? - rzucił napastliwie, zirytowany jej złośliwościami oraz własnym zwątpieniem i czarnowidztwem.

Ledwie to powiedział, uniosła rękę, którą zatrzymał w pół gestu żelaznym uściskiem mocnych palców. Kate zadrżała, widząc, że oczy błyszczą mu gorączkowo.

- Czy to Jason? - Z łazienki dobiegł ich głos Mary.

Cofnął ramię i puścił nadgarstek Kate. W tej samej chwili jej matka wyszła na werandę ubrana w nową sukienkę z niebieskiej krepy. Wyglądała ładnie i elegancko, chociaż była trochę za szczupłą.

- Cześć - powitała gościa promiennym uśmiechem i zwróciła się do córki. - Przed chwilą zadzwoniła do mnie Betty Gallaway. Idziemy razem na ten nowy film z Jennifer Lopez. Chyba nie masz nic przeciwko temu.

- Ależ skąd! - odparła Kate, chociaż najchętniej zaczęłaby krzyżeć z wściekłości.

Mary darowała sobie domyślny uśmieszek, jednak bardzo chętnie dałaby tym dwojgu do zrozumienia, że wie, co tu się działo. Znowu kłótnia... No tak, kto się lubi, ten się czubi. Jeśli zostaną sami, zapewne się dogadają. Na pierwszy odgłos znajomego auta wyskoczyła z wanny, włożyła nową sukienkę i zadzwoniła do Betty. Uwinęła się ze wszystkim w pięć minut. Dzięki Bogu, że Betty miała czas.

- Dobrze, na mnie już pora. Nie pozabijajcie się nawzajem - dodała, całując Kate na pożegnanie. - Do zobaczenia, Jason.

- Tak, tak - odparł z roztargnieniem. Nawet na nią nie spojrzął, bo dosłownie pozerął wzrokiem Kate.

Mary zręcznie ich ominęła, wsiadła do forda, nacisnęła klakson i odjechała. Kate odgarnęła włosy i spojrzała na Jasona.

- Próbowałem... - zaczął z ciężkim westchnieniem i pocałował ją w usta. - Bóg mi świadkiem, że próbowałem trzymać się od ciebie z daleka. - Przesunął dłońmi po smukłym ciele i przyciągnął biodra dziewczyny do swoich. Powinna była zaprotestować, ale to było ponad jej siły. - Pragnę cię. Bardzo cię pragnę, Kate.

Zarzuciła mu ręce na szyję i głaskała po ciemnych włosach, oddając namiętne pocałunki. Zdawała sobie sprawę, że nikt go naprawdę nie kochał... Oprócz niej.

Chciała mu uświadomić, że zaufanie, miłość i uczuciowość nie muszą być

źródłem cierpienia. Miała nadzieję, że zdoła go nauczyć, co to znaczy kochać. A jeśli znalazła najlepszą metodą budowania wspólnej przyszłości? Niech Jason zakosztuje takiego życia, o jakim dawniej marzył. Dzięki temu może przestanie wznosić wokół siebie mur odgradzający go szczelnie od świata.

Rzecz jasna, Kate wiele ryzykowała, ale miała pewność, że jest Jasonowi bardzo potrzebna.

- Wybacz mi - poprosił urywanym szeptem.

Przytuliła się mocno, żeby zwalczyć własny lęk.

- Kocham cię, więc co tu wybaczać - odparła po chwili cicho.

Nie był w stanie wykrztusić słowa. Wziął ją na ręce, zaniósł do domu i położył na kanapie w salonie. Ogarnięty pożądaniem zapomniał o wszelkich skrupułach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bez pośpiechu ułożyli się na dużej, wypłowiałej kanapie w salonie. Jason ani na chwilę nie przerwał pocałunku. Czuł, że Kate zadrżała w jego ramionach, gdy zaczął ją pieścić. Była niewinna, ale rozpalona namiętnością. Miał prawo jej dotykać, bo przed chwilą szeptem wyznała mu miłość. Tak bardzo jej pragnął. Lata dobrowolnego celibatu i zauroczenie śliczną dziewczyną, którą trzymał w ramionach, sprawiły, że ogarnęło go szaleństwo. Może tylko wydawało mu się, że słyszy upragnione miłosne wyznanie? Mniejsza z tym. Było już za późno, żeby się wycofać. Cały płonął, rozkoszując się jej zapachem, całując pod palcami gładką skórę.

Mimo oszołomienia pamiętałby się zbytnio nie spieszyć. Stopniowo rozpałał Kate pocałunkami i coraz śmielszymi pieszczotami, aż stały się dla niej miłosną torturą odwlekającą w nieskończoność chwilę pełnego zjednoczenia. Błagała, żeby wszedł w nią natychmiast, więc w końcu spełnił tę prośbę.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma.

Drżała, czując, jak porusza się w niej wolno, ostrożnie.

Dopiero teraz zaczynała pojmować, na czym polega miłosny akt.

Rzeczywistość przeszła wszelkie wyobrażenia. To było prawdziwe misterium wzajemnej bliskości: cielesne, wyzywające, ziemskie. Przy kolejnym poruszeniu Jasona wstrzymała oddech i machinalnie zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

Znieruchomiał, ale ona prawie natychmiast zapomniała o przykrym odczuciu.

- Kate? - szepnął drżącym głosem. - Boli? Powiedz mi, skarbie.

W jego słowach odbijały się tak wielka tkliwość i zatroskanie, że Kate

wzruszyła się do łez. Po raz pierwszy miała wrażenie pełnej fizycznej jedności. Z nikim dotąd nie była tak blisko.

- Widzę, że oboje jesteśmy tak samo poruszeni - powiedział cicho. - To nie jest tylko cielesne zjednoczenie, prawda? Och Kate, Kate! Nie podejrzewałem nawet, że istnieje taka rozkosz!

Była oszołomiona i lekko przestraszona siłą oraz intensywnością doznań. Razem osiągnęli szczyt, patrząc sobie w oczy.

- Po raz pierwszy w życiu było mi tak dobrze - wyznał Jason kilka minut później.

- Jakie to piękne - odparła szeptem. - Z tobą...

Przejmujące doznanie.

- Tak. - Objął dłońmi twarz Kate i pocałował ją w usta. Nie podejrzewał dotąd, że ma w sobie tyle czułości. Pragnął wielbić i czcić tę dziewczynę, oddać jej wszystko, co miał, spłodzić z nią dziecko...

Kate poczuła, że znów się w niej porusza. Zgodnie zsunęli się na gruby brązowy dywan, który niedawno kupiła. Tu im było wygodniej. Kochali się powtórnie, wolno, czule, namiętnie. Wrażenie było jeszcze bardziej przejmujące niż za pierwszym razem. Chwilami oboje wątpili, czy przeżyją tę intensywność doznań.

Gdy minęło oszołomienie, oboje byli tak pełni zachwyty i radości, że roześmieli się głośno. Kate zasypywała pocałunkami szyję i tors Jasona, który wydawał się równie szczęśliwy i zadowolony jak ona. Wyraźnie odmłodził, jakby nagle ubyło mu z dziesięć lat. Jeszcze nigdy nie widziała go w tak doskonałym nastroju. Przyglądał się jej z czułością, tkliwie, a z jego oczu wyczytała bezbrzeżny podziw dla swej urody.

- Uwielbiam cię - szepnęła. To samo powiedziało mu jej spojrzenie.

- Nie żałujesz? - zapytał cicho z taką miną, jakby odpowiedź naprawdę miała dla niego znaczenie.

Gdyby Kate chciała być z nim całkowicie szczerą, musiałaby wspomnieć o swoich obawach dotyczących przyszłości, ale wolała zachować je dla siebie, żeby nie psuć cudownej chwili.

- Nie - skłamała i spytała żartobliwie: - Często pozwalasz sobie na takie ekscesy?

- A mianowicie? - mruknął, całując ją delikatnie.

- Mam na myśli uwodzenie niewinnych panienek na podłodze salonu.



- Zaczęliśmy na kanapie - przypomniał rzeczowo.

- Co to za różnica? Chodzi mi głównie o te młode panny z zerowym doświadczeniem. Usłyszę odpowiedź, czy mam wszcząć regularne śledztwo?

Jason westchnął głęboko i przesunął dłonią po jej obnażonym ciele, podziwiając doskonałość kształtów.

- Kathryn, dla żadnej kobiety nie byłem dotąd pierwszym mężczyzną - odparł.

- Z żadną nie przeżyłem tego, co z tobą.

Z zadowoleniem słuchała odpowiedzi. Miała prawo czuć się przez niego wyróżniona przynajmniej z jednego powodu.

- Trochę się obawiałam - wyznała. - Niepotrzebnie, bo już wcześniej w każdym twoim dotknięciu wyczuwałam niezwykle delikatność. Nie sadzę, żebyś był w stanie sprawić mi ból... z pewnością nie fizyczny.

- Raczej emocjonalny, prawda, Kate? - wpadł jej w słowo. - Pod tym względem bardzo się przeze mnie nacierpiałś. Dopiero teraz zrozumiałem, że niepotrzebnie cię odpychałem i trzymałem na dystans, ale byłem przekonany, że... chcesz czekać aż do ślubu, którego nie mogłem ci zaproponować. - Poglaskał Kate po włosach i zbierał siły, aby jej wyznać, że po tym cudownym przeżyciu zmienił zdanie i gotów jest zaryzykować. Małżeństwo to jeszcze nie koniec świata.

Niezwykłe doznania, która przed chwilą dzielił z Kate, sugerowały raczej początek wspaniałej więzi ciał i dusz. Nie przypuszczał dotąd, że możliwa jest taka bliskość i czułość, jakiej przed chwilą doznali. Właśnie dlatego postanowił spróbować. Ożeni się z Kate i niech diabli porwą wszelkie obawy przed następstwami tego kroku.

Kate, nieświadoma wewnętrznej walki, jaką toczył ze sobą Jason, odezwała się pierwsza. Kochała go całym sercem i dlatego nie chciała, aby z powodu staroświeckiego poczucia odpowiedzialności poczuł się teraz jak w pułapce bez wyjścia. Postanowiła obrócić jego słowa w żart i dać do zrozumienia, że myśl o ich małżeństwie uważa za śmieszna i absurdalną. Nie miała pojęcia, że dla Jasona jej słowa okażą się ciosem w samo serce i przywołają bolesne wspomnienia.

- Małżeństwo jest dobre dla kobiet pozbawionych ambicji zawodowej - powiedziała, odsuwając się i sięgając po ubranie, bo czuła się niezręcznie. Takich rozmów nie należy prowadzić, gdy siedzi się nago na dywanie, a miłosny akt dobiegł przecież końca. - Nie mam zamiaru być posłuszną żoną, za którą drepce grupka dzieciaków. - Kiedy mówiła te słowa, serce jej krwawiło na samą myśl, czego się

pozbawia. Nigdy nie urodzi czarnowłosych dzieci podobnych do Jasona.

Ich małżeństwo było dla niego nie do przyjęcia i dlatego nie chciał z nią sypiać. W końcu jednak oboje postanowili zaryzykować. I dobrze, bo zyskała wspomnienia, które zachowa do późnej starości. W podzięce zacie chciała zwrócić ukochanemu wolność. Bardzo go kochała, dlatego też nie zamierzała zatrzymać go na siłę. Nie chciała, by z jej powodu dręczyło go poczucie winy, by do końca życia cierpiał i płacił za jedną chwilę rozkoszy.

- Sądziłem, że pragniesz mieć dzieci - odparł po chwili. Wstał i zaczął się ubierać, unikając jej spojrzenia, bo nie chciał, żeby widziała jego zachmurzoną twarz.

Kate także odwróciła wzrok. Siedziała na krześle stojącym naprzeciwko kanapy. Zarumieniła się, gdy Jason zdjął narzutę.

- Radzę ci wrzucić ją do pralki - powiedział cicho.

Podniosła się z krzesła i bez słowa nastawiła odpowiedni program.

- Kate... kiedy ostatnio miałaś... te swoje trudne dni? - spytał niespodziewanie. Stał przy oknie, paląc papierosa.

- Proszę? - wykrztusiła niepewnie. Odwrócił się do niej z ponurą miną.

- Oboje czujemy się równie skrępowani tym pytaniem, ale trzeba to wyjaśnić - odparł rzeczowo. - Nie pomyśleliśmy o zabezpieczeniu.

Kate odchrząknęła, wyraźnie zakłopotana. W myśli szybko policzyła dni i od razu wiedziała, że musi skłamać. Jason nie powinien poznać prawdy. Kolejne małe oszustwo... dla jego dobra.

- Chyba cztery dni temu, nie więcej - mruknęła, odwracając głowę.

Jason uznał, że nie patrzy na niego, bo czuje się zawstydzona tematem rozmowy. Mimo to podejrzliwie zmrużył oczy. Jednak Kate wyglądała tak niewinnie, że wkrótce pozbył się wątpliwości. No i dobrze, pomyślał, przynajmniej unikniemy wpadki. Trudno, stało się, stracił głowę i przewycięzył zahamowania Kate.

Świadomość, że będzie jej pierwszym mężczyzną, oraz wyjątkowo bliska przyjaźń łącząca ich przez kilka ostatnich lat okazały się mieszanką wybuchową. Oczywiście nie ma mowy, żeby zakochał się w dziewczynie, dla której liczy się przede wszystkim praca i kariera zawodowa.

- Bogu dzięki - odparł z przesadną ulgą i zaciągnął się dymem z papierosa. - To byłby koszmar, gdyby wisiała nad nami groźba niechcianej ciąży.

Kate była załamana. Niechcianej... Z drugiej strony jednak od dawna wiedziała, że Jason jak ognia unika wszelkich więzów.

- Szanse są znikome - skłamała z wymuszonym uśmiechem. W głębi ducha miała nadzieję, że jakimś cudem uniknie ciąży, ale jeśli stanie się inaczej, już podjęła decyzję. O aborcji nie ma mowy. Kochała Jasona i niezależnie od wszelkich okoliczności pragnęła wydać na świat jego dziecko. Będzie je uwielbiać i wychowa najlepiej, jak potrafi. Rzecz jasna, ludzie zaczną plotkować, że się źle prowadzi, matka przeżyje wstrząs, a mieszkańcy niewielkiego San Frio będą je wytykać palcami i opowiadać o nich niestworzone rzeczy.

Jason zgasił papierosa, podszedł bliżej, objął ją i wtulił usta w ciemne włosy. Rozkoszowała się ciepłem i czułością jego uścisku pozbawionego już zmysłowości. Przymknęła oczy i wdychała zapach Jasona.

- Zapamiętam na zawsze dzisiejszy dzień i będę żyła cudownym wspomnieniem - zapewniła szeptem.

Pogłaskał ją po włosach. Te słowa nie pasowały do ambitnej kobiety spragnionej zawodowych sukcesów.

Uniósł głowę i zajrzał pytająco w zielone oczy.

- Mówiłaś niedawno, że chcesz pracować i piąć się w górę.

- Owszem, ale to oznacza dla mnie życie w pojedynkę i długie, samotne noce. Takiego dokonałam wyboru - odparła, tym razem zupełnie szczerze, i popatrzyła mu w oczy. - Nie wyjdę za mąż, nie założę rodziny. Zostanę starą panną. Wolę umrzeć, niż pozwolić, żeby dotknął mnie inny mężczyzna.

Jason stał nieruchomo jak posąg. Ledwie mógł oddychać. Rozpierała go duma. Omal nie krzyknął z radości. Po chwili jednak uświadomił sobie, że Kate jeszcze nie doszła do równowagi po niedawnych uniesieniach. Właśnie przeżyła swój pierwszy raz, a że od kilku miesięcy podkochiwała się w nim, ogarnięta młodzieńczą egzaltacją składała uroczyste obietnice. Dzięki niemu spełniły się jej dziewczęce marzenia. Lepiej, aby nie wiedziała, że i ona zaspokoila niejedną jego tęsknotę. Obudził w niej zmysłowość, ale nie można tego ciągnąć, bo już dokonała wyboru. Sama powiedziała, że liczy się tylko praca.

Pogłaskał jej policzek, myśląc o dzieciach, których nigdy mu nie urodzi, o samotnych nocach wypełnionych wspomnieniami. Westchnął spazmatycznie.

- Pewnego dnia w twoim życiu pojawi się ktoś inny - odparł z pozoru beztrąsko. - Kiedy zostaniesz gwiazdą świata mody, będziesz musiała kijem opędzać się od wielbicieli.

- Zateśkniesz za mną czasami? - spytała, rzucając mu kokieterijne spojrzenie,

choć wcale nie czuła się jak uwodzicielka.

- Oczywiście - zapewnił, głaszcząc jej włosy.

- Mówimy tak, jakbyśmy się żegnali - powiedziała, ukrywając ból wywołany tym przecuciem.

Ujął jej dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Tego chcesz, prawda, Kate?

Rozumiała, że to dla niej najlepsze rozwiązanie, ale miała złamane serce.

- Rozstajemy się na dobre? - zapytała.

Jason znieruchomiał.

- Na jakiś czas. Pod koniec przyszłego tygodnia lecę do Australii.

- Będzie mi brakowało naszych rozmów.

- Mnie również. Jesteś dla mnie... bardzo ważna - odparł przez ściśnięte gardło. Kate знаła go jak nikt na świecie, więc zdawała sobie sprawę, z jakim trudem zdobył się na to wyznanie. Przytuliła się do niego.

- Mówiłam serio - szepnęła. - Nie będzie w moim życiu innych mężczyzn oprócz...

- Przestań - wpadł jej w słowo. Ogarnięty wrażeniem straszliwej pustki zacisnął dłonie na jej ramionach. - Z czasem zapomnisz o dzisiejszym dniu. Ja również. To się nie powinno zdarzyć.

- Do niczego mnie nie zmuszałeś - przypomniała, świadoma, że Jason ma poczucie winy. Ona też czuła się trochę winna, odkąd nieco ochłonęli, a namiętności przygasły. Położyli się na kanapie.

Jak to dobrze, pomyślała, że Jason nie widzi moich łez. Czuła je pod powiekami. Milczała, dopóki nie wzięła się w garść. Jason leżał bez ruchu. Kiedy odpoczywał, całkiem wyczerpany po miłosnych uniesieniach, wyszła na jaw cała jego bezradność i łagodność, ale teraz powoli wracał do równowagi. Znowu był sobą, czyli niedostępnym twardzielem. Grał rolę, do której od dawna przywykł.

Kate odsunęła się nieco i wstała.

- Zobaczymy się po twoim powrocie z Australii? - zapytała.

- Kto wie? Pięć tygodni to ocean czasu.

- Wiem - mruknęła cichutko i podniosła wzrok. - Prawie tyle samo minęło od naszego ostatniego spotkania.

Puścił ją z ociąganiem i patrzył, jak się cofa krok po kroku.

- Do widzenia, Kate - szepnął, pożerając ją wzrokiem, ale gdy podniosła

głowę, natychmiast popatrzył na drzwi. - Robi się późno, muszę już iść.

W milczeniu odprowadziła go do wyjścia. Kiedy otworzył drzwi, wsunęła dłoń w jego szczupłą rękę, czując jej siłę. Kochała Jasona. Nie odważyła się na niego spojrzeć, bo miała to wypisane na twarzy, a on był wyjątkowo bystry i spostrzegawczy.

- Dbaj o mego najlepszego przyjaciela - pożegnała się żartobliwie, choć miała ściśnięte gardło.

- A ty dopilnuj, żeby moja Kate nie robiła głupstw - odparł po namyśle.

Pochylił się i czule musnął wargami jej zaciśnięte usta, zażawione oczy. - O Boże!

Tylko nie płacz! - jęknął, ściskając jej dłoń. - Nie mogę tego znieść!

- Już dobrze. - Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i ręką otarła łzy. -

Rozczuliłam się, bo uświadomiłam sobie, jaka będę samotna - odparła szczerze.

Spoglądał na nią oczyma pociemniałymi z bólu. Zacisnął zęby, by pod wpływem emocji nie wyznać, co naprawdę czuje. Dobry Boże, pomyślał, mógłbym ją pokochać.

Niespodziewanie podniosła wzrok i zorientowała się, że Jason cierpi.

Uśmiechnęła się, żeby mu dodać otuchy. Po minie poznała, co go dręczy. Oczywiście, dojmujące poczucie winy...

- Nie martw się, już doszłam do siebie - zapewniła cicho.

- Naprawdę marzy ci się ta cholerna kariera? - zapytał niespodziewanie.

Znowu poczuła, że lada chwila się rozplacze. Niechby wreszcie poszedł!

Dlaczego tak ją męczył?

- Oczywiście - upierała się. - To moje największe marzenie.

Z bezsilnej złości najchętniej rzuciłby czymś o ścianę. Kate nie miała pojęcia, że wbija mu nóż w serce.

Wobec jej uporu stawał się bezradny, zupełnie wyprany z energii. Łudził się, że Kate przedłoży życie osobiste nad zawodowy sukces, że naprawdę jej na nim zależy.

Jednak najwidoczniej pragnęła tylko rozkoszy, jakiej mógł jej dostarczyć mężczyzna. Kiedy dopięła swego, nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zostanie sama i pozbędzie się uciążliwego kochanka. Tak samo zachowała się Melody.

Poczuł się wykorzystany. Niech diabli porwą wszystkie kobiety, pomyślał z goryczą, spoglądając na opuszczoną głowę Kate. Do cholery z nimi wszystkimi! A przede wszystkim do diabła z nią.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i ruszył do swego auta. Nie oglądając się, wyjechał na drogę. Ani jednego spojrzenia.

Kate odprowadziła go wzrokiem, szczerze wdzięczna losowi, że w końcu pojechał i nie przyszło mu do głowy zawrócić. Łzy spływały jej po policzkach. Przed chwilą niewiele brakowałoby wyznała mu prawdę.

Dowiedziałby się wtedy, że jest dla niej najważniejszy, a wymarzona praca, choć istotna, zawsze będzie na drugim planie. Kate najbardziej chciała być żoną Jasona, stworzyć mu dom i urodzić dzieci, których nie dała mu Melody.

Wróciła do domu cała we łzach. Szlochała rozpaczliwie, toteż nie usłyszała, że Jason nagle zjechał na pobocze. Tym bardziej więc nie mogła widzieć, że zatrzymał forda i siedział z kamienną twarzą, łamiącym się głosem powtarzając jej imię. Nikt nie był świadkiem jego załamania nerwowego. Kate nie miała pojęcia, jak mało brakowało, żeby zawrócił, wpadł do mieszkania i poprosił ją o rękę. Przez moment gotów był nawet wymusić na Kate zgodę na jak najszybszy ślub. Wkrótce jednak wrócił do równowagi, przypomniał sobie o konieczności zachowania resztek dumy i odjechał, paląc jednego papierosa za drugim. Było zupełnie ciemno, gdy dotarł do Diamentowej Ostrogi. Po raz pierwszy w życiu czuł w duszy kompletną pustkę. Postanowił, że nigdy więcej nie pozwoli Kate skruszyć muru, którym odgradził się od ludzi. Dała mu do zrozumienia, że nie marzy o trwałym związku, bo treścią życia jest dla niej kariera w świecie mody.

Proszę bardzo, niech bryluje wśród elit, jej wybór.

Jason potrafi się bez niej obyć. Skręcił gwałtownie w główną drogę, zostawiając na wyboistym trakcie głębokie koleiny.

Kate zwinęła się w kłębek na wielkiej kanapie. Doszła już do siebie i myślała intensywnie. Spełniło się jej marzenie. Była z Jasonem. Dzięki niemu stała się kobietą. Oddała mu siebie i nie chciała nic w zamian.

Przyjął ten dar. Oboje razem sięgnęli nieba. Ten akt przesycony czułością i rozkoszą to jednak tylko seks.

Krótki wybuch namiętności.

Czuła się winna i zawstydzona, chociaż od dawna pragnęła oddać się Jasonowi. Wybuchnęła histerycznym śmiechem. Mało prawdopodobne, żeby zasmakowała w wolnej miłości. Uderzył ją bezsens tego określenia. Wszystko ma swoje konsekwencje. Może to być moralny kac, nieuniknione wyrzeczenia, trudna życiowa lekcja. Z goryczą pomyślała, że los nie szczędzi jej takich przykrych

nauczek.

Czas mijał, natomiast jej cierpienie wcale nie słabło.

Jason poleciał do Australii, a jego pobyt tam miał potrwać nie pięć, ale sześć tygodni. Kate z niecierpliwością czekała na poprawę samopoczucia, lecz nadaremnie. Zaczęły się natomiast poranne mdłości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minął sierpień. Do jesiennego pokazu w Nowym Jorku pozostało zaledwie sześć tygodni, więc Kate pracowała ze wszystkich sił, żeby przygotować kolekcję.

Wszystkie wzory zostały wykrojone, a potem starannie uszyte. W tym stadium dokonano koniecznych zmian i poprawek. Następnie rozpoczęła się kolejna, końcowa faza realizacji projektów i wkrótce Kate ujrzała wymyślone przez siebie ubrania w ich ostatecznym kształcie. Jeden z hurtowników współpracujących z zakładami Clayborn i Spółka przyjechał, żeby obejrzeć nowe projekty, które tak mu się spodobały, że od razu złożył rekordowo wysokie zamówienie.

Kate była w siódmym niebie, a ucieszyła się jeszcze bardziej, kiedy dowiedziała się od pana Rogersa, że ten klient zwykle bardzo wybrzydza. Szefowie zakładów, Kate i cały dział projektowania - wszyscy skakali z radości. Wkrótce usłyszeli kolejną nowinę.

Z Nowego Jorku miała przyjechać zatrudniona przez firmę specjalistka od kontaktów z prasą, by zrobić wywiad z Kate oraz sfotografować jej kolekcję. Przedstawiciele działu reklamy zamierzali wręczać dziennikarzom zdjęcia reklamujące kolekcję podczas pokazów oraz imprez promocyjnych. Mówiło się także o artykułach w specjalistycznych czasopismach „Women’s Wear Daily” i „Apparel South”.

W ciągu dnia Kate była tak zapracowana, że nie miała czasu rozmyślać o Jasonie, ale nocą powracały cudowne, a zarazem bolesne wspomnienia. Niemal czuła obecność ukochanego, jego pocałunki i pieszczoty. Potem bolało ją serce, a oczy były pełne łez.

Dziennikarka specjalizująca się w damskiej modzie, zatrudniona w nowojorskiej centrali Clayborna zachwycała się południowym akcentem Kate. Wywiad ciągnął się godzinami. Obie panie wypityły po trzy filiżanki kawy i zaczęły sobie mówić po imieniu.

- To niesamowite, że zaczynałaś jako zwykła szwaczka w dziale spodni -

westchnęła Roberta Kowalsky, elegancka, filigranowa brunetka. Kate od razu ją polubiła. - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości.

Kate chętnie snuła ubarwioną rodzinnymi anegdotami historię swego życia, starając się unikać wzmianek o Diamentowej Ostrodze i Jasonie, ale musiała powiedzieć, że jej ojciec pracował u niego jako zarządca.

- Znam Jasona - oznajmiła niespodziewanie Roberta. - Spotkaliśmy się na Manhattanie podczas jakiegoś przyjęcia. Chodził wtedy z modelką, która była moją koleżanką. Mówię ci, prześliczna dziewczyna.

Poznali się na niej reżyserzy. Kręci teraz filmy w Anglii. Poślubiła lorda albo baroneta czy jakiegoś innego arystokratę. Mają córeczkę. Jak też się nazywała ta ślicznotka? Zaraz sobie przypomnę - mamrotała zniecierpliwiona Roberta, a Kate wstrzymała oddech. - Już wiem! Melody. Melody Jones.

- Słyszałam o niej - odparła Kate dziwnie zachrypniętym głosem.

- Wszyscy myśleliśmy, że wyjdzie za Jasona - plotkowała dalej Roberta. Westchnęła bezradnie. - Niestety, dla niej nawet udany związek z prawdziwym bogaczem znaczył mniej niż perspektywa kariery filmowej. Muszę przyznać, że jest bardzo dobrą aktorką.

Podobno za ostatnią rolę może dostać nominację do Oscara.

- Świetnie sobie radzi.

- Owszem. Lubię historie, których bohaterowie odnoszą sukces. Taka jest i twoja opowieść - dodała z uśmiechem. - Mam pomysł! Leć ze mną na kilka dni do Nowego Jorku. Zobaczysz, jak idą przygotowania do pokazów, oswoisz się ze światem mody, poznasz modelki i projektantów. Zorganizuję ci sesję zdjęciową na Manhattanie. To będzie znakomite tło.

- Czy ja wiem... - odparła niepewnie Kate. Łatwo się teraz męczyła, a nadal miała sporo pracy.

- Weekend w Nowym Jorku! Zaledwie parę dni! - nalegała przymilnie Roberta. - Leć ze mną, błagam.

Kupię bilety na samolot, zarezerwuję ci pokój w hotelu, a na miejscu będę twoim przewodnikiem. Nowy Jork jest super. Będziesz zachwycona.

- Zgoda - odparła z westchnieniem Kate, a potem uśmiechnęła się do uradowanej Roberty, która zawołała:

- To rozumiem!

Błyskawicznie wszystko załatwiła. Kate wybrała na podróż ulubiony zestaw:



szeroką haftowaną spódnicę z płótna, lejącą się obszerną bluzkę oraz kamizelkę bez guzików. Do małej torby podróźnej zapakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Nie miała żadnej wieczorowej sukienki oprócz kreacji z czarnej krepy, która w Nowym Jorku wzbudziłaby zapewne politowanie i wybuchy śmiechu. Zresztą Roberta obiecała, że na pewno coś dla niej znajdą w firmowym salonie.

- Uważaj na siebie - powiedziała zatroskana Mary, gdy żegnały się na lotnisku w San Antonio. Zawiózł je tam pan Rogers, bo Roberta pojechała wcześniej i czekała już na miejscu.

- Poradzę sobie - zapewniła Kate. Pochyliła się i pocałowała matkę w policzek. - Wieczorem zamykaj drzwi na klucz. Zadzwoń do ciebie z hotelu.

- Dobrze, kochanie.

Kate nie podróżowała dotąd samolotem. Ledwie usiadła wygodnie w fotelu pierwszej klasy, żołądek zaczął jej płać brzydkie figle.

- Chcesz się napić? - zapytała Roberta, gdy samolot kołował na pas startowy.

- Nie. Dziękuję. - Kate miała mdłości.

- Szklaneczka czegoś mocniejszego uspokoi żołądek - nalegała z uśmiechem Roberta. - Jeśli nie chcesz alkoholu, dla tych najbardziej znerwicowanych mają mleko i herbatkę z mięty.

- Zaraz mi przejdzie i poczuje się lepiej - odparła Kate słabym głosem.

Niestety, jej optymizm okazał się mocno przesadzony. Miała koszmarną podróż. Na szczęście nawet najgorszy lot kiedyś się kończy, a poza tym Roberta stanęła na wysokości zadania i nadzwyczaj troskliwie zajęła się swoją podopieczną.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła radośnie, gdy taksówka zatrzymała się przed ogromnym hotelem przy Madison Avenue.

- Super! - westchnęła Kate.

Była wykończona. Na szczęście Roberta załatwiła wszystkie formalności, a potem zaciągnęła ją do windy i zaprowadziła pod same drzwi. Kate oprzytomniała trochę dopiero wtedy, gdy stanęła na progu luksusowego pokoju urządzonego z elegancją dorównującą wystrojowi rezydencji Donavanów.

- Podoba ci się? - zapytała Roberta i uśmiechnęła się, widząc zachwyt na jej twarzy. Dała napiwek boyowi, który przyniósł bagaże, i podeszła do okna, żeby odsłonić zasłony. Zapaliła też wszystkie lampy.

Kate zdjęła buty i długo przyglądała się nowojorskim ulicom, na których stale trwał ożywiony ruch, rozbrzmiewał odgłos klaksonów i syren. W oddali dostrzegła

rzekę, a na dole ludzie pędzili we wszystkie strony niczym kolorowe mrówki.

- Chyba całe Stany tu mieszkają - wymamrotała niepewnie.

- Przesadzasz, zaledwie połowa. Dasz sobie radę beze mnie? Chciałabym wpaść do domu, zabrać potrzebne rzeczy i sprawdzić pocztę. Wrócę po ciebie za jakiś czas i pojedziemy do naszego biura. Zwykle w piątek dziewczyny dłużej zostają w pracy, żeby przed weekendem dopiąć wszystko na ostatni guzik, więc przedstawię ci kilka osób z firmy.

- Doskonale.

- Teraz odpocznij.

- Jasne, tak zrobię.

Kate zamknęła drzwi za Robertą, padła na łóżko i natychmiast zasnęła.

Obudziło ją energiczne pukanie.

Zerwała się, lecz po chwili znieruchomiała, czując nadchodzące mdłości.

Wzięła głęboki oddech i ostrożnie postawiła stopy na podłodze.

- Już idę! - zawołała.

Bez pośpiechu podeszła do drzwi, otworzyła je i stanęła twarzą w twarz z Robertą, która rzuciła jej karcące spojrzenie.

- Zanim otworzysz, spójrz przez wizjer - tłumaczyła. - To jest miejska dżungla, a nie sielski Teksas.

- Masz rację. Wysłałam na prowincjonalną gęś - przyznała Kate i pobiegła do łazienki.

- Moim zdaniem coś ci zaszkodziło - oznajmiła Roberta. - Przyniosłam węgiel. Zażyj, poczujesz się lepiej. - Poddała jej tabletki. Kate popatrzyła na nie i doszła do wniosku, że naturalny środek nie powinien zaszkodzić ciężarnej kobiecie. Łyknęła kilka pigułek i umyła twarz zimną wodą. Wkrótce poczuła się lepiej.

Gdy wróciła do pokoju, Roberta właśnie rozmawiała przez telefon.

- Zadzwoiłam do twojej matki - wyjaśniła, z uśmiechem podając jej słuchawkę. - Chcesz z nią zamienić kilka słów?

- Jasne, nawet powinnam - odparła zakłopotana Kate, wyciągając rękę. - Po twoim wyjściu zasnęłam jak kamień. - Uspokoiła zdenerwowaną brakiem wiadomości Mary i wkrótce przerwała połączenie. - Jakie masz plany?

- Idziemy do miasta - odparła uśmiechnięta Roberta. Ubrana była w zaprojektowany przez dziewczyny z firmy niebieski garnitur z epoletami.

Biurowiec stał przy Siódmej Alei. W pobliżu znajdowały się siedziby innych

zakładów odzieżowych oraz magazyny z gotową konfekcją. Kate dostrzegła tragarzy zajętych rozładunkiem i załadunkiem ciężarówek. Inni pchali wieszaki na kółkach i znikali w budynku opatrzonym wielkim logo Clayborna.

- To my! - zawołała radośnie ogarnięta prawdziwą dumą Kate.

- Zgadza się. - Roberta pociągnęła ją do windy. Bez nich w wielkim mieście ani rusz, pomyślała Kate.

Biura wyglądały podobnie jak w Teksasie, ale pracownicy byli lepiej ubrani i znacznie bardziej szykowni. Kate od razu spostrzegła czarnoskórą dziewczynę, która nawet wśród nich wyróżniała się królewską postawą i nieskazitelną elegancją.

- Jaka piękna! Kto to jest? - szepnęła do Roberty.

Nieznajoma usłyszała, że o niej mowa, i dumnie podniosła głowę. Kate splonęła rumieńcem. - Przepraszam za tę uwagę, ale pani trzyma się niezwykle prosto. Większość ludzi ma zgarbione plecy.

- Nie mam zwyczaju się garbić - odparła dziewczyna z ledwie wyczuwalnym południowym akcentem.

Bez uśmiechu zmierzyła Kate taksującym spojrzeniem.

- Ładne zestawienie. Sama pani to zaprojektowała?

- Tak.

- Pani jest pewnie tą dziewczyną z Teksasu.

- Nie dziewczyną. Projektantką - wtrąciła z naciskiem Roberta i spojrzała karcąco na ciemnoskórą arogantkę, która odwróciła wzrok i odeszła do swoich zajęć. - Kate, nie przejmuj się Klarysą. Jest zarozumiała i stale zadziera nosa. Woda sodowa najwyraźniej uderzyła jej do głowy.

Roztargniona Kate nie usłyszała cierpkich uwag.

Nieznajoma znieruchomiała, ale nie powiedziała ani słowa; nawet nie odwróciła głowy. Kto spojrzałby na nią bez niechęci i uprzedzeń, spostrzegłby od razu, że jest smutna i załęczniona. A przecież miała piękną figurę i śliczną twarz.

- To jest Bates, nasza główna projektantka. - Roberta wskazała mocno zbudowaną pięćdziesięcioletnią brunetkę o bystrych oczach i szerokim uśmiechu. - Oto reszta pań. - Przedstawiła przynajmniej sześć kobiet, ale Kate nie zapamiętała imion i nazwisk. - Klarysę LeBon już znasz - dodała Roberta. Wskazała ciemnoskórą dziewczynę trzymającą się na uboczu i robiącą ostatnie poprawki przy sukni umieszczonej na krawieckim manekinie. Klarysa sprawiała wrażenie nieobecnej duchem.

- Pracuje jako modelka - wyjaśniła Roberta przyciszonym głosem. - Gdyby zmusiła się do większej otwartości, mogłaby wysoko zajść. Słyszałam, że zapowiada się na zdolną projektantkę, ale jeśli będzie taka nieprzystępna, długo poczeka, nim ktoś jej zaproponuje przygotowanie kolekcji. Jest u nas od trzech miesięcy i wszystkich do siebie zraziła.

- To jedyna ciemnoskóra dziewczyna w zespole - zauważyła Kate. - Nie przyszło wam do głowy, że czuje się wyobcowana?

- Chwileczkę! - Roberta ukradkiem rozejrzała się wokół. - Racja! Dla nas kolor skóry to szczegół, ale ona jest z Południa, więc może być przewrażliwiona.

Dlatego włącza mechanizmy obronne i... Nieważne, pomyślę o tym jutro. Dzisiaj ty jesteś moją gwiazdą.

Napiszę świetny artykuł. Pracująca dziewczyna z Teksasu podbija Manhattan! - westchnęła uradowana. - Teraz obejrzymy suknię, którą firma pożyczy ci na wieczorny bankiet. Będą świetne drinki...

- Uprzedzam, że nie piję alkoholu - wpadła jej w słowo Kate. Roberta szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, ale szybko przeszła nad tą informacją do porządku dziennego.

- Dla mnie możesz się raczyć nawet lemoniadą, jeśli tylko masz ochotę.

Suknia wybrana dla Kate mieniła się wszystkimi kolorami tęczy, ale odcienie były łagodne i stonowane.

Pod szyfonowym spodem delikatnie lśniła satynowa podszewka. Obcisła góra na cieniutkich ramiączkach, dopasowana talia i drapowana spódnica uszyta z kilku metrów tkaniny; krótko mówiąc, najpiękniejsza kreacja, jaką Kate dotąd widziała. Leżała świetnie, chociaż w pasie była nieco przyciasna.

- Sądziłam, że jesteś szczuplejsza - zafrasowała się Roberta, gdy nie mogła dopiąć suwaka.

- Byłam - westchnęła Kate i dodała wymijająco: - Ostatnio trochę przytyłam. Jem za dużo deserów lodowych i jogurtów owocowych. - No tak, nie da się ukryć, że kobieta w ciąży ma rozmaite zachcianki.

- Żaden problem. Zaraz poszerzymy sukienkę.

Trzeba trochę skrócić.

- Kto ją zaprojektował?

- Ja.

Klarysa popatrzyła na Kate, ale nie uśmiechnęła się do niej. Na ślicznej, lecz

ponurej twarzy malowała się prawdziwa duma.

- Ma lekkość motyla - powiedziała Kate i uśmiechnęła się serdecznie. - Jestem zbyt toporna, żeby ją nosić. Na tobie wyglądałaby przepięknie, bo pasuje do twojej urody! Ja jestem zbyt pospolita. - Machinalnie przeszła na ty, a Klarysa nie zaprotestowała. Wyraz jej twarzy zmienił się nieznacznie, co Kate natychmiast spostrzegła.

- Nieprawda - odparła Klarysa. - Jesteś delikatnej budowy, masz lekki chód. Będzie ci do twarzy w mojej sukni.

Roberta nie przysłuchiwała się ich rozmowie. Tłumaczyła Bates, jakie poprawki trzeba zrobić. Kate z namysłem przyglądała się Klarysie.

- Ty miałas włożyć tę suknię, prawda? W takim razie nie idę...

- Pójdiesz - przerwała Klarysa. - Mogę z niej zrezygnować. Mam drugą. Inny styl, ale podobna tkanina.

- Nienawidzę przyjąć - oznajmiła Kate przyciszonym głosem. - Podobno mają być fajne drinki, ale ja nie piję. Jestem w ciąży - dodała, zaskakując samą siebie. Wstrzymała oddech, niepewna, czy dobrze postąpiła, ujawniając sekret. Odetchnęła z ulgą, gdy Klarysa uśmiechnęła się szczerze i serdecznie.

- Obiecuję trzymać język za zębami - odparła cicho. - Nie jesteś mężatką, prawda?

Kate wolno pokręciła głową. Utkwiła wzrok w podłodze, wspominając dzień, gdy Jason zniknął z jej życia.

- On nie chce się wiązać... Rozumiesz...

- A ty go kochasz.

- O tak, bardzo. - Oczy Kate błyszczały jak zielone ogniki. - Postanowiłam urodzić dziecko. Nawet kariera projektantki nie jest dla mnie ważniejsza od macierzyństwa.

- Dlaczego nie miałabyś pogodzić pracy z macierzyństwem? - zapytała Klarysa. Nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia Roberty i Bates, przykucnęła, oglądając brzeg spódnicy. - Chętnie ją skrócę. Poproszę o szpilki.

W taksówce Roberta natychmiast zaczęła wypytywać o Klarysę.

- Myślałam, że zemdleję, gdy na kolanach podpinała dół sukni. Zrobiła nam piekło, gdy dowiedziała się, że ty masz ją włożyć, a teraz nagle to jedynie my nadal jesteśmy w niełasce, podczas gdy ty zaskarbiłaś sobie jej sympatię. Jak tego dokonałaś?

- Powierzyłam jej swoją tajemnicę - odparła Kate, spoglądając na rześkie oświetlone budynki za oknem.

- Na razie nikomu więcej jej nie zdradzę - dodała z przewrotnym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Manhattan był niezwykle interesujący. Po wywiadzie udzielonym Robercie Kate odwiedziła sklepy, a także biura osób liczących się w świecie mody. Nowojorskie tempo życia okazało się porażające, ale ten pośpiech sprawił, że nie miała czasu na ponure rozmyślenia o Jasonie i ciąży.

Roberta okazała się wspaniałą przewodniczką, cierpliwą i niestrudzoną. Zrobiła Kate mnóstwo zdjęć.

Po południu dołączył do nich jej brat, znany kreator mody. Wieczorem Kate kręciło się w głowie od faktów i liczb. Nowi znajomi odwieźli ją do hotelu i nalegali, żeby zjadła z nimi kolację, ale wołała od razu się położyć.

- To był wspaniały dzień - zapewniła szczerze Roberta. - Jutro odwozę cię na lotnisko, ale mam nadzieję, że nasza znajomość na tym się nie skończy.

- Ja również. Doskonale się bawiłam - odparła Kate i rzeczywiście tak było. - Myślisz, że powinnam brać udział we wszystkich jesiennych pokazach?

- Na pewno musisz być w Dallas i w Atlancie. To postanowione - wyjaśniła Roberta. - Mam nadzieję, że nie zniechęciła cię ta gorączkowa krzątanina, która tu panuje, kiedy szykujemy się do promowania kolekcji na następny sezon. To istny młyn. Dasz radę w tym uczestniczyć?

- Chyba tak - odparła bez przekonania Kate.

- Powinnaś się jak najczęściej pokazywać na branżowych imprezach, nawet jeśli nie cierpisz tego typu rzeczy, ponieważ to ci przyniesie wymierne korzyści - tłumaczyła cierpliwie Roberta. - Znam dobrze dziennikarzy zajmujących się modą w Dallas i Atlancie, więc odpowiednio cię wypromuję, a wtedy południowe i południowo - wschodnie stany będą twoje, co z pewnością dobrze wpłynie na nasze wyniki sprzedaży. Tam mamy największe rynki zbytu.

- Skoro tak wiele zależy od mojej obecności, rzecz jasna przyjadę - obiecała Kate.

- Doskonale. Nic się nie martw, zadbam o wszystko - zapewniła z uśmiechem Roberta. - Teraz odpocznij.

Z czasem polubisz nasz styl życia. Na razie nie wysyłam cię ani na Hawaje, ani do Włoch. Nic na siłę.

Moim zdaniem lepiej nie rzucać projektantów na głęboką wodę. A jak samopoczucie? Brzuszek się trochę uspokoił?

- Tak, ale jestem zmęczona - przyznała Kate.

- Nic dziwnego. Dzień był pełen wrażeń. Wyśpij się. Pójdę do recepcji i zamówię budzenie. Przyjadę po ciebie punkt ósma, dobrze?

- Oczywiście. - Kate uśmiechnęła się, pomachała jej na pożegnanie i lekko powłócząc nogami, pomaszerowała do windy. Gdy dotarła do pokoju, była wykończona. Nie starczyło jej sił, żeby zadzwonić do Mary. Zresztą następnego dnia przed południem miała być w domu.

W czasie powrotnego lotu czuła się nieźle. Nic nie jadła,ypiła tylko filiżankę kawy. Gdy znalazła się w hali przylotów lotniska San Antonio, była uszczęśliwiona. Z daleka wypatrzyła matkę, ale gdy przyspieszyła kroku, podłoga nagle dosłownie uciekła jej spod nóg.

Ocknęła się na kanapie w jednym z biur lotniska.

Zaniepokojona Mary siedziała obok, przykładając do głowy córki zimny kompres.

- O Boże! - zawołała Kate i usiadła. - Sama nie wiem, co mi się stało.

Błada jak ściana Mary daremnie próbowała się uśmiechnąć.

- Moje biedactwo - powiedziała z westchnieniem.

- Moje kochane biedactwo.

- Już mi lepiej. Tylko zemdlałam. Nic poważnego - uspokoiła ją Kate. - Gdzie jesteśmy?

- W biurze ochrony. Możesz chodzić?

- Naturalnie. - Kate wstała. Ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę odzyskała siły. Zdobyła się nawet na uśmiech. - Jest dobrze. Chodźmy po bagaż i jedźmy do domu. Ma ci tyle do opowiedzenia.

Na taśmociągu Kate wypatrzyła swoją walizkę i natychmiast po nią sięgnęła.

- Nie! - zaprotestowała Mary. - Ani mi się waż! W twoim stanie?

Kate oniemiała ze zdziwienia, a Mary pogłaskała ją po włosach i dodała:

- Mój skarbie, gdybym wcześniej wiedziała, na pewno bym cię nie puściła.

- Skąd wiesz, skoro nawet ja nie jestem całkiem pewna? - zapytała Kate zduszonym szeptem.

- Dziecinko, do tej pory nie zdarzały ci się nigdy omdlenia. Poza tym często bledniesz, bluzka na tobie wprost pęka, a spódnica wznosi się na brzuchu. Sama byłam w ciąży i pamiętam objawy.

- Postanowiłam na razie udawać, że nic się nie dzieje - odparła z westchnieniem Kate. - Większości dziewczyn uchodzi to na sucho, a u mnie pierwszy raz, i od razu wpadka.

- Większość dziewczyn stosuje zabezpieczenia - odparła z przekąsem Mary. - On wie?

- Kto? - Kate spojrzała na nią z miną niewiniątka.

- Uważasz mnie za kretynekę? - zapytała Mary, biorąc ją pod rękę i lekko popychając w stronę wyjścia.

- A któżby inny?

- Kolejny nieudany unik. - Kate wybuchnęła śmiechem. - Sprytna jesteś, mamusiu.

- Mam swój rozum, ale nie powinnam była jechać wtedy do kina - odparła krótko Mary.

- To moja wina. - Kate spłonęła rumieńcem.

- Nie mów bzdur - odparła Mary. - W tych sprawach odpowiedzialność rozkłada się na dwoje. Oboje powinniście się zastanowić, co robicie. Wstyd mi za was. Seks to nie zabawa. Najlepiej poczekać do ślubu.

- Teraz mi to mówisz - wymamrotała Kate.

- Ciągle powtarzałam, ale nie słuchałaś. A on siedzi w tej swojej Australii i do nikogo się nie odzywa. Jeśli wkrótce nie wróci, napiszę list. To jego dziecko. Powinien czuć się za nie odpowiedzialny.

- Porozmawiamy w domu - odparła stanowczo Kate. - Nikomu ani słowa - ostrzegła matkę, gdy wsiadały do czarnego fiata tempo. - W przeciwnym razie wyjadę i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Ta stanowcza dziewczyna nie przypominała dawnej Kate. Macierzyństwo zmienia kobietę, pomyślała z westchnieniem Mary. Jej córka stała się dojrzała, a zarazem wrażliwsza.

- Dobrze, kochanie - odparła Mary pojednawczym tonem, gdy dotarło do niej, że nie są to czcze pogrożki.

- Masz prawo sama zawiadomić Jasona. Nie będę się wtrącać.

Następnego dnia Kate nadal czuła się zmęczona po szalonej podróży.



Zadzwoiła do pana Rogersa, który uznał, że praca nad kolekcją jest bardzo zaawansowana, toteż bez problemu dał Kate wolny dzień. Mary z ociąganiem pojechała do pracy. Dwie godziny później Kate była w gabinecie doktora Harrisa, słuchając diagnozy, która nie była dla niej zaskoczeniem.

Milczała, siedząc nieruchomo. Kiedy jedynie podejrzewała, że jest w ciąży, strach się jej nie imał. Teraz umierała z obawy na samą myśl, że jest odpowiedzialna za maleńką ludzką istotkę.

- Śmiertelnie przerażona? - zapytał spokojnie doktor Harris, z uśmiechem spoglądając na jej zmienioną twarz. - Możesz wierzyć albo nie, ale to norma. Początkowo wszyscy jesteśmy okropnie wystraszeni, jednak warto sobie uświadomić, że od tysięcy lat ludzie całkiem nieźle radzą sobie ze swoimi ciałami, chociaż nie dołączono do nich instrukcji obsługi.

- Nie mam męża - odparła.

- Będziesz miała. Niech tylko Jason się dowie - odparł z niezmałą pewnością.

- Jak pan śmie! - krzyknęła zarumieniona Kate.

- Jestem lekarzem, więc obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Nawet na torturach nie zdradzę sekretu pacjentki.

- Skąd pan wie, że to on? - zapytała cierpko.

- A niby kto? - Doktor Harris uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Przystojny nieznajomy. No, wie pan: gorączka sobotniej nocy, te klimaty...

- Daj spokój - przerwał jej doktor Harris. - Jestem zapracowany, więc nie mam czasu ani ochoty wysłuchiwać takich bajek. Szkoda twojego wysiłku. Kiedy się rodziłaś, to ja przyjmowałem poród. Znam cię dobrze, młoda damo, i doskonale wiem, że nie oddałabyś się nikomu bez miłości. Mary tak cię wychowała, a Jason mimo swych oczywistych zahamowań dzielnie jej w tym sekundował.

- Zahamowania to właściwe słowo - westchnęła.

- I co dalej? Wie pan, co Jason sądzi o małżeństwie.

- Te same obawy żywi większość mężczyzn, nim stanie się mężami i ojcami.

On lubi dzieci, Kate.

- Jest pewien problem - zaczęła z wahaniem.

- Tak?

- Wczoraj w nocy miałam niewielkie plamienia i lekkie skurcze trwające zaledwie parę minut. - Kate od razu spostrzegła, że doktor spowaźniał, więc nie

wspomniała, że owe dolegliwości zdarzyły się nie po raz pierwszy. Wolała nawet nie myśleć o tym, że mogłaby stracić dziecko.

Doktor Harris założył ramiona na piersiach i siedząc na brzegu biurka, wygłosił krótki wykład na temat pierwszej ciąży.

- Objawy, które opisałaś, są niepokojące. Nie twierdzę, że stracisz dziecko, ale nie mogę tego wykluczyć.

- Co pan radzi?

- W ciągu dwóch tygodni zrób badania, zaraz wypiszę ci skierowanie.

Uprzedzam, że choćbyś leżała płackiem, unikała wszelkich wzruszeń i prowadziła się jak zakonnica, nie mogę ci niczego zagwarantować.

- Ale mnie pan pocieszył - wymamrotała Kate.

- Z drugiej strony, jeśli temu dziecku pisane jest przyjść na świat, urodzi się zdrowe i o czasie, nawet jeśli zbyt radykalnie nie zmienisz trybu życia.

- Czysta metafizyka - odparła z uśmiechem.

- Każdej ciężarnej kobiecie może się zdarzyć poronienie. Przestań się martwić i żyj normalnie. Przepiszę ci witaminy i środek na poranne mdłości. Dostaniesz także skierowanie do położnika w San Antonio.

- Kawał drogi.

- Za to szpital znakomity. A położnik to mój kolega ze studiów.

Doktor Harris wypisał recepty, wręczył je Kate i popatrzył na nią bez słowa.

- Dobrze. Niech będzie - wymamrotała.

- Niech Becky umówi cię z Benem Johnsonem. Zadzwoń do ciebie, żeby podać dzień i godzinę wizyty.

Pojedziesz tam nie wcześniej niż za miesiąc. Terminarz Bena jest wypełniony po brzegi, bo to dobry lekarz, więc ma sporo pacjentek. Ale w pierwszym trymestrze wystarczy mój nadzór. Gdyby znów pojawiły się jakieś kłopoty, natychmiast daj mi znać. Muszę wiedzieć, co się dzieje, jasne?

Niewiele brakowało, żeby Kate wyznała całą prawdę, ale w ostatniej chwili stchórzyła z obawy przed tym, co mogłaby usłyszeć. W milczeniu skinęła tylko głową.

- Przestań się martwić. Więcej luzu! - dodał stanowczo doktor Harris. Gdy otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, nie dopuścił jej do słowa. - Wiem, że łatwo mi to mówić, bo nie jestem panną z dzieckiem.

- Uśmiechnął się i odprowadził ją do drzwi gabinetu.

Jadąc do domu, wykupiła w aptece przepisane leki.

Nie mogła sobie przypomnieć, skąd zna pracującą tam drobną brunetkę. Dopiero po chwili zorientowała się, że to przyjaciółka Cherry Donovan. W pierwszej chwili przestraszyła się ewentualnych plotek, ale po namyśle doszła do wniosku, że niepotrzebnie sobie tym zaprzęta głowę. Dlaczego farmaceutka miałaby opowiadać znajomym o jakiejś Kate Whittman, która zażywa witaminy dla kobiet w ciąży?

Wstąpiła jeszcze do kawiarni na koktajl mleczny i postanowiła wracać do domu. Gdy skręciła w pylistą boczną drogę wiodącą do samego domu, omal nie wylądowała w rowie, widząc forda bronco zaparkowanego przed gankiem i Jasona stojącego obok z papierosem w ręku.

Zacisnęła drżące dłonie na kierownicy i cudem wykonała niezbędne manewry. Jason miał na sobie roboczy strój: zakurzone džinsy, stare buty z cholewami, czarny kapelusz, koszulę w niebieską kratę. Gdy Kate wysiadła ze swojego auta, natychmiast uniósł głowę.

Zakłopotana pomyślała, że upłynęło wprawdzie kilka tygodni, ale czas nie stłumił jej pożądania.

- Cześć, Jason - powiedziała cicho.

Popatrzył na nią obojętnie, jakby przez ostatnie tygodnie naprawił wyłom w swoim murze i nabrał pewności, że żaden intruz go nie sforsuje. Zupełnie jakby Kate stała mu się obca.

- Witaj. Kate. Ładnie wyglądasz.

Sprawiła wrażenie bledszej niż zazwyczaj. Wydawała się także dojrzała, ale było jej z tym do twarzy.

Chętnie powiedziałaby, jak bardzo za nią tęsknił, ale tego typu wyznania nie były w jego stylu. Nadal nie potrafił wyrażać swoich uczuć.

- Jak podróż?

- Bardzo pożyteczna - odparł z goryczą, pożerając ją wzrokiem. Pożyteczna? Wiedział, że to nie jest właściwe określenie. Przez długich pięć tygodni próbował wymazać Kate z pamięci, żeby szóstego ogłosić kapitulację i uznać się za pokonanego. Do tej pory łudził się, że potrafi w każdej chwili definitywnie z nią zerwać, ale pierwsza próba skończyła się sromotną porażką. Niestety...

- Dzięki za pozdrowienia z Australii. Prawdziwy deszcz widokówek - powiedziała zaczepnie i roześmiała się drwiąco.

- Nie miałem czasu na takie głupstwa. - Zsunął kapelusz na tył głowy. -

Szczerze mówiąc, starałem się zapomnieć o twoim istnieniu. Początkowo miałem wyrzuty sumienia, ale to już przeszłość. Sądzę, że i tobie udało się ich pozbyć - odparł z naciskiem, próbując wybadać sytuację. Z obawy przed nowym ciosem nie zamierzał przedwcześnie ujawniać swoich prawdziwych uczuć, ale w duchu modlił się, żeby powiedziała teraz, jak bardzo jej na nim zależy. Przecież nie może być inaczej!

Niestety, Kate postanowiła być równie ostrożna. Nie przyszło jej do głowy, że ten cynizm to maska. Zrozumiała dosłownie uwagi Jasona, przyjęła je do wiadomości i pogodziła się z nimi. A zatem Jason już pozbył się wyrzutów sumienia. Czy on w ogóle miał serce? Dobrze, pomyślała, skoro zależy ci jedynie na symbolicznym rozgrzeszeniu, ja ci go udzielenie.

- Tak, masz rację - odparła nonszalanckim tonem.

- Podobnie jak ty nie mam już poczucia winy. - Wydawało jej się, że wyraz jego twarzy zmienił się na ułamek sekundy, ale nie była tego pewna. - Bez obaw!

Nie będę ci się narzucać - dodała z wymuszonym uśmiechem. - Gdybyś mnie nie odwiedził, na pewno nie szukałabym okazji do spotkania. Popełniliśmy błąd.

Trudno, stało się. Na szczęście uniknęliśmy poważniejszych konsekwencji.

Jason obserwował ją w milczeniu.

- Cieszę się. Nadzwyczaj dobrze znalazłaś się w nowej sytuacji - odparł lodowatym tonem. Czuł się straszliwie zawiedziony, bo marzył, że po powrocie zastanie ją stęsknioną i gotową zamieszkać w jego domu, dzielić z nim życie i urodzić mu dzieci. Gdy stanęli znów twarzą w twarz, wybrała swoją pracę, a jego ponownie odepchnęła. Nie po raz pierwszy przeżywał takie upokorzenie.

- Świetnie sobie radzę - oznajmiła z udawanym ożywieniem. - Wyrabiam się, choć mam mnóstwo pracy. Widziałam Nowy Jork, bywałam na przyjęciach.

W listopadzie lecę na jesienne pokazy.

Odwrócił wzrok, żeby ukryć wzburzenie. Tak, pięła się w górę, zyskując niezależność. Wkrótce zaczną się kręcić wokół niej inni mężczyźni. Szybko oswoi się z nowym stylem i pokona wszelkie trudności, które celowo wyolbrzymiał, żeby ją zniechęcić do wielkiego świata i zatrzymać w Teksasie.

- Mógłbyś się przemóc i pogratulować mi sukcesu - dodała po chwili. - Szczerze mówiąc, nie sądzę, żebyś zdobył się na taki gest, przede wszystkim dlatego, że twoim zdaniem powinnam wyzbyć się wszelkich zawodowych ambicji.

- Słuszna uwaga - przytaknął - ale teraz jest mi już wszystko jedno. Rób, jak chcesz. - Rzucił jej drwiące spojrzenie. - Chciałem tylko sprawdzić, czy przypadkiem

nie spodziewasz się oświadczyć. Daruj, ale moje poczucie winy osłabło, więc nie popchnie mnie do żadnego desperackiego kroku.

Kate nigdy w życiu nie czuła się tak podle. Gdyby popatrzyła Jasonowi w oczy, od razu wiedziałaby, że skłamał. Niestety, odwróciła wzrok.

- Ja również doszłam już do siebie - odparła, zaciskając zęby. - Wkrótce zobaczysz, na co mnie stać.

Udowodnię ci, że potrafię dzięki własnemu talentowi dorobić się majątku.

- Aha, dojdiesz na sam szczyt. Cóż, pożyjemy, zobaczymy - powiedział drwiąco. - Moim zdaniem nie dasz rady. Nie pasujesz do wielkiego świata. Jesteś domatorką. Lubisz pracować w ogrodzie i chodzić bosą. Powinnaś siedzieć w domu i wychowywać gromadkę rozwrzeszczanych maluchów. Oczywiście nie przyznasz się, że takie życie najbardziej ci odpowiada, ale ja wiem swoje.

Kate pobladła. Gdyby powiedział, że to powinny być jego dzieci...

- Mylisz się - odparła z pozoru spokojnie, chociaż łyknęła ją pod powiekami. - W moim przypadku nie ma mowy o dzieciach. Są ważniejsze sprawy. Potomstwo byłoby dla mnie ciężarem.

- Na szczęście uniknęłaś wpadki. Doskonale wiem, jak byś zareagowała. Już to przerabiałem - odparł mściwie. Wyrażna niechęć Kate do posiadania dzieci, nawet z nim, mocno zraniła jego męską dumę.

- Wiem, o czym mówisz, i biorę to pod uwagę - odparła wymijająco. Niech rozumie jej słowa, jak chce.

- Co za szczęście, że nie spłodziliśmy dziecka - mruknął ze złością.

Zdenerwowana Kate na moment wstrzymała oddech.

- Naturalnie. To byłaby prawdziwa katastrofa.

- Moim zdaniem gdy wdrapiasz się na ten swój szczyt, będziesz zaliczać facetów dziesiątkami - dodał lodowatym tonem. - Jesteś pozbawiona wszelkich zahamowań. Brak ci poczucia przyzwoitości. Nie musiałem długo prosić.

Kate zacisnęła powieki. Było jej niedobrze, mdłości nasilały się z każdą sekundą. Bała się, że zemdleje, a wtedy Jason nabierze podejrzeń.

Otworzyła oczy i rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- O ile dobrze pamiętam, ty również błyskawicznie straciłeś głowę i przestałeś się kontrolować - odcięła się. - To było całkiem przyjemne, dobrze mówię?

Trafiła w dziesiątkę. Jasona zamurowało. Zraniła go w samo serce i naraziła na szwank jego poczucie godności. Długo z nienawiścią patrzył jej w oczy. Potem bez

słowa odwrócił się na pięcie, wsiadł do auta i odjechał, nie oglądając się ani razu.

Inaczej wyobrażał sobie to spotkanie. Chciał wybadać Kate i sprawdzić, czy za nim tęskniła. Łudził się, że coś jednak do niego czuje. Teraz miał odpowiedź. Nie cierpiała z powodu długiego rozstania. Cieszyła się natomiast, że nie zaszła w ciążę.

Zapalił papierosa i nieprzytomnym wzrokiem gapił się na drogę. Jechał do domu prawie po omacku. Gdy postanowił odwiedzić Kate, marzył, że mogą być razem szczęśliwi. Teraz złudzenia rozwiały się jak dym.

Kate wpadła do domu, zatrzasnęła drzwi i popędziła do łazienki. Zdażyła w ostatniej chwili. Męczyła się okropnie. Mdlilo ją na samą myśl o podłych oskarżeniach Jasona. Kiedy przypomniwała sobie własne kłamstwa, poczuła się jeszcze gorzej. To dziwne, ale cierpiała jak potępieniec na samą myśl o jego bólu, choć obrzucając ją oszczerstwami, w pełni zasłużył na złe traktowanie. Nagle poczuła słabe skurcze i strach przyćmił inne odczucia. Modliła się cicho, żeby nie stracić dziecka.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Dopiero późnym popołudniem Kate doszła do siebie po szoku, jakim była dla niej kłótnia z Jasonem. Bardzo ją zabolaty jego niesprawiedliwe oskarżenia. Miała przecucie, że wszystko by się ułożyło, gdyby usłyszał nowinę o dziecku, ale to chyba nie był dobry moment, by mu ją przekazać.

Po namyśle doszła do wniosku, że musi opuścić San Frio. Nie ma mowy, nigdy nie wyzna Jasonowi prawdy. Czekał ją los samotnej matki. Zakłady odzieżowe Clayborn i Spółka miały swoje oddziały w wielu miastach. Mogłaby przenieść się do San Antonio, wynająć mieszkanie i tam pracować jako projektantka.

Dała się już poznać w nowojorskiej centrali, więc takie przeniesienie da się chyba załatwić, jeżeli będzie im zależało na dalszej współpracy.

Czekała ją również poważna rozmowa z matką, która na pewno będzie przeciwna takiemu rozwiązaniu.

Trzeba odpocząć po ostatnich nieprzyjemnościach i nabrać sił. Kate postanowiła dobrze się wyspać i dopiero wtedy przedstawić Mary swój plan. Przez wzgląd na dziecko musiała teraz myśleć pozytywnie i szukać najlepszego wyjścia z sytuacji.

Parę godzin później zamyślona Cherry Donovan siedziała przy stole w jadalni, a Gene czytał książkę o malarstwie i niecierpliwił się, czekając, aż Sheila poda kolację. Podniósł głowę i popatrzył na żonę.

- Gdzie byłaś? - mruknął. - Najpierw Jason wrócił zły jak osa i zamknął się w gabinecie z butelką whiskey, a potem ty znikłaś, nie mówiąc ani słowa.

- Musiałam pojechać do San Frio, bo zorientowałam się, że nie mam już leków antyuczuleniowych - wymamrotała z irytacją.

- Coś cię trapi. Mów śmiało - zachęcił, wyczuwając, że jest zaniepokojona, ale boi się o tym rozmawiać.

- Och, Gene - westchnęła i przygryzła wargi, z obawą spoglądając w stronę korytarza.

- No? - nalegał zniecierpliwiony.

- Kate Whittman zażywa witaminy dla kobiet w ciąży - szepnęła. Gapił się na nią, nie rozumiejąc, w czym rzecz.

- I co z tego?

- Kupiła też środki zapobiegające porannym mdłościom - dodała Cherry.

- Jest w ciąży? - Gene znieruchomiał.

- Tak myśli Debbie. Wiesz, ona pracuje w aptece.

Oczywiście nikomu nie mówiła o swoich podejrzeniach - zapewniła Cherry - ale wie, że przyjaźnię się z Kate, dlatego wspomniała mi o tym. - Wzruszyła ramionami. - Kto by przypuszczał, że takiej skromnej dziewczynie zdarzy się wpadka. Od wielu miesięcy w jej życiu nie ma żadnego mężczyzny oprócz... - Cherry zrobiła wielkie oczy. - Oprócz Jasona.

Gene zaklął cicho.

- Zastanawiam się, czy on wie. Niedawno wyszedł, ale szybko wrócił, chwycił butelkę i poszedł do gabinetu, a wiesz, że od trzech lat nie tknął alkoholu. Gdyby Kate mu powiedziała, z pewnością nie upijałby się na smutno. Siedziałby u niej i nalegał, żeby jak najszybciej się pobrali. A gdyby dała mu kosza, siłą zaciągnąłby ją do ołtarza. - Gene wstał. - Zostań tu. Lepiej, żebyś się nie kręciła w pobliżu, kiedy jest zalany.

Poszukaj Sheili. Mogę oberwać, jeśli braciszek uzna, że wtrącam się w nie swoje sprawy.

- Gene, uważaj!

- Spokojnie, dam sobie z nim radę - zapewnił, ściskając kciuki za samego siebie.

Ostrożnie zapukał do drzwi, ale Jason milczał. Dopiero gdy pukanie zabrzmiało po raz drugi, zawołał gburowatym tonem:

- Kto tam, do cholery? Wejść!

Gene uchylił drzwi. Jason siedział za biurkiem, trzymając w ręku dużą szklaneczkę napełnioną whiskey.

- Właż, braciszku - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

Gene miał wrażenie, że czas się cofnął do tamtych koszmarnych dni, zanim Jason pod wpływem Kate odzyskał radość życia. Znowu przypominał bezradnego, ponurego nastolatka dźwigającego na barkach ciężar ponad siły i gotowego walczyć o swoje zębami i pazurami. Gene zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

Cholera jasna, dlaczego w obecności starszego brata czuł się zawsze jak mały chłopiec?

- Kawał czasu wytrzymałeś bez tego dopalacza - powiedział, ruchem głowy wskazując butelkę.

- Nie był mi potrzebny. Dzisiaj muszę się napić.

- Uniósł szklaneczkę w geście toastu. Opróżnił ją kilkoma łykami. - Od razu lepiej. Muszę się wyluzować.

- Jay, widziałeś dzisiaj Kate? - zapytał Gene. Jason popatrzył na niego z aroganckim błyskiem w oku.

- Tak - burknął.

- No i co? - Gene ostrożnie próbował wybadać brata, który niespokojnie poruszył się w fotelu.

- Patrząc mi prosto w oczy, stwierdziła, że zrobi wielką karierę, będzie sławna i bogata. - Wypił kolejny łyk. - A co mnie to obchodzi? Oznajmiłem jej, że karierowiczki mnie nie interesują. - Stanowczo kiwnął głową. - Powiedziałem też, gdzie może sobie wsadzić te swoje sukcesy.

Gene zacisnął powieki. Sprawdziły się jego najgorsze przeczucia. Pokłócili się, a ponieważ Jason nie przebierał w słowach i tym razem całkowicie się pograżył. Kate nie daruje mu takiej zniewagi, ma przecież swoją dumę.

- Dlaczego mnie wypytyujesz? - dodał podejrzliwie Jason. Gene podszedł bliżej. Był pewny, że Sheila podsłuchuje pod drzwiami.

- Jay, Kate bierze witaminy dla kobiet w ciąży i lek na poranne mdłości.

Jason znieruchomiał, nie śmiał nawet odetchnąć.

Nagle ścisnął w dłoniach szklaneczkę, a odłamki szkła posypały się na wszystkie strony. Zwykle jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, ale teraz była wykrzywiona cierpieniem i straszliwie blada.



- O Boże! Tylko nie to! - szepnął.

Gene z przerażeniem patrzył na wstrząśniętego brata, który zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że przewrócił krzesło, potem pędem rzucił się ku drzwiom.

- Jay, poczekaj, pojedę z tobą.

- O Boże! - To była jedyna odpowiedź. Gene został w tyle, bo Jason wybiegł z domu tak szybko, jakby go ścigała wataha wygłodniałych wilków.

Po raz pierwszy w życiu ogarnął go potworny strach. Doskonale pamiętał wszystkie bzdury, których tyle naopowiadał Kate. Zbladła i dosłownie zamarła, kiedy zaczął z niej drwić i obrzucać obelgami. Nazwał ją prostaczką, wyśmiewał jej przyzwyczajenia. Twierdził, że zapanował nad poczuciem winy i nie ma zamiaru żenić się z nią...

Chory ze strachu pędził autem jak szaleniec. Z piskiem opon zahamował przed gankiem i natarczywie zapukał do drzwi. Otworzyła je Mary, która na jego widok zmarszczyła brwi.

- Jason? - rzuciła niepewnie, z trudem rozpoznając sąsiada w tym mężczyźnie o zmienionej twarzy i rozbieganych oczach, który cuchnął jak gorzelnia.

- Gdzie Kate? - zapytał zduszonym szeptem.

Już wie, uznała Mary i rozchmurzyła się nieco.

- W kuchni, rysuje projekty...

Minął ją i pognał w głąb korytarza.

Kate szkicowała nowy wzór haftu, gdy usłyszała głos, a potem odgłos ciężkich, szybkich kroków. Podniosła głowę i zobaczyła Jasona. Siedziała nieruchomo, spoglądając na niego z jawną pogardą. Prawie go znenawidziła za okrutne słowa, których jej nie szczędził podczas poprzedniego spotkania.

- Już wiesz - powiedziała, widząc jego przerażoną minę. - Teraz poczucie winy nakazuje ci się ze mną ożenić, tak?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał chrapliwym głosem.

- Dobrze zrobiłam - odparła hardo. - Dzięki temu dowiedziałam się, co naprawdę czujesz. Zaliczyłeś mnie jak wiele innych, prawda? - Roześmiała się z goryczą. - Łatwa zdobycz, ale żeby od razu wlec mnie do ołtarza? Zapomnij!

- Przestań! - Przyciągnął Kate do siebie i objął mocno, zmuszając, by przytuliła głowę do jego ramienia. Kołysał ją łagodnie, drząc na całym ciele i oddychając z trudem.

- Nie chciałem tego powiedzieć. Przysięgam na Boga, nie o to mi chodziło.

Skąd miałem wiedzieć, że jesteś w ciąży?

Czuła od niego alkohol. Rozkleił się, bo pił. Nie był sobą, toteż nie mogła ufać jego zapewnieniom.

- Jeśli przyszedłeś się oświadczyć, oszczędź sobie zachodu. Nie wyjdę za ciebie.

- A co z dzieckiem? - Uniósł głowę i popatrzył na nią, marszcząc brwi.

- Dla mnie to nie problem - odparła chłodno. Była pewna, że sobie poradzi.

Sama zadba o potrzeby maleństwa i wychowa je bez ojca.

- Chcesz się go pozbyć, tak? - spytał. Z ciemnych oczu wyzierał potworny strach, że powtórzy się tragedia sprzed kilku lat. - Usuniesz je niczym znamię, bo przecież...

- Nie! - Zakryła mu usta dłonią, wystraszona, że potraktował poważnie jej kłamstwa. - Nie! Jason, co innego miałam na myśli. Za kogo ty mnie masz? Nie skrzywdziłabym tego dziecka.

Zadrzał, bo wciąż prześladowało go wspomnienie historii z Melody. Tamta podjęła samolubną decyzję, dlaczego zatem miałby teraz zaufać Kate? Może składa obietnice jedynie po to, żeby go wysondować? Przecież ciężę i macierzyństwo trudno pogodzić z intensywną pracą zawodową.

- To również moje dziecko - szepnął, głaszcząc ją po ciemnych, jedwabistych włosach. - Nie bój się.

Możesz liczyć na moją pomoc.

- Tego właśnie wolałabym uniknąć - odparła cierpko. - Nie jesteś mi potrzebny.

- Wiem. - Znowu przyciągnął jej głowę do swojego ramienia. Kiedy odprężyła się w jego objęciach, przymknął oczy i nagle ze zdumieniem poczuł, że koszulę ma mokrą od łez. Ucieszył się, bo jednak na coś się przydał Kate. Jednak go potrzebowała, a jemu sprawiło to ogromną przyjemność. Punkt dla niego. Kate wcale nie była taka niezależna, za jaką chciała uchodzić, nawet jeśli ta chwila słabości była wynikiem błogosławionego stanu.

- Zrozum, nie żyjemy na pustyni. Oboje mamy rodziny. Ludzie będą plotkować. Nie można pozwolić, żeby twoja matka, mój brat i Cherry wstydzili się za nas. To chyba jasne...

- Jasno i wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie pozwolisz się złapać w

małżeńską pułapkę.

Delikatnie uniósł jej głowę i popatrzył w zielone oczy.

- Niech mnie diabli... Za dużo gadam, a połowa z tego to wierutne bzdury.

- Nie zbywaj mnie. W kwestii małżeństwa mówiłeś szczerze, więc nie zamierzam zmuszać cię do ślubu.

Wyjadę do San Antonio i tam urodzę dziecko.

- To nie jest wyjście. - Jason zacisnął zęby. - Skarbie, chcę stale być przy tobie, bo oczekujesz mojego dziecka. Zgadzam się na osobne sypialnie, jeśli takie będzie twoje życzenie, ale musisz za mnie wyjść.

Jeśli odmówisz, znajdę sposób, żeby cię do tego zmusić. Myślę o przyszłości dziecka. Chyba nie chcesz, by ludzie wytykali je palcami i nazywali...

- Oczywiście. - Rozżalona patrzyła na jego koszulę zmoczoną łzami.

Wszystko jest na opak, pomyślała.

Małżeństwo powinno być związkiem kochających się ludzi, a nie karą i przykrą konsekwencją chwilowego zapomnienia. Westchnęła ciężko. Była strasznie zmęczona. - Zgoda, Jason. Wyjdę za ciebie.

- Chodźmy powiedzieć Mary. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do przyszłej teściowej. Bez owijania w bawełnę oznajmił, co postanowili, a potem zaczął planować ślub i wesele. - Według teksańskiego prawa za trzy dni możemy się pobrać, ale na przygotowanie uroczystości potrzeba około tygodnia. - Zerknął na milczącą i ponurą Kate. - Ona wolałaby odwlec ślub, ale mnie zależy na pośpiechu. Obawiam się, że mi zwieje, jeśli będzie miała za dużo czasu na rozważania. Na rozesłanie zaproszeń i kupienie sukni ślubnej w renomowanym butikowi wystarczy tydzień.

- Sama ją zaprojektuję - przerwała Kate.

- Nie ma mowy. Koniec z projektowaniem - odparł chłodno. - Przez twoje zawodowe ambicje może ucierpieć moje dziecko. Nie życzę sobie, żebyś zajmowała się modą. Skończysz tę kolekcję i zaraz potem złożysz rezygnację.

- Ani mi się śni.

- Później o tym porozmawiamy.

- Nie będzie żadnej rozmowy, Jason - odcięła się, zdecydowana walczyć o swoje prawa. Teraz albo nigdy. - Jeśli teraz ci się podporządkuję, do końca życia będziesz za mnie decydował. Nie ma mowy, nie pozwolę zrobić z siebie pokornej niewolnicy. Mam prawo decydować o swoim życiu!

- Jasne, ale nie wówczas, gdy nosisz pod sercem moje dziecko - odparł

ponuro. - Doskonale pamiętam, co powiedziałaś o zawodowych ambicjach i macierzyństwie. Dlatego ci nie ufam!

- Idź do diabła, Jason... Och! - Zgięła się wóół, czując przejmujący ból. Jason natychmiast zapomniał o sporze. Wziął Kate na ręce, usiadł i kołysał ją w ramionach.

- Wezwać lekarza? - spytał.

- Wystarczy... że posiedzę spokojnie. Muszę głęboko oddychać.

- Kochanie moje - lamentowała Mary. Westchnęła ciężko, gładząc ciemną głowę spoczywającą na ramieniu Jasona, który spojrzał na nią przepraszająco. - Nie waż się jej denerwować. To nie jest odpowiedni czas na takie dyskusje - szepnęła groźnie.

- Powiniennem ugryźć się w język - mruknął i mocniej przytulił Kate. - Lepiej ci, kochanie?

- Już przechodzi.

Nadal miewała dolegliwości, o których wspomniała doktorowi Harrisowi. Nie zgłosiła się do niego z obawy przed niekorzystną diagnozą. Jasonowi też postanowiła nie mówić, chociaż wiedziała, że to nieuczciwe. Uniki to moja specjalność, pomyślała z goryczą.

- Nie będziemy rozmawiać o przyszłości - zapewnił Jason. - Żadnych kłótni. Dziecko jest teraz najważniejsze.

Kate westchnęła, podniosła wzrok i popatrzyła na niego. Chciała mu wyjaśnić, że nigdy w życiu nie przedłożyłaby zawodowych sukcesów nad dobro dziecka, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, więc tylko przytuliła się do niego, znużona i pełna obaw.

- Dobrze.

Następnego dnia Kate pojechała do pracy, nie zważając na obiekcje Jasona i prośby matki. Gdyby została w domu i zaczęła analizować swoją sytuację, chyba postradałaby zmysły.

Nowina o rychłym ślubie bardzo poruszyła Dessie i pozostałe dziewczyny. Pierwsze pytanie dotyczyło sukni.

- Chciałam ją sama zaprojektować - odparła z westchnieniem Kate, siadając ciężko na krześle - ale Jason uparł się, żebym kupiła ją w markowym butik.

- Nie poznał się na twoim talencie - prychnęła Dessie. - Skarbie, zaprojektuj suknię, a my uszyjemy ją na koszt firmy. - Będiesz wyglądała jak księżniczka.

- Nie ma czasu... - tłumaczyła Kate.

- Damy radę - przerwała Dessie. - Bierz się do rysowania.

Wszystkie koleżanki zgodnie przytaknęły, więc ustąpiła. A jednak postawiła na swoim. Prawdziwy bunt! Jason będzie wściekły. Z drugiej strony jednak miała prawo zdecydować, w jakiej sukni weźmie ślub.

Poza tym nie będzie musiała wysłuchiwać komentarzy na temat obwodu talii, zbyt dużego w porównaniu ze szczupłą sylwetką. Ekspedientki w markowym butiku z pewnością zwróciłyby na to uwagę. Zadowolona z podjętej decyzji uśmiechnęła się i usiadła przy biurku.

Gdy wychodziła z pracy, przy drzwiach dla personelu natknęła się na Jasona. Zamierzała poczekać w holu na Mary, która musiała zostać po godzinach.

Teraz mogła jej zostawić kluczyki i wrócić do domu.

- Daj - powiedział Jason. - Sam zaniosę.

- To wejście dla pracowników. Ochrona cię nie wpuści.

Uśmiechnął się pobłaźliwie, wziął od niej kluczyki i śmiało pomaszerował w stronę barierki. Wrócił po kilku minutach i popatrzył na Kate z przebiegłą miną.

- Twoja matka mnie uwielbia - powiedział chępliwie, gdy wsiadali do mercedesa.

- Też mi odkrycie - mruknęła, wsparta o zagłówek. Popatrzyła na Jasona z ukosa.

- Nie jestem szczególnie urodziwy, co? - zapytał kpiąco. - Przykro mi, skarbie, ale pod tym względem nie mam się czym chwalić. Lepiej, żeby nasz synek był podobny do ciebie.

- Synek albo córeczka - poprawiła z naciskiem. - Mnie się podobasz. Dlaczego po mnie przyjechałeś? - spytała z ciekawością.

- Uznałem, że to dobry pomysł. Niedawno się zaręczyliśmy. Ludzie dziwiliby się, gdybym nie szukał okazji do spotkań.

- Aha, rozumiem.

- Nieprawda - burknął i oczy mu pojaśniały. - W ogóle mnie nie znasz, Kate.

- Bo mi tego nie ułatwiasz - odparła cicho, a potem roześmiała się. - Trudno się do ciebie zbliżyć. Unikasz zwierzeń. Nikt, nawet ja, nie dostał takiego zaszczytu.

- Prawdziwa bliskość oznacza zagrożenie. Wtedy łatwo jest zadać cios.

Przekonałem się o tym w dzieciństwie i młodości - odparł oschle. - Roześmiał się z goryczą, wpatrzony w jezdnię. Spochmurniał, gdy powróciły bolesne wspomnienia. - Tata grał komedię, kiedy był na mnie zły. Otwierał szeroko ramiona, mówił

serdecznym tonem. Dawałem się nabrać i podchodziłem, a kiedy mnie dopadał, dostawałem straszne lanie. Nie potrafiłem go przejrzeć, nigdy nie umiałem poznać, kiedy udawał. Z czasem na wszelki wypadek trzymałem się od niego z daleka, w znaczeniu dosłownym i przenośnym.

- Weszło ci to w krew i dlatego stale zachowujesz dystans - podsumowała Kate, świadoma, że wobec niej również pozostaje nieufny.

- Pewnie byłoby inaczej, gdyby matka w trosce o swoje bezpieczeństwo nie zostawiła Gene'a i mnie na łasce ojca pijaka - dodał lodowatym tonem. - Podła egoistka! Będzie się za to smażyć w piekle. Ojciec szalał, kiedy był pijany, ale to przez nią topił smutki w kieliszku. Gdy odeszła, rozpił się na dobre. Do końca życia za nią tęsknił.

- Twoja matka żyje?

Jason popatrzył na Kate z dziwnym wyrazem twarzy. Po chwili roześmiał się gorzko.

- Tak, i ma się dobrze. Co roku na urodziny przysyła mi życzenia i dołącza wzruszającą prośbę o spotkanie i rozmowę. Jest uparta i nie daje za wygraną, ale nigdy się nie rozpisuje, a ja konsekwentnie ignoruję te prośby.

Kate zadrżała na samą myśl, że gdyby go zawiodła, byłby równie bezlitosny.

- Twoje urodziny przypadają w kwietniu - powiedziała cicho.

- A twoje? Ciągle zapominam.

- W styczniu. Niedługo skończę dwadzieścia jeden lat.

- Poważny wiek - odparł, mrugając do niej porozumiewawczo. Gdy zmienili temat, od razu poweselał.

Zaproponował, żeby pojechali do niego i razem powiedzieli wszystkim o planowanym ślubie. Gdy Sheila usłyszała nowinę o dziecku, spojrzała na nich z politowaniem i wyciągnęła z koszyka druty oraz dwa kłębki włóczki, różowy i niebieski. Była trochę zła, że nie docenili jej przenikliwości, i pozwalała sobie na złośliwe uwagi.

- Czy nasz pan i władca już zdecydował, co ma być: chłopiec czy dziewczynka? - powiedziała, spoglądając wymownie na Jasona. - Chętnie zaczęłabym robić ubranka dla maleństwa, ale mam problem z kolorem.

- Sheila, jesteś aniołem. - Kate przytuliła ją mocno.

- Uważaj, bo ten anioł ma w oczach diabelskie ogniki i potrafi zatruć człowiekowi życie.

- Nie marudź, bo zmienię proszek do prania. Wiem, na który jesteś uczulony. Ostatnio sprzedają go w promocji. Warto zgromadzić większy zapas.

- Sheila, cofam wszystko! Kate ma rację. Jesteś aniołem - zapewnił Jason, robiąc przerażoną minę.

Sokiem owocowym wzniesli toast za zdrowie dziecka, a potem narzeczeni poszli na górę, żeby obejrzeć sypialnię Jasona, która wkrótce miała się stać ich wspólnym pokojem. Wnętrze urządzone antykami było skromne, wręcz spartańskie.

- Widać, że sypia tu mężczyzna - powiedziała Kate.

- Odkąd jestem panem tego domu, żadna kobieta nie przestąpiła progu mojej sypialni. Tylko z tobą będę się tu kochać - powiedział tak cicho i czule, że w pierwszej chwili chciała się do niego przytulić. Nagle przypomniała sobie o skurczach i płamieniu. Niepokojące objawy nie ustąpiły. Miała świadomość, że oboje pod wpływem pożądania mogliby się zapomnieć i zaszkodzić dziecku.

Jason od razu wyczuł jej niepokój.

- Posmutniałaś. Dlaczego jesteś przygnębiona?

- Chodzi o dziecko - szepnęła. - W pierwszych miesiącach to niebezpieczne...

- Rozumiem - przerwał, spoglądając jej w oczy.

- Doktor Harris odradza współżycie?

- Nie - odparła szczerze - ale jeśli go zapytasz, chyba potwierdzi moje obawy.

Domyślałam się, że w takim układzie wolałbyś, bym zajęła inną sypialnię. Wyobrażam sobie, jak trudno mężczyźnie...

Przerwał jej, obejmując mocno.

- Kate, chcę, żebyś spała tutaj, a nie w innym pokoju - odparł prosto z mostu.

Odetchnęła z ulgą.

- Miałam nadzieję, że tak powiesz, ale bałam się prosić - odparła, unikając jego wzroku.

- Dlaczego? - zapytał, obejmując ją mocniej.

- Bo żenisz się ze mną przez wzgląd na dziecko.

Żadne z nas nie udaje wielkiej miłości - dodała wymijająco. - Z tego powodu nie mam prawa domagać się od ciebie szczególnych względów, ale muszę przyznać, że boję się i nie chcę być sama.

Jason przez chwilę milczał. W końcu wypuścił ją z objęć i podszedł do okna. Długo stał tam bez słowa.

- To nie są żadne specjalne względy - odezwał się nareszcie. - Duże łóżko

będzie twoje. Ja rezerwuję dla siebie leżankę. Przydam się, jeśli w nocy będziesz czegoś potrzebować.

- Przykro mi, że tak wyszło - powiedziała cicho, czując, że znów się od niej oddała. Może poczuł się dotknięty wzmianką o osobnych sypialniach.

- Mnie również - odparł chłodno.

- Powinam się zbierać. - Podeszła do drzwi. - Chyba nie masz nic przeciwko temu. Muszę przygotować kolację.

- Zjedz z nami - powiedział, odwracając się do niej.

- Mamie i mnie zostało zaledwie kilka wspólnych wieczorów - tłumaczyła Kate. - Chciałybyśmy je spędzić razem.

- Jak sobie życzysz - odparł nonszalancko i wzruszył ramionami. - W takim razie chodźmy, odwiozę cię do domu.

Kate miała wrażenie, że znów dzielą ich grube drzwi zamknięte na głucho. Jason uchylił je na krótko, gdy połączyła ich fizyczna bliskość, ale teraz jej brak entuzjazmu wobec małżeńskiego współżycia sprawił, że znowu się od siebie odsunęli. To jasne, pożądał jej, ale to wszystko. Powinna przestać marzyć o idealnym związku. Oczywiście obawiała się, że ich małżeństwo nie będzie wzorcowe, ale miała nadzieję na więcej niż poprawne stosunki. Gdyby otwarcie wyznała Jasonowi miłość, być może wreszcie zaufałyby jej. Dziecko było jej największym atutem w grze o jego serce.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Kate uznała, że tydzień to za mało na przygotowanie ślubu i wesela, ale nie doceniła siły żywej gotówki.

Jason nie bez oporu zgodził się na dodatkowy tydzień zwłoki, ale i tak wszystko udało się załatwić błyskawicznie. Kate zdążyła w tym czasie zakończyć pracę nad kolekcją. Do dnia ślubu żyła w ogromnym napięciu i była wykończona.

Odzyskała wigor, gdy zobaczyła gotową suknię.

- Jest przepiękna! - zachwycała się. - Po prostu cudowna.

- Sama ją zaprojektowałaś, kochanie - przypomniała Dessie. - My tylko pozszywałyśmy kawałki materiału. Goście oszaleją z zachwyty, ja ci to mówię.

Przymierz, sprawdźmy, jak w niej wyglądasz.

Kate nie potrzebowała dodatkowej zachęty. Wskoczyła za parawan używany przez modelki i przebrała się w satynowe cudo ozdobione koronką. Gdy spojrzała w lustro, widok był zachwycający. Czowała się piękna.



- Niesamowite! - westchnęła Dessie. - „Vogue” powinien zaproponować ci sesję zdjęciową. To jest dziewczyna i kreacja na okładkę!

- Nie mam takich wymagań - przyznała Kate konspiracyjnym szeptem. - Będę zadowolona, jeśli nie zemdleję w czasie ślubu.

- Trochę nas dziwiła obszerna talia - zaczęła ostrożnie Sandy.

- Brzuszek ci urósł, choć masz świetną figurę - dodała Dessie.

- Typowa przypadłość brzemiennych kobiet - przypomniała z westchnieniem Kate. - Wiem, wiem, trzeba się zabezpieczyć i tak dalej, ale nie narzekam - ciągnęła zarumieniona. - Jako osiemnastolatka już marzyłam o własnym dziecku. Kolejność zdarzeń powinna być odwrotna.

- Jeśli chcesz je urodzić, a twój przyszły mąż zapowiada się na dobrego ojca, nie widzę problemu.

- Dziecko jest dla niego bardzo ważne - zapewniła z uśmiechem Kate.

- W takim razie gratuluję. - Dessie uściskała ją serdecznie. - Dzięki, że zdradziłaś nam swoją tajemnicę.

- Zaproszenia na ślub już doszły? - wypytywała ostrożnie Kate. Jason wpisał na listę gości mnóstwo ważniaków. Bała się, że po prostu skreśli nazwiska jej znajomych, głównie koleżanek z zakładów odzieżowych, zwłaszcza że nie chciał, aby tam pracowała.

- Moje było w skrzynce dziś rano. Pan Rogers i Roberta też je dostali. Obiecała, że przyleci z Nowego Jorku.

- A Klarysa?

- Masz na myśli tę młodą czarnoskórą projektantkę? Ale historia! W jej karierze nastąpił wielki przełom.

Brat Roberty zatrudnił ją w swoim domu mody. Jest asystentką głównego projektanta.

- Naprawdę? Z tego, co wiem, zwymyślała brata Roberty na jego własnym przyjęciu.

- I tym go ujęła. Wszyscy mu schlebiają, a od niej usłyszał kilka ostrych słów. Docenił jej odwagę. Jesienią będzie miała własny pokaz.

Kate zdjęła suknię, a potem długo rozmawiała z koleżankami o zbliżającym się nowojorskim tygodniu mody, który był dla niej równie ekscytujący jak rychły ślub.

W końcu nadszedł wielki dzień. Niestety, lało jak z cebra. Kate była na to przygotowana, bo śledziła długoterminowe prognozy. Noc spędziła w rezydencji

Donavanów, gdzie miała się odbyć uroczystość. Matka ubrana w kupioną przez Jasona długą kreację w barwach lawendy pomogła jej włożyć suknię.

- Dlaczego pada? - marudziła Kate, spoglądając na swoje odbicie. - Czemu musi tak siąpić właśnie dzisiaj? Człowiek jeden jedyny raz wychodzi za mąż i nie zaświeci mu słońce?

- Deszcz to dobry znak. Wróży bogactwo. - Sheila pocieszała ją, jak mogła.

- Święta prawda - wtórowała Mary.

- Jasne - wtrąciła Cherry. - Śluby przy słonecznej pogodzie są takie pospolite.

Na domiar złego goście oblewają się potem i świecą im się nosy. Tobie przypadł w udziale wyjątkowy dzień.

- Widziałyście Jasona? - zapytała Kate.

- Kiedy szłam na górę, ubierał się w gabinecie uspokoiła ją Cherry. -

Spokojnie, na pewno nie stchórzy. Ucieczka sprzed ołtarza nie byłaby w jego stylu.

Masz coś niebieskiego?

Kate pokazała chusteczkę z błękitnej koronki. Coś starego... czyli pierścionek z granatem odziedziczony po babci. Coś nowego... Suknia ślubna była przecież nowiuteńka.

- Coś pożyczonego! Rany boskie! Nie mam! - zawołała.

- Proszę bardzo. - Sheila podała jej drobną monetę. - To angielska sześciopensówka. Dawno temu dostałam ją od narzeczonego. Zawsze przynosiła mi szczęście, więc i tobie pomoże.

- Włóż ją do buta - poradziła Cherry, a Kate wsunęła monetkę pod miękką wkładkę białego pantofelka.

- Na sto procent zemdleję przy ołtarzu. Mam przeczucie, że tak będzie - rozpaczała. - Jest mi niedobrze.

- Wzięłaś tabletkę? - zapytała Mary.

- Unikam wszelkich lekarstw - odparła z wahaniem Kate. - Boję się zaszkodzić dziecku.

- To zrozumiałe - przytaknęła Mary - ale doktor Harris jest pod tym względem równie ostrożny jak ty, a jednak zapisał pigułki. Z pewnością nie kazałby ci zażywać środków niebezpiecznych dla maleństwa.

Słuszna uwaga. Po namyśle Kate wzięła tabletkę, popiła wodą i skończyła się ubierać.

W opróżnionym z mebli wielkim salonie Donavanów ustawiono rzędy krzesel,

przenośny ołtarz, ozdobne krzewy w donicach i bukiety kwiatów. Wytwornie ubrani goście zajęli już miejsca, a pianista grał weselne melodie na stojącym w rogu fortepianie. Przy ołtarzu czekał wielebny Samuels, pastor Kościoła prezbiteriańskiego. Gene zabawiał go rozmową.

Kate stała cichutko u stóp schodów. Z każdą chwilą ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie, ale gdy pianista zagrał melodię zapowiadającą rozpoczęcie uroczystości, podniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się, udając, że jest najzupełniej spokojna. Idąc wolno w stronę ołtarza, nie potknęła się ani razu.

Niewiele zapamiętała z ceremonii. Słyszała głos duchownego i obserwowała Jasona, który unikał jej wzroku. Patrzył w zielone oczy tylko wówczas, gdy wymieniali skromne obrączki. Kate raz po raz zerkała na złote kółko. Wkrótce pastor ogłosił ich mężem i żoną i pozwolił Jasonowi pocałować pannę młodą. Koronkowy welon uniósł się powoli. Napotkała badawcze spojrzenie oczu Jasona, które jakby pociemniały podczas tej chwili wahania. Zimne usta musnęły wargi Kate. Jason uniósł głowę i popatrzył w zielone oczy, łagodnie i rozmarzone.

- Nie - szepnął. - Nie tak. Inaczej...

Pocałował ją raz jeszcze. Tym razem jak należy.

Zacisnęła dłonie na muskularnych ramionach, chłonąc słodycz jego warg. Całował ją długo, a kiedy się odsunął, miał uśmiechniętą twarz. Kate była świadoma, że grał rolę szczęśliwego nowożeńca dla licznie zgromadzonych gości, ale nigdy dotąd nie spoglądał na nią tak czule.

Po zakończeniu ceremonii szybko pobiegła na górę i przebrała się w elegancki strój podróżny. Wkrótce mieli lecieć na Jamajkę. Ich miodowy miesiąc został skrócony do trzech dni, ponieważ oboje byli zapracowani i nie mogli się wyrwać na dłużej.

Przyjęcie weselne było krótkie. Kate odnalazła Robertę i zaprowadziła do Jasona. Ku jej ogromnemu zaskoczeniu dziennikarka natychmiast zaczęła kokietować świeżo poślubionego małżonka i robić słodkie oczy. Najwyraźniej miała na niego ochotę. Kate poważnie się zastanawiała, czy kontynuować tę znajomość. Dla kobiet pokroju Roberty obrączka na palcu mężczyzny nie stanowiła żadnej przeszkody. Na szczęście Jason nie okazywał najmniejszego zainteresowania.

Bez słowa dała Robertcie do zrozumienia, by dała sobie spokój. Równie dobrze mógłby wypisać sobie na czole ostrzeżenie: ręce przy sobie. Taką minę przybierał, gdy jakiś prostak zaczepiał go i rwał się do bójki: zimne, nieruchome spojrzenie, zero

uśmiechu. Większość ludzi widząc ten wyraz twarzy, błyskawicznie odzyskiwała rozsądek.

Kate unikała bogatych znajomych Jasona, którzy traktowali ją przyjaźnie, lecz protekcyjnie. Większość panów podzielała pogląd jej męża, że kobieta powinna pozostawać w cieniu mężczyzny, zwłaszcza jeśli nie posiada własnego majątku i nie zna się na interesach. Ich żony starały się być miłe, wszystkie gratulowały Kate znakomitej partii i zachwycaly się piękną suknią.

- Markowa - rzucił chępliwie Jason. - Donna Karen, prawda, kochanie?

- Nie, skarbie. Kathryn Wittman - Donovan - sprostowała. - Sama ją zaprojektowałam, a uszyły koleżanki z mojej pracowni.

Ponownie zabrzmiały okrzyki zachwytu, a suknia stała się na moment obiektem powszechnego zainteresowania. Dziennikarze z kroniki towarzyskiej nadstawiali uszu i robili notatki, chcąc atrakcyjnymi ciekawostkami ubarwić standardową relację ze ślubu.

W tych sferach rzadko się zdarzało, aby panna młoda była zdolną projektantką mody i zaprojektowała własną suknię.

Jason był zły. Inaczej to sobie zaplanował. Omówił sprawę z Kate, wszystko przecież ustalili. Dał jej do zrozumienia, że powinna się podporządkować jego decyzjom. Na razie darował sobie wszelkie uwagi, ale Kate przeczuwała, że później do tego wróci.

Pomogła mu pokroić tort weselny, a potem wmieszali się w tłum gości, by z każdym porozmawiać i sprawdzić, czy dostał należny kawałek cukierniczego dzieła sztuki. Kate trzymała się w pobliżu matki, Sheili i Cherry. Katem oka obserwowała brylującą wśród najbogatszych panów Robertę, podobną do beztroskiego egzotycznego motyla. Kate lubiła ją, ale wolała mieć na nią oko, żeby udaremnić wszelkie próby oczarowania Jasona. Owszem, jej mąż był wprawdzie mężczyzną z zasadami, jednak taka śliczna kobietka na każdego znajdzie sposób.

Wkrótce nowożeńcy zaczęli się żegnać z weselnymi gośćmi. Kate miała na sobie fiołkowo - różowy kostium, prosty, wygodny i elegancki. Spakowane walizki leżały w bagażniku mercedesa. Goście bawili się dalej, a para młoda wsiadła do auta i ruszyła z piskiem opon.

Byli małżeństwem i jechali w podróż poślubną.

- O ile sobie dobrze przypominam, kazałem ci kupić suknię ślubną w butik Donny Karen - zagadnął Jason, skręcając w główną drogę. Nadal unikał jej wzroku.

Westchnęła głęboko i uznała, że nie ma co dłużej wymigiwać się od tej rozmowy.

- Owszem - przytaknęła.

- W takim razie dlaczego postąpiłaś wbrew mojemu życzeniu?

Nie sprawiał wrażenia rozgniewanego, jednak wiedziała, że potrafił po mistrzowsku ukrywać emocje.

Uparcie odwracał wzrok, więc nie mogła niczego wyczytać z jego oczu.

- Nie zależało mi na tym, żeby ci się sprzeciwić i postawić na swoim - odparła po namyśle. - Jestem projektantką mody. Ubrania to moja specjalność. Zarabiam na życie, wymyślając stroje na wszelkie okazje.

Chciałam stworzyć wspaniałą kreację na swój ślub. To wszystko.

- Nie musisz zarabiać na życie - burknął, wyraźnie rozgniewany. Dopiero teraz zaczął się złościć. - Moja żona nie powinna pracować. - Zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Nawet jako projektantka.

- Twoim zdaniem podróż poślubna to najlepsza pora na omawianie tej kwestii? - zapytała chłodno, unosząc dumnie głowę i spoglądając na niego.

- A czego oczekiwałaś, kochanie? Że ustąpię? - odciął się Jason. - Powinnaś wiedzieć, że to do mnie niepodobne.

- Sam powiedziałeś, że nic o tobie nie wiem - odparła cicho. - Odkąd wysłaliśmy zaproszenia, stałaś się jeszcze bardziej zamknięty w sobie. Zero kontaktu.

Chyba postanowiłeś zepchnąć mnie na margines swojego życia. Mam rację?

- Przecież mówiłem, że zależy mi na dziecku - odparł nerwowo, celowo pomijając milczeniem jej ostatnią uwagę. - Nie kłamałem.

Jasne, pragnął mieć dziecko, ale mnie najchętniej pozbyłby się raz na zawsze, pomyślała z goryczą. Oparta o zagłówek niewidzącym wzrokiem patrzyła w okno.

- Mam nadzieję, że tamte problemy ustały - zapytał niespodziewanie.

- Wszystko w porządku - odparła niechętnie. - Gdyby było inaczej, pewnie zawróciłbyś natychmiast.

- Dziecko jest ważniejsze od podróży poślubnej.

- Jeśli ma się urodzić, nic mu nie zaszkodzi, a gdyby było inaczej, wszelkie środki ostrożności nie zdadzą się na nic. Dbam o siebie, ale nie mogę popaść w obsesję na tym punkcie.

- Mam rozumieć, że nie zamierzasz pomagać losowi, spadając ze schodów? - dopytywał się złośliwie.

Łzy stanęły jej w oczach. Nienawidziła go za te słowa. Najchętniej zdjęłaby

obrączkę i cisnęła mu ją w twarz. Zdziwiony przedłużającym się milczeniem zerknął na nią, mrużąc oczy. Zobaczył łzy spływające po policzku.

- Do diabła, chyba przeholowałem - mruknął.

- Nie ty jesteś w ciąży. Nikt cię nie zmuszał do małżeństwa - powiedziała drżącym głosem. - Chciałam coś w życiu osiągnąć, a ty pokrzyżowałeś mi plany. Złapanie bogatego męża nie było moim celem. Ty nalegałeś, żebyśmy się pobrali. Przykro mi, że czujesz się jak w pułapce, ale weź pod uwagę, że i ja w niej tkwię. Powinieneś być konsekwentny i trzymać się ode mnie z daleka. Przez jakiś czas byłoby nam trudno, ale uniknęlibyśmy wielu kłopotów.

Jason niespodziewanie złagodniał i twarz mu się wypogodziła.

- Tęskniłaś za mną, Kate? - zapytał, a w jego głosie dał się słyszeć czuły ton. Splotła dłonie na kolanach i przyglądała im się, nie podnosząc głowy.

- Tak, do jasnej cholery - łkała. - Byłeś moim jedynym przyjacielem.

- Ja również przyjaźniłem się tylko z tobą - odparł cicho. - Spośród wszystkich znanych mi kobiet tylko ciebie naprawdę polubiłem. Szkoda, że tak wyszło.

- Powinniśmy się zabezpieczyć - mruknęła nadąsana. - Jesteś bardzo doświadczony i myślałam...

Doskonale wiedział, jak powinien był postąpić.

Problem w tym, że przy Kate tracił głowę i przestawał się kontrolować. Czuł się nieswojo, ilekroć wspominał tamte chwile. Nigdy więcej nie dopuści do tego, żeby namiętność wzięła górę nad rozsądkiem. Kate już niestety odkryła, że nawet on bywa całkiem bezradny. Koniec z uleganiem słabości, to się nie może powtórzyć.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Kate odezwała się pierwsza.

- Czy możemy... przez trzy dni unikać kłótni? - zapytała, spoglądając na niego błagalnie. Po chwili dodała z nieśmiałym uśmiechem: - Bądźmy znów najlepszymi przyjaciółmi.

Jasonowi zrobiło się lekko na sercu. To była Kate z ich najlepszych dni: pogodna i szczęśliwa. Zawładnęła jego umysłem, panowała nad ciałem, a w końcu go posiadała. Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i splótł palce.

- Spodoba ci się Jamajka - zapewnił łagodnie, zmieniając temat rozmowy. - Lecimy do Montego Bay. Tam nie ma takich tłumów jak w Kingston. Będziemy wylegiwać się na plaży, sączyć pina coladę i tańczyć w dyskotecę.

- Mój drogi, ja i twoje dziecko nie zamierzamy się upijać ani szaleć na parkiecie.

- Przepraszam, mamuśko. - Jason uniósł brwi. - Zmiana planów. Proponuję sok ananasowy i spacerki.

- To nam odpowiada - uznała z godnością i ścisnęła jego rękę. Odpowiedział równie mocnym i zdecydowanym uściskiem.

Lot był spokojny. Kate miała lekkie mdłości, ale jako tako zniosła podróż. Szybko odebrali bagaże i wsiedli do taksówki, która miała ich zawieźć do hotelu „Holiday Inn”, gdzie Jason zarezerwował wspaniały apartament.

- Pierwszy raz na Jamajce? - zapytał uśmiechnięty kierowca.

- Ja nie, ale żona tak - odparł Jason, mrugając porozumiewawczo do Kate. - Jesteśmy w podróży poślubnej.

- Najlepsze miejsce na miodowy miesiąc. - Taksówkarz wybuchnął śmiechem.

- Nie ma to jak nasza Jamajka. Dobrze się tu mieszka i wypoczywa. Musicie zwiedzić plantacje bananów i kawy. Jest sporo fajnych budynków i mnóstwo zabytków. Nie będziecie się nudzić.

- Obwiezie nas pan po wyspie? - zapytał Jason.

- Nie lubię zorganizowanych wycieczek. Gotów jestem się założyć, że zna pan okolice lepiej od niejednego przewodnika.

- I ma pan rację, człowieku. - Uradowany kierowca wyszczerzył zęby. - Nauczę was słuchać reggae. Pokochacie naszą muzykę. - Jamajczyk włączył samochodowe radio i dodał: - Nazywam się Barton Cox.

Jason przedstawił siebie i Kate. Ustalił z taksówkarzem, że następnego dnia rano pojadą na całodniową wyprawę. Mieli się spotkać o dziewiątej w hotelowym holu. Pora nie była zbyt wczesna, nie trzeba było zrywać się o świcie.

- Nie zapomnijcie o różnicy czasu - powiedział Barton, zatrzymując się przed nowoczesnym budynkiem hotelowym. Wokół niego rośło co najmniej dwanaście gatunków palm oraz krzewy obsypane czerwonymi kwiatami. Jason zapłacił za kurs i pomógł Kate wysiąść z taksówki. Barton wystawił bagaże na chodnik. Natychmiast zajął się nimi hotelowy boy.

- Cześć, kuzynie - zawołał do niego uśmiechnięty Barton i został powitany z równą serdecznością. - Zobaczymy się rano.

- Państwo dopiero przylecieli, tak? - zagadnął boy, otwierając przed nimi drzwi do wytwornego holu.

- Niedawno wysiedliśmy z samolotu - odparł Jason, biorąc Kate pod rękę. - Dużo gości?

- Jak na lekarstwo. Wszystko przez te zamieszki w Kingston. - Jamajczyk westchnął ciężko. - Chodzą słuchy, że tu się morduje turystów.

- Bez sensu - mruknął Jason. - Wy zapewne uważacie, że w Stanach mieszkają sami gangsterzy, bo dziennikarze stale donoszą o mafijnych porachunkach.

- Dobrze pan mówi - rozpromienił się boy.

Jason wybuchnął śmiechem. Od razu odmłodził, pomyślała Kate, gdy podeszli do recepcji, żeby się zameldować i wziąć klucze. Boy zaniósł ich bagaże do apartamentu. Z patio mieli widok na zatokę. Kate otworzyła przeszkłone drzwi i wdychała morskie powietrze.

Kwitnący żywopłot i zielone krzewy przed budynkiem szumiały kołysane lekką bryzą. Istny raj, pomyślała z westchnieniem.

- Co byś zjadła? - spytał Jason.

- Sama nie wiem. Mam lekkie mdłości, ale może to z głodu. - Popatrzyła na niego bezradnie i wybuchnęła śmiechem.

- Źle się czujesz?

- Trochę mi słabo. Przepraszam...

- Za co? Nie mów głupstw.

Bez trudu wziął ją na ręce i położył na królewskich rozmiarów łożu.

- Zepsułam ci wakacje. Nie jestem teraz dobrym kompanem - westchnęła, przytulając głowę do jego ramienia i obejmując go za szyję. Ułożył Kate na pościeli i pochylił się nad nią.

- Powiedz mi, na co masz ochotę. Zdobędę wszystko, o czymkolwiek zamarzysz.

- Tylko się nie śmiej. - Popatrzyła mu w oczy.

- Nie ma mowy - odparł pogodnie.

- Chcę ostrygi, biszkopt z truskawkami, pinacoladę bez rumu i filiżankę kawy Blue Mountain, na którą dotąd nie było mnie stać.

- Wszystko będzie według życzenia łaskawej pani - zapewnił, puszczając do niej oko. - Teraz odpocznij.

Idę na łowy. Wrócę z tacą pełną smakołyków.

Dotrzymał słowa i spełnił wszystkie zachcianki.

Przed jedzeniem Kate niechętnie zażyła tabletkę przeciwko mdłościom i tym razem obyło się bez torsji. Trochę znużona cieszyła się, że ma Jasona tylko dla siebie i może patrzeć na niego do woli.



- Pyszne jedzonko - westchnęła, gdy pokojówka zabrała tacę z resztkami kolacji i zostali sami. Wzdychając, przeciągnęła się na łóżku i uśmiechnęła jak syta kotka. - Dziękuję.

- Zawsze do usług, pani Donovan - odparł. - Połóż się i odpocznij. Kiedy poczujesz się lepiej, pomogę ci się przebrać.

Spojrzała na niego i nagle poweselała, jakby wróciło jej dawne poczucie humoru.

- Prawdziwe wyzwanie - mruknęła kpiąco.

- Też tak myślę - odparł z ociąganiem. Znów tracił przy niej głowę. Roześmiał się cicho i wyszedł na patio. Długo stał w półmroku. Po kilku minutach wrócił do pokoju. Otworzył swoją walizkę i zaczął szukać luźnych, wygodnych ciuchów. Przewiesił je przez ramię, zerknął na Kate i skierował się do łazienki.

- Wydawało mi się, że tylko kobiety szukają bezpiecznej kryjówki, żeby się przebrać - usłyszał jej głos.

- Nigdy w życiu nie rozebrałem się przy kobiecie... no, chyba że w ciemnościach - wyjaśnił, spoglądając na nią zmrużonymi oczyma. - Proszę bardzo. Możesz się ze mnie śmiać.

- Nie potrafię. Jestem zadowolona - odparła z radością, a Jason parsknął śmiechem.

- Cholera jasna!

Rzucił swoje rzeczy na łóżko i zaczął zdejmować garnitur, czując na sobie ciekawskie spojrzenie Kate, która bezwstydnie gapiła się na niego. Włożył jasne szorty.

- Mnie się podobało? A tobie? - zapytała kpiąco i uniosła brwi.

Uszczęśliwiony roześmiał się znowu.

- Ilekroć mam wrażenie, że już wiem, czego się po tobie spodziewać, całkiem mnie zaskakujesz - wyznał cicho.

- Dawniej wcale się nie uśmiechałeś - powiedziała.

- Kiedy tata zaczął pracować w Diamentowej Ostrodze jako zarządca, widywałam cię od czasu do czasu. Za każdym razem byłam okropnie przerażona.

- A teraz? - Popatrzył na nią badawczo.

- Czasami mnie onieśmielasz - przyznała - ale dawno przestałam odczuwać strach. Lubię, kiedy się uśmiechasz.

Kiedy patrzyła na niego zachwyconym wzrokiem, miał wrażenie, że zamiast

krwi w jego żyłach płynie perlisy szampan. Wprost kipiał energią i radością życia. Z każdym dniem pragnął jej coraz bardziej. Obrzuciła go taksującym spojrzeniem. Widziała, że jest podniecony, i to ją wprawiło w radosny nastrój. Przeciągnęła się leniwie, spoglądając na porośnięty ciemnymi włosami tors Jasona. Pragnęła go dotykać i całować do utraty tchu.

- Pomożesz mi włożyć sukienkę? - zapytała dziwnie schrypniętym głosem, ale z jej oczu wyczytał inną prośbę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jason miał wrażenie, że głośnie uderzenia jego serca tłumią szum fał uderzających o brzeg. Zadrżał, gdy Kate odezwała się do niego lekko schrypniętym głosem, takim samym, jaki słyszał, kiedy się kochali. Tamte wspomnienia wprawiły go w poważne zakłopotanie.

- Możesz?

- Co? - mruknął.

- Pomóc mi zmienić ubranie?

- To wszystko, czego ode mnie chcesz? - zapytał śmiało, patrząc na nią oczyma błyszczącymi z podniecenia.

- Nie. - Znowu się przeciągnęła. Usiadł obok niej i odgarnął krótkie, potargane włosy.

- Nie możemy - przypomniał. - Przestań mnie kusić.

- Do głowy mi nie przyszło, że potrafię - wyznała, obserwując długie, zręczne palce, którymi rozpinał zakiet. Ich ciepły, ostrożny dotyk podniecał ją, chociaż miała na sobie trzy warstwy ubrania.

- Co ty wiesz... - wymamrotał, zdejmując zakiet, a potem białą bluzkę.

Zawahał się przy biustonoszu, który wydał mu się za ciasny. Nie był tego do końca pewny, bo rzadko widywał kobiety w samej bieliźnie.

Kiedy zapytał o to wprost, Kate odparła z pobłażliwym uśmiechem:

- Nie zapominaj, że jestem w ciąży.

Popatrzył na nią zbity z tropu.

- Co to ma do rzeczy?

- Biust mi się powiększa - wyjaśniła cicho. Ze zdumieniem odkryła, że nie czuje się skrepowana ani jego zaciekawieniem, ani tematem rozmowy. Nic dziwnego, byli przecież kochankami, a od niedawna również małżeństwem.

Jason zmarszczył brwi. Nadal nie miał pojęcia, w czym rzecz, więc po chwili wahania sięgnęła do zapięcia na plecach i powoli zsunęła koronkowe ramiączka. Patrzył na nią jak zaczarowany, a oczy pociemniały mu z zachwytu, gdy z jawnym zaciekawieniem obserwował duże, kształtne piersi.

- Widzisz te niebieskie żyłki? - szepnęła. - To znak, że organizm przygotowuje się do karmienia...

- O Boże! - westchnął z uszanowaniem i ostrożnie musnął duże aureole wokół nabrzmiewających sutków.

Zmarszczył brwi, jakby dokonał ważnego odkrycia. - Pociemniały.

- Owszem. - Siedziała nieruchomo, starając się nie okazywać przyjemności, jaką sprawiło jej to czułe dotknięcie.

Jason popatrzył w zielone oczy.

- Chcesz sama karmić? - zapytał nieoczekiwanie.

- Naturalnie - odparła zarumieniona.

- Lubisz, kiedy cię tak dotykam?

- Bardziej.... niż ci się wydaje - wykrztusiła z trudem, usiadła i przytuliła się do niego. Chciała być jeszcze bliżej. Pragnęła go.

Jason zdrzął. Kate najwyraźniej postanowiła go uwieść, ale nie chciał się z nią kochać, ponieważ bał się o dziecko. Sama mówiła, że powinni zachować ostrożność. Jednak gdy przyłgnęła do niego i otarła się zachęcająco, stracił głowę i przestał myśleć.

Kate płoneła. Musiała go mieć. Mocno przytulona uniosła głowę, bez słów domagając się pocałunku.

Dopięła swego. Jason oszołomiony pożądaniem zaspokoił pragnienia żony. Wziął ją, a zarazem oddał się całej. Ogarnięty miłosną gorączką szeptał czułe słowa, aż wszystko znikło w jednym rozbłysku oślepiającej światłości zalewającej ich potężnymi falami. Dużo czasu minęło, nim oprzytomniał. Wolno, z ociąganiem powracał do rzeczywistości.

- Kate? - powiedział cicho. Głos mu drżał. - Kate, coś cię boli?

- Nie - szepnęła, całując jego policzki, szyję, ramiona. Oczy miała pełne łez. - Kochanie - powiedziała.

Jasonowi z wrażenia zrobiło się gorąco. Kate nie używała czułych określeń nawet wówczas, gdy kochali się po raz pierwszy. Kiedy usłyszał serdeczne słowo, ogarnęła go tkliwość tak wielka, że niemal obezwładniająca. Pocałował Kate

zachłannie i zarazem czule.

Przed chwilą miał wrażenie, że umiera. Po raz pierwszy w życiu oddał się całkowicie. To go oszołomiło, bo sądził, że nie jest do tego zdolny. Uległ jej i stracił nad sobą kontrolę, po raz kolejny. Kiedy to sobie uświadomił, gdy zrozumiał, że ona dobrze o tym wie, przebiegł go zimny dreszcz, a w sercu zagnieździł się strach.

- Co się stało? - zapytała szeptem, wyczuwając nagłą zmianę nastroju. Jason zaniepokoił się jeszcze bardziej. Przejrzała go. Nic się przed nią nie ukryje. Miała nad nim ogromną władzę. Czy posłuży się nią, żeby go omotać?

Podniósł głowę i z pozornym spokojem popatrzył w zielone oczy. Kate dotknęła jego ust i przyglądała mu się z zachwytem.

- Staliśmy się... jednością, prawda? - szepnęła, śmiało obserwując ich złączone ciała. Zadrzał, słysząc jej pytanie. Miała rację. Teraz byli sobie bliscy nie tylko fizycznie, lecz i duchowo.

Nagle przypomniał sobie, dlaczego tu są, i znieruchomiał.

- Kate... dziecko - szepnął wystraszony.

Wstrzymała oddech. Gdy ogarnięta szalonym pożądaniem dążyła do jego zaspokojenia. Liczył się dla niej tylko Jason. Łzy stanęły jej w oczach, gdy uświadomiła sobie, jakie mogą być konsekwencje tego wybuchu namiętności.

- Nie pomyślałam... - odparła płaczliwie.

- Ani ja - odparł ze złością.

Odsunął się, czując na sobie jej zachłanne spojrzenie. Nagle skrzywiła się i wstrzymała oddech. Pobiegł do łazienki, wrócił z mokrym ręcznikiem i umył ją delikatnie. Na grubej tkaninie zostało trochę krwi. Kate rozplakała się. Odłożył ręcznik, przytulił ją mocno i kołysał w ramionach.

- Drobne płamienie, nic poważnego - szepnął. - Czujesz ból?

- Nie - powiedziała i wytarła oczy wierzchem dłoni. - Tak bardzo cię pragnęłam.

- A ja ciebie, mój skarbie - wyznał, tuląc jej głowę do swego ramienia i całując ciemne włosy. - To się nie może powtórzyć. Jesteśmy zbyt gwałtowni. Rzucamy się na siebie jak para szaleńców. Wygląda na to, że nie potrafię kochać się z tobą ostrożnie i powoli. Żądza odbiera mi rozum. Przepraszam. Musimy trochę odczekać, aż niebezpieczeństwo minie, a to może oznaczać osobne łóżka.

Gdy odzyskali siły i wrócili do równowagi, Jason ubrał się i wyszedł na patio, żeby rozejrzeć się i odetchnąć morskim powietrzem. Kate wyjęła z torby podróży

workowatą sukienkę z syntetycznej tkaniny w białe i czerwone wzory, niezbyt twarzową, ale wygodną. Wkładała ją przez głowę, gdy Jason stanął w drzwiach.

- Gdzie to kupiłaś? - zapytał, ogarnięty nagłą irytacją.

- W sklepie z używaną odzieżą - odparła niepewnie. - Nie jest znoszona...

Urażony Jason nadał się i skrzywił twarz.

- Nie chcę więcej słyszeć, że kupujesz stare szmaty.

Pojedziesz do San Antonio i zrobisz zakupy w centrum handlowym. Masz chodzić w rzeczach z markowych butików. Dam ci swoją kartę kredytową.

- Chyba nie słyszałeś, że teraz jest moda na vintage - obruszyła się Kate. - Nawet zamożne panie z towarzystwa robią zakupy w takich sklepach.

- Z pewnością nie dotyczy to pań ze sfer biznesowych, które mają do czynienia z używanymi rzeczami jedynie podczas aukcji dobroczynnych.

- Dla ludzi ubogich te sklepy są prawdziwym dobrodziejstwem, bo nie stać ich na nowe rzeczy - przypomniała z naciskiem.

Jason rzucił jej karcące spojrzenie. Nie odwróciła wzroku, śmiało popatrzyła mu w oczy. Po minucie skapitulował, zaklął, raz jeszcze zerknął na okropną sukienkę i wyszedł na patio.

Na dworze zrobiło się ciemno, ale biała plaża jaśniała w mroku, a srebrzysty półksiężyc przeglądał się w migotliwych falach. Istna sielanka. Ciemne sylwetki krzewów i drzew poruszały się, kołysane morską bryzą szumiącą nieustannie nad Karaibami.

Kate dołączyła do Jasona i westchnęła z zachwytem.

- Jak tu pięknie.

- W osiemnastym wieku piraci mieli na Jamajce swoją bazę - opowiadał cicho. - Zajęli także wyspy Bahama i w ogóle panowali nad Karaibami. Henry Morgan oraz jego korsarze przez wiele lata rządzili w Kingston i okolicach. Potem Morgan został gubernatorem i przepędził kumpli z wyspy.

- Niewdzięcznik - oburzyła się Kate.

- Człowiek musi uważać, z kim się zadaje, a ci kolesie w gniewie bez namysłu podcięliby mu gardło.

- Jason wskazał nowoczesną bryłę hotelu. - Niedaleko stąd stoi zabytkowa rezydencja plantatorów zwana Rose Hall. Jedna z jej mieszkanek mordowała podobno kolejnych mężów i stosowała czary voodoo, żeby trzymać w ryzach pracowników zatrudnionych na plantacji. Nazywano ją Białą Wiedźmą z Rose Hall. Możemy tam

jutro pójść i zwiedzić dom. W piwnicy jest sklepik z pamiątkami i kawiarenka, gdzie serwują zimne napoje.

Kate wzdrygnęła się i skrzywiła twarz.

- Pewnie uznasz mnie za wariatkę, ale unikam horrorów i niesamowitości, bo potem śnią mi się koszmary - wyznała szczerze. Jason uniósł brwi.

- Tchórz - rzucił oskarżycielskim tonem i zaczął się śmiać. Dopiero teraz rozchmurzył się i zapomniał o sprzeczce na temat paskudnej sukienki. - Niech ci będzie. W takim razie co myślisz o przejażdżce wokół wyspy: podziwianie krajobrazów, poznawanie tubylców. Te klimaty...

- To mi bardziej odpowiada.

Zrobiło się chłodniej, więc Jason włożył koszulę.

Poszli nad basen, żeby popatrzeć na pływaków baraszkujących w błękitnej wodzie. Usiedli w drewnianych fotelach pomalowanych na biało i pili soki owocowe w cieniu dorodnych drzew. Przed snem poszli na spacer wzdłuż plaży. Kate zdjęła sandały i trzymała je w ręku.

Jason rozpiął koszulę. W półmroku widziała jego mocną sylwetkę. Był smukły i pięknie zbudowany. Przystanąła, żeby mu się przyjrzeć. Poczuli na sobie jej uważne spojrzenie, stanął i odwrócił się do niej.

- Co jest? - zapytał.

- Nic - odparła z uśmiechem. - Lubię na ciebie patrzeć. Czy to źle?

Jason zmarszczył brwi. Powinien wreszcie przywyknąć do jej szczerości. Ciekawe, czy jest świadoma, co się z nim dzieje, kiedy słyszy takie uwagi. Nie mógł sobie pozwolić na kolejną chwilę zapomnienia podobną do tej, która przytrafiła im się dziś po południu w apartamencie. Pragnął Kate do szaleństwa, ale musiał chronić dziecko.

- Ależ skąd! Mnie to nie przeszkadza.

- Powiedziałam, co czuję - dodała cicho, gdy zrównała się z nim i ruszyli dalej skrajem plaży. - To wcale nie oznacza, że chcę rzucić cię na piasek i zedrzeć z ciebie ubranie.

Roześmiał się, całkiem rozbrojony.

- Przestań, do jasnej cholery!

- Nareszcie wyglądasz jak człowiek. Przedtem spoglądałeś na mnie z kamienną twarzą jak rzymski senator piętnujący występki współobywateli. - Dawniej w ogóle się nie śmiałeś.

- Bo nie było mi do śmiechu - odparł cicho. Przystanęli, żeby popatrzeć na spienione fale liżące biały piasek. - A potem zjawiłaś się ty i zaczęłaś swoją krecią robotę.

- Nie przypominam sobie, żebyś zamykał mi drzwi przed nosem.

Jason uniósł głowę. Wilgotna bryza rozwiewała jego gęste, proste włosy.

- Dzięki tobie życie stało się znośne - mruknął niechętnie. - Doszło do tego, że cieszyłem się z każdego draśnięcia i skaleczenia. Bo wtedy wszyscy zaczęli główkować, jak cię ściągnąć do Diamentowej Ostrogi.

Wystarczyła krótka wiadomość i zawsze przyjeżdżałaś, żeby opatrywać rany i bandażować stłuczenia. - Uśmiechnął się leniwie. - Wcześniej nikomu na mnie nie zależało, nikt się o mnie nie troszczył.

Kate wstrzymała oddech i milczała przez chwilę.

- Sheila bardzo cię kocha, Gene też.

- Na swój sposób - przytaknął. - Nie mówię o rodzinie. - Odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. Emanował męskością. Czulo się teraz, że jest od niej starszy i bardziej doświadczony przez życie. - Chodzi mi o kobiety.

- Nie wierzę, żeby wśród twoich licznych kochanek nie było ani jednej gotowej się tobą zaopiekować - odparła chłodno.

Jason długo przyglądał się jej w milczeniu.

- Byłabyś zdumiona, gdybym ci powiedział, ile miałem kobiet.

Zaniepokojona przestąpiła z nogi na nogę, rzuciła mu wrogie spojrzenie i odwróciła wzrok.

- Nie chcę wiedzieć.

- Czyżby? - Objął ją i przytulił policzek do ciemnych włosów. Przeczynał, że pożałuje dzisiejszej szczerości, ale Kate była przecież jego żoną. Chciał, żeby się lepiej rozumieli, powinna o nim co nieco wiedzieć. - Można je śmiało policzyć na palcach jednej ręki - wyznał cicho.

Nie podniosła głowy. Kiedy stał tak blisko, trudno jej było myśleć i mówić.

- Zmień płytę, Jason - wymamrotała nieufnie.

- Proszę? - odparł, wyraźnie zdziwiony.

- Nie opowiadaj mi bajek. - Popatrzyła na niego.

- Jestem zielona jak trawka na wiosnę, ale tego wszystkiego.... co ze mną robiłeś... - Poruszyła się niespokojnie. - Nie wystarczy dobry podręcznik.

- Masz trochę racji - przyznał z czułym uśmiechem - ale instynkt to cudowna

rzecz.

- Mówisz serio - uznała po chwili namysłu. Oczy jej pociemniały, gdy wreszcie przyjęła do wiadomości jego wyznanie.

- Masz na to moje słowo. Widzisz sama, że wcale nie jestem taki doświadczony. Szczerze wyznałem, że ani razu nie rozebrałem się w obecności kobiety. Ty pierwsza widziałaś mnie w takiej sytuacji.

Rozchmurzył się, a rysy mu złagodniały. Kate długo na niego patrzyła, a potem uniosła ręce, dotknęła opalonych policzków i przyciągnęła ciemną głowę.

Stanęła na palcach i pocałowała go w usta. Wargi miała słone i mokre od łez.

- Dlaczego płaczesz? - szepnął.

- Zawsze myślałam, że miałeś wiele kochanek - tłumaczyła, uśmiechając się przez łzy. - No i że seks jest dla ciebie codziennością.

- Nigdy tak nie podchodziłem do tych spraw. - Jason znowu spoważniał. Wypuścił ją z objęć, usiadł na piasku, oparł ramiona na podciągniętych wysoko kolanach i patrzył w dal. - Usiądź na chwilę.

Przycupnęła obok i położyła mu głowę na ramieniu.

- Kiedy matka odeszła, ojciec był chory z nienawiści - opowiadał Jason. - Największą wrogość okazywał kobietom. Powtarzał mi... - Zamilkł, chwycił garść piasku i przesypywał ją z roztargnieniem. - Powtarzał mi, że seks to broń używana przez kobiety, by postawić na swoim i trzymać mężczyznę w ryzach.

- Roześmiał się z goryczą. - Początkowo nie miałem pojęcia, o co mu chodzi, ale w miarę jak rosłem, coraz natrętniej wbijał mi to do głowy. Nie pozwalał przeglądać pisemek pornograficznych, choć u młodego chłopaka umiarkowana ciekawość jest całkiem normalna. Zabraniał mi umawiać się z dziewczynami. Nie mogłem z nimi nawet rozmawiać. Z czasem dowiedziałem się od niego, że seks jest plugawy, a wszystkie baby wabią facetów, bo chcą ich wykorzystać i upokorzyć. Jego zdaniem tę sferę życia należałoby ograniczyć do płodzenia dzieci. - Jason westchnął ciężko.

- Byłem jeszcze chłopcem, kiedy ze mną o tym rozmawiał. Gdy matka odeszła, miałem piętnaście lat. Nie mogłem pojąć, dlaczego ojciec mnie nie kocha. Wyłąziłem ze skóry, żeby sprostać jego oczekiwaniom.

W końcu zrozumiałem, że jeśli będę go słuchał, wyrosnę na koszmarnej popaprańca, więc przestałem zabiegać o ojcowską miłość. Na krótko przed śmiercią taty doszliśmy do porozumienia, ale i tak wywarł na mnie bardzo zły wpływ.



Kate czuła, że Jason z minuty na minutę staje się coraz bardziej spięty. Siedział sztywno, skulił ramiona.

Teraz rozumiała go lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Czy tamte przeżycia nadal wpływają na twoje życie? - zapytała cicho.

- Czasami. - Znowu westchnął. - Nie lubię tracić nad sobą kontroli nawet podczas tych szalonych, cudownych chwil...

Objęła go i potarła policzkiem o jego ramię. Dzisiaj zapomniał się na kilka minut. Wytrąciła go z równowagi i sprawiła, że całkiem stracił głowę. Wtedy nie rozumiała, skąd u niego ta niechęć i zahamowania. Teraz czuła się winna, bo umyślnie go sprowokowała.

- Nie mam do ciebie pretensji - zapewnił. - Moim zdaniem kiedy się Kochamy, ty też tracisz kontrolę. - Podniósł się niechętnie i pomógł jej wstać. - Wracamy.

Potrzebujesz dużo snu.

- Możemy spać razem? - poprosiła, spoglądając mu w oczy.

- Dobra. Zaczynam zęby i będę cierpieć w milczeniu.

- Westchnął i uśmiechnął się do niej. - Ale stawiam warunek: ręce przy sobie, pani Donovan. Znamy was, panny z prowincji. Ani się człowiek obejrzy, już robią swoje.

- Sam jesteś sobie winien. Wszystkiego nauczyłam się od ciebie.

Uwielbiał, kiedy się z nim droczyła. Wziął ją za rękę, splótł ich palce i poszli razem do apartamentu.

Kate przebrała się w luźną koszulę nocną z niebieskiej bawełny. Leżała przytulona do męża, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca. Jak przez mgłę słyszała dyskretny szmer klimatyzatora. Za oknami cicho szumiało morze. Jason nie spał, ale nie odzywała się do niego. Cudownie było odpoczywać w jego objęciach bez obawy, że ktoś ich przyłapie na gorącym uczynku.

- Śpisz? - zapytał cicho.

- Nie mogę zasnąć - przyznała. - To dziwne uczucie dzielić z kimś łóżko.

W cichym i ciemnym pokoju usłyszała wesoły śmiech.

- Wiem, wiem! Mamy ten sam problem. Do tej pory z żadną nie przespałem całej nocy.

Kate była w siódmym niebie, kiedy się dowiedziała, że jego przelotne romanse nie prowadziły nigdy do tak serdecznej zażyłości, jaka ich teraz łączyła.

- Cieszę się, że jestem pierwsza - powiedziała z tajemniczym uśmiechem.

- Postaraj się zasnąć, słonko - mruknął Jason. - Jutro czeka nas długa wyprawa.

- Dobranoc, panie Donavan. - Uśmiechnęła się i pocałowała jego obnażone ramię.

- Pięknych snów, pani Donavan. - Cmoknął ją w czoło i mocno przytulił. Po raz pierwszy w życiu czuł się szczęśliwy.

Spędzili na Jamajce jeszcze trzy dni, podziwiając wspaniałe krajobrazy i obserwując dramatyczne kontrasty między ubóstwem miejscowej ludności i luksusem, w którym pławili się zagraniczni turyści.

- Gospodarka szwankuje - tłumaczył Barton Cox, sympatyczny taksówkarz obwożący ich po wyspie. - Było dobrze, ale teraz strasznie zbiednieliśmy.

- A dochody z turystyki? - wypytywał zaciekawiony Jason.

- Mało zarabiamy. Tyle, co kot napłakał - odparł z rezygnacją Barton. - Pan wie, chodzi o zamieszki.

Rozniosło się, że jesteście agresywni. Paru głupków narozrabiało, i to kawał drogi stąd, ale turyści nie chcą już przyjeżdżać na Jamajkę.

- Mnie się tu podoba - wtrąciła stanowczo Kate.

- Śliczne widoki, czyste powietrze i wspaniali ludzie.

- Dziękuję pani. - Barton Cox uśmiechnął się do niej promiennie.

Zawiózł ich na strzeżoną plażę niedaleko portu.

Wzgórza niemal spotykały się z oceanem, a na szczycie jednego z nich była urocza restauracja. Postanowili zajrzeć do środka. Kate zachwycała się papugami siedzącymi w ogromnych drucianych klatkach. Już miała wsunąć palec między pręty, ale Jason chwycił ją za rękę.

- Jeśli nie chcesz go stracić, lepiej uważaj - ostrzegł. - To są papugi zielone, czyli amazonki, a ich mocne dzioby służą do rozbijania orzechów.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że mnie skaleczą!

Wydają się takie łagodne.

- Nawet oswojona i bardzo grzeczna amazonka czasem dziobnie - wyjaśnił kierowca. - Hej, Chico.

Cześć, Maxine.

- Cześć, stary - odparła jedna z papug. Wspięła się na pałąk, łypiąc oczkiem, nastroszyła piórka, zagadała po swojemu, rozłożyła szeroko skrzydła i ogon, a potem zaczęła kiwać łebkiem i gulgotać.

- Lubi panią - szepnął Barton do Kate. - U papug takie zachowanie oznacza komplement.

- Jak miło. To mi pochlebia - odparła żartobliwie.

- Są śliczne.

- Mam w domu amazonkę - powiedział Barton. - Chętnie siada na moim kolanie, ogląda ze mną telewizję i podkrada smaczne kąski z talerza.

Kate westchnęła i spojrzała błagalnie na Jasona, który położył jej palec na ustach.

- Nie nalegaj - powiedział stanowczo. - Zwierzaków u nas nie brakuje, a ty wkrótce będziesz miała inne zajęcie niż opieka nad milutką papużką.

Kate była trochę zawiedziona, ale w duchu przyznała mu rację.

Zjedli późny obiad w towarzystwie dwu gadatliwych ptaków i o zmierzchu pełni wrażeń, choć trochę zmęczeni upałem, wrócili do hotelu. Przez dwa następne dni wylegiwali się na plaży, korzystając ze wszelkich uroków tropikalnej wyspy.

Krótkie wakacje bardzo ich zbliżyły. Kate zasypiała w ramionach męża. Pragnęła się z nim kochać, lecz oboje bali się o dziecko. Jason całował ją od czasu do czasu, niewinnie i ostrożnie, żeby nie obudzić drzemiącego w nich pożądania.

Po powrocie do domu zgodnie z wcześniejszą umową odstąpił jej wielkie łóżko i przeniósł się na leżankę.

Rzadko go widywała: wstawał o świcie, unikał wspólnych posiłków, do sypialni przychodził, kiedy już spała.

Powróciły niepokojące dolegliwości. Kate była przerażona, ale bała się wspomnieć o tym Jasonowi.

Nocami śniła o Jamajce, gdzie czuła się dobrze i była szczęśliwa. Chętnie by tam wróciła. Zaniepokojona chłodem okazywanym przez męża rzuciła się w wir pracy, co tolerował z marnie ukrywaną wściekłością, chociaż sam całe dni spędzał, nadzorując podwładnych na ranczu.

Pewnego dnia gdy wyjątkowo jedli razem śniadanie, powiedziała mu, że jedna z pań obecnych na weselu zaprosiła ją na herbatę. Nalegał, żeby poszła, więc ustąpiła, choć początkowo zamierzała odmówić. Jason odszedł od stołu, nim zdążyła go zapytać, co ma włożyć na takie spotkanie. Sheila i Cherry pojechały gdzieś z samego rana, nie miała się zatem kogo poradzić.

Wybrała małą czarną na cienkich ramiączkach, krótki żakiet ozdobiony cekinami oraz pantofelki z klamerką wysadzaną kryształkami. Sukienka i krótko

ostrzyżone ciemne włosy upodabniały ją do elegantek z lat dwudziestych, ale ten styl był nie na miejscu w nobliwym salonie mieszczańskiego domu, gdzie zebrali się skromne panienki i dostojne matrony z okolic San Frio. Pani domu wstrzymała oddech na widok młodej żony Jasona Donavana. Niewiele brakowało, a zrobiłaby wielkie oczy, ale opanowała się i zaprosiła ją do środka. Gdy weszły do salonu, Kate od razu spostrzegła, że jej strój różni się od pastelowych kostiumików innych pań. Kolejna gafa, pomyślała z rozpaczą. Policzki miała czerwone, a w głowie kompletny zamęt.

- Pani Donovan, prawda? - zagadnęła ją miłosiernie jedna z dam. Kate spojrzała na nią i natychmiast rozpoznała jasnowłosą Dafne, która była na pamiętnej kolacji u Jasona.

- W rzeczy samej. Pani Donovan we własnej osobie - odparła z rezygnacją i westchnęła ciężko. - Jak zwykle źle ubrana, więc nie pasuje do wytwornego towarzystwa.

Nieważne. Muszę przyznać, że teraz nie mam głowy do takich bzdur jak odpowiedni strój i nienaganne maniery.

Jestem w ciąży i od chwili poczęcia mój mózg chyba nie funkcjonuje. Ciągłe robię głupstwa.

Tych kilka zdań wypowiedzianych z jawną autoironią i nieśmiałym uśmiechem ujęło naiwną bezpośredniością większość pań, które otoczyły Kate i wciągnęły ją do rozmowy, wspominając jej wesele oraz suknię ślubną.

- To jest Edna St. John, szczęśliwa narzeczona Barnetta Colemana. Spotkałyśmy się dzisiaj, żeby uczcić jej zaręczyny. Ślub będzie w marcu - oznajmiła pani domu, przedstawiając Kate nieśmiałą, drobną brunetkę w ciężkim beżowym kostiumie. Młoda, zgrabna dziewczyna wyglądała w nim jak własna ciotka.

- Gratuluję - powiedziała z uśmiechem Kate, starając się nie upuścić trzymanej drżącą ręką filiżanki.

- Dzięki - odparła Edna. - Pani wyszła za mąż przed tygodniem, prawda?

- Owszem. - Kate pochyliła się w jej stronę i dodała scenicznym szeptem: - Musieliśmy się spieszyć, bo zrobiłam Jasonowi dziecko. Wkrótce będzie widać, więc sama pani rozumie...

Edna i pani domu zaczęły chichotać. Dafne podeszła bliżej i nie kryjąc zdziwienia, uniosła brwi.

- Prawdziwa rewelacja! - powiedziała kpiąco. - Należałoby o tym napisać w

gazetach. Trudno uznać Jasona za wytrawnego uwodziciela. Moim zdaniem jest zimny jak ryba.

- Cicha woda brzegi rwie - odparła Kate z udawaną brawurą. Doskonale pamiętała, że Dafne ma ostry język, toteż spodziewała się najgorszego.

- Miałaś rację, kiedy mi tak przygadałaś - oznajmiła Dafne, niespodziewanie przechodząc na „ty”. - Przemyślałam twoje uwagi i wyciągnęłam wnioski.

Rozwodzę się z mężem, bo ten łobuz kocha wyłącznie moje pieniądze. Zawsze będę na drugim planie. Wiesz co? Może pojedę do Arabii Saudyjskiej i zostanę nałożnicą sultana? Chciałabym wywołać międzynarodowy skandal, a potem opisać swoje przygody. Taka książka zrobiłaby furorę - perorowała rozbawiona. Kate wybuchnęła śmiechem.

- Świetny pomysł. Chciałabym jak najszybciej przeczytać twoje wspomnienia.

- W przedmowie napiszę, że to ty sprawiłaś, iż postanowiłam zmienić swoje życie. Wszyscy się dowiedzą, kto mnie przywiódł do upadku - ostrzegła Dafne, pomachała jej na pożegnanie i wmieszała się w tłum pań. Kate przekonała się, że kwaśna mina Dafne i jej ostry język to jedynie kamuflaż, podobnie jak pokerowa twarz i nonszalancja Jasona. Kto by pomyślał, że nudna i złośliwa Dafne ma naturę ryzykantki i romantycznej skandalistki!

- Jak pani śmie w tydzień po ślubie oznajmiać wszem i wobec, że spodziewacie się dziecka! - powiedziała wyniośle matrona z wydatnym, ostrym nosem. Zaczerwienione policzki wymownie świadczyły o jej oburzeniu.

Pani domu nagle pobrała, a Kate odwróciła się do nieznajomej, próbując ukryć zdenerwowanie.

- I tak niedługo wszyscy przekonają się naocznie, jak to z nami było - odparła.

- Cóż, wpadłam. Mówi się trudno, ale nie mam zamiaru ukrywać błogosławionego stanu. Bardzo chcę mieć dziecko. Mój mąż myśli tak samo. Skoro dla pani jestem kobieta upadła, będę musiała się z tym pogodzić. Choć to dziwnie zabrzmie, muszę wyznać, że jestem staroświecka i nie pochwalam przedmałżeńskiego seksu. Niech inni myślą o mnie, co chcą, ale w głębi ducha jestem pruderyjna!

Matrona poczerwieniała jeszcze bardziej i oddaliła się pospiesznie, szepcząc coś na ucho zirytowanej, leciwej przyjaciółce. Kate z uśmiechem podniosła filiżankę do ust. Całkiem nieźle, pomyślała zadowolona z siebie. Pierwszą proszoną herbatkę mogła chyba uznać za sukces, chociaż kwestię stroju należy przemyśleć. Doszła do wniosku, że panie z towarzystwa różnią się od jej koleżanek z pracy głównie stanem

konta. I tutaj, i tam są zołzy oraz fajne babki. Nie warto się zbytnio przejmować jawną niechęcią tych pierwszych. Była pewna, że wkrótce poczuje się wśród nich swobodniej i zacznie brylować w towarzystwie.

Odwróciła się, żeby podziękować pani domu za zaproszenie, ale potknęła się, oblała kawą złośliwą damulkę w kosztownym kostiumie, a ta wpadła na stół z zastawą, która posypała się na podłogę.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kate wróciła do domu w ubraniu poplamionym kawą i pastami z miniaturowych kanapek. Choć zdradzały ją ciemne rumieńce na policzkach, w pierwszej chwili zastanawiała się, jak ukryć przed Jasonem kolejną towarzyską gafę. Pamiętała jak przez mgłę pożegnanie z panią domu, nieudolne przeprosiny i solenną obietnicę zwrotu wszelkich kosztów. Oceniała je na trzydzieści do czterdziestu dolarów. Na szczęście odkąd zaczęła pracować jako projektantka mody, była niezależna finansowo i nie musiała się liczyć z każdym groszem.

- Na miłość boską! Co się stało! Jak ty wyglądasz? - zawołała Sheila na jej widok. - Tylko nie mów mi, że w tym stroju poszłaś na podwieczorek!

- Trafiłaś w dziesiątkę. Ale to jeszcze nie wszystko.

Właśnie gratulowałam sobie w duchu, że mimo nieodpowiedniego wyglądu znalazłam się całkiem nieźle w wytwornym towarzystwie, gdy nagle wpadłam na korpulentną damę, popchnęłam ją na stół i sama wywaliłam się razem z nią. - Kate wybuchnęła płaczem.

- Sheilo, jestem straszną prostaczką! Nie potrafię zachować się jak prawdziwa dama!

Sheila objęła ją i przytuliła do piersi.

- Uspokój się, koteczko, nie warto tak rozpaczać.

Nic się nie bój, Sheila wszystkiego cię nauczy.

- Stłukłam porcelanę i przedziurawiłam srebrny dzbanek do kawy. - Zbiłam dwie... - Zapłakana Kate dostała czkawki. - Dwie kryształowe patery. Obiecałam zapłacić za wszystkie straty.

- Byłaś u pani Warden?

- Tak.

- O kurczę!

- No? - Kate podniosła zażawione oczy. Sheila westchnęła przeciągle.

- Kochanie, ten dzbanek do kawy to prawdziwy zabytek. Przodkowie pani Warden przywieźli go z Anglii. Sama rozumiesz, pamiątka rodzinna. Porcelana strasznie droga, bo to Wedgwood, a kryształ... niestety Waterford. - Sheila zorientowała się, że Kate niewiele rozumie z jej wywodów. Równie dobrze mogłaby mówić do niej po grecku. - Dwa lata temu kupiłam solniczkę i pieprzniczkę tej firmy. Za takie drobiazgi zapłaciłam... a właściwie Jason zapłacił po sto dolarów. Sama rozumiesz...

- O Boże, czyli stłukłam zastawę za trzysta albo czterysta dolców? - Kate zbladła, a Sheila wydeła wargi i kiwnęła głową.

- Lekko licząc. Moim zdaniem trzeba zaokrąglić do sześciuset, doliczając koszt naprawy dzbanka u dobrego jubilera.

- Muszę usiąść. - Kate blada jak ściana osunęła się na fotel. Zrobiło jej się niedobrze. Była przerażona.

- Jason nie może się dowiedzieć, bo mnie zabije.

- Oszczędzi brzemienną kobietę - zapewniła Sheila - a sześć stów to dla niego żadna strata. Ledwie zwróci uwagę.

- Przeczuwałam, że nie powinnam tam iść.

- Bzdura. Takie spotkania będą teraz częścią składową twojego życia, więc musisz do nich przywyknąć.

Zapewniam cię, że z czasem nabierzesz towarzyskiej ogłady, przestań dramatyzować. - Pomogła Kate zdjąć poplamiony żakiet. - Idź na górę i przebierz się w coś wygodniejszego, zaparzę ci kawę bez kofeiny.

- Nienawidzę tego świństwa - mruknęła Kate.

- Twoje dziecko jest innego zdania, zatem nie masz wyboru. Idź już, idź.

Kate wstała i podeszła do schodów, chociaż nogi miała jak z waty. Nim ruszyła na górę, odwróciła się i z uśmiechem powiedziała do Sheili:

- Wiesz co? Jesteś kochana. Uwielbiam cię.

- Ja ciebie też, koteczko - rozczuliła się Sheila. - Zmykaj.

Kate wykapała się, a potem włożyła luźne spodnie od dresu i sprany biały T-shirt. Od razu poczuła się lepiej. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć przed Jasonem, że na herbatce u pani Warden zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Gdyby się o tym dowiedział, byłby zawiedziony.

Boso zesłała na dół i wypła kawę w salonie, nareszcie odprężona i uspokojona. Los jednak zgotował jej kolejną niespodziankę, bo nieoczekiwanie pojawił się Jason z

dwoma eleganckimi biznesmenami.

- Cześć, Jason - powiedziała niepewnie, zrywając się na równe nogi. Zmierzył ją taksującym spojrzeniem, wyraźnie rozzłoszczony niedbałym wyglądem.

- Panowie, moja żona.

Obaj uśmiechnęli się uprzejmie i jak na komendę zdjęli kapelusze.

- Mam na imię Kate - powiedziała z uśmiechem.

- Panowie także zajmują się hodowlą i sprzedają bydła?

- Owszem, to nasza branża - odparł miłym tonem starszy z gości. - Jestem Ed Blaine, a to Harry Sanders. Pochodzimy z Montany. Interesują nas nowe metody hodowli, które wprowadza Jason. Sporo się nauczył, gdy był na praktyce w Australii.

- Mój tata dochował się paru ładnych sztuk - odpowiedziała z dumą Kate. - Pasły się na łąkach Jasona.

Piękne okazy. Dostawały nagrody na wystawach rolniczych.

- Jaka rasa? - wtrącił Harry, niższy i młodszy od swego przedmówcy. Kate fachowo opisała zwierzęta, wymieniając zdobyte przez nie trofea.

- Pani naprawdę się na tym zna! - zawołał Ed Blaine z promiennym śmiechem.

- Młoda damo, Jason jest szczęściarzem, skoro znalazł żonę, z którą może porozmawiać o pracy. Moja połowica nie odróżnia krowy od kozy.

- A moją interesują wyłącznie brylanty - dodał cierpko Harry. - Jest uczulona na krowy.

Jason rozchmurzył się, szczerze zdumiony łatwością, z jaką Kate oczarowała jego znajomych. Nadal był zakłopotany jej swobodnym zachowaniem i strojem, ale po chwili zorientował się, że obaj panowie nie zwracają uwagi na takie drobiazgi.

- Wiele nauczyłam się od Jasona. Cierpliwie mi wszystko tłumaczył - powiedziała Kate, spoglądając na męża z prawdziwą czułością.

Na moment zatonał w zielonych oczach. Chciał odpowiedzieć, ale zapomniał, o co chodziło. Szybko odwrócił wzrok.

- Frank Whittman, ojciec Kate, przez wiele lat był zarządcą w Diamentowej Ostrodze. Jak nikt znał się na swojej robocie. Od niego także sporo się nauczyła.

W tym momencie do salonu weszła Sheila i łagodnym ruchem zachęciła Kate, żeby usiadła na krześle.

- Oczekuje dziecka, a ma za sobą trudny dzień.

Musi odpocząć - powiedziała do starszego z gości, który rozpromienił się natychmiast.



- Mądra, ładna, a na dodatek przyszła matka.

Niech cię wszyscy diabli, skur... - Zreflektował się i odchrząknął nerwowo. - Jesteś szczęśliwym człowiekiem, Jason.

- Dzięki, Ed - odparł Jason z roztargnieniem, uważnie przyglądając się Kate. Nadrabiała miną, ale była przygnębiona i blada.

- Panowie, może przejdziecie do gabinetu, a ja dopilnuję, żeby nam podano kawę i kanapki. Będziemy mogli jeść i rozmawiać o interesach.

- Bardzo dobry pomysł. Sami trafimy, wiem, które to drzwi. - Niechętnie pożegnali się z Kate i poszli w głąb korytarza, rozmawiając półgłosem.

- Co się stało? - Jason zwrócił się do Kate.

- Mam opowiedzieć ten horror ze szczegółami czy w skrócie? - zapytała ponuro Kate.

- Proszę o krótszą wersję. - Zaciekawiony przechylił głowę.

- Jesteśmy dłużni sześćset dolarów pani Warden.

- Dlaczego? - Uniósł brwi.

- Trzeba zapłacić za stłuczoną porcelanę i kryształę oraz przedziurawiony srebrny dzbanek. Musimy też oddać pani Gills dwadzieścia dolarów za chemiczne czyszczenie kostiumu poplamionego pastą rybną, majonezem i kawą.

- I to wszystko? - zapytał uprzejmie.

- Niezupełnie. Mała czarna i żakiet z cekinami są do wyrzucenia, bo je poplamiałam. Niewielka strata, bo zapłaciłam za nie tylko dziesięć dolarów. Była przecena i...

- Rany boskie!

Kate skrzywiła się, a Sheila rzuciła mu karcące spojrzenie, ale to nic nie pomogło. Był wściekły.

- Poszłaś na herbatę do pani Warden w krótkiej czarnej sukience i żakiecie wyszywanym cekinami?

Zechcesz mi powiedzieć, jak to się stało, że potłukłaś jej porcelanę i poplamiałaś kostium pani Gills? Nie rozumiem... - Zabrakło mu słów.

- Potknęłam się, wpadłam na panią Gills, obie straciłyśmy równowagę i przewróciłyśmy się na zastawiony stół. Trzymałam w ręku filiżankę z kawą, była prawie pełna. Tak mi przykro - jęknęła rozpaczliwie.

- Wpadłaś na panią Gills?

- Tak.

- Stała obok ciebie? Co robiła? - wypytywał Jason.

Kate zawahała się na moment. Ta zółza może być jego dobrą znajomą... Z drugiej strony jednak wszyscy mówią, że prawda wyzwala. To jedyna szansa, by Jason przestał na nią patrzeć z wyrzutem i jawną złością.

- Właśnie obrabiała mi tyłek i mówiła wszystkim, że jestem tanią dziwką, bo zaszłam w ciążę przed ślubem.

Jason przyglądał się uważnie drobnej, bladej twarzyczce. Nagle pochylił się i czule pocałował Kate w drżące usta.

- Dobrze się spisałaś, kochanie - pochwalił ją tak łagodnie, że omal się nie rozplakała. - Nic się nie martw, pokryję wszystkie koszty. - Odwrócił się do Sheili. - Podasz kawę i kanapki wygłodniałym hodowcom? Proszę...

Wzruszona gospodyni otarła łzę.

- Byłeś aniołem dla mojej małej Kate, więc twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Przygotuję wam górę pyszności. - Natychmiast pobiegła do kuchni.

Kate wstała, podeszła do Jasona i objęła go w pasie, wsuwając mu ręce pod marynarkę.

- Moim zdaniem dobry z ciebie człowiek - powiedziała cicho, starając się nie zwracać uwagi na to, że znieruchomiał w jej objęciach. Nadal unikał fizycznej bliskości, ale nie dawała za wygraną i szukała okazji, żeby go dotknąć. Nie mogła się poddać. Dopóki byli małżeństwem, miała szansę go odzyskać.

- A ja myślę, że jesteś bardzo fajną dziewczyną - odparł. Pochylił głowę i pocałował ją, ale natychmiast odsunął się, żeby nie przeciągać struny. Musiał trzymać się od niej z daleka. Nie mógł narażać na niebezpieczeństwo własnego dziecka.

- Nie odchodź - szepnęła.

- Wykluczone, droga żono. Jestem bardzo zapracowany - odparł łagodnie. - Bardzo proszę, kup sobie trochę ładnych ubrań. No wiesz, stroje ciążowe, wieczorową sukienkę. I kostium. Idealny na damskie herbatki. Sprzedawczyni doradzi, co wybrać.

- Zgoda. - Mogła się obrazić, ale wiedziała, że Jason ma dobre intencje. - Postaram się nie kompromitować cię w towarzystwie.

- Wcale nie czuję się skompromitowany - zapewnił, całując ją w czoło. - Dobrze się czujesz? - zapytał i dotknął jej talii.

- Wszystko w porządku - zapewniła. Dlaczego miałyby obawiać się najgorszego? Pewnie wszystko się ułoży po ich myśli, a wszelkie obawy są mocno przesadzone.

- Doskonale. W takim razie wracam do pracy.

- Bardzo słusznie. - Odprowadziła go spojrzeniem pełnym miłości. Był dla niej całym światem. Szkoda, że nie potrafi wyrazić, ile dla niej znaczy i jak bardzo jej na nim zależy. Niestety, to wielkie uczucie okazało się jednostronne. Jason lubił ją, ale ta sympatia była dość powierzchowna. Kate zmarkotniała, kiedy sobie to uświadomiła, i do wieczora chodziła smutna.

Pociechy szukała w pracy. Koleżanki i koledzy dziwili się, że świeżo upieczona mężatka i przyszła matka coraz dłużej ślęczy nad projektami i tak ciężko pracuje.

Niezwykła pracowitość żony z czasem zwróciła uwagę Jasona i wzbudziła jego gniew. Gdy dwa tygodnie po wizycie hodowców z Montany Kate oznajmiła, że następnego dnia leci do Nowego Jorku na pokaz swojej kolekcji, a dwa dni później ma podobną imprezę w Atlancie, okropnie się zdenerwował.

- Po moim trupie - oznajmił lodowatym tonem.

Siedzieli w jego gabinecie, drzwi były zamknięte. Nadrabiał zaległości w papierkowej robocie, ale gdy usłyszał o planach Kate, kipiąc gniewem, zerwał się na równe nogi.

- Jason, muszę tam być - tłumaczyła. - Przez wiele miesięcy pracowałam nad tą kolekcją. Szefowie zainwestowali w nią mnóstwo pieniędzy i dobrych chęci, doceniając mój talent. Nie mogę ich zawieść.

Przyjdą dziennikarze...

- Łudzisz się, że zaciekawi ich teksańska dziewczyna, która potrafi szyć ładne spódnice? - przerwał drwiąco. - Chcesz mi wmówić, że media interesują się takimi bzdurami?

Kate poczuła się dotknięta jego kpiącym tonem i brakiem wiary w jej zdolności.

- Jestem świetną krawcową, a to już coś - odparła, starając się zachować spokój. - Sam to przyznałeś.

- Owszem, tak myślałem, kiedy szyłaś tylko dla siebie - przytaknął.

- Dlaczego tak ci przeszkadza, że chcę zajmować się rzeczami, których nie możesz kontrolować? - zapytała śmiało.

Podszedł do otwartego okna i zapalił papierosa, gapiąc się bezmyślnie na fotografię rasowego byka wielokrotnie nagradzanego podczas ogólnokrajowych wystaw rolniczych, który był prawdziwą dumą Diamentowej Ostrogi i źródłem

wysokich dochodów.

- Nie o to chodzi - odparł po chwili milczenia.

- Jesteś w ciąży. Nie powinnaś teraz latać.

- Trzy tygodnie temu zabrałeś mnie samolotem na Jamajkę - przypomniała z naciskiem.

- Byłaś ze mną - odparł krótko. - W razie jakiegoś niebezpieczeństwa mogłaś liczyć na moją pomoc.

- Ale nic się nie stało i tym razem też będzie dobrze. Czuję się lepiej, nawet mdłości ustąpiły. - Kate schowała ręce za plecami i zacisnęła kciuki. - Nie ma powodu, żebyś mnie trzymał pod kluczem.

- Nie powinnaś podróżować sama - burknął, a oczy zabłyśły mu groźnie.

- W takim razie leć ze mną - zaproponowała natychmiast.

Zawahał się, rozważając kuszącą propozycję. Niestety, wkrótce zaczynał się spęd, a stan interesów wymagał nieustannej czujności. Jedna ważna transakcja nie wypaliła, ceny wołowiny ciągle się wahały, a wyniki sprzedaży były fatalne. Czekwały ich poważne i nieuniknione trudności finansowe, ale na razie nie chciał mówić o tym Kate. Nie lubił przyznawać się do kłopotów.

- Nie mogę teraz wyjechać. Finalizuję ważną transakcję, jestem strasznie zapracowany.

- Ty masz ranczo, a ja moją kolekcję - odparła.

- Jesteśmy sobie warci.

Zdenerwowany Jason zaciągnął się dymem z papierosa.

- Do diabła, Kate, nie musisz pracować!

- Naturalnie - przytaknęła natychmiast. - Bez trudu mnie utrzymasz. Twoim zdaniem powinnam siedzieć w domu, rodzić dzieci i prowadzić ożywione życie towarzyskie, prawda?

- Takie są powinności kobiety - zgodził się Jason.

- Co ty wiesz o kobietach oraz ich powinnościach? - zapytała cicho. - Przez takie nastawienie twój ojciec zraził do siebie matkę, prawda? Zatrął jej życie, decydował za nią i dręczył tak długo, aż miarka się przebrała...

- Milcz!

Mówił dobitnie, lodowatym tonem, a zimne spojrzenie całkiem ją zmroziło. Przyglądała się Jasonowi, zdumiona własną śmiałością, która podżegała ją do tych uwag. Widząc jego zmienioną twarz, posunęła się jeszcze dalej, chociaż nie

rozmawiał z nią nigdy o matce. Prawie je nie wspominał.

- Raz pobił ją po pijanemu, tak?

Jason odwrócił się, kryjąc twarz. Nie był w stanie o tym rozmawiać. Wolał zapomnieć o tamtych okropnościach, nie chciał widzieć konsekwencji spowodowanych życiowymi wyborami ojca, a także jego alkoholizmu, który zmienił dobrego i kochającego człowieka w bezdusznego brutala. Donavan senior rzeczywiście miał wiele na sumieniu, a jego postęпки skłoniły żonę do ucieczki, choć wcześniej Jason nie potrafił tego przyjąć do wiadomości. Prawda okazała się bolesna.

Z obawą myślał, że może stać się podobny do ojca, a wtedy Kate go opuści. Zresztą i tak oddalała się od niego przez te swoje cholerne zawodowe ambicje. Kto wie? Może dziecko to za mało, żeby ją zatrzymać?

- Jason...

- Dobra, rób, jak chcesz! Leć do Nowego Jorku - przerwał, zaślepiiony strachem. Nie pozwoli jej sobą manipulować. Nie powinna się dowiedzieć, jak łatwo może go zniszczyć. - Idź do diabła i rób karierę.

Usiadł za biurkiem i pochylił głowę nad dokumentami finansowymi. Nie podniósł wzroku. Kate zrobiło się ciężko na sercu. Łzy spływały jej po policzkach, ale Jason ich nie widział, bo siedział z pochyloną głową. Nawet nie drgnął, gdy zawołała go po imieniu.

W końcu ze zdenerwowania zrobiło jej się niedobrze.

Wyszła z pochyloną głową, cicho zamykając za sobą drzwi.

Jason na nią nie patrzył. Nie był w stanie.

W środkowej szufladzie biurka leżał schowany list.

Otworzył go i popatrzył na małą kopertę. Pismo wyraźne, pewna ręka.

Pośrodku jego imię, nazwisko i adres, w lewym górnym rogu jej dane: Neli Caid - Donavan, 125 Costa Drive B22, Phoenix, Arizona.

I jeszcze kod pocztowy.

Dotknął palcem drobnych liter, a potem wzdychając ciężko, sięgnął po kopertę. Zwykle wyrzucał listy od matki, w ogóle ich nie czytając. Ten zachował, ale go nie otworzył. Za wcześniej na życzenia urodzinowe, pomyślał zbity z tropu. Zwykle przysyłała kartkę raz w roku.

Rozciął kopertę. W środku była pocztówka z kwiatami. Powoli przeczytał dwie linijki tekstu napisanego tą samą ręką co adres, pewnie i wyraźnie.

*Bardzo proszę, żebyś do mnie przyjechał. Musimy porozmawiać. Chyba*

*pozostało niewiele czasu.*

Jeszcze podpis. Neli Donovan. Inną ręką, pismo niepewne i pochyłe. Jason zmarszczył brwi. A może...

Całkiem prawdopodobne, że matka piła tak samo jak ojciec.

Schował kartkę do koperty i wrzucił do szuflady, którą z hukiem zatrzasnął. Podobno zostało niewiele czasu, pomyślał zgryźliwie, zamykając księgi rachunkowe. To podstęp. Misterna intryga uknuta, żeby go zmusić do przyjazdu. Czego chciała matka? Przebaczenia? O nie, raczej pieniędzy.

Z ponurą miną opadł na oparcie fotela. Forsa zawsze stanowi problem. Kate najchętniej nie wzięłaby od niego ani grosza. Wolała sama zarabiać, chociaż nie musiała. Pragnął, żeby przynajmniej pod tym względem stała się od niego zależna. Miałby wówczas gwarancję, że nie odejdzie.

Jednak jego największym marzeniem było, by wziąć ją znowu w ramiona i kochać się jak dawniej. Westchnął ciężko i skarcił się w duchu. Miał jeszcze mnóstwo papierkowej roboty, więc zamiast myśleć o niebieskich migdałach, powinien zająć się rachunkami.

Gdy Cherry przechodziła obok sypialni Jasona i Kate, dobiegł ją stłumiony szloch. Zawahała się przez moment, ale po namyśle weszła do pokoju.

- Cześć... - wykrztusiła Kate. Tęnęła we łzach. Przepraszam, ale ostatnio coraz częściej popłakuję.

Brzemienne kobiety mają oczy w mokrym miejscu.

- Płacz na zdrowie. Pozbędziesz się nadmiaru wody i unikniesz obrzęków - pocieszyła ją Cherry. - Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Uważajcie z Gene'em na Jasona. Rano lecę do Nowego Jorku. Mam pokaz kolekcji.

- Super! - westchnęła Cherry z jawną zazdrością.

- Baw się dobrze. A teraz marsz do łóżka! Musisz się wyspać. Jak dziecko?

- Chyba dobrze. Nie mam mdłości. Odnoszę wrażenie, jakbym w ogóle nie była w ciąży - odparła z uśmiechem Kate.

- Świetnie! Dobranoc, skarbie.

- Dobranoc, Cherry.

Gdy Kate została sama, położyła dłoń na brzuchu.

Ostatnio czuła się dziwnie, ale płamienia i skurcze występowały sporadycznie, więc zapewne wszystko się unormowało. Obiecywała sobie, że gdy wróci z pokazów,

zacznie się bardziej świadomie cieszyć błogosławionym stanem. A może i małżeńska codzienność z Jasonem stanie się przyjemniejsza? Postanowiła wciągnąć go do rodzicielskiej koalicji. Będą razem wybierać imiona dla chłopca i dziewczynki, a także buszować w sklepach z artykułami dziecięcymi. To ich do siebie zbliży.

Gotowa była wiele wybaczyć Jasonowi, ponieważ do tej pory życie nie szczędziło mu bólu, klęski i upokorzeń, stawiając zarazem wielkie wymagania. Na przykład teraz musiał sam walczyć o zachowanie posiadłości, bo Gene w ogóle przestał interesować się rodzinnym dziedzictwem. Jason nie miał chwili odpoczynku. Przygnieciony ciężarem obowiązków nie potrafił cieszyć się urokami codzienności. Dopiero gdy Kate się z nim zaprzyjaźniła, nauczył się uśmiechać i żartować.

Z westchnieniem pomyślała, że w porównaniu z nim jest prawdziwą szczęściarą. Wychowywało ją dwoje kochających rodziców, dość surowych, ale mądrych i sprawiedliwych. Miała nadzieję, że przy niej Jason zrozumie, jakim skarbem jest kochająca rodzina. To może być trudne zadanie, bo jej mąż sprawiał wrażenie, jakby bliskość innych nie była mu potrzebna do szczęścia. Ale to przecież niemożliwe.

Zgasiła światło i położyła się do łóżka. Dopiero po godzinie udało jej się zasnąć. Jason nie przyszedł na górę.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Nowojorski pokaz konfekcji Clayborna daleki był od ekstrawagancji, której oczekiwała Kate. Ani jednej damy w kosztownym futrze obwieszanej diamentową biżuterią, zero przepychu, żadnych kandelabrow z kryształami, sala raczej skromna i niezbyt przestronna, niewielka grupa fotoreporterów z czasopism zajmujących się modą. Na widowni zasiedli głównie hurtownicy i zaopatrzeniowcy wielkich sieci handlowych. Muzykę odtwarzano z taśmy. Kate miała spore problemy ze zrozumieniem dwu prezenterek, które miały przedstawiać modelki i opisywać kolejne wzory z kolekcji. Po raz kolejny przekonała się, że nowojorska wymowa bardzo różni się od teksańskiej.

Na pokazie była też Roberta, trochę znudzona, bo takie imprezy były dla niej chlebem powszednim.

W rzędzie krzeseł zarezerwowanym dla współpracowników Clayborna siedziała Klarysa.

Zdenerwowana Kate obgryzała paznokcie, gdy na wybiegu pojawiła się

pierwsza modelka w szerokiej spódnicy ozdobionej haftem. Gdy obróciła się z wdziękiem, Kate niespodziewanie ogarnęła panika. Co ja tutaj robię, pomyślała. Wolałaby teraz wygrzewać się na rozświetlonej słonecznym blaskiem kwietnej łące. Była śmiertelnie przerażona i oczekiwała, że lada chwila, publiczność wyśmiejie prościutkie, skromne ubrania.

- Przestań się denerwować - szepnęła Roberta. - Twoja kolekcja zrobi furorę. Dzins jest na topie.

Kate nadal była wystraszona. Wierciła się, ponieważ było jej niewygodnie w szarym dzianinowym kostiumie kupionym specjalnie na tę okazję w sklepie z tanią konfekcją. Pasek spódnicy był trochę za ciasny, więc Kate odpięła guzik i dlatego zamek błyskawiczny rozsuwał się powoli. Obawiała się, że gdy wstanie, spódnica opadnie na podłogę.

Prezenterka przedstawiała kolejną kreację: jasną koszulową bluzkę z pagonami i dzinsową spódnicę ozdobioną aplikacjami w kolarze bluzki. Widzowie nie zerwali się z miejsc, by obwołać Kate królową wśród kreatorów. Z drugiej strony jednak ubrania nie zostały wygwizdane, a to dobrze wróżyło na przyszłość.

Kiedy ostatnia modelka zeszła z wybiegu, Kate była mokra pod szarym kostiumem.

- I co? - szepnęła, gdy prezenterka pożegnała gości, dziękując im za uwagę i zapraszając na przyjęcie do sąsiedniej sali.

- Na razie trudno powiedzieć - odparła cicho Roberta. - Potrzeba trochę czasu, żeby wybać, jakie zrobiłaś wrażenie. Dopiero kiedy otrzymamy zamówienia, będzie wiadomo, czy twoja kolekcja jest trafiona i odpowiada... O, Carla! Witaj! Jakie miłe spotkanie!

Wysoka, elegancka kobieta o przenikliwych czarnych oczach skinęła jej głową i zmierzyła Kate badawczym spojrzeniem.

- Kate Whittman, prawda? - spytała z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem.

- Owszem - przytaknęła uśmiechnięta Kate.

- Bardzo mnie ujęła wygoda pani strojów. Są wyjątkowo funkcjonalne. Widać, że od pierwszej kreski miała pani świadomość, z jakich materiałów zostaną uszyte. Oryginalna kolekcja, i to jest właśnie jej atutem. Zamierzam włączyć co najmniej dziesięć modeli do naszej wiosennej oferty. Chciałam, żeby pani jako pierwsza się o tym dowiedziała, jeszcze nim złożę oficjalne zamówienia - dodała z uśmiechem. - Co za talent, *mademoiselle!* Moim zdaniem czeka panią wspaniała przyszłość. *Au revoir,*



Roberto.

- Dziękuję - odparła uradowana Kate. - Pani mi pochlebia.

- Ależ skąd! - odparła natychmiast Carla. - Oferta kupna nie jest pochlebstwem, a jesteśmy tu głównie po to, żeby robić interesy. Szkoda czasu na czcze komplementy. - Znowu kiwnęła głową, żegnając się z Robertą, i odeszła.

- Wierz mi, Carla Roche nie rzuca słów na wiatr.

- Roberta zachichotała cichutko. - Niesamowite! Ale sukces! Nie poznałaś jej?

- Widzę, że powinnam ją znać, ale szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co to za ważna figura.

Roberta zrobiła wielkie oczy, a potem wyjaśniła, że Carla Roche reprezentuje jedną z największych amerykańskich sieci sklepów z markową konfekcją. Każdy projektant marzy, aby zwróciła uwagę na jego wzory.

- Chyba zemdleję z wrażenia - oznajmiła Kate.

- Ani mi się waż - ostrzegła pogodnie Roberta. - Zaraz masz konferencję prasową. Bez obaw. Trzymaj się tylko moich wskazówek, a wszystko pójdzie jak z płatka.

Odpowiadanie na pytania dziennikarzy było dla Kate zupełną nowością, podobnie jak inne obowiązki związane z wejściem w świat mody. Spodziewała się złośliwych uwag, więc szła jak na ścięcie, ale atmosfera w czasie konferencji prasowej była całkiem przyjemna, chociaż zdarzały się pytania wymagające stosowania uników. W końcu nadeszła Roberta i oznajmiła, że konferencja dobiegła końca.

Gdy oddaliły się od grupki dziennikarzy, uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Chodźmy do Klarysy. Podśluchiwałam! Byłaś świetna!

Kate dopiero teraz odprężyła się i z radością powitała idącą ku nim wysoką, ciemnoskórą koleżankę, która uścisnęła ją serdecznie.

- Miło cię znów widzieć. Słyszałam, że fantastycznie sobie radzisz - powiedziała Kate.

- Szczęście mi dopisało. Brat Roberty to uroczy człowiek. Przyjdziecie jutro na mój pokaz?

- Muszę lecieć do Atlanty - odpowiedziała Kate, zaskakując Robertę tą decyzją. - Przepraszam za nagłą zmianę planów, ale jestem w ciąży i nie czuję się dobrze. Chyba trochę przesadziłam, zbyt wiele od siebie wymagam. Jutro powinnam być w Atlancie, a stamtąd wracam do domu i natychmiast jadę do lekarza.

- Jesteś w ciąży? - zapytała z niedowierzaniem Roberta i zamrugła powiekami.

- Tak. Mężatkom często zdarza się taka przypadłość. Zresztą nie tylko im, jak wiemy - wtrąciła Klarysa mentorskim tonem.

- Nie mów głupstw. Rozumiem, o co chodzi. Mam w tych sprawach duże doświadczenie. Jak się idzie z facetem do łóżka, trzeba się zabezpieczyć.

- Ktoś chyba tego nie zrobił - uznała domyślnie Klarysa, zakładając ramiona pod karczkiem prostej, niesłychanie szykownej czarnej sukni.

- Dlatego tak wam było spieszo do ślubu - dodała Roberta.

- Oboje z Jasonem cieszymy się, że będziemy mieli dziecko - odparła Kate i westchnęła głęboko. - Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po naszej myśli.

- Na pewno - uznała optymistycznie Klarysa.

- Jeżeli kiedyś znudzi ci się twój przystojniak i zechcesz go posłać na zieloną trawkę, koniecznie daj mi znać - odparła Roberta z wymownym uśmiechem. - Chętnie go przygarnę.

- Wstydz się! Jak możesz tak mówić do przyszłej matki! - skarciła ją Klarysa, tylko na poły żartobliwie.

- Racja, nie powinnam. - Roberta spłonęła rumieńcem. - Chodźmy do gości. Skoro nie możesz zostać dłużej, trzeba jak najlepiej wykorzystać czas, który nam jeszcze pozostał.

Kate posłusznie zrobiła, co do niej należało, ale w końcu ogromne zmęczenie przyprawiło ją o mdłości.

Usiadła w kącie i tam odnalazła ją Roberta.

- Jak się czujesz? - spytała zaniepokojona, bo Kate była okropnie blada.

- Marnie, ale po dobrze przespanej nocy odzyskam siły. - Nadrabiała miną, lecz kiedy wstała, nogi ugięły się pod nią. Znowu miała skurcze, pewnie dlatego, że za długo stała i chodziła. - Jestem wykończona.

- Rozumiem, skarbie. Dla ciebie to był wyjątkowo trudny dzień. Zawiozę cię do hotelu. Zjesz wczesną kolację i pójdziesz spać. Jutro rano osobiście wsadzę cię do samolotu, bo obawiam się, że zabłądzisz.

- Zmysł orientacji mam całkiem nieźle rozwinięty, więc dotarłabym tam bez większego trudu, ale na miejscu pomyliłabym samoloty i zapewne wylądowałabym za granicą - odparła szczerze Kate.

- Mogłabyś tam poszukać inspiracji do nowych projektów - zaproponowała

zartobliwie Roberta. - Nie martw się. Jutro pokażę ci palcem, dokąd masz iść, młoda damo, i powiem stewardesom, żeby cię pilnowały. A mówiąc poważnie, wygląda na to, że twoja kolekcja rokuje wielkie nadzieje. Szkoda, że pan Rogers nie mógł przyjechać do Nowego Jorku, bo jego żona zachorowała. Byłby z ciebie dumny. No, chodźmy już, skarbie.

Kate zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Następnego dnia przespała niemal cały lot do Atlanty.

Niepokojące objawy znowu się nasiliły. Miała złe przeczucia i chciała jak najszybciej wrócić do domu. Tam był Jason. W razie kłopotów mogłaby liczyć na jego pomoc, lecz skoro i tak musiała zatrzymać się w Atlancie, postanowiła pójść tam do lekarza. Dawno powinna to zrobić. Była na siebie wściekła z powodu dotychczasowej lekkomyślności. Odkładała wizytę, ponieważ obawiała się usłyszeć, że grozi jej poronienie.

Teraz mogło być za późno.

Zadawała sobie pytanie, czy Jason za nią tęskni.

Wcale nie była tego pewna. Miał dużo pracy i zapewne jeszcze nie ochłonął po niedawnej kłótni. Ciekawe, czy naprawdę przestało go interesować, czym zajmuje się żona i dokąd się wybiera. Wczoraj wieczorem chciała do niego zadzwonić, ale tego nie zrobiła, ponieważ była zbyt rozżalona.

Na lotnisku w Atlancie odebrała ją elegancka kobieta o niebieskich oczach i kruczoczarnych włosach, która przedstawiła się jako Angela Marshal. Kate jęknęła rozpaczliwie, gdy zorientowała się, jaką odległość muszą pokonać, żeby dotrzeć do wyjścia. Schody ruchome oraz inne wynalazki stanowiły duże ułatwienie, ale i tak marsz w tłumie podróżnych, ochroniarzy oraz dzieci szukających okazji do zabawy był prawdziwą męką. Gdy dotarli na piętrowy parking, zrobiło jej się niedobrze.

- Daleko jeszcze? - zapytała, gdy szły wśród aut.

- Niestety, spory kawałek - odparła Angela. - Kochanie, źle pani wygląda.

Proszę tu poczekać i odpocząć, zaraz podjadę samochodem.

Kate przysiadła na walizce opartej o jeden z filarów i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jestem bardzo zmęczona... Widzi pani, oczekuję dziecka.

- Wiem, co pani czuje - zapewniła przyjaźnie Angela. - Urodziłam dwie córeczki. Jedna ma pięć lat, a druga trzy. Za każdym razem fatalnie znosiłam ciążę.

W obu przypadkach przez dziewięć miesięcy dokuczały mi okropne mdłości.

Proszę tu poczekać. Zaraz przyjadę.

Kate była u kresu sił. Zaciśnęła dłonie na metalowej barierce. Nagle poczuła okropny ból, wilgoć i mdłości, które omal nie przyprawiły jej o omdlenie. Płakała rozpaczliwie, gdy podjechała do niej Angela.

- Kochanie, co się stało?

- O Boże! Chyba poroniłam - szepnęła Kate, strasznie blada i śmiertelnie przerażona.

- Niedaleko jest szpital. - Angela wyskoczyła z terenowego chryslera i pomogła jej wsiąść. - Niech się pani trzyma. Postaram się tam dotrzeć możliwie szybko.

Usiadła za kierownicą i ruszyła z piskiem opon.

Ruch był spory, więc lawirowała zręcznie wśród aut.

Szalona jazda w przedpołudniowym ścisiku była dla Kate prawdziwym koszmarem. Wkrótce Angela zahamowała przed szpitalną izbą przyjęć i wpadła do środka, żeby sprowadzić pomoc. Jęczącą z bólu Kate ułożono na noszach. Natychmiast zbadał ją młody lekarz, który potwierdził jej obawy. Straciła dziecko. Nim podano jej narkozę, zobojętniała na wszystko i marzyła jedynie o tym, żeby nie bolało.

Gdy ocknęła się po zabiegu, w pierwszym odruchu chwyciła mocno rękaw fartucha przechodzącej obok łóżka pielęgniarki. Odczuwała dziwną potrzebę dotknięcia innego człowieka, jakby w ten sposób chciała udowodnić samej sobie, że nadal żyje.

- Już się pani obudziła - usłyszała łagodny głos, - Grzeczna dziewczynka.

Chciała odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Czuła się zbyt słaba.

Została umieszczona w dwuosobowym pokoju, ale sąsiednie łóżko było puste. Leżała podłączona do kroplówki, oszołomiona i zboląta. Przerażało ją wrażenie dziwnej pustki. Ledwie oprzytomniała, uświadomiła sobie, że jej dziecko nie żyje. Jason obciąży ją winą za śmierć ich maleństwa. Przecież poleciała do Nowego Jorku, choć sobie tego nie życzył. Doktor Harris od początku ostrzegał, że może dojść do poronienia.

Dlaczego nie powiedziała mu całej prawdy o swoich dolegliwościach? Jak mogła tak narażać dziecko?

Przez cały dzień martwiła się, niepewna, co z nią dalej będzie. Nie wiedziała nawet, czy lekarz zawiadomił Jasona. Angela wpadła na chwilę i obiecała, że

przyjdzie wieczorem i opowie o pokazie, ale Kate w ogóle jej nie słuchała.

Gdy lekarz przyszedł z nią porozmawiać, oczy miała pełne łez.

- Proszę nie płakać - strofował ją łagodnie. - Jest pani młoda i silna, więc na pewno dochowa się pani sporej gromadki dzieci. Wiadomo przynajmniej, że może pani ponownie zajść w ciążę. Inne kobiety nie mają tyle szczęścia.

Rogiem poszwy wytarła łzy i patrzyła na jasnowłosego lekarza. Nosił okulary i sprawiał wrażenie jej rówieśnika. Daremnie próbowała się do niego uśmiechnąć.

- Mąż uzna, że przeze mnie straciliśmy dziecko - wyznała szczerze. - Kazał mi siedzieć w domu...

- Nawet gdyby się pani nie ruszała na krok, w tym wypadku nic by to nie pomogło - przerwał łagodnie.

Przysunął sobie krzesło i usiadł. - Niechętnie rozmawiam z pacjentkami o medycznych aspektach poronienia, ale jeśli pani sobie życzy, wyjaśnię, jak się sprawy mają.

- Bardzo proszę. - Kate wpatrywała się uważnie w twarz lekarza, który ujął jej dłoń i ścisnął delikatnie.

- Od pewnego czasu płód był martwy.

- To znaczy... że dziecko... już dawno umarło?

Lekarz kiwnął głową. Poczowała na policzkach gorące, palące łzy.

- Co się stało?

Przyciszonym głosem objaśnił medyczne przyczyny i dodał z naciskiem:

- Nie można było nic na to poradzić.

Gdy zaczęła szlochać, poklepał jej dłoń. Była wstrząśnięta jego słowami.

Biedne maleństwo. Biedne, kochane maleństwo.

Po chwili lekarz wezwał pielęgniarkę i polecił zaaplikować pacjentce zastrzyk uspokajający. Siostra wróciła po chwili z napełnioną strzykawką i podała lek przez wenflon wkłuty w nadgarstek Kate. Pod skórą rysowały się wyraźnie niebieskawe żyłki.

- To panią uspokoi. Jutro może pani wrócić do domu.

- Mój mąż... - zaczęła Kate.

- Zawiadomiliśmy go, jak tylko panią do nas przywieziono - oznajmił lekarz. -

Przypuszczam, że już tu jedzie. Kończę dyżur o siódmej, ale zostanę dłużej, żeby z nim porozmawiać.

- Dziękuję. Będę panu wdzięczna. - Kate uśmiechnęła się z trudem, a lekarz

znowu poklepał jej dłoń.

- Niech pani na siebie uważa. Proszę się nie zamartwiać. Leczyłem pacjentki, które straciły pierwsze dziecko, a potem rodziły bliźnięta.

- Podniósł mnie pan na duchu.

- Robimy, co w naszej mocy. Dobranoc.

Odprowadziła go wzrokiem, a potem zasnęła. Kiedy się obudziła, zapadł zmrok, a Jasona wciąż nie było.

Wzdrygnęła się na myśl, że w ogóle nie przyjedzie.

Zostawi ją na pastwę losu i będzie musiała sama wrócić do domu. Przeżrana, zrozpaczona i pełna żalu wiedziała, że jemu też jest ciężko na sercu. Wiedziała, dlaczego obsesyjnie pragnął tego dziecka. Miał ciągle w pamięci aborcję, która omal nie doprowadziła go do szaleństwa. Melody sama podjęła decyzję, bo macierzyństwo utrudniłoby jej filmową karierę. Kate nie zapomniała też własnych słów wypowiedzianych na krótko przedtem, nim Jason dowiedział się o jej stanie.

Dała mu wtedy do zrozumienia, że dla niej potomstwo i zawodowy sukces nawzajem się wykluczają. Jason miał do niej żal, bo wbrew jego naleganiom poleciała do Nowego Jorku i Atlanty. Jeśli zsumuje te wszystkie przesłanki, może z nich wyciągnąć fałszywy wniosek, jakoby umyślnie spowodowała poronienie.

Mocno zacisnęła powieki. Jeśli zażąda rozwodu, jakoś to przeżyje. Będzie miała przynajmniej swoją pracę. Na samą myśl o Jasonie pogrążonym w żałobie po stracie dziecka, na którym tak bardzo mu zależało, znowu się rozplakała. Chciała go objąć i pocieszyć.

Oboje byli równie zrozpaczeni, a kiedy Jason cierpiał, nikogo poza nią do siebie nie dopuszczał.

Pod wpływem leku pogrążyła się z wolna w błogosławionej niepamięci, uwolniona od bolesnych rozmyślań i żalu wywołanego ogromną stratą. Zasnęła, a jej ostatnia myśl dotyczyła Jasona. Jaka szkoda, że go tu nie ma.

Jason Donovan siedział nieruchomo w wysokim skórzanym fotelu, opanowany i zimny jak anioł śmierci. Zamknął się na klucz w swoim gabinecie z butelką whiskey, której nie chciał otworzyć. To ojciec szukał ratunku w butelce. Jeden kieliszek, potem drugi... i tak dalej. Ale kiedy ból jest tak przejmujący, w jaki sposób człowiek ma sobie z nim poradzić?

Kate poleciała do Nowego Jorku, choć powiedział jej, żeby tego nie robiła. Za cenę zawodowego sukcesu z premedytacją naraziła dziecko na poważne

niebezpieczeństwo. Gdyby została w domu, gdzie było jej miejsce, nic złego by się nie stało. Zresztą... kto wie?

Z przerażeniem wspominał popołudnie na Jamajce, gdy jak szaleni kochali się w pokoju hotelowym. Pamiętał swoje obawy, że ulegając żądzy, zaszkodzi Kate i dziecku. Ten lęk skłonił go w końcu do otworzenia butelki i napełnienia kieliszka bursztynowym płynem.

Nie, Kate nie była odpowiedzialna za ich nieszczęście.

To jego wina. Przestał nad sobą panować i uśmiercił dziecko. Szczera prawda. Ze słów lekarza, który do niego zadzwonił, wynikało, że płód był martwy na długo przedtem, nim Kate wylądowała w szpitalu. Jason zaspokoił na Jamajce gwałtowne požądanie, nad którym nie był w stanie zapanować, i stało się. Wszystko przez niego.

Nie potrafił znieść tej świadomości, więc ukrył ją w najgłębszych zakamarkach umysłu. Powodem nieszczęścia była zawodowa ambicja Kate i jej determinacja, żeby bez względu na koszty pięć się w górę. Oto najważniejszy problem, z którym powinni się zmierzyć.

Tak, to przez egoizm Kate stało się nieszczęście...

Podniósł kieliszek do ust i powoli wypił spory łyk.

Pierwszy od razu pomógł, drugi jeszcze bardziej. Jason rzadko sięgał po alkohol, żeby przetrwać złe chwile.

Tak się dziwnie złożyło, że ostatnio upijał się tylko z powodu Kate: raz tego dnia, gdy dowiedział się, że będzie miała dziecko, a drugi - kiedy je straciła.

Ciekawe, co czuła. Pewnie ulgę, pomyślał z goryczą, ale przypomniał sobie, jak bardzo jest wrażliwa, i zrobiło mu się wstyd z powodu tego przypuszczenia.

Zapewne trochę żałowała ich dziecka, ale za to teraz mogła bez żadnych przeszkód oddawać się ukochanemu projektowaniu i podróżować do woli. Nie miała też powodu, żeby z nim zostać, więc pewnie wystąpi o rozwód. Nie żywił złudzeń, potrafił przewidzieć jej kolejny krok. Sama powiedziała, że praca jest dla niej ważniejsza od mężczyzny.

Alkohol przyjemnie rozgrzewał gardło. Jason pamiętał mamrotane przez ojca uwagi, że przyczyną wszelkich męskich cierpień są zawsze babskie fanaberie. Wtedy trudno było zrozumieć, o co mu chodzi, ale teraz sprawa się wyjaśniła.

Zazgrzytał zębami, gdy przypomniał sobie, jak śmiało planował przyszłość swego dziecka. Cierpiał, że nie ma nikogo, kto wzięłby go za rękę, pogłaskał wilgotną od potu czuprynę i pomógł mu odzyskać równowagę.

Upił kolejny łyk, z bolesną wyrazistością rozumiejąc powody, które sprawiły że ojciec popadł w alkoholizm. Jeszcze ten jeden raz, obiecał sobie. To się nie powtórzy. Nigdy więcej nie będzie szukał ratunku w butelce, ale teraz musi zalać robaka...

Pół godziny później nadeszło zapomnienie i miłosierny sen. Jason zasnął w fotelu.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Kate bez apetytu grzebała widelcem w jajecznicy i skubała grzanki. Nadal nie miała żadnych wiadomości od Jasona. Trudno powiedzieć, czy informacja do niego dotarła. Może przekazano ją Sheili albo komuś z domowników, kto nie mógł się z nim skontaktować.

Zapewne pojechał do miasta. Z drugiej strony jednak miał tyle pracy, że to mało prawdopodobne.

Nie, pomyślała z rozpaczą, prawdopodobnie jest zbyt rozgniewany, by pędzić do niej na złamanie karku.

Teraz nie potrafił jeszcze logicznie rozumować.

Angela odwiedziła ją poprzedniego wieczoru i opowiedziała o pokazie, w czasie którego handlowcy zachwycali się kolekcją Kate, co oznaczało, że z tego okręgu bez wątpienia przyjdzie wiele zamówień. Kate była jednak zbyt przygnębiona utratą dziecka i zachowaniem Jasona, by cieszyć się sukcesem zawodowym.

Nie wiedziała, co ze sobą zrobić, kiedy zostanie wypisana ze szpitala. Zatrzymać się w hotelu? Wrócić do San Frio? Minęły dwie godziny. Nadal się tym martwiła, gdy nagle do jej pokoju z jawnym wahaniem wszedł Jason. Nie zdjął ciemnych okularów. Twarz miał bladą i wymizerowaną. Pojawiły się na niej nowe zmarszczki. Wydawał się równie znużony jak Kate.

Staął w nogach łóżka i patrzył na nią bez słowa. Po chwili dziękowała w duchu niebiosom, że nie widzi jego oczu.

- Twój lekarz powiedział, że wypiszą cię o jedenastej - oznajmił rzeczowo i popatrzył na zegarek. - Załatwię wszystkie formalności, a ty przebierz się i spakuj rzeczy. Zakładam, że na razie nie wybierasz się na kolejny pokaz i przez jakiś czas dasz sobie spokój z promowaniem swojej kolekcji, prawda? - dodał lodowatym tonem.

Wzdrygnęła się, słysząc tę uwagę. W jego głosie zamiast troski brzmiała



zimna furia. Potwierdziły się jej najgorsze przeczucia.

- Wiem, co myślisz - zaczęła. - Ale to nie tylko moja wina...

- Wrócę po załatwieniu wszystkich spraw - przerwał, jakby nie słyszał jej usprawiedliwienia. - Wynająłem samochód, pojedziemy nim na lotnisko.

Wyczarterowałem samolot, żeby wrócić do domu.

- Dobrze - odparła bezbarwnym głosem, starając się zachować resztki poczucia godności.

- Lekarz poradził, żebym przez kilka dni nie pozwalał ci pracować, ale potem możesz robić, co chcesz.

Kate nie potrafiła się bronić, kiedy słyszała ostry ton, który ranił jej serce. Z ciężkim westchnieniem opadła na poduszkę. Powinna zaraz wstać i ubrać się, a potem wyruszą razem do domu, zachowując się jak dwoje obcych ludzi. Jak długo to potrwa?

- Chcesz się rozwieść, Jason? - zapytała chłodno, bo zmroził ją lodowatym tonem. Nie miała pojęcia, jak zareagował na jej pytanie, bo ciemne okulary zasłaniały mu oczy.

- W mojej rodzinie nikt się dotąd nie rozwiódł - odparł po chwili zmienionym głosem. - Nie zamierzam być pierwszy.

- Zgoda - szepnęła, unikając jego wzroku.

Popatrzył na nią z ciężkim sercem. Wyglądała na potwornie zmęczoną. Była wyczerpana. Najchętniej utuliłby ją w ramionach, dzieląc ból, ale nie mógł się tak zachować z obawy przed całkowitym załamaniem.

- Jak samopoczucie? - zapytał.

- W porządku. Mam wrażenie, że jestem... pusta.

- Starła się ukryć cierpienie, lecz mimo woli skrzywiła się. Walczyła ze łzami. - Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

- Jesteś moją żoną - odparł rzeczowo.

- Dlaczego nie pojawiłeś się wczoraj? - zapytała nagle, podnosząc wzrok.

Roześmiał się z goryczą.

- Ponieważ byłem kompletnie pijany.

- Aha. - Utkwiła spojrzenie w białej pościeli. - Tak, rozumiem.

Wcale nie był tego pewny.

- Zapłacę rachunek i dopilnuję formalności - powiedział, odwracając się ku drzwiom. - Dasz radę sama się ubrać?

- Tak.

Przystanął i odczekał chwilę, ale nie podniosła wzroku, więc bez słowa wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Godzinę później lecieli już do Teksasu. Jason pomógł Kate usadowić się wygodnie, a potem zajął miejsce w kokpicie obok pilota. Domyśliła się, że w obecnej sytuacji ciążyło mu jej towarzystwo, ale nie miała do niego o to pretensji. Zachowała się jak kompletna idiotka. Niczym struś chowała głowę w piasek, udając, że wszystko jest w porządku. Bardzo pragnęła urodzić dziecko Jasona i dlatego przymykała oczy na oczywiste niebezpieczeństwo zagrażające jej od samego początku. Jason nie miał o tym pojęcia, a teraz znienawidził ją i obarczył winą za utratę dziecka.

Przeplakała cały lot. Nim wylądowali w San Antonio, przestała cokolwiek odczuwać. Łzy przyniosły ukojenie. Gdy wysiadła z samolotu i zajęła miejsce w mercedesie Jasona, była milcząca i bardzo blada.

Przez całą drogę do San Frio nie powiedziała ani słowa.

W domu czekała Mary. Podbiegła do córki i przytuliła ją mocno, ale Kate ledwie zauważyła jej obecność. Przywitała się z zatroskaną Sheilą. Zdobyła się na wymuszony uśmiech, gdy podeszli do niej Cherry i Gene. Poszła na górę i przebrała się w luźne dzinsy i stary, poplamiony T - shirt. Do diabła z elegancją. Postanowiła odtąd być sobą i skończyć z udawaniem. Jason miał nadzieję, że jego żona stanie się damą z towarzystwa. Niestety, czeka go spore rozczarowanie.

Pani Donovan nie miała zadatków na salonową lwicę.

Mówi się trudno i żyje się dalej.

Atmosfera w Diamentowej Ostrodze była napięta. Jason wyprowadził się z sypialni, którą niechętnie dzielił z Kate, gdy była w ciąży. Zdążył już przenieść wszystkie swoje ubrania i przybory toaletowe do pokoju gościnnego w głębi korytarza. Zrobił to zapewne, nim wyruszył po nią do Atlanty. Widywali się tylko podczas posiłków. Oboje byli milczący i zachowywali dystans. Cherry i Gene daremnie próbowali wciągnąć ich do rozmowy.

Kate po tygodniowej rekonwalescencji pojechała do zakładów odzieżowych. Koleżanki z pracowni projektowej najwyraźniej wiedziały o poronieniu, bo unikały wszelkich wzmianek o dziecku i starały się zajmować ją innymi sprawami.

Kate czekała na wiadomości dotyczące swojej kolekcji. Jako pierwszy wielką nowinę przyniósł jej szef, pan Rogers. Wpadł do biura, trzymając w ręku plik dokumentów. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Zamówienia! - wołał, pokazując je Kate, Sandy, Dessie oraz ich koleżankom.

- Mnóstwo zamówień!

Twoja kolekcja zrobiła furorę. Większość wzorów sprzedaje się znakomicie, tylko kilka nie znalazło nabywców. Najbardziej podoba się linia džinsowa i ta w kolorze khaki. Finansowo jesteś ustawiona na całe życie. Co więcej, szefostwo poleciło mi wszcząć z tobą rozmowy na temat następnej kolekcji, tym razem jesiennej. Co ty na to? Chcesz spróbować?

- Chyba tak - odparła z uśmiechem.

Pan Rogers podejrzewał, że Kate gorączkowo szuka absorbujących zajęć, żeby wypełnić sobie czas i nie myśleć o przeżytych nieszczęściach. Uśmiechnął się pokrzepiająco i delikatnie poklepał ją po ramieniu.

- Dzielna z ciebie dziewczyna. Kiedy nabierzesz sił, porozmawiamy o nowej kolekcji. Tymczasem poszukaj motywów przewodnich i źródła inspiracji. Jeśli chcesz, wyślemy cię do Europy, żebyś zorientowała się, co wiodące domy mody szykują na przyszły rok. Może spróbujesz poeksperymentować ze stylami? Oczywiście polecisz do Nowego Jorku na kolejne pokazy twoich wzorów.

Kate nie zamierzała wyjeżdżać za granicę, ale na razie wołała o tym nie mówić. Miała już pomysł na przyszłoroczną kolekcję jesienną. Przeczucie podpowiadało jej, że modne będą motywy meksykańskie.

Gdyby połączyć džins i bawełnę w kolorze khaki ze srebrem, etnicznymi deseniami i kozłą skórą, efekty byłyby interesujące. Musiała to jeszcze przemyśleć, toteż jakiegokolwiek rozmowy na ten temat uznała za przedwczesne.

Późno wróciła do domu. Była tak zmęczona, że nie miała siły przebrać się w luźne ciuchy. Została w dopasowanych džinsach ozdobionych haftem i krótkim topie, które zazwyczaj nosiła do pracy.

Gdy weszła do jadalni, Jason już tam siedział, przeglądając trzymaną w ręku umowę. Na stole czekała pokrojona zimna pieczeń, pieczywo i opróżniony w połowie dzbanek kawy.

- Byłaś na rodeo? - zapytał, patrząc na żonę z jawną dezaprobatą.

- Do pracy ubieram się tak, żeby mi było wygodnie - odparła bez emocji. -

Jeśli życzysz sobie, żebym siadała do kolacji w wieczorowej sukni, obwieszona brylantami, kup mi te cuda, a będę je nosić.

W przeciwnym razie zamierzam wkładać to, co mi się podoba.

Jason odsunął dokumenty i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Bardzo

schudła, bo ze zgryzoty straciła apetyt. Oczy miała podkrążone, włosy należało ostrzyć; fatalnie się układały, ale wolał jej tego nie mówić. Przestała o sobie dbać, jakby nie zależało jej na wyglądzie.

- Źle wyglądasz - powiedział cicho.

- Naprawdę? Nic dziwnego, niedawno straciłam dziecko - odparła rzeczowo. Nalała sobie kawy i śmietanki. Drżącą ręką uniosła porcelanową filiżankę i popatrzyła na niego. - Szefowie zaproponowali mi przygotowanie nowej kolekcji. Pojawi się na rynku jesienią przyszłego roku. Zgodziłam się, ale to oznacza kolejne podróże. Będę musiała polecieć na pokazy do Nowego Jorku, a może i do kilku innych miast.

Ponury Jason rozparł się na krześle. Sprawiał wrażenie spokojnego i pewnego siebie. Rękawy koszuli w niebieską kratę były podwinięte do łokci, a kołnierzyk rozpięty. Nieruchome spojrzenie zdradzało, że jego spokój jest pozorny.

- Dobrze się składa, że nie jesteś w ciąży - mruknął, unikając jej wzroku. - Możesz do woli włączyć się po świecie. Latanie ci nie zaszkodzi.

Długo przyglądała mu się bez słowa. Jak za dawnych lat, nadrabiał miną i szyderstwem pokrywał cierpienie. Przed chwilą była na niego wściekła, lecz nagle złagodniała. Nie zwracając uwagi na zdumiony wyraz jego oczu, podeszła bliżej, pochyliła się i czule pocałowała go w czoło.

- Wbrew temu, co sądzisz, bardzo chciałam urodzić nasze dziecko - szepnęła ze smutnym uśmiechem. Gdy odsunęła się, oczy miała pełne łez. Czas nie przynosił ukojenia, a ból był równie silny jak przed kilkoma dniami.

Jason przyglądał się jej uporczywie. Nie potrafił zachować kamiennej twarzy, bo serce krajało mu się z rozpacz. Był wściekły, że Kate widziała go w chwili słabości. Zaklął, rzucił serwetkę na stół i nie dopijając kawy, uciekł do swego gabinetu. Trzasnął drzwiami.

Niech ją wszyscy diabli!

Usiadł przy biurku i ukrył twarz w dłoniach. Teraz wiedział, że Kate cierpi tak samo jak on, ale nauczyła się ukrywać swoje emocje. Szkoda, bo to nie ułatwiało wzajemnego porozumienia. To jego wina, nie potrafił zdobyć się na szczere wyznanie i powiedzieć jej, co naprawdę czuje. Póki tego nie zrobi, nie ma co marzyć o pojednaniu.

Następnego dnia cała rodzina podczas śniadania zebrała się przy stole. Kate przywitała wszystkich wymuszonym uśmiechem.

- Domyślam się, że przez jakiś czas będziesz miała trochę więcej czasu, bo nie

musisz zaharowywać się na śmierć, póki nie siądziesz do projektowania nowej kolekcji - zagadnął niespodziewanie Jason.

- Na razie mam trochę luzu - przytaknęła cicho.

- W takim razie możesz coś dla mnie zrobić - ciągnął, nonszalancko rozpierając się na krześle. - Chciałbym, żebyś zorganizowała kilka proszonych kolacji.

Zamierzam powiększyć hodowlę i potrzebuję finansowego zastrzyku, więc szukam bogatych współników gotowych wyłożyć spore pieniądze na mój projekt.

Rozważam kilka opcji i dlatego chciałbym zapraszać jednorazowo po kilku potencjalnych inwestorów. Musimy zrobić na nich dobre wrażenie. Sheila ci pomoże.

- Nie potrafię urządzić przyjęć ani znaleźć się w towarzystwie - odparła krótko, wierząc się niespokojnie na krześle. - Już zapomniałeś, jak się poprzednio skompromitowałam?

Jason w milczeniu uniósł brwi i upił łyk kawy.

- W takim razie najwyższa pora wszystkiego się nauczyć. Zacznijmy od tego, że skoro masz tu mieszkać, nie możesz dłużej biegać po domu na bosaka, ubrana w stare łachy.

Kate osłupiała i popatrzyła na niego z jawnym niedowierzaniem. Jak śmie tak do niej mówić? Co on sobie myśli?

- W moim własnym domu będę się ubierać, jak mi się podoba - poinformowała uprzejmie. - Jak sam byłeś łaskaw zauważyć, jestem zwykłą prostytutką, a nie panną z towarzystwa, więc w starych łachach czuję się najlepiej. - Wpatrując się w niego, naląła sobie kawy, posmarowała grzankę masłem i nałożyła na talerz porcję jajecznicy. - A co do proszonych kolacji... Dobrze, spróbuję, ale nie oczekuj cudu. Zwykła prostytutka nie może z dnia na dzień zmienić się w uroczą i taktowną panią domu.

Jason uśmiechnął się, bo ta słowna utarczka przypomniwała mu dawne dobre czasy, kiedy byli najlepszymi kumplami. Tęsknił za tamtymi dniami.

- I pamiętaj: żadnych cekinów na sukni i żakiecie, dobrze? - mruknął.

Kate uniosła rękę i niewiele brakowało, żeby rzuciła w niego filiżanką.

- Idź do diabła! - syknęła.

Zadowolony Jason chętnie uniósł głowę. Dobrze jest, pomyślał z nadzieją. Kto się lubi, ten się czubi...

Wolał małżeńską sprzeczkę od porażającego chłodu ostatnich dni.

- Pójdę, pójdę - mruknął - ale na miłość boską, kup sobie nową sukienkę.  
- Bardzo chętnie. Wybiorę najdroższą w butiku Donny Karen - zapewniła lodowatym tonem, siląc się na uprzejmość. - Osobiście wręcę ci rachunek.

Chcesz, żebym nosiła się bogato? Proszę bardzo, ale musisz za to płacić.

- Dobrze mówi ta twoja... - zaczął Gene ubawiony wymianą zdań, ale Jason przerwał mu w pół zdania.

- Zamknij dziób! - mruknął ponuro. - Nie waż się mnie pouczać. Haruję jak wół, pracując za nas dwóch, a ty udajesz nawiedzonego artystę. Zachowujesz się niczym Renoir.

- Renoir był impresjonistą - odparł niezrażony Gene, maczając ciastko w kawie. - Mnie bardziej odpowiada realizm i portrety. Teraz pracuję nad portretem Kate. Od dawna robiłem szkice tak, żeby się nie zorientowała.

- Naprawdę? - Kate była szczerze uradowana.

- Tak, tak! - zawołała radośnie Cherry. - Śliczny obraz! Będiesz w białej sukni...

- Nie mów jej! - oburzył się Gene. - To ma być niespodzianka.

- Sportretuj ją w dzinsach na tle kwitnących słoneczników - mruknął leniwie Jason, uprzejmie przyglądając się żonie. - Elegancka suknia to nie jej styl.

Po raz pierwszy, odkąd straciła dziecko, rozmawiał z nią normalnie, choć nie bez złośliwości. Znikła chłodna obojętność. Kate długo patrzyła w ciemne oczy męża. Jason nie odwrócił wzroku. Ogarnęło ich dziwne napięcie i poczucie rozdrażnienia, oboje byli mocno podekscytowani.

- Dobry pomysł - uznała, odwracając wzrok. - Niech wszyscy zobaczą, jak wygląda zwykła prostaczka z teksańskiej prowincji.

Złożyła serwetkę i wstała.

Jason był zaniepokojony, bo opacznie zrozumiała jego uwagę na temat portretu, ale zanim wymyślił, w jaki sposób jej o tym powiedzieć, wyszła z jadalni.

Gene i Cherry spoglądali na niego karcącym wzrokiem. Machnął na to ręką i spokojnie dopił kawę. Nadal miał wrażenie, że patrzy w łagodne, zielone oczy Kate. Od dawna się nie kochali. W ciągu paru ostatnich dni często o tym myślał.

Skończył się październik, mijał listopad. Pochłodziło, a do Święta Dziękczynienia zostało niewiele czasu. Kate zajęta przygotowaniem trzech proszonych kolacji dla potencjalnych współników Jasona coraz bardziej się denerwowała. Nie była pewna, czy właściwie ułożyła listę gości, lecz nie mogła liczyć

na pomoc Jasona, który na wszystkie pytania odpowiadał wymijająco. Przywykł, że wszyscy odgadują jego życzenia, i niecierpliwił się, gdy zwracano mu głowę takimi drobiazgami.

Kate starannie przygotowała się do roli wytwornej pani domu. Kupiła elegancką szarą suknię z długimi wąskimi rękawami, w której wyglądała znakomicie.

Ostrzygła się, popracowała nad dyskretnym makijażem, zainwestowała w markowe perfumy, sprawiła sobie szare czółenka na wysokich obcasach. Kiedy stanęła przed lustrem, zobaczyła damę w każdym calu.

Wypisz, wymaluj, żona człowieka interesu.

Ostatnio wiele czytała, żeby nadrobić braki w edukacji. Teraz mogła spokojnie dyskutować o literaturze i sztuce. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Zeszła do salonu, żeby tam czekać na gości. Jason ubrany w szary trzyczęściowy garnitur trzymał w ręku szklanekę whiskey. Kate zdziwiła się, bo od dawna nie widziała męża pijącego. Ostatnio sięgnął po alkohol, gdy straciła dziecko. Pełna obaw zmarszczyła brwi.

- Nie ma powodu do zmartwienia. Na pewno nie zwałę się pod stół, pijany w trupa - burknął bardzo opryskliwie.

- Wiem. Masz bardzo mocną głowę - odparła spokojnie. - Ale dziwi mnie, że pijesz.

Nie wątpię, pomyślał. Szkoda, że telepatia nie istnieje. Gdyby było inaczej, Kate przeniknęłaby do ciemnych zakątków jego umysłu, gdzie ukrywał poczucie winy i najskrytsze pragnienia. Obeszłoby się wtedy bez zwierzeń, na które nie potrafił się zdobyć. Taksującym spojrzeniem zmierzył jej szczupłą postać. Biedactwo, nadal źle wygląda, uznał z goryczą. Wciąż nie potrafili się do siebie zbliżyć. Czasami usiłował zrobić pierwszy krok, ale w ostatniej chwili powstrzymywała go szatańska duma. Co gorsza, Kate także przestała szukać jego bliskości. W ogóle go nie dotykała. Mieszkali pod jednym dachem, a jednak stała się jakby obca i starannie go unikała.

- Jest pani bardzo elegancka, pani Donovan - pochwalił szczerze, bez typowego dla siebie sarkazmu.

- Kupiłam tę suknię w bardzo dobrym butik - odpowiedziała. - Jestem wprawdzie projektantką mody, ale interesuje mnie konfekcja noszona na co dzień. Jeśli chodzi o stroje wieczorowe, nie czuję się kompetentna.

Cherry wskazała mi ten sklep. Wie, co należy do dobrego tonu, i zna najnowsze trendy światowej mody, pewnie dlatego, że oboje z Gene'em obracają się

w artystycznym świecie.

- Chcą się wyprowadzić.

- Naprawdę? - Kate podniosła wzrok i popatrzyła na męża. - Cherry nic mi nie mówiła.

- Och, to zrozumiałe - odparł chłodno i roześmiał się z goryczą. - Jej zdaniem trzeba cię chronić.

- Nie rozumiem. - Kate zmarszczyła brwi.

- Jest w ciąży.

Nie powinna tak gwałtownie zareagować. Przecież to dobra wiadomość. Ale chłód bijący od Jasona, gorycz w jego niskim głosie i oskarżycielki błysk w oczach sprawiły, że Kate poczuła ból. Kręciło jej się w głowie, podłoga uciekała spod nóg, puls walił jak oszałały. Przez moment stała nieruchomo, wpatrzona w męża tępym wzrokiem, niczym zwierzę czekające na ostatni cios... Zachwiała się i osunęła na podłogę.

W ostatniej chwili Jason rzucił szklankę z whiskey chwycił Kate w objęcia. Klnąc cicho, położył ją na kanapie. Była taka krucha, twarz miała wymizerowaną, bladą. Postarzała się okropnie przez tych kilka sekund. Rzucił się do barku i drżącymi rękami chwycił butelkę koniaku. W tej samej chwili do salonu wszedł Gene i znieruchomiał w pół kroku.

- Co się stało?

- Zawołaj Sheilę - rzucił Jason. - Niech przyniesie mokry ręcznik.

- Co się stało? - nalegał Gene.

- Powiedziałem jej o Cherry - burknął Jason. - Idź już, dobrze?

Gene wybiegł natychmiast, czując na sobie wrogie spojrzenie brata.

Jason wyglądał tak groźnie, że naprawdę budził lęk. Ukląkł obok Kate. Był na siebie wściekły. Ręce mu drżały, gdy przytknął do ust Kate kieliszek koniaku spróbował wlać jej do ust parę kropli. Skrzywiła się jęknęła, ale nie ustąpił, aż wypila spory łyk.

- Dostyc - jęknęła, odpychając kieliszek.

Odstawił go i przytrzymał Kate, gdy próbowała usiąść. Zmusił ją, żeby się znowu położyła.

- Czujesz się lepiej? - spytał zdławionym głosem.

- Nie dzięki tobie. Jak mogłeś? - szepnęła, spoglądając na niego oskarżycielskim wzrokiem. - Dlaczego powiedziałeś mi o tym właśnie teraz?



- Prędzej czy później i tak byś się dowiedziała. - Podniósł się wolno i stał nad nią z kamienną twarzą.

- Czemu miałbym ukrywać tę nowinę?

- No właśnie! - Kate usiadła, starając się powstrzymać łzy. - Twoim zdaniem nie należą mi się żadne względy! Gdyby to Cherry mi powiedziała, postarałaby się mnie przygotować, a nie tak prosto z mostu... Próbowałaby oszczędzić mi bólu.

- Nie rozumiem! - Jason popatrzył na nią, zbity z tropu. - Dlaczego wiadomość o jej ciąży jest dla ciebie bolesna? - zapytał chłodno. - Przecież od początku twierdziłaś, że dziecko to duży kłopot, bo najważniejsza jest praca. Twoje własne słowa!

Kate wstrzymała oddech. Walił się otaczający Jasona mur i kruszył się lód skuwający jego serce. Nonszalancja i obojętność nagle znikły, gdyż po raz pierwszy od wielu miesięcy głośno dał jej do zrozumienia, co czuje. Nie musiała czytać w jego myślach ani zgadywać, dlaczego tak cierpiał. Gdyby udało się wyciągnąć go ze skorupy, zachęcić do mówienia...

- Tak ci się wydawało, prawda? - zapytała Kate, starając się zachować spokój. Wstała powoli. - W głębi ducha sądziłaś, że nie chciałam urodzić twego dziecka, co? Że umyślnie naraziłam je na niebezpieczeństwo, bo liczyła się dla mnie tylko praca?

Jason wyprostował się, obserwując ją uważnie. Stała nieruchomo, jakby na coś czekała. Poczul ulgę, bo znów rozmawiali szczerze i otwarcie.

- Powiedziałaś, że to cholerne projektowanie zawsze będzie dla ciebie ważniejsze od mężczyzny. Dobrze mówię? - upewnił się z drwiącym uśmiechem.

Nagle odwrócił się do niej plecami. Starał się nie myśleć o chwili szaleństwa na Jamajce. Co za szczęście, że trochę wypił. Dzięki alkoholowi łatwiej mu znieść bolesne wspomnienie. - Mówiłaś, że nie chcesz, żeby gromada wrzeszczących bachorów plątała ci się pod nogami.

- Kłamałam - odparła Kate.

- Co? - Skulił się jak uderzony i popatrzył na nią.

- Kłamałam. - Westchnęła głęboko, spoglądając mu prosto w oczy. -

Wiedziałaś, że nie chcesz się ze mną ożenić. Czułeś się winny, bo mnie uwiodłeś i zrobiłeś mi dziecko. Stąd oświadczyły. Ale od początku siedziałam, że nie jestem dla ciebie wymarzoną żoną.

Brak mi towarzyskiej ogłady, nie potrafię prowadzić domu na odpowiednim poziomie. Gdy rozmawialiśmy o dzieciach, skłamałam w nadziei, że to cię do mnie

zniechęci. - Uśmiechnęła się z goryczą. - Udało się, ale potem usłyszałeś o dziecku i zmusiłeś mnie do ślubu.

Na chwilę zapadła ciężka, przytłaczająca cisza.

Kate odwróciła się i ruszyła ku drzwiom, dlatego też nie widziała jego zaskoczonej miny. Po chwili dodała:

- A co do problemów, które miałam podczas ciąży, pojawiły się na samym początku. Nie zrobiłam badań prenatalnych z obawy, że lekarze coś znajdą. Pewnie usłyszałabym o możliwości poronienia. Tak, to głupie tak chować głowę w piasek. - Znowu westchnęła. - Po prostu nie chciałam tego przyjąć do wiadomości. Wolałam udawać, że wszystko jest w porządku. Ale nie było, i to od samego początku. A jeszcze do tego między nami układało się nie tak jak trzeba. - Kate przystanęła i nerwowo zwijała tkaninę sukienki. - Dziecko powinno być owocem miłości, a nie gwałtownej żądz.

Miłość bez wzajemności to za mało... nawet tak wielka jak moja do ciebie.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Jason znieruchomiał. Wyznanie Kate spadło na niego jak grom z jasnego nieba. Dlaczego od razu mu o tym nie powiedziała? Zresztą skoro była taka skryta, mogła przynajmniej zwierzyć się w Atlancie, kiedy przyjechał odebrać ją ze szpitala. Po chwili przypomniał sobie jednak, że był wtedy zimny i nieprzystępny. Potem również.

W tej sytuacji Kate wolała milczeć.

Od początku kłamała, żeby go zniechęcić do małżeństwa, którego jej zdaniem pragnął uniknąć. W głębi ducha cieszyła się, że będą mieli dziecko. A zatem był dla niej ważny. Z przerażeniem uświadomił sobie, jak podle ją przez cały czas traktował. Byłoby dziwne, gdyby po tym wszystkim żywiła do niego jakieś ciepłe uczucia. Czuł się winny z powodu dziecka, lecz przerzucił ciężar odpowiedzialności na jej wątłe barki. Nie umiał odważnie przyznać się do winy, i teraz poniesie za to karę. Nie dość, że stracił dziecko, to jeszcze porzuci go żona, której pragnął ponad wszystko.

- Szkoda, że nie potrafiłeś mi choć trochę zaufać - szepnęła, wyjmując chusteczkę z ceramicznego pojemnika stojącego na stole. W nowocześnie urządzonej salonie dominował kolor czekolady i ciepła biel złamana odrobiną beżu. Meble były eleganckie i funkcjonalne. Na podłodze leżał dywan, jasne zasłony podkreślały prostotę wystroju. Kate bardzo lubiła ten pokój, ale teraz, rozżalona i

wściekła, najchętniej puściłaby go z dymem. Usiadła na kanapie i ostrożnie wytarła załzawione oczy.

- Nigdy się na to nie zdobędę... - zaczął cicho.

- Wiem - przytaknęła, wpadając mu w słowo. Odwróciła wzrok. - Rozumiem dlaczego. Zapewniam, że nigdy z premedytacją nie zrobiłam ci krzywdy. - Uśmiechnęła się smutno. - Kochałam cię. Nawet ci o tym powiedziałam. Nie pamiętasz?

Jansonowi z wrażenia zrobiło się słabo.

- Nie - wykrztusił ze ściśniętym gardłem. - Przysięgam na wszystkie świętości, że nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nawet wówczas, gdy mi się oddałaś...

- Nie masz powodu do obaw - odparła pospiesznie, przyglądając mu się uważnie. - Już mi przeszło.

Nie będę cię błagać na kolanach o wzajemność. Wyleczyłam się z tej miłości. - Z uporem patrzyła na trzymaną w ręku chusteczkę. - Było, minęło. Jasno i wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie potrzebujesz niczyjego uczucia. Dla ciebie miłość jest oznaką słabości. Nie mam o to do ciebie pretensji, bo nigdy nie byłeś kochany. Żal mi ciebie. Uczucia niekiedy powodują cierpienie, ale wolę to niż wewnętrzny chłód i pustkę.

- Kate... - Zrobił krok w jej stronę. Zależało mu na jej uczuciu. Gdyby znalazł właściwe słowa i zdołał jej opowiedzieć o swoich obawach, że skończy jak jego ojciec...

Nim się znowu odezwał, do salonu wpadł Gene, a za nim Sheila i Cherry. Stanęli między nim i Kate, zasłaniając ją przed okrutnikiem, który postanowił złamać jej serce i zatruć życie.

Popatrzył na nich i ugryzł się w język. O zwierzeniach nie ma mowy. Wybuchnął urągliwym śmiechem.

- Nie martw się, Kate. Nadeszły posiłki. Oni cię przede mną obronią.

- Nikt mnie nie musi bronić - powiedziała, obejmując rękami talię. - Nie boję się ciebie. Nigdy nie budziłeś we mnie lęku.

- Nic ci nie jest? - wypytywała troskliwie Sheila ubrana w ładną fiołkową sukienkę, która znakomicie tuszowała nadmierne krągłości. Przyprószone siwizną włosy były starannie ufryzowane. Popatrzyła na Jasona. - Znowu się ciskasz, co? Musisz się na kims wyżyć? Jedź do knajpy, jak komuś przyłożysz, może wtedy ci ulży.

Jasonowi nawet nie drgnęła powieka. Stał przy barku, napełnił dużą szklanę szkocką i wypił jednym haustem.

- Tak! Śmiało! Upij się! - szydziła rozgniewana Sheila. - Zupełnie jak twój ojciec...

Odwrócił się jak smagnięty biczem i spojrzał na nią wrogo.

- Idź do diabła! - wyjąkał, trzęsąc się z bezsilnej złości.

- Sheila, nie! - zawołała Kate, przerażona jej okrucieństwem oraz bezbrzeżną rozpaczą, którą wyczytała z oczu Jasona. Nie mogła spokojnie patrzeć na jego cierpienie. Zerwała się na równe nogi i stanęła między nimi, oko w oko z wojowniczą gospożą. - Wkrótce zjawia się goście. Tak nie można. - Odetchnęła głęboko, starając się odzyskać równowagę. - Gene, zabierz stąd Cherry. Takie sceny jej nie służą. - Uśmiechnęła się serdecznie i powiedziała do szwagierki: - Bardzo się cieszę, kochanie.

Cherry podbiegła i rzuciła się jej na szyję. Łzy spływały jej po policzkach, razem z tuszem do rzęs.

- Nie miałam pojęcia, jak ci powiedzieć. Obawiałam się, że będziesz przygnębiona.

- Nowinę o dziecku zawsze trzeba przyjmować z radością - odparła Kate z wymuszonym uśmiechem.

- Miło, że w rodzinie pojawi się maleństwo. Idź z Gene'em, proszę.

Ten ostatni był wyraźnie zaniepokojony, ale Kate ruchem głowy dała znać, żeby wyszli.

Gdy posłuchali i wynieśli się, zabierając ze sobą Sheilę, podeszła do Jasona, który stał nieruchomo wpatrzony w okno. Kurczowo ścisnął pełną szklanę. Kate jako jedyna wiedziała, że pod maską zgryźliwego raptusa kryje się zbolaty i wrażliwy człowiek.

- Ona tak nie myśli - powiedziała cicho. - Wydawało jej się, że powinna mnie bronić.

Jason przyglądał się oknu niewidzącym wzrokiem.

- Ojciec stawał się brutalem tylko wtedy, gdy pił.

Wówczas ogarniała go furia, a rozwścieczony rwał się do bicia. - Jason popatrzył na szklanę whiskey. - Mnie też w złości zdarza się kogoś uderzyć - dodał z wahaniem, unikając jej wzroku. - Może z czasem będę zaglądał do butelki jak mój ojciec, żeby zapomnieć o zgryzotach. Kto wie, czy nie skończę jak on...

- Wykluczone - odparła spokojnie. - Jesteś zupełnie innym człowiekiem. Nie pójdziesz w ślady ojca, bo nie masz skłonności do okrucieństwa.

- I kto to mówi? Jesteś ostatnią osobą, od której spodziewałem się usłyszeć takie słowa - powiedział, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Nie jesteś okrutny - zapewniła ponownie i westchnęła, spoglądając w ciemne, udręczone oczy. - Jason, tak mi przykro... - szepnęła z rozpaczą. - Z powodu dziecka...

Położyła mu dłoń na ramieniu, ale skrzywił twarz i skulił się, a potem cały zeszywniał i popatrzył na nią z kamienną twarzą. Nie kocha mnie, pomyślał. Sam ją do siebie zniechęcił, więc teraz nie powinien okazywać, jak bardzo pragnie czulego dotknięcia. Zabił jej miłość, jednak nie mógł pozwolić, żeby się nad nim litowała.

Kate inaczej rozumiała zachowanie Jasona. Utwierdziła się w przekonaniu, że nadal winił ją za śmierć ich dziecka. Zawiodła go, nie była mu już potrzebna, a jej dotyk sprawiał mu przykrość.

Z roztargnieniem cofnęła dłoń, patrząc na nią, jakby nie była częścią jej ciała.

- Przepraszam - wymamrotała ledwie dosłyszalnym głosem. Odwróciła się i oszołomiona wyszła z pokoju. Zagryzała wargi, żeby nie krzyknąć, bo ostatnia kropla przepełniła czarę goryczy, a cierpienie stało się nie do zniesienia.

Jason bez słowa patrzył za nią zbolalym wzrokiem.

Uświadomił sobie, że trzyma w ręku szklanekę pełną whiskey. Powoli odstawił ją na barek. O nie, pomyślał, to nie w moim stylu. Nigdy więcej. Odwrócił się i wybiegł z pokoju.

A więc zdaniem Kate wstydził się i był na nią zły, bo go zawiodła. Śmiechu warte! Stanowiła przecież jedyny jasny punkt w jego trudnym życiu. Miała takie dobre serce, że gotowa była pocieszać człowieka, przez którego cierpiała. Kiedy straciła upragnione dziecko, sama łaknęła ciepła i dobrego słowa, a on się od niej odwrócił.

Stał nieruchomo, patrząc na drzwi, za którymi znikła. Nagle jak grom z jasnego nieba poraziła go świadomość, że kochają do szaleństwa. Oddałby wszystko, byle cofnąć czas i wymazać z ich życia kilka ostatnich miesięcy. Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Zastanawiał się, czy Kate kiedykolwiek mu wybaczy i obdarzy go choć odrobiną cieplejszych uczuć.

Wkrótce rozległ się dzwonek, przybyli pierwsi goście. Gdy całe towarzystwo zasiadło do stołu, popatrzył na dziwnie spokojną Kate i tknęło go przecucie, że już

za późno na akt skruchy. Wystarczyło jedno spojrzenie w zielone oczy, aby się utwierdził w tym przekonaniu. Przyglądała mu się z całkowitą obojętnością, jakby przestało jej na nim zależeć.

Kolacja byłaby naprawdę udana, gdyby nie nerwowość i przygnębienie Kate. Peszyło ją badawcze spojrzenie Jasona, który zasiadł do stołu niczym surowy sędzia gotowy lada chwila wydać wyrok skazujący.

Jedna z obecnych matron wspomniała o wydanej niedawno książce. Tak się szczęśliwie złożyło, że Kate ją czytała, dlatego zaczęła z uznaniem mówić o talencie autora. Inna z pań natychmiast poczuła się dotknięta, ponieważ była to satyra na teksańskich nafcjarzy, a jej mąż czerpał dochody z handlu ropą naftową. Kate jakoś załagodziła sytuację i zaczęła rozmawiać z trzecią wiekową damą, która pochwaliła się, że dokonała ostatnio sporych zakupów na rynku wtórnym. Kate sądząc, że chodzi o targ w San Frio, oznajmiła skwapliwie, że i ona lubi tam kupować, bo towar jest świeższy i tańszy. Starsza pani wybuchnęła śmiechem. Ogromnie jej się spodobało porównanie obrotu akcjami do handlu warzywami i owocami. Przyznała, że papiery wartościowe, które zbyt często zmieniają właściciela, rzeczywiście przypominają zleżały towar w marnym warzywniaku.

Kate wysłuchiwała uprzejmie tych opinii, utwierdzając się w przekonaniu, że jest idiotką pozbawiona zadatków na damę z towarzystwa. Przeprosiła zebranych, wstała od stołu i wyszła, nie mówiąc, dokąd się wybiera. Pobiegła na górę, włożyła dzinsy, sweter i botki, a potem wymknęła się z domu i pomaszerowała do stajni, by oporządzić swego konia, Kipa.

Zaraz po ślubie z Kate Jason wyznaczył mu osobny boks w swojej stajni. Gdy wrócili z Jamajki, Kip zamieszkał na ranczu. Jego obecność była dla niej wielką pociechą. Opowiadała mu o swoich problemach, a koń sprawiał wrażenie, jakby wszystko rozumiał.

Czesła go, od czasu do czasu zagadując pieszczotliwie, i wkrótce odzyskała równowagę ducha. Jednego była pewna: jako projektantka mody doskonale sobie radziła w wielkim świecie, lecz nie umiała sobie poradzić z rolą dystygowanej pani domu. Jason powinien zażądać rozwodu i ożenić się po raz wtóry. Chyba zareaguje entuzjastycznie na takie rozwiązanie, skoro unika swej aktualnej żony jak ognia.

Energicznie czesała zgrzeblem grzywę Kipa.

- Ostrożnie! Po co tak szarpać! Bidulek, szybko wyłysieje - usłyszała głos Gabe'a i uśmiechnęła się do niego ponad ścianką boksu. Przy nim nie musiała

udawać. Lubił ją taką, jaką była. Miły chłopak, choć z żadną dziewczyną nie chodził dłużej niż dwa tygodnie.

- Nie ma powodu do obaw. Dobrze się o niego troszczę. Będzie śliczny, jak po wizycie u fryzjera - zapewniła i po namyśle dodała półgłosem: - Zwiąłam z przyjęcia. Nie wydaj mnie.

- Co się stało? - zapytał.

- Jason zaprosił na kolację kilku ważniaków oraz ich żony. Teraz dwie kłócą się przeze mnie o najnowszy bestseller, a trzecia uważa, że jestem strasznie zabawna, bo nie znam giełdowego slangu. - Kate westchnęła ciężko. - Och, Gabe, jestem beznadziejna! Tylko projektowanie mody idzie mi jak z płatka.

- Szef nie ożenił się z tobą dlatego, że dobrze rysujesz i masz fajne pomysły na ciuchy - mruknął Gabe.

- Słuszna uwaga - przyznała. - Trudno powiedzieć, czemu zdecydował się na ten ślub - dodała, wracając do czesania Kipa. - Dlaczego o tej porze włączysz się po stajni?

- Pokłóciłem się z moją panną. - Gabe wzruszył ramionami. - Zarzuciła mi, że podrywam jej koleżankę.

- A podrywasz? - mruknęła ironicznie.

Gabe znowu wzruszył ramionami i wsunął ręce w kieszenie.

- Parę razy umówiłem się dla zabicia czasu. Nie ma o czym mówić. Po co robić z igły widły?

- Jeśli będziesz w ten sposób podchodzić do sprawy, żadna dziewczyna z tobą nie wytrzyma - tłumaczyła pogodnie Kate. - Dziewczyny nie tolerują konkurencji.

- Wiem - jęknął - ale strasznie je lubię, więc...

- Zauważyłem - dobiegł z tyłu zimny, władczy głos. Gabe odwrócił się natychmiast i stanął oko w oko z szefem, który był zły jak osa.

- No tak - wymamrotał Gabe.

- Zejdź mi z oczu - rzucił Jason. Jego mina nie zachęcała do dyskusji.

- Już się robi, szefie. - Gabe uśmiechnął się przepaszająco. Skinął głową Kate i wyszedł, choć było mu jej żal, bo musiała samotnie stawić czoło mężowi.

- Do jasnej cholery! Co ty tutaj robisz? - zapytał Jason. Był w samej koszuli, z gołą głową, włosy miał trochę potargane. Rozpiął kilka guzików i między rozchyłonymi połami widać było owłosiony tors. Mógłby się podobać, gdyby nie mina rozwścieczonego ludożercy.

- Czyszcę Kipa - odparła spokojnie. - Mam nadzieję, że twoje przyjęcie było udane. Niestety, od tych uprzejmych przytyków nabawiłam się potężnej niestrawności, a ponieważ nie jestem w stanie przyjąć takiej dawki jadu, jaką wsaczyli we mnie twoi goście, postanowiłam skazać się na towarzyski ostracyzm.

Uciekłam do stajni, bo tu czuję się jak u siebie w domu. Nie dla mnie biznesowe salony. Za wysokie progi na moje nogi!

Jason parsknął śmiechem. Już nie wydawał się taki groźny.

- Nie jest tak źle.

- Poszli sobie? - zapytała krótko.

- Panie nadal spierają się o książkę. Przynajmniej dwie, bo trzecia roni łzy od chwili, gdy uświadomiła sobie, że sprawiła ci przykrość. Naprawdę sądziła, że twoja uwaga to żartobliwy komentarz na temat giełdy.

- Przepraszam - mruknęła Kate, wolno czesząc grzywę Kipa. Delikatne dotknięcie najwyraźniej sprawiało mu przyjemność, bo gładka skóra marszczyła się lekko.

- Faceci nie mogą się zdecydować, czy wypić mi cały zapas whiskey, czy jechać do domu. Nie zainwestują w hodowlę. - Jason odrzucił głowę. - Jeśli chcesz mnie rzucić, kochanie, to jest dobry moment.

Lada dzień zbankrutuję.

Kate znieruchomiła, mocno ściskając zgrzebło.

- Nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- Racja. Mnie też tak się wydaje. - Odetchnął głęboko. - Zdecydowałeś się na ślub, bo zrobiłem ci dziecko. Kłamałaś jak z nut, żeby zniechęcić mnie do mezaliansu, a ja od tamtej pory zachowuję się wobec ciebie jak ostatni gbur. - Popatrzył na nią i z zielonych oczu wyczytał niebotyczne zdumienie. - Wiem, że jestem trudny we współżyciu. Przyznaję, z różnych względów nie paliłem się do małżeństwa, ale ogromnie zależało mi na dziecku. Wiele sobie obiecywałem po tym maleństwie, Kate. Byłem zrozpaczony, kiedy je straciliśmy, ale wbrew temu, co wygadywałem, ani mi było w głowie obarczać cię winą.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi.

- Mniejsza z tym. - Wskazał ręką grzywę Kapa.

- Tu musisz poprawić.

Miał rację. Uniosła zgrzebło i wzięła się znowu do pracy.

- Co zrobisz, jeśli stracisz Diamentową Ostrogę?



- Prawdopodobnie strzelę sobie w łeb - odparł bez namysłu. - To moje miejsce na ziemi. Na niczym mi tak w życiu nie zależało.

Na mnie z pewnością nie, pomyślała z goryczą. Zapewne nigdy nic do niej nie czuł.

- Przykro mi, że przeze mnie straciłeś szansę naprawienia sytuacji.

- Kate, jesteś bez winy. Sam wszystko zaprzepaściłem, okazując słabość - odparł Jason. - Instynkt podpowiada ludziom, kogo można już lekceważyć. Nie zauważyłaś tej prawidłowości? Czują krew, więc kęsażą. Dotyczy to szczególnie ludzi interesu. Bez pardonu wykańczają konkurencję. Nasi goście wiedzą, że mam kłopoty. Domyślili się, kiedy ich zaprosiłem na rozmowę.

- Sądziłam, że hodowcy wspierają się nawzajem - odparła. - Zawsze pomagałeś tacie.

- Nie mówimy o rodzinnych farmach, kochanie. - Jason oparł się leniwie o ścianę boksu. - Gra toczy się o miliony. Bank wkrótce zajmie posiadłość. Jestem bankrutem, Kate. Nie stać mnie nawet na zapłacenie odsetek. Powiększenie stada i wprowadzenie hodowli na skalę przemysłową było śmiałym posunięciem. Postanowiłem zaryzykować. - Wzruszył ramionami. - Niestety, przegrałem.

Kate odłożyła zgrzebło, poklepała szyję Kipa, dała mu kostkę cukru i wyszła z boksu, zamykając za sobą drzwiczki.

- Co teraz zrobisz? - powtórzyła pytanie.

- Nie wiem.

- W dużym stopniu to moja wina, że...

- Nie ponosisz żadnej winy - przerwał ostro.

- Nie jestem żoną, jakiej potrzebujesz. Brak mi towarzyskiej ogłady - upierała się Kate. - Umiem projektować tanią konfekcję, ale nie potrafię się odpowiednio ubrać.

- Kate, zmień płytę - skarcił ją żartobliwie i spojrzał w zielone oczy. - Nie ty jedna przekonująco kłamałaś. Wcale nie uważałem, że nie pasujesz do mojego świata. - Nerwowo przestąpił z nogi na nogę i spuścił głowę, umykając wzrokiem. - Chciałem wpędzić cię w kompleksy, żeby nie przyszło ci do głowy poszukać sobie innego faceta. Przy niskiej samoocenie bałabyś się zaryzykować. W ten sposób walczyłem z ewentualną konkurencją, a niebezpieczeństwo było realne, bo zapowiedziałaś przecież, że nie zamierzasz do końca życia tkwić na teksańskiej prowincji.

- Nie chciałeś mnie - przypomniała i zarumieniła się, widząc jego minę. - No

tak, do łóżka to i owszem, czemu nie. - Utkwiła spojrzenie w grzywie Kipa. - Zgodnie z twoim życzeniem próbowałam stać się damą, ale wytworne przyjęcia i salonowe towarzystwo to nie mój żywioł. Lubię chodzić boso i nosić dzinsy.

Sam mówiłeś Gene'owi, żeby mnie w nich namalował.

- Bo jesteś stąd i dzinsy do ciebie pasują. Fajnie w nich wyglądasz. Mnie się podoba - odparł cicho.

- To miał być komplement, a nie wyrzut, lecz ostatnio tak się między nami porobiło, że pewnie nie spodziewałaś się usłyszeć ode mnie żadnej pochwały.

- Dzięki za wyjaśnienia - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Jason walczył ze sobą. Najchętniej chwyciłby Kate w objęcia i jak szalony kochałby się z nią tu i teraz.

Może wtedy zrozumiałaby nareszcie, jak bardzo jej potrzebuje. Lepiej nie... I tak była przekonana, że kieruje nim wyłącznie żądza, jakby nic innego nie miał do zaoferowania. Jeśli chciał ją odzyskać, tym razem powinien długo i bez pośpiechu starać się o jej względy.

Uśmiechnął się tajemniczo. Raz mu się udało. Do dwóch razy sztuka. Sytuacja nie jest beznadziejna.

- Co z twoimi planami zawodowymi? - spytał spokojnie, bez śladu kpiny czy złości.

- Sama nie wiem. - Popatrzyła na niego i wzruszyła ramionami. - Lubię swoją pracę, ale projektowanie nie jest treścią mojego życia. To fajne zajęcie, sprawia mi przyjemność, i tyle.

Wydał wargi, starając się zachować powagę. Nie chciał jawnie triumfować, choć najchętniej uśmiechnąłby się od ucha do ucha.

- Dobrze zarabiam - dodała z wahaniem. - Jeśli potrzebujesz pomocy, chętnie...

- Jestem głową rodziny - przerwał. - To staroświeckie określenie, ale u nas tak właśnie jest. Sam zarabiam na utrzymanie. Prędzej umrę z głodu, niż wezmę od ciebie choć dolara.

- Ależ z ciebie męski szowinista - westchnęła.

- Czy to dla ciebie nowość? - Wzruszył lekko ramionami.

- Nie. Zawsze taki byłeś.

- Pracujesz nad nową kolekcją?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Wydawał się szczerze zainteresowany jej pracą.

- Właściwie tak. Będą w niej dominować motywy meksykańskie. Sporo czytam, wypytywałam imigrantów, Cherry pojechała ze mną do muzeum. Pan Rogers sądzi, że w jednej z tkalni Clayborna można będzie wyprodukować materiały specjalnie na potrzeby mojej kolekcji. To już coś, prawda?

- Tak, tak - potwierdził z roztargnieniem. - Rzeczywiście.

- W każdym razie dla mnie - powiedziała cicho i odwróciła się. - Bardzo ciężko pracowałam, żeby coś w życiu osiągnąć, ale wiem, że nienawidzisz mojego zajęcia.

- Nienawiść to zbyt mocne słowo - sprzeciwił się, wzruszając ramionami. - Czasem trochę mnie irytuje, ale nie pytaj dlaczego, bo i tak ci nie powiem.

- Czyżby? - rzuciła przekornie, a w jej oczach zabłyśły wesole iskierki. - A gdybym potraktowała to jako dowód, że kochasz mnie nad życie i jesteś zazdrosny nawet o moją pracę?

Jason wybuchnął śmiechem. Święta prawda, jednak Kate z pewnością by w to nie uwierzyła.

- Zemdlałabyś z wrażenia, gdybym powiedział, że trafiłaś w dziesiątkę?

- Owszem - przytaknęła, głaszcząc Kipa.

- Jeśli chodzi o dzisiejszą rozmowę i moje uwagi dotyczące dziecka... - wyjąkał z trudem.

- Jeśli mnie teraz przeprosisz, chyba rzeczywiście zemdleję z wrażenia - oznajmiła, nie patrząc na niego.

- Nigdy się nie usprawiedliwiasz, bo ty przecież nie popełniasz błędów.

Uniósł brwi i nagle poweselał. Po raz pierwszy ewentualna ułomność jego charakteru nie wprawiła go we wściekłość, ba, był wręcz gotów zmierzyć się z tym problemem.

- Jestem ideałem! - przypomniał kpiąco. - Nie sądzisz? No jak?

Zaskoczona i uradowana żartobliwym tonem popatrzyła na Jasona z jawnym zachwytem. Zrobiło mu się lekko na sercu, gdy poczuł na sobie jej przyjazny wzrok.

- Z wyglądu na pewno - odparła śmiało.

Uśmiechnął się chełpliwie, a potem objął ją i przyciągnął do siebie. Pochylił głowę, a jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy.

- Dobraliśmy się w korcu maku, pani Donovan. Podziwiam pani urodę - szepnął i pochylił się, żeby ją pocałować.

Zachęcona jego czułym, natarczywym szeptem mimo woli oddała pocałunek,

ale położyła mu dłonie na piersi, żeby go odepchnąć. Roześmiał się gardłowo i natychmiast rozpiął pozostałe guziki koszuli. Chwycił dłoń Kate i wsunął pod tkaninę.

- Śmiało - zachęcił przyciszonym głosem. - Dotknij mnie.

- Nie chcę... - zaczęła.

- Błagam, nie odtrącaj mnie - nalegał. - Obiecuję, że cię nie uwiodę i nie będę do niczego zmuszać. Chyba na to za wcześnie, prawda? Jeszcze nie jesteś gotowa. .. Dotknij mnie. Przrzekam nad sobą panować.

- Nie wiń siebie za tamto - powiedziała Kate ze łzami w oczach. - Nie powinnam była mówić...

Uniósł głowę, żeby popatrzeć jej w oczy.

- Kiedy się kochaliśmy, czułem się zbity z tropu, bo widziałas, jak tracę panowanie nad sobą. To nagle poczucie bezradności i kompletnej bezbronności...

- Wiem - odparła. - Nie znosisz go.

- Za dużo o mnie wiesz. - Jason posmutniał.

- To prawda. - Ostrożnie poruszyła dłonią wsuniętą pod jego koszulę i z zadowoleniem stwierdziła, że cały drży pod wpływem pieśczozy. - Uważaj, przystojniaku, bo zacznę rozsiewać o tobie paskudne plotki.

Roześmiał się cicho, a ona mu zawtórowała. Od dawna nie słyszała jego śmiechu. Własnego także. Jason patrzył na nią z zachwytem. Opromieniona radością wydawała się jeszcze piękniejsza niż zazwyczaj.

- Z kim będziesz plotkować? Nie wydaje mi się, żeby poza nami kogokolwiek to interesowało. - Potarł nosem o jej nos. - Ledwie trzymasz się na nogach - szepnął.

- Ty również nie stoisz zbyt pewnie - odparła cicho, lecz dobitnie.

Z ulgą pomyślał, że Kate nadal go pragnie. Punkt dla niego. Jeśli zamiast ją popędzać, zdobędzie się na cierpliwość, istniała niska szansa na znaczne ocieplenie wzajemnych stosunków. A z czasem... kto wie?

- Pragnę cię - szepnął - ale nic z tego. Ciekawe, jak to się ma do twojej hipotezy, że chciałem cię tylko zaciągnąć do łóżka i nic poza tym.

Z pobłażliwym uśmiechem i przebiegłą miną odsunął się powoli. Spoglądała na niego ze zdumieniem, nie pojmując, o co chodzi, całkiem zbity z tropu.

- Nie rozumiem - powiedziała drżącym głosem.

Miała wrażenie, że od chwili gdy powiedziała mu całą prawdę o dziecku, wszystko się między nimi zmieniło.

Nie umiała do końca nazwać swego stanu emocjonalnego, dlatego często czuła

się po prostu zagubiona, tak jak teraz.

- Za jakiś czas dojdiesz, w czym rzecz - zapewnił.

- Chodźmy do domu. Aha, jeszcze jedno, skarbie. Na przyszłość nie ma mowy o nocnych rozmowach z Gabe'em w opustoszałej stajni - dodał jadowitym tonem, cicho i dobitnie.

- Spotkaliśmy się tu przypadkiem - odparła z wahaniem i spojrzała na niego, mocno zdziwiona. - Pokłócił się z dziewczyną.

- To nie oznacza, że ma wypłakiwać żale na twoim ramieniu.

- Powiem mu, żeby poszedł do ciebie - odcięła się kpiąco. - Będzie uszczęśliwiony. Nie ma to jak szczerza i serdeczna rozmowa z szefem. - Kate westchnęła. - Trzeba wracać i stawiać czoło obowiązkom pani domu.

Nie jestem w tym dobra, ale mogę dalej próbować.

W końcu nabiorę wprawy.

- Na razie damy sobie spokój z proszonymi kolacjami - oświadczył Jason, gdy zbliżali się do domu.

- Projektujesz nową kolekcję, nie ma sensu zaprzętać ci głowy dodatkowymi obowiązkami.

Wzruszona nieoczekiwaną troskliwością odwróciła się u stóp schodów prowadzących na werandę i popatrzyła na ponurą, nieruchomą twarz męża.

- Te przyjęcia są dla ciebie ważne, prawda? Wiele od nich zależy.

- Sam nie wiem, Kate - odparł szczerze. - Gdybym uzyskał finansowe wsparcie, zaczęłaby procentować wiedza, którą zdobyłem w Australii, a wtedy na pewno wyszlibyśmy na prostą.

- Szkoda, że nie potrafię oczarować gości, bo miałbyś większe szanse. Jestem fatalną panią domu. Zawiodłam na całej linii - odparła przygnębiona. - Nie powinienes się ze mną żenić i gdyby nie ciąża, pewnie nie doszłoby do naszego ślubu.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny - odparł, pochylając się nad nią. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i na werandę wyszedł Gene.

- A, jesteście! - powiedział z uśmiechem. Od razu spostrzegł, że Jason zamierzał objąć Kate. Uśmiechnął się szeroko. - Nasi goście zbierają się do wyjścia. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej i dodał: - Ta zapłakana bidulka zamówiła u mnie portret.

- Proszę? - Rozkojarzony Jason zamrugał gwałtownie powiekami.

- Kate, ona wciąż ryczy - Gene zwrócił się do Kate. - Strasznie cierpi, bo

zraniła twoje uczucia.

- Będę musiała okiełznać tę przesadną wrażliwość, bo w przeciwnym razie wszyscy pójdziemy z torbami - odparła ponuro Kate.

- Nikt przecież nie ma do ciebie pretensji - uspokoił ją Gene. - Przynajmniej jeśli chodzi o najbliższą rodzinę. Dobrze mówię, Jay? - Nie uszło jego uwagi, że usta Kate są wilgotne i lekko spuchnięte, a koszula brata rozpięta. Zarówno Kate, jak i Jason wydawali się lekko oszołomieni.

- Ale ja mam pretensje do ciebie - odciął się Jason.

- Zamiast szukać zamówień na portrety, lepiej zająłbyś się hodowlą.

- Przestań nudzić - mruknął Gene. - Co ja wiem o hodowli bydła?

- No właśnie. - Jason ożywił się, bo rozmowa zeszła na jego ulubiony temat. - Zawsze to olewałeś.

Zero zainteresowania.

- A po co miałbym się tym zajmować? - zapytał Gene. - Ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie, więc nie zamierzam ci wchodzić w drogę. Bierz całą schedę i rób z nią, co chcesz! Ale ty się uparłeś, że zrobisz ze mnie hodowcę, chociaż mnie to nie pasuje.

- Gdybyś się postarał, bez wątpienia polubiłbyś to zajęcie.

- Tak myślisz? Mam pomysł. Skoro mówisz, że chcesz to móc, proponuję, żebyś zabrał się do malowania. Fajnie byłoby mieć w domu kolegę po fachu.

Będziemy razem malować i dyskutować o sztuce.

Umowa stoi?

Jason rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie, ale ten uparcie patrzył mu prosto w oczy.

- Przepraszam - wymamrotała Kate i uciekła, nie czekając na dalszy rozwój wypadków. Przemknęła przez hol, ukradkiem mijając uchylone drzwi salonu.

Już się ucieszyła, że niezauważona dopadnie schodów, gdy podbiegła do niej zapłakana matrona.

- Proszę pani, tak mi przykro - usprawiedliwiała się. Miała co najmniej pięćdziesiąt kilo nadwagi, siwe włosy i niebieskie oczy, w tej chwili zaczerwienione od płaczu. - Zapewniam, że nie było moją intencją postawienie pani w kłopotliwej sytuacji.

Kate odwróciła się i popatrzyła na nią z przyjaznym uśmiechem.

- Niedawno straciłam dziecko. Nie udało się utrzymać ciąży - wyjaśniła przyciszonym głosem. - Bardzo cierpię. Nie jestem sobą. W innej sytuacji śmiałabym

się wraz z panią ze swojej gafy.

- Rozumiem, kochanie. Ja także za pierwszym razem poroniłam - zwierzyła się starsza pani. - A potem urodziłam troje zdrowych dzieci - dodała z krzepiącym uśmiechem. - Pani też będzie mamą.

Kate poczuła do niej sympatię. Ich znajomość zaczęła się fatalnie, ale przy bliższym poznaniu dostojna matrona okazała się uroczą, ciepłą kobietą.

- Pani... Drake, prawda? - upewniła się Kate. - Dzięki za dobre słowo. Mam nadzieję, że zechce nas pani wkrótce odwiedzić. Postaram się wtedy pokazać od lepszej strony i zachowywać jak wzorowa pani domu. - Zarumieniła się lekko. - Proszę zrozumieć, nie jestem przyzwyczajona do takiego stylu życia. Nim zajęłam się projektowaniem mody, pracowałam w szwalni. Szczerze mówiąc, nadal jestem tam zatrudniona.

- Bezradnie uniosła ręce. - Mało wiem o proszonych kolacjach, giełdowych inwestycjach i światowym życiu. Do tej pory ledwie wiązałam koniec z końcem.

Czy da pani wiarę, że jeździłam dwudziestoletnim fordem, który miał na liczniku sto dwadzieścia tysięcy kilometrów?

Pani Drake nagle się rozpromieniła.

- Mam pomysł! Wszystkiego panią nauczę.

- Słucham? - Kate popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Moje dzieci są już dorosłe, więc mam dużo wolnego czasu. Siedzę w domu, próżnuję i nudzę się jak mops. Tylko wiosną wyżywam się w ogrodzie. Mam tyle kwiatów, że nawet pszczoły dostają oczopląsu - perorowała z uśmiechem. - Byłabym szczęśliwa, gdyby została pani moją uczennicą. Wprowadzę panią w arkana sztuki wydawania pieniędzy i życia na wysokiej stopie.

- I naprawdę zrobi pani ze mnie elegancką damę?

- Kate wybuchnęła śmiechem.

- Ma pani na to moje słowo, kochanie - odparła z emfazą pani Drake.

- Zgoda, chętnie spróbuję, ale proszę nie spodziewać się po mnie zbyt wiele - odparła Kate. - Zapewne słyszała pani, jak urządziłam biedną panią Gillo...

- Która jest wstrętną żołą! Dawno temu ktoś powinien chlusnąć jej kawą w tę wiecznie odętą twarzyczkę. Już przed laty dobrze by jej zrobiła taka nauczka - odparła rezolutnie pani Drake. - Kiedy się umówimy? Może w sobotę po południu?

- Jestem wolna - odparła Kate. - Jeśli to dla pani nie kłopot...

- Ależ skąd!

Pani Drake podała Kate swój adres i opisała, jak do niej dojechać. W drzwiach omal nie zderzyła się z Gene'em. Przystanąła na chwilę, żeby omówić z nim kilka szczegółów dotyczących zamówionego portretu.

- A co z moim? - spytała Kate, gdy wszyscy goście wyszli.

- Do przyszłego poniedziałku na pewno będzie gotowy - zapewnił Gene. - Teraz maluję twarz.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę - westchnęła Kate. -

Sportretowałeś mnie w dzinsach?

- Nic ci nie powiem. - Gene tylko uśmiechnął się tajemniczo.

Jason bez słowa poszedł do swego gabinetu i usiadł nad księgami finansowymi. Nie zamknął drzwi, więc przechodząc korytarzem, Kate katem oka zobaczyła jego zgarbioną sylwetkę. Nie podniósł głowy, dlatego nie zagadnęła go, ale nie uszło jej uwagi, że na biurku stoi filiżanka gorącej kawy i talerzyk z domowymi ciasteczkami. Domyśliła się, kto je przyniósł.

- Jeśli powycieram naczynia, dasz mi kilka ciastek? - spytała przymilnie Sheilę, zaglądając do kuchni. Stojąca obok kredensu gospoia odwróciła głowę i zrobiła skruszoną minę.

- Zrobiło mi się żal biedaka. Nie powinnam go porównywać z ojcem.

- Przeboleje to, zwłaszcza jeśli częściej będziesz mu podtykać owsiane ciasteczka.

Sheila z uśmiechem wskazała blachę ze świeżo upieczonymi pysznościami. Kate musiała ich spróbować.

Gdy nieco później Kate mijiała gabinet, idąc na górę, drzwi były już zamknięte. Dobiegał z za nich niski, stanowczy głos Jasona dzwoniącego zapewne w interesach. Chciała zapukać, ale nadal czuła się w jego obecności trochę onieśmielona. Pomyślała z westchnieniem, że jutro się przekona, czy to alkohol pomógł mu się otworzyć i ujawnić skrywane pragnienia. Modliła się w duchu, by nagła zmiana w zachowaniu męża nie okazała się chwilowa. Po raz pierwszy od wielu tygodni zaświtała jej nadzieja na uratowanie ich małżeństwa.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Gdy Kate zeszła na dół, Jason był sam przy stole i jadł śniadanie, pogrążony w ponurych rozmyślaniach.

Sprawiał wrażenie przygnębionego. Kate wiedziała, że szykuje się do jesiennej



aukcji, a powodem do zmartwienia była planowana sprzedaż znacznej ilości młodych sztuk. Zdecydował się na taki krok, bo potrzebował dużych kwot na bieżące wydatki związane z obsługą długów, ale takie posunięcie musiało odbić się niekorzystnie na przyszłości Diamentowej Ostrogi.

- Dzień dobry - odezwała się nieśmiało przyciszonym głosem.

Podniósł wzrok i popatrzył na jej twarz, jeszcze różową od snu. Wyglądała tak ślicznie i młodo, że serce mu się do niej wyrывało. Powitał ją czułym, promiennym uśmiechem.

- Cześć, kochanie - odparł, mierząc taksującym spojrzeniem jej sylwetkę.

Wyglądała świetnie w dopasowanych dżinsach. - Zjedz śniadanie.

Usiadła obok niego, spoglądając wymownie na jedyną grzanekę, łyżkę jajecznicy i małą kielbaskę na dużym talerzu.

- To dla mnie? - spytała kpiąco. - A może zostawiłeś sobie tę porcyjkę na później?

Słyszając żartobliwą uwagę, natychmiast się rozpogodził. Oczy mu pojaśniały, wygładziły się zmarszczki na twarzy. Mrugnął porozumiewawczo.

- Bardzo ciężko pracuję - odparł z naciskiem. - Powinienem się dobrze odżywiać, więc zjadłem porządne śniadanie.

- Zgadza się, żarłoku - przytaknęła skwapliwie, przysuwając sobie talerz. -

Rzeczywiście porządne: swoje i moje.

Zachichotał cicho i dolał sobie kawy.

- Promieniejesz od samego rana. Muszę cię gdzieś ukryć, bo zaćmisz słońce.

- A ty się zachmurzyłeś. Czemu?

- Jestem zmartwiony - odparł szczerze. Postanowił, że od tej pory będzie jej mówić całą prawdę.

To ich powinno do siebie zbliżyć. - Marnie stoimy, a będzie jeszcze gorzej, gdy wyprzedam młode sztuki.

- Za drogo by nas kosztowało karmienie ich przez całą zimę - przypomniała.

- Ciągle zapominam, że znasz się na hodowli. - Jason uśmiechnął się smutno. - Mówiłem ci, że oczarowałaś moich znajomych z Montany? Kupili wszystko, co im zaoferowałem, bo moja żoneczka wychwalała ich metody hodowli.

- No, no! Słaba kobietka na coś się jednak przydała swemu panu i władcy, prawda? - Kate wymownie uniosła brwi.

- Masz ochotę na małą rodzinną awanturę? - odparł zaczepnie, ale oczy mu się

śmiały. - Ostrzegam, że może dojść do rękoczynów. Fajnie wyglądasz w tych dzinsach.

- Co mają moje dzinsy do rękoczynów? - zapytała, celując w niego widelcem.

- Chyba nie zamierzasz mnie obmacywać podczas tej rodzinnej awantury!

- Czemu nie? - rozmarzył się Jason. - Albo dam ci klapsa. Mógłbym cię też uszczypnąć. Pamiętasz, co się wczoraj ze mną działo? - Z jawnym zachwytem obserwował jej zarumienioną twarz. - Tego się nie da ukryć, kochanie, lecz pozwolę sobie zauważyć, że to nieodpowiednie miejsce i czas... na te sprawy.

Kate poczuła się zakłopotana jego uwagami. Nigdy ze sobą tak swobodnie nie rozmawiali. Kochali się do całkowitego zatracenia, jednak nie potrafili na ten temat żartować.

- Mów, co chcesz, a ja i tak wiem, że jestem dla ciebie ciężarem - powiedziała, starając się go wybadać.

Sięgnął po skórzane rękawice pobrudzone trawą i smarami. Trzepnął się nimi po muskularnym udzie.

- Trafiłaś w dziesiątkę, słoneczko. Dlatego rozwiodłem się z tobą i bez litości wyrzuciłem cię za drzwi - odparł pobłaźliwie.

Skonsternowana Kate uznała, że ten pogodny facet jest tylko sobowtórem jej męża. To nie może być Jason Everett Donovan, zamknięty w sobie ponurak i złołnik. Popatrzyła na niego z ukosa.

- Zdumiewasz mnie - wykrztusiła.

- Dobry znak - mruknął z tajemniczym uśmiechem, pochylił się i pocałował ją w usta. Potem z radością patrzył, jak Kate unosi się na krześle, spragniona kolejnego pocałunku.

- Jeśli naprawdę znowu chcesz spróbować swoich sił jako pani domu, może zorganizowalibyśmy przyjęcie w przyszłym tygodniu, zaraz po aukcji? Szwedzki stół, tylko hodowcy oraz ich znajomi. - Wargi mu drżały od tłumionego śmiechu. - Taka tam mała impreza. Załedwie stu pięćdziesięciu gości.

- Rzeczywiście skromniutki bankietek - szepnęła oszołomiona pocałunkiem. Ledwie była w stanie zebrać myśli. Jason pocałował ją ot tak, podczas zwykłej rozmowy. Najwyraźniej też miał ochotę na więcej.

- Mieszkamy w Teksasie, laleczko. Tutaj wszystko ma inny wymiar - przypomniał. - Jadę naprawić płot niedaleko Smith Bottoms. Dotrzymasz mi towarzystwa? Jak będzie?

Kate była pewna, że zachorowała, dostała gorączki i zupełnie straciła kontakt z rzeczywistością. Chwilo, trwaj, powtarzała w duchu.

- Zdecyduj się, kochanie. Nie zamierzam czekać na ciebie do południa. Czas nagli! - dodał kpiąco i znowu pochylił się nad nią. Odchrząknęła nerwowo, próbując zebrać myśli. Na litość boską, dlaczego jej szare komórki tak uporczywie odmawiały współpracy?

- Chyba... pojedę z tobą. Przecież jest sobota. - Logika tej wypowiedzi pozostawiała wiele do życzenia, ale decyzja została podjęta. Kate była z siebie dumna.

Gdy wsiedli razem do terenowego forda, miała wrażenie, że czas się cofnął. Czuła się tak samo, jak wówczas, gdy we dwoje jechali do lekarza, bo Jason rozwalił sobie ramię. Dziś dla odmiany to on gadał jak najęty. Opowiadał szczegółowo, czym się teraz zajmuje i co go czeka w najbliższej przyszłości, opisywał nowe metody hodowli, narzekał na wysokie koszty i krytykował błędne decyzje z taką swobodą, jakby codziennie o tym rozmawiali. Chyba rzeczywiście ktoś go jej podmienił. Ośmielił ją stopniowo i wkrótce omawiali wszystkie wspólne sprawy niczym stare, dobre małżeństwo... z tą różnicą, że w ich stadle takie dyskusje dotąd nie miały miejsca. Po raz pierwszy w życiu Jason rozmawiał z Kate jak równy z równym.

- Jesteś zamyślona - przerwał nagle swój wywód.

- Nie. Dlaczego tak sądzisz? Ja tylko... - Popatrzyła na niego i zaraz odwróciła wzrok. Serce biło jej coraz szybciej, coraz żywiej reagowało na bliskość Jasona. - Jestem szczęśliwa.

To wyznanie było dla niego oszałamiające jak najmiłsza pieśczoła.

- Ja też - odparł niespodziewanie. - Zawsze rozumieliśmy się w pół słowa.

Splotła dłonie na kolanach, a potem nerwowo przesunęła nimi po szwach spodni oraz biegnącym wzdłuż nich haftowanym wzorze.

- Dopóki się nie pobraliśmy.

Jason zawahał się na moment. Nie wiedział, od czego zacząć. Mieli przecież do omówienia tak wiele ważnych spraw.

- Wtedy przestaliśmy ze sobą rozmawiać - powiedział, spoglądając na jej usta i rozpięty kołnierzyk kraciastej bluzki. - Nie masz pojęcia, jak ze sobą walczyłem, żeby zachować dystans - wyznał niespodziewanie. - Miałaś rację, dopóki byliśmy jedynie przyjaciółmi, nie stanowiłaś dla mnie zagrożenia. Ale wystarczyło jedno śmielsze dotknięcie i moje starannie poukładane życie legło w gruzach.

- Moje również - przypomniała chłodno.

- Nie bądź taka nabzdyczona, kochanie. Źle mnie zrozumiałaś. Moje życie się rozpadło, bo odkryłem, że jest bezsensowne i zupełnie puste. Oszukiwałem siebie samego. Wmawiałem sobie, że nikogo nie potrzebuję, że mogę przejść przez życie samotnie. - Wzruszył ramionami. - Skończyło się to kompletną katastrofą, bo każdej nocy śniłem o tobie i cierpiałem męki jak jakiś potępieniec.

Trzymaj się, nakazała sobie w duchu Kate. Tylko bez pośpiechu i gwałtownych, nieprzemyślanych działań. W ich małżeństwie pośpiech nie jest wskazany.

Spojrzała na wyschniętą trawę, na łąki ciągnące się aż po horyzont. Tu i ówdzie leżały wielkie bele siana.

Zwierzęta skubały je leniwie.

- To rozumiały. Trochę nas poniosło, bo oboje mieliśmy skromne doświadczenie - odparła rzeczowo.

- A poza tym sam mówiłeś, że przez wiele miesięcy, a nawet lat, obywałeś się bez kobiet.

Jason uniósł brwi i spojrzał na nią pytająco spod szerokiego ronda mocno sfatygowanego kapelusza.

- Nadal upierasz się, że kierowało mną wyłącznie pożądanie?

Jason zatrzymał samochód na środku pastwiska i wyłączył silnik. Popatrzył na Kate, cierpliwie czekając na odpowiedź.

- Owszem, tak było na początku. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży, bardziej zależało ci na dziecku niż na mnie.

- Zależało mi na dziecku, ponieważ to było nasze dziecko - odparł z namysłem. - Nie chodziło wyłącznie o potomka, któremu mógłbym przekazać Diamentową Ostrogę.

- Sam mówiłeś...

Pochylił się nagle, cmoknął ją w usta i potarł nosem o jej nos.

- Kiedy się pobraliśmy, przestałaś analizować każde moje słowo i doszukiwać się ukrytych znaczeń, prawda? Każdą moją wypowiedź traktowałaś ze śmiertelną powagą i dosłownie - stwierdził.

- Naprawdę obawiałam się, że mnie znienawidziłeś - szepnęła.

- Fatalna pomyłka - westchnął z ustami przy jej wargach. - Pocałuj mnie.

- Najpierw ty. Panowie mają pierwszeństwo - odparła cicho, zdziwiona własną odwagą. Zachwycony Jason wybuchnął śmiechem.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem - mruknął.

Pocałunki im nie wystarczyły. Kilka minut później oboje mieli rozpięte koszule i zarumienione twarze.

Niewiele brakowało, żeby kochali się w samochodzie, ale Jason bardzo się pilnował. Tym razem żądza nie mogła zdominować ich związku. Na szczęście opamiętał się w samą porę.

- Przemyśl to, kochanie - mruknął do żony, która była trochę zawiedziona, a zarazem zadowolona z takiego obrotu spraw. Drżącymi palcami zapiął jej koszulę. Oczy mu błyszczały. - Sama widzisz, że pożądanie wcale nie jest dla mnie najważniejsze. Wolę, byś popatrzyła, jak sprawnie radzę sobie z naprawą płotu.

- Mruknął do niej porozumiewawczo, doprowadził się do porządku i uruchomił silnik.

Przez całe przedpołudnie Jason był przyjacielski i wyjątkowo pogodny. Kate siedziała na masce ford'a i przyglądała się, jak mąż reperuje ogrodzenie z kolczastego drutu, używając skomplikowanych narzędzi do naciągania, cięcia, skręcania... Był w doskonałym humorze i świetnie wyglądał.

- Zrobione. Patrz i podziwiał! - oznajmił w końcu i westchnął. Pozbierał narzędzia i wrzucił je do auta.

Tylne fotele zostały wymontowane, żeby zwiększyć jego ładowność. - Wracajmy do domu. Muszę pogadać z Sheilą o przygotowaniach do aukcji. To już w przyszłą sobotę.

- Pamiętaj, ja też chcę w tym uczestniczyć. - Widząc jego wahanie, uśmiechnęła się i dodała: - Wiem, że pod tym względem mam u ciebie fatalne notowania, ale moja ostatnia wpadka dotyczyła proznej kolacji.

Podczas aukcji nastrój jest swobodniejszy, a goście mniej dystyngowani. Chyba rozumiesz, że z takimi ludźmi łatwiej mi będzie znaleźć wspólny język - dodała kpiąco.

- Nienawidzę proznych kolacji - wyznał niespodziewanie. - Nie rób takich wielkich oczu. Źle się czuję w garniturze. Kiedy tylko nadarzy się sposobność, zdejmuję krawat i marynarkę, musiałaś to zauważyć.

Z powodzeniem udaję wytwornego dżentelmena, ale to nie mój styl. Blefuję, skarbie. Ludzie z towarzystwa dają się nabrać, tyle że ja cierpię katusze. Nie zapominaj, że własną pracą zrobiłem z Diamentowej Ostrogi kwitnącą posiadłość. Za życia ojca posiadłość mocno podupadła.

Kate dopiero teraz uświadomiła sobie, że to prawda.

Jason zawsze sprawiał wrażenie, jakby uwielbiał brylować na salonach.

Trudne początki budowania fortuny zupełnie wyleciały Kate z pamięci.

- Nie wspomniałeś nigdy, że wytworne przyjęcia są dla ciebie takie męczące.

- Ukrywałem przed tobą wiele rzeczy - odparł krótko, mrużąc oczy. - Teraz staram się to zmienić.

Nie zauważyłaś? Powierzyłem ci kilka najgłębiej skrywanych sekretów.

Owszem, odniosła takie wrażenie. To miło, że Jason je potwierdził.

Wyciągnęła rękę i z wahaniem dotknęła jego dłoni. Ucieszyła się, gdy natychmiast splótł ich palce i zacisnął je mocno.

- Czuję się winny z powodu Jamajki - wymamrotał niewyraźnie. Popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Straciłem głowę, a ty cierpiełaś. Wygląda na to, że zabiłem... - Odwrócił wzrok, a głos uwiązł mu w gardle.

Kate wstrzymała oddech. Gdy poroniła, była zaabsorbowana swoim bólem. W ogóle nie pomyślała, że pod maską gniewu i złości Jason ukrywa rozpacz i żal.

Łzy stanęły jej w oczach. Zeskoczyła na ziemię i objęła go z całej siły.

- To nie twoja wina - zapewniła z naciskiem. Czowała, że cały drży w jej ramionach.

- Zrzuciłem ją na ciebie, bo tak mi było łatwiej.

- Objął Kate i przywarł do niej całym ciałem. - Bardzo cię... - Zawahał się i przełknął ślinę. - Przepraszam, kochanie.

Kate rozplakała się. To był kamień milowy w burzliwej historii ich związku.

- Na miłość boską, przestań się mazać! - mruknął.

Zakłopotanie pokrywał udawaną złością. - Nie rycz, Kate!

Roześmiała się przez łzy. Czy on nie rozumie, że otwiera się przed nimi świetlana przyszłość? W porównaniu z dotychczasowym mrokiem ten blask był niemal oślepiający.

Odrzuciła głowę i popatrzyła na niego rozpromieniona. Westchnęła.

- Dobrze już, dobrze. Wystarczy na dziś tej demonstracji uczuć.

- Bogu dzięki! - odparł z wyraźną ulgą. Spojrzał w zapłakane oczy, a potem czule scałował łzy, dotykając ustami ciepłych powiek. - Wracajmy do domu.

Jeśli naprawdę chcesz pomóc mi w przygotowaniach do aukcji i bankietu, muszę punkt po punkcie wyjaśnić, czego od ciebie oczekuję.

- Wiesz, co mi się teraz marzy? Dla ułatwienia dodam, że możesz zgadywać

trzykrotnie. - Potarła nosem o jego nos.

Odsunął ją zdecydowanie, ale oczy mu się śmiały.

- Wykluczone.

Kokieteryjnie zamrugwała powiekami i przyglądała mu się uważnie, szukając słabego punktu.

- Kochanie, seks pozwala dwojgu ludziom wyrazić, co do siebie czują - tłumaczył mentorskim tonem - ale nie może stanowić fundamentu małżeństwa.

Zmarszczył brwi, szukając odpowiednich słów. Miał zamęt w głowie.

- Od początku postawiliśmy wszystko do góry nogami, teraz musimy to naprawić. Znasz mnie dość powierzchownie, bo nie dzieliłem z tobą swoich myśli i odczuć. Tym razem wszystko będzie inaczej. Właśnie to usiłuję dać ci do zrozumienia.

Kate w jednej chwili wypiękniała. Popatrzyła na niego z uśmiechem. Oczy jej błyszczały.

- Czy to oznacza, że będziemy się widywać częściej niż raz w tygodniu podczas kolacji?

- Między innymi - odparł, przesuwając ciepłymi dłońmi po jej ramionach. - A ja wreszcie przestanę żyć przeszłością.

- Jak się domyślam, czeka cię bardzo ważne i trudne zadanie - szepnęła i nagle spoważniała. Od razu domyślił się, do czego zmierza, i zmarszczył brwi.

- Nie.

- Jason...

- Nie!

Westchnęła bezradnie i z uwagą przyglądała się jego kraciastej koszuli.

- Dobrze, nie będę naciskać.

Była zawiedziona, że wielka zmiana na lepsze w jego charakterze i postępowaniu wcale nie oznacza gotowości do pojednania z matką. Neli Donovan miała swoje lata. Byłoby prawdziwą tragedią, gdyby nie zdążyła opowiedzieć synowi swojej wersji ich smutnej historii rodzinnej.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

Praca nad portretem Kate trwała dłużej, niż zakładał Gene. Dopiero kilka dni po Święcie Dziękczynienia obraz był gotowy.

Tego dnia Kate i Cherry wcześniej zjadły kolację i pojechały w odwiedziny do

Mary, a Gene zaciągnął Jasona do salonu, gdzie ustawił płótno na sztalugach.

Z uwagą obserwował twarz brata.

Jason zamarł w bezruchu. Wcześniej zapalił papierosa, ale całkiem o nim zapomniał. Dłoń opadła bezwładnie, a ciemne oczy patrzyły z tak intensywną zachłannością, że zażenowany Gene odwrócił wzrok.

Obraz przedstawiał Kate biegnącą przez łąkę pełną kwiatów o rozmaitych barwach i kształtach. Na horyzoncie majaczyły gęste zarośla. Wiatr rozwiewał liście oraz białą, koronkową suknię modelki. Długie, ciemne włosy opadały na ramiona, twarz ocieniał ażurowy kapelusz z szerokim rondem. Kate uśmiechała się promiennie. Dawniej zawsze była pogodna. Zielone oczy lśniły w owalnej, ożłoczonej opalenizną twarzy urzekającej pięknem.

- Malowałeś z pamięci? - W końcu Jason przerwał milczenie.

- Raczej tak - odparł cicho Gene. - Suknię i kapelusz miałem na fotografii z naszego ślubu. Kate pożyczyła je od Cherry. Początkowo odmówiła stanowczo z obawy, że je zniszczy, ale Cherry nalegała. I miała rację. Kate świetnie w tym wyglądała.

- Tak - przyznał z roztargnieniem Jason, nie odrywając wzroku od ślicznej twarzy na portrecie. Ta szelmowska minka... - Gene, a oczy? Też malowałeś z pamięci?

- Tak patrzyła na ciebie tego dnia, kiedy wzięliście ślub - wyjaśnił. Był świadomy, że odwołuje się do trudnych wspomnień, dlatego mówił cicho, z wahaniem w głosie. - Kiedy spojrzała na ciebie, nim ją pocałowałeś...

Jason gotów był zapłacić każdą sumę, byle tylko stać się właścicielem portretu żony. Dzięki dochodom ze sprzedaży bydła zapłacił bankowe odsetki, ale musiał już gromadzić środki na spłatę kolejnych. Mimo trudności finansowych zamierzał poprosić Gene'a, żeby zgodził się na płatność w ratach.

- Ile chcesz za ten obraz? Zapłacę każdą cenę.

- Sam ją wyznacz - odparł Gene. - Możesz go dostać w prezencie, jeżeli ci się podoba.

- Podoba? To za mało powiedziane. - Jason wybuchnął śmiechem. Zaciągnął się dymem z papierosa i ponownie znieruchomiał. Długo milczał, a potem westchnął głęboko, opanował się i stanął twarzą w twarz z bratem. - To wspaniały obraz. Teraz widzę, że jako portrecista zarobisz więcej niż ja jako hodowca bydła.

Trochę zawstydzony Gene poczerwieniał z radości.



Spodziewał się, że Jason pomruczy i rzuci kilka cierpkich uwag, nie oczekiwał takich pochwał.

- Dzięki, Jay - odparł.

- No dobra, młody. - Jason uśmiechnął się do niego. - Postawiłeś na swoim. Jesteś znakomitym malarzem. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Ale jej portret nie opuści tego domu. - Ruchem głowy wskazał ustawiony na sztalugach obraz. Należy do mnie.

- Kate również, prawda? - mruknął Gene.

- O Boże, mam nadzieję, że tak - westchnął Jason z dziwną desperacją. - Właściwie zaczynamy wszystko od nowa.

- Szybciej się dogadacie, jeśli będziesz z nią sypiał - podpowiedział Gene i uśmiechnął się kpiąco.

- Opowiedz mi, kogo malujesz dla pani Drake - poprosił Jason.

- Zmieniasz temat.

- Co oznacza, że o tamym nie chcę rozmawiać.

- Odwrócił się plecami. - Śmiało, zdradź mi tajemnicę. Kogo chce sportretować pani Drake?

- Najmłodszego wnuka - westchnął Gene. - Zrobiłem już wstępne szkice. Bardzo jej się spodobały.

Miła osoba. Wiesz, że uczy Kate, jak urządzać eleganckie przyjęcia?

- Proszę? - Jason uniósł brwi.

- Kate sądziła, że wstydzisz się jej, dlatego postanowiła przyswoić sobie wiedzę na temat dobrych manier i salonowego życia. Pani Drake została jej nauczycielką. Kate zapowiada, że powali cię na kolana, gdy w czasie świąt zorganizuje prośzoną kolację dla pozostałych biznesmenów z twojej listy.

- Mówiłem jej, żeby sobie z tym dała spokój, bo wcale się jej nie wstydzę.

- W takim razie czeka cię niespodzianka. Kate jest nieprzewidywalna.

- Nie musisz mi tego mówić. - Jason z rozrzewnieniem przyglądał się umieszczonemu na sztalugach portretowi. - Boże, jaka ona piękna - dodał półgłosem.

- Słuszna uwaga - przytaknął cicho Gene, z uśmiechem spoglądając na swoje dzieło. - Kiedy ją malowałem, oczekiwała dziecka, jak teraz moja Cherry.

- Wybraliście już imię? - zapytał Jason, starając się ukryć gorycz niespełnionego ojcostwa.

- Nawet kilka. Cherry wydała mnóstwo pieniędzy na ubranka, łóżeczko oraz

inne rzeczy. - Gene obrzucił Jasona badawczym spojrzeniem. - Wiem, że ta rozmowa jest dla ciebie bolesna, więc zmienmy temat. To kolejny powód, dla którego Cherry i ja przed Gwiazdką chcemy się przenieść do własnego domu. Dla ciebie i Kate będzie lepiej, jeśli na pewien czas zostanieie sami. Jasne, że Sheila i tak stale się tu kręci, ale to co innego.

Ogarnięty smutkiem Jason odparł krótko:

- Już przeboleiałem tamtą stratę. Nie ma powodu, żebyście kupowali dom...

- Ale my tego chcemy! - zapewnił Gene. - Wsunął ręce w kieszenie i z uśmiechem popatrzył na brata.

- Posłuchaj, będę musiał regularnie płacić domowe rachunki, a to mnie zmobilizuje do systematycznej pracy i zarabiania pieniędzy. Muszę utrzymać Cherry, wkrótce pojawi się dziecko. Jestem odpowiedzialny za rodzinę. Sam widzisz, że w ostatecznym rachunku nasza decyzja wszystkim wyjdzie na dobre.

- Gdybyś potrzebował pomocy, wiesz, gdzie mnie szukać - powiedział Jason.

- Jasne. Byłeś, jesteś i będziesz dla mnie prawdziwą opoką. Zawsze mnie chroniłeś. - Gene spochmurniał. - W dzieciństwie zbierałeś za mnie cięgi, kiedy ojciec był pijany. Nie myśl, że zapomniałem, jak się dla mnie poświęcałeś.

Jason nie wiedział, gdzie podziać oczy. Takie sytuacje go przerastały i wytrącały z równowagi. Odsunął się i burknął opryskliwie:

- Daj spokój, zaraz się rozplączę.

Gene nie miał pojęcia, że Jason nadrabia miną, ale naprawdę jest szczerze wzruszony, dlatego uznał tę uwagę za przejaw kostycznego poczucia humoru brata.

- Dobra - mruknął z wymuszonym uśmiechem. - Ale pamiętaj, że jakby co, skoczę za tobą w ogień.

- U mnie również masz to jak w banku - zapewnił krótko Jason. - Możemy zmienić temat? Ile chcesz za portret?

Gene westchnął ukradkiem. Jason nikomu poza Kate nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Ciekawe, czy naprawdę udało jej się skruszyć mur, którym się odgradził od ludzi, i zdobyć jego zaufanie. Jeśli nie uda jej się dotrzeć do Jasona, ich małżeństwo zakończy się katastrofą.

Gdy omówili wszystkie kwestie dotyczące obrazu, Gene powrócił do sprawy, która od kilku dni leżała mu na sercu.

- Jay, pamiętasz chyba, że niedawno prosiłeś mnie, żebym przyniósł ci z gabinetu wydruki notowań giełdowych. Leżały w szufladzie biurka.

- Zgadza się. - Jason popatrzył na brata. - Dlaczego o tym wspominasz?

Gene zawahał się, bo zamierzał dotknąć bolesnego problemu.

- Widziałem list.

- Porzuciła nas - odparł z naciskiem Jason. Spojrzenie miał wrogie i zimne. - Odeszła i zostawiła synów na pastwę okrutnego pijaka, który nie szczędził nam razów i upokorzeń. Potrafisz jej wybaczyć? Bo ja nie. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

- W takim razie dlaczego zachowałeś list?

Jason nienawidził pytań, na które nie miał gotowej odpowiedzi. Bez słowa, bez żadnego gestu odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Zamyślony Gene odprowadził go wzrokiem. Przeczucie podpowiadało mu, że skoro Jason przyznał nareszcie, jak bardzo czuje się związany z Kate, stopniowo jeszcze bardziej się otworzy. Złagodnieje i stanie się bardziej wyrozumiały wobec cudzych słabości. Do tej pory nie tolerował błędów i potknięć - ani własnych, ani cudzych. Bez wątplenia pragnął Kate, jednak gdyby ją szczerze pokochał, zapewne zmieniłby się pod jej wpływem na lepsze. Gene obiecał sobie, że sam pojedzie do zamieszkałej w Arizonie matki, jeśli brat pozostanie nieugięty.

Na razie nie tracił nadziei. Skoro Jason ulegał wpływom Kate, wystarczyło, by tylko wskazała mu właściwą drogę.

Kate zobaczyła swój portret tego samego wieczoru, gdy po powrocie od matki zajrzała do salonu. Na chwilę wstrzymała oddech.

- O Boże! To naprawdę ja? - krzyknęła z niedowierzaniem.

- Nie da się ukryć - odparła Cherry. - Nie marudź, tylko przyznaj, że mój mąż to świetny portrecista.

- Piękny obraz, ale jestem na nim ładniejsza niż w rzeczywistości - westchnęła Kate i uśmiechnęła się do Cherry. - No, no! Gene będzie sławny, a wtedy ja zacznę się chwalić, że znałam was, kiedy klepaliście biedę i mieszkaliście w nędznym domku.

- A skoro o tym mowa - wpadł jej w słowo Gene, mrugając porozumiewawczo do Cherry - wyprowadzamy się w sobotę. - Mamy już własny domek, no i kredyt do spłacenia.

- Będę za wami tęskniła - odparła szczerze Kate.

- W takim razie wpadaj, kiedy tylko zechcesz - odparła Cherry. - Zamieszkamy niedaleko.

- Świetnie! Będę was często odwiedzać.

Przeprowadzka Cherry i Gene'a wprowadziła Kate w stan lekkiej melancholii,

lecz wkrótce humor jej się poprawił, bo podczas jesiennej aukcji oraz bankietu stanęła na wysokości zadania i z wielkim talentem odegrała swoją rolę. Okazała się idealną panią domu. Z panami rozmawiała o hodowli, z ich żonami o najnowszych trendach w modzie. Jason nie szczędził jej pochwał i był naprawdę dumny. Wieczorem, leżąc w łóżku, z radością wspominała udany dzień. Niestety, nadal sypiała sama. Drzwi pokoju gościnnego, dokąd przeniósł się Jason, były stale zamknięte. Kate miała dość długich, samotnych nocy i obiecywała sobie, że wkrótce zapyta Jasona, dlaczego nie chce z nią być.

W miarę jak zbliżały się święta, coraz bardziej pochmurniała. Chociaż zdawała sobie sprawę z bezsensu tego typu rozmyślań, zastanawiała się czasami, jak wyglądałoby ich życie, gdyby nie poroniła. Trudno było uwolnić się od tych obsesyjnych myśli, zwłaszcza że ból po stracie dziecka wcale nie osłabł.

Pewnej nocy była tak przygnębiona, że wybuchnęła płaczem. Szlochała rozpaczliwie. Nagle usłyszała cichy szmer otwieranych drzwi. Światło z korytarza wpadło do sypialni.

- Wydawało mi się, że płaczesz - powiedział Jason, stając na progu. - Właściwie nie powinienem cię usłyszeć przez zamknięte drzwi, a jednak...

Wydawał się zmęczony. Był w garniturze, bo prosto z nowego domu Cherry i Gene'a pojechał na ważne biznesowe spotkanie. Nawet nie rozluźnił krawata. Patrząc na niego zażawionymi oczyma, Kate mimo woli pomyślała, że jej mąż to bardzo przystojny mężczyzna.

Wszedł do pokoju i stanął przy łóżku.

- Co się stało, kochanie? - zapytał czule.

- Myślałam o naszym maleństwie - szepnęła i łzy znowu zaczęły spływać jej po policzkach. Wyciągnęła do niego ramiona jak dziecko wystraszone jakimś nocnym koszmarem.

Jason nie wahał się ani przez moment. Pochylił się, odrzucił kołdrę, wziął Kate na ręce, posadził na swoich kolanach i zaczął czule kołysać.

- Cicho, skarbie - szeptał jej do ucha. - Do diabła, powinienem być wtedy z tobą w Atlancie. Jak mogłem zostawić cię samą?

- Ty również cierpiełaś. Wszystko rozumiem - szepnęła łamiącym się głosem.

Z goryczą pomyślał, że Kate zawsze próbuje usprawiedliwić zachowanie innych. W przeciwieństwie do niego była życzliwa ludziom i wyrozumiała.

- Powinnaś się dobrze wyspać - namawiał przyciszonym głosem. - U Cherry i

Gene'a zobaczyłaś meble do dzieciennego pokoju. Wróciły bolesne wspomnienia i dlatego się rozkleiłaś.

- Chyba masz rację - westchnęła, tuląc się do niego.

Gdy objął ją mocniej, wsunęła mu dłoń pod marynarkę, a drugą poszukała jego ręki i spłotła palce.

- Chcesz wyjechać na Boże Narodzenie czy wolisz zostać w domu? - zapytał.

- Finansowo nie stoimy najlepiej, więc powinniśmy oszczędzać. Lepiej zostanemy. - Pomięła milczeniem fakt, że nie chce tracić czasu, ponieważ ostro wzięła się do pracy nad nową kolekcją. Teraz liczył się każdy grosz. Im większą kwotę zgromadzi, tym skuteczniej będzie mogła pomóc mężowi.

- Rzucisz mnie, jeśli zbankrutuję?

- Ty głupku! - szepnęła pobłażliwie. - Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Popatrzył na Kate i dopiero teraz spostrzegł, że jest ubrana w cieniutką nocną koszulę.

- Taki przezroczysty materiał... Nie jest ci za chłodno? - spytał niepewnie.

- Jestem zbyt oziębiała, żeby cokolwiek odczuwać.

- Przytuliła twarz do jego szyi. - Czuję się samotna w wielkim łóżku i mam tego serdecznie dość.

- Trzeba było przyjść i powiedzieć mi o tym. - Popatrzył jej w oczy. - Twierdzisz, że jestem skryty i zamknięty w sobie, ale sama też niechętnie się zwierzasz.

- Powiedziałaś, że musimy się lepiej poznać, nim znów zaczniemy razem sypiać.

- Wydawało mi się... Przecież sama tego chciałaś - odparł zbity z tropu. - Kiedy się pokłóciliśmy, usłyszałem od ciebie, że dzieci powinny być owocem miłości, a nie żądz.

- Czasami żałuję, że nie potrafisz czytać w moich myślach - mruknęła, wysuwając się z jego objęć.

Wstała, podeszła do okna i długo przez nie wyglądała.

- Wydaje ci się, że wiesz, czego pragnę, i chcesz, żebym się tym zadowoliła. Masz rację. Nadal sądzę, że pożądanie to nie jest wystarczający powód do płodzenia dzieci, ale nasze małżeństwo zostało poczęte inaczej.

Jason nie był pewny, czy dobrze słyszy. Wstał i przyglądał się prostym, opalonym plecami Kate. Nocna koszula była nie tylko cieniutka, lecz także mocno

wydekoltowana, zwłaszcza z tyłu.

- Pragnęłaś mnie... - zaczął cicho.

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy. Stała wyprostowana, z wysoko podniesioną głową.

- Kochałam cię - poprawiła, spoglądając na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Słucham? - Jason znieruchomiał.

- Kochałam cię. Nadal cię Kocham. Zawsze będę cię kochała. Do śmierci - szepnęła, zrzucając maskę obojętności. - Bez końca. Kocham cię od początku naszej znajomości. - Roześmiała się gorzko. - Łaziłam za tobą jak zadurzona nastolatka. Sam mnie tak nazwał. Daremnie próbowałam zasłużyć na twoją miłość, bo ty...

Zamknął jej usta pocałunkiem i objął ją mocno.

Wargi miała słone od łez, drżała w jego ramionach.

Gdy przyłgnął do niej całym ciałem, przestała myśleć, a wszelkie wątpliwości rozwiały się jak dym.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

Wyznanie Kate podziało na Jasona jak najsilniejszy afrodyzjak. Kochała go i on też ją kochał, chociaż nie potrafił wyrazić tego słowami. Jednak mógł pokazać jej w inny sposób, jak silne i głębokie jest jego uczucie.

Kiedy popatrzył na nią z uwielbieniem, poczuła się jak uosobienie triumfującej kobiecości. Podniecona jego zachwyconym spojrzeniem, powoli zdjęła z ramion nocną koszulę, która zsunęła się po biodrach i udach aż do stóp. Jason wziął Kate na rękę i ostrożnie ułożył na pościeli. Leżała nieruchomo, czekając, aż zdejmie ubranie.

Kochali się tak długo, że oboje zapomnieli poczucie czasu. Świat kilkakrotnie eksplodował wokół nich kalejdoskopem tysiąca barw. Gdy całkiem opadli z sił, odpoczywali, leżąc nieruchomo w ciasnym uścisku.

Potem zapadli w sen.

Kate obudziła się o świcie. Promienie porannego słońca wpadały do pokoju, zaglądając jej w oczy. Rozejrzała się, szukając wzrokiem Jasona, ale nie było go w pobliżu. Usiadła na łóżku, trochę obolała po wczorajszych uniesieniach, z czułością popatrzyła na sąsiednią poduszkę i pocałowała ją czule.

- Szkoda, że mnie tam nie ma. Dużo tracę - powiedział Jason, stając w drzwiach łazienki. Wybuchnął śmiechem, a ona się zarumieniła. Był w spodniach i butach. Na jego obnażonym torsie zobaczyła ślady swoich paznokci i zębów.

- Dzień dobry - powiedziała nieśmiało.

- Po takiej nocy musi być dobry. - Usiadł na posłaniu, odrzucił kołdrę i wziął Kate na kolana. - Teraz się przywitamy - szepnął, całując ją w usta.

- Przez chwilę myślałam, że to był tylko sen - wyznała cicho. - Bałam się otworzyć oczy.

- Szczerze mówiąc, czułem się tak samo - odparł przyciszonym głosem. Jego spojrzenie było jak najczulsza pieszczota. - Przysięgam, że gdyby to był tylko sen, chybabym się utopił.

- Bałam się, że nasze małżeństwo pozostanie czysto formalnym związkiem i już nigdy nie zbliżymy się do siebie - wyznała zamyślona.

- Tylko tobie pozwoliłem tak się zbliżyć, i to pod każdym względem. Innych trzymam na dystans.

Z uśmiechem głąskała jego szyję, ramiona, tors i brzuch.

- Skoro dotarłam tak daleko, czy mogę zostać na zawsze? - spytała na poły żartobliwie, choć miała poważną minę.

- Chcesz powiedzieć, że powinniśmy zachowywać się jak przykładni małżonkowie i dzielić łóżko?

- I mieć dzieci? - dodała pytająco. - Ja w każdym razie bym chciała.

- Kate... a twoja praca? Te wszystkie pokazy, tygodnie mody? - Po chwili wahania znalazł wyjście.

- Będę ci towarzyszył. Nie puszczę cię samej. Powinienem się tobą opiekować.

- Jeśli zdecydujemy się na dziecko, nie zamierzam ryzykować, choćby to miało oznaczać dziewięćmiesięczne leżenie w łóżku - odparła spokojnie.

- Nie przesadzaj - sprzeciwił się Jason. - Masz wielki talent. Musisz go rozwijać. Bardzo tego pragnę.

- Przestałeś być zazdrosny o moja pracę! - Przyglądała mu się badawczo.

- Powtarzałem ci raz po raz, że czuję się zagrożony, bo pracujesz, ale nie mówiłem, dlaczego tak było. To bardzo proste, Kate. Chciałem mieć pewność, że jestem dla ciebie najważniejszy... że jestem kochany. No i teraz wiem. To mi wystarczy. Nie będzie już awantur o twoją pracę, bo odzyskałem poczucie bezpieczeństwa.

- Bardzo cię kocham - powiedziała, z całej siły ściskając go za szyję.

- Wiem - odparł chełpliwie. - Powiedziałaś mi o tym przed kilkoma godzinami. - Westchnął i pogłaskał ją po policzku. - Idziemy na śniadanie? Potem

muszę jechać do banku. Spróbuję ich przekonać, żeby odstąpili od licytacji Diamentowej Ostrogi.

- Przecież aukcja przyniosła spory dochód. - Kate znieruchomiała w jego ramionach. - Zapłaciłeś wszystkie odsetki.

- Tak, ale mam też drugi kredyt wzięty pod zastaw domu i gruntu. Wszystko wydałem na zakup rasowego bydła. - Popatrzył w jej smutne oczy i dodał: - Kate, nie dbam o to, czy uda się odroczyć płatności. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, Diamentowa Ostroga jest na drugim miejscu. Nawet jeśli teraz stracę dom i ziemię i tak będę najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

Kate odetchnęła z ulgą. Jason jej nie kochał, ale z pewnością mu na niej zależało, skoro zdobył się na takie wyznanie. Diamentowa Ostroga była dotąd całym jego życiem. Uśmiechnęła się, poruszona tymi słowami.

- To wyjątkowa chwila w moim życiu. Nie spodziewałam się usłyszeć takiego wyznania.

- Mówiłem szczerze. Naprawdę tak myślę. - Pocałował ją czule. - Chodźmy na dół, trzeba coś zjeść.

Potem jadę do miasta, a ty do pracy, kochanie. - Uśmiechnął się szeroko. - Jeśli przyjdzie mi sprzedać ostatnią koszulę, będziesz nas utrzymywać.

- Bardzo chętnie!

- Żartowałem - odparł, dotykając palcem jej ust.

- Nie ma mowy. Jestem głową rodziny i muszę zarabiać na życie. Moja duma strasznie by ucierpiała, gdyby było inaczej.

- Chciałam tylko pomóc - odparła zakłopotana.

- Wiem, ale nie skorzystam z propozycji. Ubierz się, bezwstydna kokietko. - Położył ją na wielkim łóżku. - Masz piękne ciało. Marsz do łazienki! Nie mogę zbyt długo na ciebie patrzeć, bo tracę głowę.

Roześmiała się uradowana. Ich małżeństwo rozkwitało. Ciemność została za nimi. Żyli teraz w blasku prawdziwego szczęścia.

Jason znalazł koszulę oraz marynarkę i krawat. Były okropnie pogniecione.

- Muszę włożyć inny garnitur. Ten wygląda okropnie. Zobaczymy się na dole, pani Donovan.

Gdy wyszedł, zamknęła się w łazience. Podczas kąpieli starannie przeanalizowała sytuację. Diamentowa Ostroga stała się jej domem. Tu powinny dorastać dzieci, które chciała urodzić Jasonowi. Nie ma mowy, żeby zasilili szeregi



bezdolnych tylko dlatego, że Jason nie zamierzał narażać na szwank swej męskiej dumy. Kate miała na koncie dość pieniędzy, żeby spłacić zobowiązania ciężące na hipotece posiadłości. W banku poprosi o dyskrecję, a gdy jej małżeństwo okrzepnie, wyzna Jasonowi całą prawdę. Pewnie się trochę poawanturuje, ale co z tego? Będzie już po wszystkim.

Dyrektor banku był dobrym znajomym jej rodziców.

Gdyby udało się odpowiednio przedstawić sprawę, mógłby na przykład powiedzieć, że jeden z pakietów akcji stanowiących zabezpieczenie kredytu Jasona przyniósł bardzo wysokie zyski. W ten sposób udałoby się zatrzeć ślady i nikt by się nie dowiedział, że Kate dokonała przelewu ze swego konta.

Jason był już na dole, gdy zbiegła po schodach ubrana w dżinsy i top ozdobiony haftem. Włożył ciemnoszary garnitur, ale z kieszonki wystawał róg czerwonej chusteczki. Wybrał też krawat w podobnym odcieniu.

Wyglądał bardzo wytwornie.

- No, no, ależ pan dziś elegancki - zagadnęła z uśmiechem, siadając obok niego przy długim stole.

- Przed chwilą powiedziałam temu panu to samo - oznajmiła Sheila, stawiając na stole grzanki, jajecznicę, kiełbaski i smażony bekon. - Nasza Kate dzisiaj wesolutka jak szczygiełek. Wypisz, wymaluj panna młoda świeżo po ślubie. Łóżko Jasona nieruszone. Nic dziwnego, że człowiek robi się podejrzliwy.

Kate spłonęła rumieńcem, Jason też niespodziewanie poczerwieniał. Rzucił Sheili mordercze spojrzenie.

- Chyba rzucę w ciebie dzbankiem do kawy - ostrzegł.

- Planujesz napad na swoją kucharkę! - biadoliła Sheila, zakładając ramiona pod imponującym biustem.

- Znieważasz bezbroną starowinę, która wstała o świcie, żeby zaszlachtować wielką świnię i przerobić ją na pyszne kiełbaski! Podły niewdzięczniku!

- Nie bujaj. W pojedynkę nie uporałabyś się z taką robotą. - Jason rzucił jej drwiące spojrzenie.

- I tak się namęczyłam. - Sheila wzruszyła ramionami. - Cierpię na artretyzm, a musiałam wyciągać z lodówki mięso zamrożone na kość - odparła rzeczowo i uśmiechnęła się. - Ale mam talent aktorski, prawda?

Jaka siła wyrazu! Po prostu zwala z nóg!

- Niech cię diabli! Siadaj z nami i jedz śniadanie.

- Sięgnął po filiżankę z kawą i uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie mogę - odparła, zdejmując fartuch. - Umówiłam się z sąsiadkami. Zima za pasem, a człowiek nie ma co włożyć na grzbiet.

- Aha. W takim razie na obiad będzie zimna pieczeń. - Jason westchnął boleśnie.

- Zimna pieczeń się skończyła - oznajmiła Sheila.

- Zaproś Kate do restauracji.

- Ona ma pół godziny na zjedzenie obiadu, ty cwana stręczycielko - mruknął Jason.

- Mógłby zjeść w waszej stołówce, prawda? - Sheila nie dawała za wygraną.

- Oczywiście, że mógłbym! - odparł zrezygowany Jason. - Sam na to wpadłem i właśnie miałem zaproponować...

- Jaki milusi! - przerwała Sheila i zaczęła chichotać. Po chwili dodała z komiczną powagą: - Wracając z zakupów, upoluję coś na steki dla naszego pana i władcy. Zjemy gorącą kolację, wasza dostojność. - Sheila wdzięcznie dygnęła, a Jason chwycił widelec i udawał, że zamierza ją dźgnąć. Rozchichotana gospodyni umknęła z zawrotną szybkością. Kate nie podejrzewała jej o taką zwinność.

- Ty dzikusie! - skarciła Jasona.

- Nic bym jej nie zrobił - obruszył się, dotknięty do żywego. - Jestem uosobieniem cierpliwości. Od tylu lat gra mi na nerwach, a przecież jej nie ukatrupiłem.

- Tak, tak, znam tę twoją cierpliwość - powiedziała z szelmowskim uśmiechem.

- O której zjemy ten obiad? - zapytał, wzruszając ramionami.

- Mam przerwę o dwunastej trzydzieści, a dziewczyny wychodzą o pierwszej. Cmoknął ją w usta. Miał to być zwykły pożegnalny całus, ale sytuacja błyskawicznie wymknęła się spod kontroli. Jason zastanawiał się, czy nie można by odłożyć spotkania w banku. Wolny dzień dobrze by zrobił im obojgu. Sheila lada chwila wyjdzie z domu...

Wkrótce jednak odezwało się w nim wrodzone poczucie obowiązku. Trzeba jechać do banku i walczyć o rodzową posiadłość. Dla Kate, dla siebie, dla dzieci, które przyjdą na świat. Teraz miał dla kogo żyć. Nagle spoważniał i popatrzył w zielone oczy.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem na Jamajce? Nadal uważam, że spośród

wszystkich ludzi ty jedna mnie kochasz.

- Och, nie mów tak! - Rozczulona przytuliła do piersi jego głowę. - Ojciec miał dla ciebie wiele ciepłych uczuć, tylko nie potrafił ich okazać. Matka z pewnością też cię kochała.

- Czyżby? - Odsunął się, a oczy pociemniały mu ze złości. - Podła egoistka! Zostawiła nas z tym szaleńcem! Uciekła. Widziałem, jak za nią biegł, próbował zatrzymać... - Jason urwał w pół słowa. Miał wtedy piętnaście lat. Doskonale pamiętał, co wtedy zobaczył, ale nie chciał do tego wracać.

- Po tylu latach nadal nie możesz darować ojcu, że pił, a matce - że odeszła. - Kate spojrzała mu w oczy. - Chyba nigdy nie próbowałaś zrozumieć ich punktu widzenia. Mam rację? - zapytała cicho. - Nie złość się na mnie i nie krzycz - uprzedziła jego ewentualne protesty. - Zrozum, ludzie nie są doskonali. Popełniają wiele błędów. Założyłeś, że ty będziesz idealny, pozbawiony wszelkich słabości. Boisz się życiowych pomyłek, bo ich konsekwencje mogą być równie doniosłe, jak w przypadku twoich rodziców. Ale tak się składa, że wszyscy popełniamy błędy. Jesteśmy niedoskonali. Człowiek ma prawo do pomyłki, ale powinien zawsze próbować naprawić swój błąd. Twój ojciec był słabym człowiekiem, matka też... na swój sposób.

To się zdarza.

- Nienawidzę słabości - odparł cicho. - Słabego łatwiej skrzywdzić.

Z uśmiechem przytuliła czoło do jego czoła.

- Przy mnie jesteś bezpieczny. Nie zrobię ci krzywdy. - Pocałowała go w usta.

- Za bardzo cię kocham.

- Kate... - Z rozpaczą zajrzał jej w oczy. - Na początku moi rodzice też się kochali.

Zamiast odpowiedzieć znów go pocałowała, rozkoszując się bliskością, szczerym wyznaniem, skwapliwym przyzwoleniem na łagodną pieśczołość. Delikatnie przygryzła mu wargę i powtórzyła z uśmiechem:

- Kocham cię. Rób, co chcesz, ale i tak nie odejdę.

Choćbyś zachowywał się skandalicznie, będę przy tobie, pomogę ci przetrwać złe chwile i wyjść na prostą.

Czy teraz mniej się boisz?

- Trudno powiedzieć - odparł, wzdychając bezradnie.

Znowu próbował ukryć się w swojej skorupie, ale to chwilowe wycofanie nie

zmartwiło Kate. Była pewna, że już nigdy nie zejda z dobrej drogi, a Jason kiedyś szczerze ją pokocha.

- Jason, moim zdaniem byłoby dla ciebie z korzyścią, gdybyś pojechał do matki - przekonywała, starannie dobierając słowa. Po namyśle dodała śmieiej: - Kiedy umrze, będzie za późno. Powinieneś zadać jej wszystkie pytania, których nie postawiłeś ojcu. Przemyśl to.

Jason długo siedział bez ruchu. W końcu odsunął się, wstał i drżącymi rękami zapalił papierosa.

- Nie chcę jej widzieć.

- Czemu? Obawiasz się tego, co mógłbyś od niej usłyszeć?

- Boję się, że skrucę jej kark - rzucił oschle.

W tej chwili wyglądał na człowieka gotowego popełnić morderstwo.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

Jason zjawił się w zakładowej stołówce punktualnie o dwunastej trzydzieści. Zmienił się na twarzy. Zamiast szczęśliwego człowieka pełnego nadziei na przyszłość Kate ujrzała milczącego ponuraka. Próbował się uśmiechnąć, gdy podeszła niosąc tacę z kanapkami i kawą.

- Nie udało się? - spytała przyciszonym głosem i dotknęła jego ręki.

- Jak zwykle mnie przejrzałaś. Zbyt łatwo ci to przychodzi.

Czasami niepokoił się, bo miał wrażenie, że Kate czyta w jego myślach i wszystko o nim wie. Znała także jego starannie ukrywane słabości. Czy posunie się kiedykolwiek do tego, żeby wykorzystać tę wiedzę przeciwko niemu? Na razie chyba nie musiał się o to martwić, ale przykład jego rodziców dowodził, że w małżeństwie bywa rozmaicie.

- Czemu tak dziwnie patrzysz? Tusz mi się rozmazał? - zapytała.

- Wyglądasz ślicznie. Mnie się zawsze podobasz - odparł wymijająco. - Kate, bank odmówił. Nie odłożą terminu spłaty.

- Bardzo mi przykro. - Mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Są inne możliwości?

- Tak - odparł cierpko. - Licytacja.

- To pewne?

- Nie mogę nawet spłacić odsetek, a co dopiero mówić o ratach kredytu.

Musiałbym sprzedać wszystkie młode sztuki, co oznacza koniec hodowli. Polecę do

Houston, żeby pogadać ze znajomymi. Może uzyskam pożyczkę na korzystnych warunkach. Stamtąd wybieram się do Oklahomy i Montany. To oznacza, że przed świętami będę stale w rozjazdach, ale nie ma innego wyjścia.

- Mogę ci towarzyszyć? - spytała z nadzieją.

- Przez kilka tygodni muszę skupić się wyłącznie na interesach - odparł, uśmiechając się porozumiewawczo. - Jesteś zła?

- Mówi się trudno. Kiedy wylatujesz? - Zrobiła smutną minkę i położyła głowę na jego ramieniu.

- Pierwszym samolotem - odparł. - Co wieczór będę do ciebie dzwonić, ale uprzedzam, że ta podróż może potrwać nawet trzy tygodnie. Z drugiej strony jednak warto się poświęcić, bo jeśli znajdę inwestorów, zachowamy ranczo i wkrótce wyjdziemy na prostą.

- Pamiętaj, że cały mój kapitał jest do twojej dyspozycji. Mam prawie trzydzieści tysięcy...

- Nie. - Położył jej palec na ustach. Ostatnio zmienił się nie do poznania, ale wciąż nie potrafił wziąć pieniędzy od kobiety, nawet od własnej żony. Duma mu na to nie pozwalała.

Zjedli kanapki, wypili kawę, a potem Kate odprowadziła go do mercedesa, gdzie całowali się namiętnie, do utraty tchu.

- Jesteś cudowna, kochanie - szepnął, gdy się żegnali. - Będę strasznie tęsknić.

- Ja również. Obiecałeś codziennie dzwonić...

- I dotrzymam słowa. Poproś Mary, żeby się do nas przeniosła na parę tygodni.

- Mama odrabia towarzyskie zaległości. Ma nowych znajomych i codziennie gdzieś wychodzi. Biega na te swoje imprezy jak nastolatka. - Kate westchnęła ciężko. - Chwilami mam wrażenie, że przedkłada znajomych nad rodzoną córkę, choć codziennie widujemy się w pracy.

- Moim zdaniem nie chce się narzucać i czeka na twoją inicjatywę - tłumaczył pobłażliwie Jason.

- Chyba masz rację. - Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. - Tylko nie oglądaj się za dziewczynami.

- W ogóle ich nie dostrzegam, kochanie. Świata poza tobą nie widzę. - Zachichotał i dotknął palcem jej nosa. - Jestem zły, że zostawiam cię samą, ty mała kokietko. Siedź w domu i nie włócz się po knajpach, dobrze?

Zgodnie z obietnicą Kate całe dwa tygodnie przesiedziała w domu, ale gdy

otrzymała honorarium za nowe projekty, natychmiast umówiła się na rozmowę z dyrektorem banku, który udzielił Jasonowi kredytu.

Wszystkie swoje oszczędności przeznaczyła na ratowanie Diamentowej Ostrogi. Zastrzegła sobie anonimowość, ale przeczuwała, że Jason nie spocznie, póki nie ustali, kto spłacił należności.

Pod jego nieobecność czas dłużył jej się okropnie, ale miała o czym myśleć. Nie czuła się dobrze i zaczynała podejrzewać, że jest w ciąży. Uznała jednak, że jeszcze za wcześnie na wizytę u doktora Harrisa.

Największą radość sprawiały jej wieczorne telefony od Jasona. Umyślnie czekali, aż Sheila położy się spać, bo chwilami rumieniłyby się, słysząc, o czym rozmawiają. Wspominali, prawili sobie czułe słówka, przekomarzali się, a czasami tylko wzdychali. Jason co wieczór porywał żonę do krainy erotycznych fantazji.

W końcu oznajmił Kate, że wraca do domu. Red Barton zawiózł ją na lotnisko. Od razu wypatrzyła męża w tłumie pasażerów. Podbiegła roześmiana i rzuciła mu się na szyję. Zasypał jej twarz pocałunkami, a następnie zaczął opowiadać, co osiągnął w czasie długiej podróży.

- Nie można powiedzieć, że to koniec naszych problemów, ale inwestycje kapitałowe poczynione przez moich wspólników pozwolą nam przetrwać co najmniej pół roku. Licytacja odroczone. Do tego czasu zgodnie z planem zamierzam maksymalnie powiększyć hodowlę, a co za tym idzie, także zyski ze sprzedaży przychówku. Myślę, że będzie dobrze.

Kate zaczęła żałować, że wpłaciła na jego konto cały swój kapitał. Zanadto się pospieszyła i teraz Jason będzie wściekły. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby jej bezinteresowną pomoc uznał za próbę wrogiego przejęcia swojej posiadłości. Kiedy popatrzyła na jego wymizerowaną twarz, przez chwilę miała ochotę wyznać mu prawdę. Po namyśle postanowiła odłożyć tę trudną rozmowę na później.

Tej nocy kochali się jak spragnieni siebie nowożeńcy, raz namiętnie, raz łagodnie. Całowali się do utraty tchu w świetle księżyca, którego promienie wpadały do ich sypialni.

- Szczęśliwa? - zapytał Jason czułym szeptem.
- Ogromnie - przyznała równie cicho.
- Przy tobie jestem sobą i odzyskuję siły - wyznał.
- Teraz stanowisz centrum mojego świata.
- A mój zaczyna się i kończy na tobie. Nie sądziłam, że mogę być taka

szczęśliwa.

- Proponuję, żebyśmy jutro zrobili świąteczne zakupy.

- Razem? - upewniła się.

- Tak. Pojadę z tobą do San Antonio i dam ci swoją kartę kredytową.

- Mam własną, dziękuję.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał - więc masz prawo korzystać z mojej karty kredytowej.

Kate nie widziała takiej potrzeby, ale uznała, że chwila jest zbyt piękna, aby kruszyć kopie o taki drobiazg. Poza tym... czy to nie kompromis stanowi fundament udanego małżeństwa?

- Dobrze - mruknęła. - Wygrałeś.

- Jak zwykle - stwierdził z zadowoleniem. Położyła mu dłonie na torsie, udając, że chce go odepchnąć, ale roześmiany pocałował ją w usta. W chwilę później jęczała z rozkoszy. Nagłe przejście od żartów do namiętności zawsze wprawiało ją w zdumienie. Od początku obsesyjnie pragnęła Jasona. Nie miała pojęcia, czy zakochani zawsze tak silnie na siebie reagują. Zamknęła oczy i dała sobie spokój z analizowaniem tych spraw.

Następnego dnia wstała i ubrała się, zdziwiona nieobecnością Jasona. Ciekawe, dlaczego na nią nie poczekał. Gdy zeszła na dół, już tam był, ponury jak chmura gradowa. Przeczuywała katastrofę. Odwrócił się, słysząc jej kroki. Domyśliła się, że pojechał rano odebrać korespondencję, bo na stole piętrzył się stos listów.

- Spotkałem na poczcie Bakera - powiedział cicho.

Tak się nazywał dyrektor banku.

- Co mówił? - zapytała, splatając ramiona na piersi.

- Że nie mam powodu do obaw, bo należność wpłynęła na moje konto.

Początkowo nie chciał mi powiedzieć, kto ją wpłacił, ale w końcu wydusiłem z niego tę informację - dodał, groźnie mrużąc oczy.

Odetchnęła głęboko i zatrzymała się na ostatnim stopniu schodów. Była zdenerwowana.

- Zrozum, to jest również mój dom...

- Nie mów bzdur! - przerwał gwałtownie. - Ja płacę za wszystko. To moje ranczo. Nie masz prawa intrygować za moimi plecami i ośmieszać mnie!

Kate zacisnęła usta. Przemawiała przez niego jedynie obrażona duma. Trzeba przeczekać; niech się teraz wykrzyczy, potem łatwiej będzie przemówić mu do

rozsądku.

- Nie zamierzałam cię ośmieszać - zapewniła, spoglądając mu prosto w oczy. Mówiła cicho i unikała gwałtownych ruchów.

- Niezależnie od dobrych chęci wystawiłaś mnie na pośmiewisko. Na miłość boską, Kate, wiesz, jak długo walczyłem o dobre imię i szacunek. A ty zrobiłaś ze mnie utrzymanka! Jak ja spojrzę w oczy znajomym i sąsiadom?

Kate podeszła do niego.

- Jesteśmy małżeństwem, łączy nas między innymi wspólnota majątkowa. Moje pieniądze należą w połowie do ciebie.

- Nie chcę od ciebie forsy, którą zarobiłaś, przedkładając zawodowy sukces nad męża i dziecko!

- Trochę się zagalopowaliśmy, co? - odparła pobłaźliwie. Wiedziała już, jak reagować na takie zarzuty.

Kiedy Jason ochłonie, będzie zawstydzony, że wygadywał bzdury.

- To ty się pospieszyłaś! - Cisnął kapelusz na podłogę, a oczy błyszczały mu ze złości. - Na Boga, jak mogłaś potraktować mnie w ten sposób? Dlaczego knułaś za moimi plecami?

- Bo to prostsze rozwiązanie - odparła rzeczowo.

- Miałam patrzeć bezradnie, jak tracisz rodzinną posiadłość?

- Nie mogłaś poczekać, aż sam znajdę wyjście? - rzucił opryskliwie. -

Powinnaś mieć do mnie więcej zaufania. Ale nie! Ty musiałaś wziąć sprawy w swoje ręce.

- Trudno ci przeboleć, że nie podporządkowałam się twojej woli - odparła spokojnie. Jason musiał wszystko kontrolować. Popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Wiem, że przeze mnie twoja duma ucierpiała, bardzo mi przykro z tego powodu. Nie zastanawiałam się, co ludzie powiedzą. To dla mnie sprawa drugorzędna. Miałam pieniądze, a ty ich potrzebowałeś. Po prostu chciałam ci pomóc.

- W jaki sposób? Niszcząc moje poczucie godności? Ufałem ci, a ty mnie oszukałaś - odciął się, dygocąc ze złości.

- Doskonale! Mogę wycofać pieniądze.

- Za późno na zmianę decyzji. Uznałaś, że ty tutaj nosisz spodnie? Proszę bardzo. Skoro płacisz należności, od dzisiaj podejmujesz także wszystkie decyzje i zarządzasz posiadłością.

- Słucham? - zapytała niepewnie, otwierając szeroko oczy.



- Powiedziałem, że tutaj rządzisz - wyjaśnił ze złością. - Ciekawe, jak sobie poradzisz. Śmiało! Wydawaj polecenia. Wyznaczaj ludziom robotę. Pilnuj przychówku, rejestrów i kasy. Podobno - dodał z drwiącym uśmiechem - współczesne kobiety mogą sprostać każdemu wyzwaniu. Moim zdaniem w końcu doprowadzisz do tego, że zajdę z tobą w ciążę!

Kate dopadł atak histerycznego śmiechu.

- Na miłość boską! Przystań! - wybuchnął znów Jason, unosząc gwałtownie ramiona. Podniósł leżący na podłodze kapelusz i ruszył do wyjścia.

Kate opanowała się, kiedy otworzył drzwi, i wybiegła za nim na werandę. Ogromnymi krokami pędził w stronę mercedesa. Ten pośpiech również świadczył o wielkim zdenerwowaniu.

- Dokąd się wybierasz?

- Nie wiem! - wrzasnął. Kolejne zaskoczenie, bo nigdy nie podnosił głosu, nawet kiedy był wściekły.

- Jason, wróć i porozmawiaj ze mną! - błagała.

Spostrzegła grupkę pracowników wjeżdżających konno na dziedziniec. Zatrzymali się kilka metrów od nich i z jawnym zainteresowaniem obserwowali rodzinną kłótnię.

- Nie chce mi się z tobą gadać - krzyknął Jason.

- Tak się ostatnio szarogęsisz, że lada chwila każesz mi przymierzyć jedną z tych cholernych haftowanych spódnic, które zaprojektowałeś, albo zmusisz do włożenia szpilek i koronkowej bielizny, a potem wykopiesz na wybieg! - Od bramy dobiegł go nagle głośny rechot, więc spojrzął w tamtą stronę i ujrzał czterech jeźdźców. - Barton, gdybym miał przy sobie strzelbę, już byś się tak nie śmiał - wrzasnął Jason.

Kate zagryzała wargi, żeby zachować powagę.

- Nie krzycz na moich ludzi! - skarciła go ostro.

- Przed chwilą sam powiedziałaś, że to moje ranczo, więc ci ludzie teraz podlegają mnie, zgadza się?

- No jasne, panienko Kate! - zawołał Red Barton.

- Ja się cieszę z takiego obrotu sprawy! - Zasalutował, a reszta mężczyzn natychmiast poszła w jego ślady.

- Cholera! Zaraz skręcę mu kark! - pieklił się Jason, ruszając w stronę Bartona.

- Gabe, zabierz stąd Reda! - poleciła Kate. Zarządca posłusznie chwycił wodze

i pociągnął ku stajni konia wraz z roześmianym jeźdźcem.

- Widzisz, co się dzieje! To wszystko przez ciebie! - oznajmił Jason oskarżycielskim tonem. - Idź do diabła, Kate!

- Wydawało mi się, że to raczej ty gdzieś się wybierasz - przypomniała, unosząc brwi. Uznała, że Jason powinien zniknąć z domu na kilka dni, ochłonać i spojrzeć na całą sprawę z innej perspektywy. Krótki wyjazd dobrze ma zrobić. - Kiedy będziesz daleko stąd, zapewne w końcu zrozumiesz, że ludzie popełniają błędy. To normalne. Taka jest ludzka natura. Może wtedy dołączysz do nas, zwykłych śmiertelników.

Jason zmiął w dłoniach kapelusz, zacisnął zęby i spojrzał ponuro na Kate.

- No właśnie! Popełniłem kardynalny błąd - odparł lodowatym tonem. - Wziąłem z tobą ślub.

- Serdeczne dzięki.

- Przez ciebie zrobiłem z siebie idiotę! Gdybyś tak się nie roztkliwiała, próbując ocalić mnie przed samym sobą, gdybyś nie doprowadziła mnie do szału... Jeszcze nie skończyłem! Dokąd idziesz?

Bez słowa wróciła do domu. Skończyła dyskusję, chociaż Jason miał jeszcze sporo do powiedzenia. Idąc po schodach werandy, słyszała jego krzyki. Kłął jak szewc. Potem dobiegł ją ryk silnika odjeżdżającego mercedesa. Zamknęła za sobą drzwi. Podejrzewała, że Jason chętnie zrezygnowałby z wyjazdu, lecz męska duma nie pozwalała mu zmienić decyzji. Nic ze sobą nie zabrał. Nawet szczoteczki do zębów.

Modliła się w duchu, żeby ta historia miała szczęśliwy finał.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

Jason nie miał pojęcia, dokąd pojechać. Czuł się oszukany. Jego duma mocno ucierpiała, a honor został narażony na szwank. Nie mógł pojąć, dlaczego Kate zachowała się tak podle. Przecież twierdziła, że go kocha.

Nie umiał spojrzeć na tę sprawę z jej punktu widzenia. Był w podłym nastroju. Niezliczone lęki i cierpienia z przeszłości nagle odżyły. Przemknęło mu przez myśl, że wszystkiemu winna jest matka.

Jechał bez celu, myśląc o niej obsesyjnie. Wspominał jej nagłe zniknięcie i reakcję ojca, który omal nie umarł z rozpacz. Kiedy odeszła, J. B. Donovan, ideał Jasona i wzór do naśladowania, stoczył się na samo dno.

Im dłużej o tym myślał, tym większa ogarniała go złość. Przez wiele lat nie

zważał na jej błagalne prośby o spotkanie i rozmowę. Teraz postanowił wreszcie przyjąć zaproszenie. Ogarnęła go zimna furia, gdy skręcał na autostradę prowadzącą do odległej Arizony.

Tak, matka jest wszystkiemu winna i teraz za to słono zapłaci.

Znał na pamięć adres Neli Donavan. Tyle razy widział go na kopertach, że w końcu zapamiętał każdą literę i cyfrę. Podróż zajęła mu dwa dni. Nie spieszył się, bo chciał się dobrze przygotować do tej konfrontacji. Ułożył sobie w głowie mowę oskarżycielską, której nie powstydziliby się żaden prokurator.

Dotarł w końcu do Tucson w Arizonie, znalazł ulicę i dom. Stojący na uboczu stary budynek nie wyglądał jak pensjonat czy dom spokojnej starości, raczej przypominał mały szpital.

Jason zaparkował okropnie zakurzonego mercedesa i wysiadł. Budynek miał tylko jedne drzwi prowadzące do holu i recepcji. Za biurkiem siedziała pielęgniarka.

Jason zmarszczył brwi. To chyba rzeczywiście klinika.

Zapewne pomylił adres.

- Szukam Neli Donavan - zwrócił się do kobiety w białym czepku.

- Ach tak - odparła przyjaźnie. - To jedna z najmilszych pacjentek. Jest pan krewnym? Nikt jej nie odwiedza.

Jason udał, że nie słyszy pytania. Przyjechał stoczyć bitwę, a nie słuchać komplementów pod adresem jego, pożałuj Boże, matki.

- Długo tu mieszka? - rzucił niecierpliwie.

- No... tak. - Pielęgniarka była zbita z tropu. - To ośrodek stałej opieki.

Przypomina dom spokojnej starości z tą różnicą, że u nas przez dwadzieścia cztery godziny dyżuruje grupa pielęgniarek oraz lekarz. Pani Donavan jest u nas kawał czasu. Proszę za mną.

Wkrótce pielęgniarka zatrzymała się przed drzwiami opatrzonymi numerem, takim samym jak w adresie zwrotnym na kopertach. Prowadziły do pokoju, nie do mieszkania.

Jason zawahał się i zmarszczył brwi. Raz jeszcze uświadomił sobie, po co tu przyjechał. Trzeba nareszcie wygarnąć matce całą prawdę o zmarnowanych latach i niezliczonych cierpieniach. Niech wie, co o niej myśli rodzony syn. Oczy zabłyśły mu gniewnie. Niech piekło pochłonie tę podłą egoistkę!

Otworzył drzwi, nie zważając na pielęgniarkę, która odchodziła niechętnie, zaciekawiona niezwykłym gościem i jego dziwnym zachowaniem. W pokoju stały

dwa łóżka, ale tylko jedno było zajęte. Leżała na nim wsparta na spiętrzonych poduszkach drobna, krucha, siwowłosa kobieta o nieruchomych oczach. Miała na sobie prostą bawełnianą koszulę i szlafrok. Twarz pokryta głębokimi zmarszczkami wyrażała rezygnację niepozobawioną jednak poczucia humoru. Nie przypominała kobiety zapamiętanej przez Jasona. Trudno się dziwić. Minęło piętnaście lat, a czas zmienia ludzi.

- Tak? - powiedziała cicho i uśmiechnęła się. - Wiem, że to nie pielęgniarka, bo kroki są inne, jakby cięższe. Męskie buty.... Kim pan jest?

Jason zorientował się nagle, że stoi przed niewidomą. Jego matka straciła wzrok!

- Nadal pan tu jest? - zapytała, siadając na łóżku.

- Proszę się do mnie odezwać. W czym mogę pomóc?

- Wyciągnęła rękę. - Chce pan, żebym wezwała pielęgniarkę?

- Kiedy... - Odchrząknął i zaczął jeszcze raz. - Kiedy to się stało?

- Proszę?

- Oczy - wyjąkał.

Wzięła głęboki oddech.

- Mniej więcej piętnaście lat temu - odparła, próbując się uśmiechnąć.

Domyślała się, kim jest tajemniczy gość, i w duchu błagała niebiosy, żeby jej przypuszczenie okazało się trafne.

- Jak... do tego doszło? - spytał niepewnie.

- Miałam wypadek, kiedy jechałam samochodem do brata, żeby go prosić o pomoc. - Mój mąż... - Zawahała się, ponieważ trudno jej było o tym mówić.

- Strasznie się pokłóciliśmy. Pobił mnie. To się zdarzyło po raz pierwszy i ostatni. Byłam przerażona.

Uciekłam, wskoczyłam do auta i natychmiast pojechałam do Tucson, gdzie mieszkał mój brat. - Uśmiechnęła się smutno. - Pomysł był szalony, ale miałam wstrząśnienie mózgu i nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. W czasie jazdy zemdlałam za kierownicą.

Jason nie śmiał odetchnąć. Pamiętał noc, kiedy matka odeszła. Zbiegła wtedy po schodach, twarz miała zakrwawioną. Tuż za nią pędził ojciec: blady, wściekły... zapłakany. Jason zacisnął powieki. Bolesne wspomnienie. Płaczący ojciec. Jason nie uronił w życiu ani jednej łzy. W przeciwieństwie do ojca umiał zwalczyć każdą słabość.

- Auto się rozbiło? - zachęcił ją do mówienia, kiedy zamilkła.

- Tak. - Przymknęła oczy. - Kiedy odzyskałam przytomność, byłam niewidoma. - Wybuchnęła cichym, gorzkim śmiechem. - Trudno pojąć, jak się czułam. Miałam dwu synów. - Przy ostatnim słowie głos jej się załamał. - Nie zdołałam skłonić męża, żeby poddał się terapii, więc postanowiłam zabrać moich chłopców do Tucson i postawić mu ultimatum. Miał wybrać, co jest dla niego ważniejsze: rodzina czy przeszłość.

- Westchnęła głęboko i w jednej chwili jakby się postarzała. - Niestety, straciłam wzrok. Co gorsza, mój brat właśnie dostał zawału i leżał w szpitalu, więc nie mogłam liczyć na jego pomoc. Powrót do domu nie wchodził w grę. Ślepotą oznaczała wtedy dla mnie całkowitą bezradność. Początkowo zatrzymałam się u szwagierki, a potem umieszczono, mnie tutaj.

Jason patrzył na matkę, starając się poskładać jej opowieść i swoje wspomnienia w logiczną całość. Nienawidził tej kobiety, ale...

- Były jakieś próby skontaktowania się z... mężem? Przecież...

- Wypędził mnie, pobił i oznajmił, że nie jestem mu potrzebna - odparła. - Bałam się go. - Zamilkła na chwilę i dodała z łagodnym uśmiechem: - Gdyby nie ślepotą, podjęłabym decyzję o powrocie, bo wtedy nie byłabym zdana na łaskę i niełaskę męża. Proszę zrozumieć, nie obarczałam go winą. Rozumiałam, co się z nim działo. Był częścią mnie. Kiedy umarł... - Odchrząknęła, bo głos jej się łamał. - Kiedy umarł, znajoma z San Antonio przeczytała o tym i zadzwoniła do mnie. Od tamtej pory noszę w sercu żalobę. A jeszcze bardziej tęsknię za moimi biednymi synkami.

Jason nie miał pojęcia, jak zareagować.

- Jason, prawda? - zapytała niespodziewanie Neli.

- Wiem, że to ty. Modliłam się, żebyś przyjechał, choćby po to, aby mi powiedzieć, jak bardzo mnie nienawidzisz - dodała z westchnieniem. - Jason - szepnęła z trudem i opadła na poduszki. - To ty, prawda, synku?

Nie był w stanie dłużej słuchać łamiącego się głosu, więc podbiegł do łóżka, usiadł na brzegu i przytulił matkę.

W tej samej chwili pielęgniarka, zaniepokojona ponurą miną gościa Neli Donovan, zajrzała do pokoju.

Gdy zobaczyła wzruszającą scenę pojednania, uspokojona przymknęła drzwi.

Oboje płakali. Jason przyrzekł sobie w duchu, że poza matką dowie się o tym jedynie Kate... jeżeli zechce z nim rozmawiać. Wcale by się nie zdziwił, gdyby miała

go serdecznie dość.

- Ma... mamó - zaczął ostrożnie, bo przypomniała mu się dziwna aluzja z ostatniego listu. - Napisałaś, że pozostało niewiele czasu. O co chodzi?

- Tak, tak, ale już po wszystkim, więc nie ma o czym mówić - zapewniła. - Zrobiłam rutynowe badania i wykryto u mnie guz, ale okazał się łagodny.

Jestem twarda, synku. Nigdy się nie poddaję.

Uspokojony Jason opowiadał szczegółowo o sobie i Genie, o żonach, o radościach i smutkach. Nie ukrywał niczego. Powiedział jej również o niedawnej awanturze i niechętnie przyznał, że był wobec żony niesprawiedliwy. Matka rozumiała go w pół słowa, pozwoliła sobie także na łagodne słowa krytyki.

- Daj spokój - mruknął, kiedy rozmawiali o utraconym dziecku. Neli domyśliła się, że zrzucił winę na Kate. - Ona też przejrzała mnie na wylot. Od razu wszystko wie i rozumie - dodał naburmuszony.

- Kobięca intuicja - odparła Neli z pobłażliwym uśmiechem. Nagle spoważniała. - Twój ojciec również obwinił mnie o wszystko. Doskonale pamiętam jego zarzuty. Jak umarł? Męczył się?

- We śnie - powiedział Jason. - Bardzo szybko.

- To dobrze. - Otarła łzy napływające do oczu. - Kochałam go. To uczucie nie wygasło. Był dla mnie całym światem.

- Nie rozumiem. Tyle przez niego wycierpiałaś.

- Dręczyło go poczucie winy. Mieliśmy troje dzieci - szepnęła po chwili milczenia. Ujęła dłoń syna i ścisnęła ją mocno. - Urodziłam córeczkę. Kiedy miała trzy dni, czułam się na tyle dobrze, że postanowiliśmy zabrać ją do kościoła. J. B. wyjeżdżał tyłem z garażu.

Stałam obok z małą na ręku. Nie zauważył nas. To był okropny wypadek. Dziecko umarło, ja ledwie przeżyłam, ale nie mogłam mieć więcej dzieci. Zaczął pić.

Sheila jeszcze u nas nie pracowała, więc o tym nie wie. Rzadko widywaliśmy się z sąsiadami, mało kto słyszał o mojej ciąży i o tej tragedii. Namawiałam J. B., żeby się leczył, bo zaczął pić, ale nie chciał.

Było z nim coraz gorzej. Na szczęście już nie cierpi.

- O Boże! Nie miałem o tym pojęcia - westchnął Jason. - Po pijanemu ojciec wspominał o dziewczynce, ale myślałem, że bredzi.

Długo milczeli. Neli odezwała się pierwsza.

- Przywieź tu Gene'a i wasze żony. Chcę się nimi nacieszyć.

- Mam lepszy pomysł. Zabiorę cię do domu - oznajmił Jason.  
- Nie chcę wracać do Diamentowej Ostrogi. - Neli spochmurniała.  
- Wiele się tam zmieniło - przekonywał. - Zresztą Kate mnie nauczyła, że nie wolno żyć przeszłością.

Trzeba pamiętać dobre chwile - mądrzył się Jason.

- Do Teksasu kawał drogi - myślała głośno Neli.  
- Jestem dobrym kierowcą. Jeżdżę ostrożnie. Położysz się wygodnie na tylnym siedzeniu...

- Nie rób ze mnie inwalidki! - zachnęła się Neli.

- Teraz dochodzę do siebie po ataku astmy, ale kiedy czuję się lepiej, grywam w golfa. Sama noszę sprzęt!

- Nikt ci nie towarzyszy? - Jason był przerażony.

- Dostałeś kiedyś piłeczką golfową? Gram sama, bo tak jest bezpieczniej. Jak dotąd nikt nie oberwał - tłumaczyła z kpiącą miną. - Czuję się dobrze, więc dziś po południu wyjdę na świeże powietrze. Może pójdziemy na spacer? Zobaczysz, jak gram. - Nie naciskała, ale nie umiała ukryć nadziei.

- Dobry pomysł. Postanowiłem zostać tu kilka dni.

Niech Kate za mną zatęskni. Jeśli przywiozę cię do domu, prędzej zdołam ją jakoś ugłaskać.

- Mogę w twoim imieniu negocjować warunki kapitulacji - zaproponowała pogodnie. Uradowany Jason wybuchnął śmiechem.

- Umowa stoi. Zdążymy do domu na święta, mamo.

Siedź tu grzecznie, a ja pogadam z lekarzem i wszystko z nim ustalę. Pa, skarbie. - Pocałował ją w policzek i wybiegł z pokoju.

W Wigilię Bożego Narodzenia Kate samotnie zjadła kolację, a potem wybrała się na wieczorne nabożeństwo. Po godzinie spędzonej w siedemnastowiecznym kościółku odzyskała równowagę ducha. Przeżywała trudne chwile, bo martwiła się o Jasona. Nie miała od niego żadnych wiadomości i nie wiedziała, gdzie go szukać. Gene również martwił się o brata, lecz nie potrafił pomóc.

- Pewnie zaszył się w jakimś motelu, żeby wszystko przemyśleć - zapewniał ją poprzedniego dnia.

- Mam nadzieję - odparła cicho.

Gdy po powrocie z nabożeństwa kładła torebkę na stoliku pod lustrem, popatrzyła na swoje odbicie i uśmiechnęła się tajemniczo. Wyglądała ładnie i

promieniała wewnętrznym blaskiem. Czują, że rośnie w niej dziecko.

Znieruchomiała, słysząc głosy dobiegające z salonu. Odwróciła się i ujrzała Jasona stojącego w otwartych drzwiach. Wyglądał świetnie w szarym garniturze.

- Raczylesz nareszcie wrócić do domu - powiedziała lodowatym tonem, choć najchętniej rzuciłaby się w jego objęcia i całowała do utraty tchu. Mimo wszystko trzymała się dzielnie, bo postanowiła niczego mu nie ułatwiać. Tym razem to on powinien zrobić pierwszy krok i znaleźć drogę do jej serca.

- Jest mój. Mam prawo tu mieszkać - odparł z pogodną rezygnacją. Było dla niego oczywiste, że Kate jeszcze się na niego gniewa. W czasie pamiętnej awantury boleśnie zranił jej uczucia i uczynił to nie po raz pierwszy. Wiedział, że Kate ucieszyła się na jego widok, chociaż próbowała to ukryć.

- Połowa domu jest twoja - przyznała, obserwując go uważnie. - Mam rozumieć, że chcesz dokonać podziału naszego majątku? A może życzysz sobie, żebym wycofała wpłaconą kwotę i pozwoliła bankowi zlicytować Diamentową Ostrogę?

- A co z nami? Poprosimy dyrektora, żeby nam pozwolił nocować w swoim gabinecie? Nie, skarbie, wolę zostać na starych śmieciach - odparł kpiąco.

Kate przekrzywiła głowę i przyglądała mu się uważnie. Skąd u niego ta pogoda ducha? Nie przypominał rozszoszczonego mężczyzny, który przed kilkoma dniami wybiegł z domu, wsiadł do auta i odjechał w siną dal. Co się dzieje?

- Skąd wracasz? - odezwał się Jason.

- O to samo mogłabym zapytać ciebie. Oczywiście gdyby mnie to interesowało - odparła z jadowitą uprzejmością. - Poszłam do kościoła.

- Dzisiaj Wigilia. - Jason uśmiechnął się, widząc jej zagniewaną minę.

- Miło, że pamiętasz - odparła drżącym głosem.

Żeby jej tylko nie objął... Na wszelki wypadek cofnęła się o krok. - Wątpiłam, że wrócisz.

Znieruchomiał, kiedy się odsunęła. Powoli, tłumaczył sobie. Pośpiech jest złym doradcą.

- Sheila wyszła zaraz po naszym przyjeździe, ale zdążyła jeszcze zaparzyć nam kawę.

Nam... Tak powiedział. Kate wpadła w panikę, bo przez moment podejrzewała, że sprowadził do domu obcą kobietę, ale szybko odzyskała zdrowy rozsądek. Wyprostowała się z godnością. Na pewno mówił o współnikach lub



kontrahentach.

- Nam? - powtórzyła.

- Tak. - Gestem zaprosił ją do salonu.

W fotelu przy kominku siedziała drobna, siwowłosa pani o łagodnych i nieruchomych czarnych oczach.

Ubrana była w prostą sukienkę z brązowej bawełny, a na nogach miała niemodne czarne pantofle. Na oparciu fotela leżał znoszony płaszcz.

- Pani Donovan - domyśliła się Kate od razu.

- Kate! - Uradowana Neli Donovan wyciągnęła do niej ramiona.

Kate bez słowa objęła teściową i przytuliła ją ostrożnie. Już wiedziała, czemu Jason wydał jej się odmieniony: odprężony, spokojny, łagodny. Pojechał do Arizony, by zobaczyć się z matką. W końcu odzyskał spokój. Postanowiła nie wypytywać go o szczegóły.

- Tak się cieszę z naszego spotkania - westchnęła Neli. - Bardzo proszę, nazywaj mnie mamą. Przez kilka ostatnich dni wiele się o tobie dowiedziałam. - Dotknęła twarzy Kate i pogłaskała krótką czuprynkę. - Aha. Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałam. Jesteś bardzo młoda.

- Wkrótce skończę dwadzieścia jeden lat.

- Byłam o rok młodsza, kiedy urodziłam pierwszego syna - opowiadała Neli. - Naszego Jasona. Był uroczym dzieckiem. Nie miałam z nim żadnych kłopotów. W ogóle nie grymasił.

- Naprawdę? - Kate zerknęła na męża. - Z wiekiem zmienił się na gorsze - dodała, uśmiechając się szyderczo.

- Jak ci nie wstyd, kochanie! - skarcił ją żartobliwie. - Nie wolno mówić takich rzeczy. Jest Boże Narodzenie.

- Dopiero Wigilia - odparła rzeczowo. - Dzwoniłeś do Gene'a i Cherry?

- To pewnie oni. - Jason wskazał reflektory auta widoczne przez okno salonu.

Silnik zgasł, dwukrotnie trzasnęły drzwi.

- Otworzę im - zaoferowała się Kate i pobiegła do frontowych drzwi.

Gene był spocony i rozczochrany. Za nim wpadła do holu roześmiana Cherry.

- Przyjechała? - wypytywała Gene. - Jaka jest?

Sympatyczna?

- Chodź i sam się przekonaj - zaproponowała wesoło Kate.

Gene stanął na progu salonu i spojrzał niepewnie na Jasona.

- Mama? - zapytał, przyglądając się filigranowej kobiecie. Nie poznał jej.  
Kiedy odeszła, miał zaledwie sześć lat i słabo ją pamiętał.

- Czy to Gene? - Uradowana Neli odwróciła się i nadstawiła uszu, żeby ustalić, skąd dobiega głos. Gene przeżył szok, gdy zrozumiał, że jest niewidoma, ale szybko wziął się w garść i podbiegł do niej, by się przywitać.

Po chwili Kate i Cherry oznajmiły, że idą do kuchni zaparzyć kawę, a Jason powiedział, że musi zajrzeć do swego gabinetu. Na pewno Gene pragnął porozmawiać z matką na osobności.

W drzwiach gabinetu Jason odwrócił się i z wyszukaną uprzejmością poprosił Kate, żeby zechciała mu przynieść kawę z mlekiem. Była na niego zła, ale nie mogła odmówić. Po namyśle postawiła na tacy dwie filiżanki. Gdy przyszła, uśmiechnął się i poprosił, żeby usiadła w fotelu. Bez słowa małymi łykami piła gorący napój, parząc sobie wargi.

- Rozmawiamy ze sobą? - zapytał po chwili.

- Nie ma potrzeby. Dość się nagadałeś przed wyjazdem.

- Chyba masz rację. Poniosło mnie. Mimo wszystko kiedy pójdziemy na górę, chciałbym z tobą porozmawiać.

- Nieprawda! - odparła z ponurym uśmiechem. - Kombinujesz, jak mnie zaciągnąć do łóżka. Tylko tego ode mnie chcesz. Zawsze tak było. Kiedy mnie przelecisz, znowu będziesz się wściekać. - Sama nie traktowała poważnie tych zarzutów, ale ostatnio była wytracona z równowagi. Nadal złościła się na niego, że wyjechał i tak długo nie dawał znaku życia.

Jason słuchał tyrady z rosnącym niedowierzaniem.

Jak mogła tak powiedzieć? Przecież wiedziała, co do niej czuje! A może było inaczej? Lepiej od razu wyjaśnić te nieporozumienia.

- Kate, to nieprawda - zaczął.

W tej samej chwili do gabinetu wpadł uśmiechnięty Gene.

- Jest kochana, wiecie?

- Zgadza się - odparł Jason. - Do końca życia sobie nie wybaczę, że przez te wszystkie lata odsądzałem ją od czci i wiary.

- Mama nie ma do ciebie pretensji - oznajmił Gene. - Nikt cię nie wini, sam się katujesz. Ubzdurzałeś sobie, że musisz być nieskazitelny, i dlatego zatruwasz życie nam, zwykłym śmiertelnikom.

- Masz rację, braciszku - przyznał Jason, spoglądając na Kate. - Szkoda, że

wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Patrzyła na niego uważnie, jakby chciała coś powiedzieć i szukała najwłaściwszych słów.

- Słuchajcie! - zawołał nagle Gene. - Jutro Gwiazdka! Co z prezentem dla mamy?

- Odzyskała was obu. To najcenniejszy upominek.

Spokojnie, chłopcy. Trafił mi się niedawno piękny kupon niebieskiej satyny. Uszyję szlafrok dla mamy. Jest drobna, jej rozmiar to mała ósemka - powiedziała Kate, wstając z fotela.

- Chyba nie zamierzasz szyć w Wigilię! - obruszył się Jason. Chciał jej dać do zrozumienia, że powinna odpocząć, bo za dużo pracuje, ale opacznie zrozumiała jego słowa.

- Szycie nie jest dla mnie pracą, tylko przyjemnością. .. jedyną, jaka mi została.

Odwróciła się i wyszła, a Jason zaklął paskudnie.

- Co ja takiego powiedziałem? - mruknął bezradnie. - Rany boskie! Wystarczy, że otworzę usta...

- Wyluzuj, stary - przerwał z westchnieniem Gene.

- Kobiety w ciąży są bardzo chimeryczne. Cherry bywa chwilami nie do zniesienia. Kłóci się dosłownie o każde głupstwo.

- Kate nie jest w ciąży - odparł niepewnie Jason, spoglądając na brata.

- No i proszę! Oto potwierdzenie starej zasady, że mąż dowiaduje się ostami - mądrzył się Gene.

Przerażony Jason bez słowa zerwał się na równe nogi i popędził na górę, gdzie Kate miała swoją pracownię. Znów to samo, pomyślał z lękiem: niedowierzanie, brak zaufania, wątpliwości. Tym razem Kate schowała się w skorupie. Nagle coś w nim pękło. Nie mógł pozwolić, żeby historia się powtórzyła.

Biegąc po schodach, katem oka dostrzegł Gene'a, który patrzył na niego roziskrzonym wzrokiem. Obiecał sobie, że tym razem wszystko będzie inaczej. Kate zamknęła się w sobie, ale teraz musi go wysłuchać.

Gdyby się obraziła i chciała wyjść, trzeba ją przykuć łańcuchem do ukochanej maszyny. Ta rozmowa jest ważniejsza niż jej kaprysy.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY**

Kate zamknęła się w pokoju gościnnym, gdzie trzymała maszynę do szycia. Dostała ją od Jasona na Gwiazdkę, na długo przed ich ślubem.

Jason stanął w drzwiach, obserwując, jak szpilkami przypina wykrój do niebieskiej satyny.

Podniosła głowę.

- Czego chcesz? - spytała ostro. Popęłił błąd i musiał za to odpokutować.

Jason westchnął ciężko. Miał świadomość, że nie będzie łatwo. Przyglądał się Kate w milczeniu. Rozpoznawał wyraźne oznaki błogosławionego stanu.

Wsunął ręce do kieszeni spodni i oparł się ramieniem o futrynę. Każdy jego gest i pozę cechowała niewymuszona elegancja. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli z białego jedwabiu.

- Śmiało, Kate. Zrób mi awanturę. Przyznaję, że mi się należy - zachęcił kpiąco. Popatrzyła na niego ze złością. Co jest grane? Dlaczego stał się taki ustępliwy? Gdzie tkwi haczyk?

- Powiedziałeś, że nasze małżeństwo było pomyłką i że...

- Pamiętam. - Obserwował ją bez emocji, bo widział teraz ich sprawę w innym świetle. - Dzięki temu wyjazdowi dowiedziałem się o sobie kilku rzeczy, które trudno mi zaakceptować.

- Naprawdę? - Podniosła wzrok, szczerze zdziwiona niespodziewanym wyznaniem. Jej dłonie znieruchomiały na wykroju.

- Tak się składa, Kate, że jestem człowiekiem i nic co ludzkie, nie jest mi obce.

- Naprawdę? - Omal się nie roześmiała. Jason zabawnie wydał wargi.

- Podejrzewam, że od początku o tym wiedziałaś, ale mnie trzeba było tę prawdę wbić młotkiem do głowy.

- Cały ten czas spędziłaś w Arizonie?

Jason kiwnął głową.

- Aha. Musiałem na nowo poznać własną matkę.

- Dobra nowina, ale mogłeś chociaż przez moment pomyśleć o reszcie rodziny i zawiadomić, że jesteś zdrowy i cały. Wyobrażaliśmy sobie najgorsze, umieraliśmy z niepokojem - odparła lodowatym tonem.

- Nie byłem pewny, czy chcesz ze mną rozmawiać.

Strasznie się złościłaś, kiedy wyjeżdżałem. Zraniłaś moją dumę, a ja nie pozostałem ci dłużny.

- Zgadza się, cholerny draniu - napadła na niego, jawnie zirytowana. -

Oskarżyłeś mnie o wiele paskudnych rzeczy. Jesteś podły!

Jason spokojnie znosił obelgi. Kate rzadko wybuchała, ale w jej stanie to normalne. Burza hormonów powoduje zmienne nastroje. Uśmiechnął się nieco pobłaźliwie.

- Doskonale wiedziałas, że plotę bez sensu, bo zaślepia mnie złość - odparł spokojnie. - Zawsze potrafiłaś czytać w moich myślach. A co do dziecka... kiedyś nam się urodzi. To maleństwo uleczy stare rany.

- Próbował sprytnie zachęcić ją do zwierzeń, ale nie połknęła przynęty.

- Jeśli nam się uda, powiem ci dopiero wtedy, kiedy będę gruba jak wieloryb - oznajmiła. - W przeciwnym razie na dziewięć miesięcy zamknąłbyś mnie w pokoju, a przy najmniejszych komplikacjach i tak obarczyłbyś mnie winą. - Mówiła spokojnie, choć ręce jej drżały.

- Nieprawda - stwierdził krótko.

- Polubiłam twoją matkę - zmieniła temat, żeby ochłonać.

- Ja też. Poprosiłem, żeby została u nas kilka dni - odparł przyciszonym głosem. - Wprawdzie powiedziałem w złości, że nasze małżeństwo było pomyłką, ale nie chcę rozwodu.

Kate podniosła głowę, a jej zielone oczy wyraźnie złagodniały.

- Ani ja - szepnęła.

Jason nabrał odwagi.

- Zacznijmy wszystko od nowa. Jeszcze raz - poprosił cicho. Zawahała się, więc doszedł do wniosku, że wołałaby nie dzielić z nim sypialni i unikać zbliżeń. Tak samo jak on bała się o dziecko. Postanowił nie owijać niczego w bawełnę. - Nie musisz ze mną spać. Zrozumiem...

- Jason... - zaczęła cichym, schrypniętym głosem.

- Nie jestem miły, trudno ze mną wytrzymać, ale nigdy tego nie ukrywałem.

Przez całe życie musiałem być silny. Nie chciałem się nagiąć, z obawy że się złamię. Udawałem twardziela. Wszystko dusiłem w sobie.

Ukrywałem uczucia i lęki, nie chciałem ich uzewnętrzniać. - Popatrzył na nią czule. - Kiedy zobaczyłem matkę i wysłuchałem jej opowieści o przyczynach ucieczki, odzyskałem rozsądek i zacząłem myśleć logicznie. Przyzwyczajenie jest drugą naturą, więc nie stanę się z dnia na dzień otwartym facetem, ale może z czasem...

Kate nadal nie mogła pozbyć się nieufności, lecz doceniła, że po raz pierwszy Jason rozmawia z nią całkiem szczerze. Delikatnie pogłaskała lśniąca satynę, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Za godzinę szlafrok będzie gotowy. Myślę, że spodoba się twojej matce. Z powodu ślepoty ma wyjątkowo rozwinięty zmysł dotyku, dlatego doceni gładkość satyny.

- Z pewnością - przytaknął cicho, podchodząc bliżej. - Nie przemęczaj się, kochanie.

- Dobrze - odparła, wzruszona jego troskliwością.

- Czy znużony mąż awanturnik dostanie całusa?

Po chwili wahania podeszła bliżej, wspięła się na palce i nieśmiało pocałowała go w usta. Wstrzymał oddech. Była tak blisko, a zarazem tak daleko. Coś w nim pękło.

- Kate - szepnął niecierpliwie.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i zadrżała, gdy przytulił ją mocno. Spragniona pocałunku rozchyliła usta.

Uniósł ją, trzymając mocno, i całował zachłannie.

Śmiało oddawała pocałunki. W końcu rozluźnił uścisk, pozwalając jej zsunąć się wolno, aż dotknęła stopami podłogi. Nie musiał tłumaczyć, co się z nim dzieje.

- Cholera jasna! - zachichotał.

- Przestań! - wymamrotała zarumieniona.

- Wybacz, kochanie, ale nic na to nie poradzę - wyjaśnił pogodnie. - To naturalna reakcja.

- Nie mów głupstw! Nie o tym mówię. - Jeszcze bardziej zaczerwieniona wtuliła twarz w jego ramię.

Czule pogłaskał ją po jedwabistych włosach.

- Musisz odpocząć, nie siedź za długo. Jutro czeka nas wspaniały dzień.

Gdy nadeszła pora, żeby położyć się spać, Kate zeszła na dół. Wyglądała na zmęczoną, ale uśmiechała się pogodnie.

- Mamo - powiedziała do pani Donavan - pomogę ci wejść na górę, dobrze? Mamy bardzo ładny pokój gościnny, cały w pastelowych różach. Na podłodze leży dywan, a łóżko jest z baldachimem.

- Co za luksusy! - Pani Donavan wybuchnęła śmiechem. - Rozpieszczacie mnie. Jak tak dalej pójdzie, stanę się przesadnie wymagająca.

- Próżne obawy - odparła przyjaźnie Kate, biorąc ją za rękę. - Nie należysz do osób o wygórowanych wymaganiach.

- Ty również - odparła pogodnie pani Donovan.

- A teraz wskaż mi schody i pilnuj, żebym nie zboczyła z drogi. Zamierzam sama wejść na górę.

Gene i Cherry życzyli jej spokojnej nocy, a Jason podszedł i pocałował ją w policzek. Kate podreptała za nią w głąb korytarza i zaprowadziła do pokoju gościnnego, w którym dotąd sama sypiała.

- Dziękuję, kochanie - powiedziała cicho Neli Donovan, gdy przebrała się w długą flanelową koszulę nocną i położyła do łóżka. Kate dopilnowała, żeby starsza pani dobrze poznała wnętrze sypialni oraz jej najbliższe sąsiedztwo; dzięki temu czuła się bezpieczna w nowym miejscu. - Dam sobie radę.

- Miło, że do nas przyjechałaś - szepnęła Kate. - Jeszcze bardziej cieszy mnie, że ty i Jason tak dobrze się dogadujecie. Zaszła w nim zmiana, odkąd cię odnalazł.

- Tak mi się wydawało - przyznała cicho Neli. - Mało wiem o jego życiu, ale chyba bym oszalała, gdybym poznała całą prawdę. Najsmutniejsze jest, że J. B. był nadzwyczaj dobrym i uroczym człowiekiem, kiedy nie pił. Cierpienie sprawiło, że sięgnął po alkohol, i nie potrafił już bez niego funkcjonować. Próbowalam go wydobyć z tego bagna, ale zabrakło mi sił.

- Nie wiń za to siebie - poradziła Kate. - Czasami sytuacja nas przerasta, choć robimy, co w naszej mocy, żeby jej stawić czoło. Trzeba się zadowolić tym, co leży w granicach naszych możliwości.

- Jesteś bardzo mądra jak na swój wiek - powiedziała Neli i uśmiechnęła się tajemniczo. - Powiedziałaś Jasonowi o dziecku?

Zdumiona Kate zamrugała powiekami.

- Nie mam pewności, czy jestem w ciąży - wykrztusiła, zafascynowana naprawdę niezwykłą przenikliwością teściowej.

- Przeczucie podpowiada mi, że spodziewasz się dziecka. Kiedy straciłam wzrok, uzyskałam coś w zamian, przysłowiowy szósty zmysł. Nie mam pojęcia, jak to działa, ale niesłuchanie ułatwia mi życie w ciemności - wyjaśniła, a po chwili zapytała: - Bardzo go kochasz, prawda?

- Całym sercem. Zawsze tak było.

- Wiesz, co on do ciebie czuje? - zapytała Neli, uśmiechając się lekko.

- Pragnie mnie - odparła śmiało Kate.

- Moim zdaniem to o wiele bogatsze i głębsze uczucie. - Westchnęła, przymykając oczy. - Spij dobrze, dziecko. Jestem zadowolona z naszego spotkania. Chciałabym poznać cię lepiej. Tak długo żyłam samotnie. Kto wie, może zasłużyłam sobie na taki los.

Ale teraz odzyskałam rodzinę i jestem szczęśliwa.

- Mam nadzieję, że u nas zostaniesz - powiedziała cicho Kate.

- Owszem, ale na krótko - odparła pogodnie pani Donovan. - Zrozum, w Tucson mam przyjaciół, ludzi w moim wieku, których znam od lat. Długo zastępowali mi rodzinę. Za jakiś czas wrócę do pensjonatu, jednak mam nadzieję, że pozostaniemy sobie bliscy. Ty i Jason odwiedźcie mnie w Tucson, prawda?

- Oczywiście! Będziemy często przyjeżdżać do ciebie z wnukami.

- Już zwątpiłam, że się ich doczekam - wyznała Neli i dodała cicho: - Jason się pomylił. Jest dla ciebie ważniejszy niż praca. Gdyby miał w tej kwestii jakieś wątpliwości, postaraj się je rozwiać. Nie rezygnuj z niego. Biedak nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jesteś mu potrzebna.

- Ja go nie opuszczę, droga mamo - zapewniła Kate z głębokim przekonaniem.

- Teraz śpij. Zajrzę do ciebie rano.

- Świetnie. Dobranoc.

- Dobranoc.

Kate zgasiła światło i wzdychając, zamknęła za sobą drzwi. W korytarzu było cicho i pusto. Słaby blask kinkietów nie rozpraszał mroku. Ledwie zrobiła pięć kroków, Jason stanął na progu swojej sypialni, nerwowo paląc papierosa.

- Gdzie będziesz spać? - zapytał cicho. - Posłane jest tylko u mamy i u mnie.

Podeszła bliżej, aż poczuła ciepło jego ciała i słabą woń dymu z papierosa.

- Chyba prześpię się na kanapie...

- Będzie ci niewygodnie.

- Tak - przyznała z uśmiechem.

- Chcesz spać ze mną? - zapytał niepewnie. - Tylko spać - dodał natychmiast, żeby sobie czegoś nie pomyślała. - Łóżko jest duże.

- Dobrze. - Zreflektowała się nagle. - Moja nocna koszula została w pokoju gościnnym. Nie chcę niepokoić twojej mamy...

- Pożyczę ci jakąś górę od piżamy - zaproponował.

- W ogóle ich nie używam.

- Dzięki.



Gdy weszła, zamknęła drzwi, wyciągnęła szufladę masywnej komody i po chwili wyjął jasnoniebieską piżamę z jedwabiu.

- Może być?

- Świetnie - odparła.

Zawahała się, spoglądając na zapaloną lampkę przy łóżku. Nie będzie go prosić, żeby zgasił światło! To byłoby śmieszne. Przecież są małżeństwem.

Westchnęła z rezygnacją i rozebrała się powoli. Gdy zdejmowała stanik, poczuła na sobie spojrzenie Jasona.

Zobaczył powiększony biust, ciemne sutki...

- Jesteś piękna, Kate - powiedział cicho. - Cała, od stóp do głów.

- Rozrastam się wszcz - mruknęła.

- To normalne w twoim stanie, prawda? - szepnął.

- Wiedziałaś... już wówczas, gdy straszyla, że jeśli ponownie zajdę w ciążę, zachowam tę wiadomość dla siebie.

Z uśmiechem kiwnął głową.

- Sheila szepnęła słówko Gene'owi. Byłem pewny, że sama mi powiesz, kiedy uznasz za stosowne, no i doczekałem się. Doskonale pamiętam, jak wyglądałaś poprzednio. Zauważyłem wszystkie drobne zmiany.

- Zrobię się gruba - narzekała. - Będę wyglądać jak dynia na cienkich nóżkach.

- Zgadza się. Dobre porównanie. - Zbliżył się i delikatnie objął dłońmi jej piersi. - Zaopiekuję się tobą.

- Zawsze nade mną czuwałaś. - Przykryła dłońmi jego ręce, podziwiając ich siłę. - Nie byłam u lekarza, ale jestem niemal pewna. Cieszysz się? - Czule zajrzała mu w oczy.

- Bardzo. - Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Wyciągnął się obok niej i dodał niemal tkliwie: - Nie bój się. Małeństwo jest bezpieczne. Chciałbym cię tylko przytulić. Marzę o synu.

- A jeśli urodzi ci się córeczka?

- Chyba się z tobą rozwiodę! - zagroził, cmokając ją w usta.

- Nie mów bzdur - skarciła go żartobliwie. - Będiesz ją traktował jak księżniczkę, a kiedy zaczniesz rozrabiać, winę zrzucisz na mnie.

- Całkiem prawdopodobne. - Uniósł głowę. - Będę uwielbiać dziecko, które urodzisz. Mniejsza o to, czy przyjdzie na świat chłopiec, czy dziewczynka. Ale moją największą miłością jesteś ty. Kocham cię, najdroższa.

Kate zastanawiała się, czy naprawdę wypowiedział te słowa, czy je sobie wymarzyła. Sprawyły wrażenie nierealnych, a jednak pasowały do nastroju tej chwili.

- Nie słyszałaś? - zapytał szeptem. - Powiedziałem, że cię kocham.

- Nie byłam pewna... czy dobrze zrozumiałam. - Popatrzyła na niego. -

Naprawdę, Jason?

- Tak. Kocham cię całym sercem, całym sobą. - Zасыpywał ją pocałunkami. -  
Pragnę cię. Chcę być z tobą.

- Ja także - szepnęła. - Nie, nie odsuwaj się! Nie ma powodu do obaw. Ani mnie, ani dziecku to nie zaszkodzi.

- Kate - jęknął - jest ryzyko...

- Istnieje tylko w twojej wyobraźni. Zapewniam cię, że mam rację. Będzie dobrze. A teraz, drogi panie Donovan, proszę leżeć spokojnie i nie ruszać się, bo zamierzam udowodnić, jak pana kocham.

Wstrzymał oddech, gdy poczuł, że odpina mu pasek.

Do tej pory ani razu nie odważyła się na przejęcie inicjatywy. Rozebrała go powoli. Dla Jasona była to ważna lekcja, bo dobrowolnie poddał się żonie, pogodzony z tym, że traci kontrolę nad sytuacją. Nim ogarnęło ich całkowite zapomnienie, raz jeszcze wyznali sobie miłość, a po chwilach zmysłowego szaleństwa osiągnęli całkowity spokój.

- Jason, jest Boże Narodzenie - szepnęła w środku nocy, tuląc się do niego. Było jeszcze ciemno.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w ramię. - Nasze pierwsze wspólne święta. Wszystkiego najlepszego, kochanie.

- Mam dla ciebie prezent. Dam ci go później - mruknął sennie. - Bardzo ładny. Taka mała błyskotka.

- Ty jesteś moim najpiękniejszym prezentem - zapewniła i z czułym uśmiechem pocałowała go w usta.

Obudzili się o świcie, pełni radości, bo na święta rodzina spotkała się w pełnym gronie. Kate i Cherry pomagały Sheili w kuchni, a pani Donovan i jej synowie nadrabiali wieloletnie zaległości, poznając się nawzajem.

Po świątecznym obiedzie nadeszła długo wyczekiwana chwila. Zebrali się przy choince, żeby otworzyć prezenty. Kate położyła na kolanach teściowej niebieski szlafrok. Umyślnie nie owijała go papierem i z przejęciem obserwowała, jak starsza pani dotykiem ogląda go po swojemu.

- Ojej! - westchnęła pani Donovan. - Jedwabna satyna. - W skupieniu pogłaskała materiał. - Jest niebieski, prawda, Kate?

- Tak! - zawołała uradowana.

- Niesamowite! - mruknął Jason.

- Mama wyczuwa kolor - dodał Gene. - Czytałem, że wśród niewidomych zdarzają się takie uzdolnienia, ale nie wierzyłem w to.

- Ludzki organizm dostosowuje się do różnych sytuacji i rekompensuje pewne braki, uaktywniając zdolności, które pozostają uspięte na co dzień - tłumaczyła pani Donovan. - Dzięki za piękny szlafrok, kochanie.

- Skroiłam go dla ciebie wczoraj wieczorem, kiedy rozmawiałaś z synami.

- Sama go uszyłaś? Jest bardzo starannie wykonany - uznała pani Donovan.

- Dobrze szyję, a poza tym jestem projektantką mody - odparła z dumą Kate i uśmiechnęła się promiennie do Jasona.

- Zapewne bardzo dobrą, sądząc po tej próbce. Będę wkładać ten szlafrok tylko na specjalne okazje - obiecała pani Donovan.

- Zabawię się w Świętego Mikołaja i rozdám prezenty - zaproponował Gene. Przez kilka minut wszyscy łącznie z Sheilą zachwycali się otrzymanymi drobiazgami. Potem każdy usadowił się wygodnie.

Kate siedziała na kanapie w objęciach Jasona, który wpatrywał się w nią z zachwytem i ukradkiem głaskał po brzuchu. Uśmiechał się, rozmarzony, więc przykryła dłonią jego rękę.

- Jeszcze za wcześnie, żeby mieć całkowitą pewność - przypomniała szeptem.

- Wiem, ale pomarzyć dobra rzecz - odparł cicho.

- Wyglądasz inaczej niż dawniej. - Mocno przytuliła się do niego. - Jesteś spokojniejszy, odprężony.

- Nic dziwnego. Po ostatniej nocy! - mruknął. - Na Gwiazdkę obdarowałam mnie wyjątkowo hojnie!

- I nawzajem - przyznała radośnie. - Jason, nigdy dotąd nie czułam się taka szczęśliwa.

- Ani ja. - Popatrzył na matkę rozmawiającą z Gene'em. Byli do siebie tak podobni, że ogarnęło go wzruszenie.

- Mama też jest w siódmym niebie. Przekonałam ją, żeby spędziła u nas cały tydzień. Gene i ja chcemy się z nią nagadać do woli. Musimy nadrobić wieloletnie zaległości.

- Jest przemiła. Cieszę się, że moja mama jutro ją pozna. Przyjedzie do nas na obiad. - Kate ziewnęła.

- Ostatnio ciągle jestem zmęczona.

- To zrozumiałe - odparł.

Po świętach czas płynął spokojnie i leniwie. Rodzina Donovanów zżyła się przez ten czas, ale po kilku dniach Neli zatęskniła za swoim pensjonatem i znajomymi. Jason wolałby zatrzymać ją na dłużej, lecz nalegała, więc zgodził się odwieźć ją do Arizony.

Kiedy się żegnali, uścisnęła go z całej siły. Oczy miała pełne łez.

- Dzięki - powiedziała zdławionym głosem. - Dzięki, że przyjechałeś zobaczyć się ze mną. I że mi przebaczyłeś.

- Co tu przebaczać? - odparł cicho, całując pomarszczony policzek. - A teraz pożegnaj się z Kate. Potem zawiozę cię do Gene'a.

- Zobaczymy się znowu, kiedy przyjdą na świat dzieci - szepnęła Neli do synowej i ucałowała ją serdecznie. - Dbaj o mojego syna.

- Postaram się - zapewniła Kate, oddając uścisk.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Przyjemnie mieć taką synową. No, mój chłopcze, jedziemy. I niech ci nie przyjdzie do głowy krążyć po okolicy, przywieźć mnie z powrotem i udawać, że jesteśmy w Tucson.

- Jasne, mamó. Żadnych sztuczek. - Jason wybuchnął śmiechem.

Kate patrzyła za nimi, kiedy odjeżdżali. Jej życie nabierało barw i stawało się coraz piękniejsze. Położyła dłoń na brzuchu i uśmiechnęła się tajemniczo.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

- Jak myślisz? Słyszysz nas?

- Chyba nie. Całkiem go zmogło.

- Pewnie nie wytrzymał i zaszył się w tej kryjówce, co?

- Być może. Przez całą noc słyszałem płacz małego. Rany boskie, ten dzieciak ma płuca nie do zdarcia. A ten jego głosik...

- Po tatusiu - padła rzeczowa odpowiedź. - Lepiej go nie budźcie, bo też się zacznie wydzierać.

- Nie damy rady zrobić wszystkiego na czas, jeśli nie postanowi, co ma być z nowo zakupionymi sztukami. To co?

- Trzeba go obudzić - włączył się inny głos.

- Lepiej wyjść i zawołać przez drzwi - dodał inny, wyraźnie młodszy.

- Na werandzie jest wiadro wody. Może...

Jason otworzył jedno oko i zerknął ukradkiem spod szerokiego ronda. Leżał w szopie na starym łóżku. Wokół niego zebrała się grupka pracowników. Red Barton szczyrzył zęby, Gabe był zmartwiony, a pozostali wyraźnie ubawieni.

- Czego chcecie? - burknął Jason.

- Wkrótce nadjedzie ciężarówka. Gdzie dać nowe zwierzaki, szefie? - zapytał Gabe.

Posypały się pytania. Jason ziewnął rozziewając.

Padał z nóg.

- Cicho, chłopaki - syknął Red Barton. - Zamiast tyle gadać zaśpiewajcie szefowi kołysankę.

Jason zamierzył się, jakby chciał mu przyłożyć, ale skończyło się na pogrózkach. Gabe nadstawił uszu.

- Synek znów się drze - powiedział z rezygnacją. - Panienska Kate chyba straci cierpliwość i ucieknie. Jak to mówią, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Syneczek to wykapany tata. Biedna ta nasza szefowa, żal mi jej.

- Ja się małemu nie dziwię. Co taki dzieciak ma z życia? Tylko leży, a ludziska się do niego wykrzywają i gadają głupoty. Jasne, że drze mordę, jak słyszy, że jest słodką klusinką i skarbem mamuni. Co za cholerna nuda...

- Zwolnij tego głupola - poradził Jasonowi Gabe.

- Przed spędem? - usłyszał w odpowiedzi. - Czyś ty upadł na głowę?

- To wywal go po spędzie. Chrapie jak sto diabłów.

- Która godzina? - zapytał Jason, podnosząc się z trudem. Potwornie bolały go plecy. Stary materac był okropnie twardy.

- Dziewiąta - odparł skwapliwie Gabe. - Mały nieźle daje popalić, co?

- Najpierw Kate go kołysała, potem ja, potem babcia, potem Sheila. Przez cały czas darł się jak opętany.

Ani na chwilę nie zamilkł. Lekarz mówi, że to kolka.

Coś przepisał, ale Kate nie chciała faszerować małego lekarstwami. Miała nadzieję, że wystarczy napar z włoskiego kopru.

- Oho, dzidzius przestał ryczeć - ucieszył się Red Barton. - Myślę, że panienska Kate zmieniła zdanie i dała mu tę miksturę.

- Dzięki Bogu! - westchnął Jason.

- Biedny tatuś. - Gabe poklepał go po ramieniu.
- Będziesz się tak męczyć, dopóki szczeniak nie zacznie studiować.
- Czy ja narzekam? - odparł z godnością Jason.
- Dziecko to dziecko. Podrośnie, to zmądrzeje - dodał z nadzieją.
- Ale płucka ma jak stary - wtrącił rozbawiony Red Barton.

Jason wstał z łóżka. Miał na sobie dzinsy i niebieską koszulę. Spał w ubraniu, nie zdjął nawet butów i kapelusza.

- I na co mi przyszło? Uciekam z własnego domu i sypiam w szopie - mruknął, przeciągając się z bolesnym jękiem.

- Szefie, człowiek bywa czasami tak zmęczony, że mógłby kimać na gołej ziemi - pocieszał go Red Barton.

- Myślałem, że niemowlaki tylko jedzą i śpią - odparł z roztargnieniem Jason. - Słowo daję, tak mi się wydawało. Wszyscy mi to wmawiali. A ten bąbel nie chce spać.

- Przyjdzie na niego pora, jak się zmęczy - zapewnił bez przekonania Gabe. - Prędzej czy później.

Jason wyszedł z szopy, a za nim podreptała grupka podwładnych. Wyjaśnił, co i jak mają zrobić, a potem wrócił do domu, żeby sprawdzić, w jakiej kondycji jest Kate.

- Ty zdrajco! - rzuciła oskarżycielskim tonem, ledwie przekroczył próg. - Zaszyłeś się w szopie. Twoi ludzie wszystko mi powiedzieli!

- Muszę ich wywalić za donosicielstwo - westchnął. - Zresztą masz rację. Jestem drań i powinienem zostać ukarany. Każ mnie zakuć w dyby i wychłostać.

- Głupek! - Podeszła bliżej, przytuliła się i pocałowała go czule. - Nasz syn zasnął. Podałam się w końcu i zaaplikowałam mu lekarstwo przepisane przez doktora Harrisa. Powinnam zrobić to wcześniej, ale mnóstwo ludzi twierdziło, że nie należy dawać takiemu maluchowi żadnych leków.

- Doktor Harris był innego zdania, a on wie, co robi. Ma ogromne doświadczenie - przypomniał Jason.

- Jak się czuje młoda matka?

- Nadal trochę wytrącona z równowagi swoim macierzyństwem. Sam powiedz, czy on nie jest wspaniały?! Prawdziwa doskonałość. Nawet kiedy się drze, to absolutne чудо. Każdego dnia czymś mnie zaskakuje, na przykład nowym gestem albo dźwiękiem. Wodzi za mną spojrzeniem i ma taką mądrą minę. Uwielbiam go.

- Ja również. - Pocałował ją w czoło. - Cieszę się, że byłem przy porodzie. To niesamowite przeżycie, naprawdę.

- Mój biedaku. - Kate przytuliła policzek do jego piersi. - Mało sypiasz, a pracy wciąż przybywa. Harujesz do upadłego.

- Nie jest tak źle - odparł z uśmiechem. - Warto było pracować, bo najgorsze za nami. Wyszliśmy na prostą. A twoja nowa kolekcja wzbudziła ogólny zachwyt! Wszyscy czekają na następną. Moim zdaniem jesteś na topie. Fajnie mieć sławną żonę, która dużo zarabia, ale najważniejsza jest miłość.

- Jestem tego samego zdania. - Kate roześmiała się. - Musisz przyznać, że mądrze wybrałam zawód.

Projektować można w domu, więc nie będę musiała zostawiać małego Cade'a z opiekunką. Zresztą dopóki go karmię, wyjazdy odpadają. - Kate westchnęła. - Jestem taka zmęczona.

- Wiem, kochanie. Nie zwałbym, ale dziś przywożą młode sztuki i muszę być przytomny, żeby wszystkiego dopilnować. Wiesz, że to dla nas szansa. Może wreszcie nam się uda.

- Przebaczam ci. - Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. - Twoja mama go ukołysała. Jest zachwycona, że zaprosiliśmy ją przed rozwiązaniem, i chętnie zostanie jeszcze kilka dni.

- Uwielbia Tucson, ale lubi też nas odwiedzać - przyznał Jason. - Szkoda, że Cherry, Gene i mała Lisa nie mogli przyjechać, żeby poznać Cade'a, ale postanowili zostać we Francji do zamknięcia wystawy. Gene znakomicie sobie radzi. Jestem z niego dumny.

- Koniecznie powiedz mu to, kiedy wróci. Będzie uszczęśliwiony - poradziła Kate.

- Mnie do szczęścia wystarczy, że mogę na ciebie patrzeć. Od razu przechodzi mi miły dreszcz.

- Mam nadzieję. - Odsunęła się niechętnie. - Przygotować ci śniadanie?

- A gdzie Sheila?

Pociągnęła go w stronę uchylonych drzwi salonu i ruchem głowy wskazała kanapę, na której spała Sheila. Mary Whittman drzemała obok w fotelu, pochrapując cicho.

- Litości! - westchnął boleśnie Jason. - Istne pobojuwisko! Ile osób usypiało naszego berbecia?

- Na górze jest twoja mama, a Sandy i Dessie odsypiają noc w pokoju gościnnym.

- To już wszyscy?

- Pani Rogers dzwoniła i obiecała wpaść, jeśli będzie potrzebna. Jo z kawiarni też zgłosiła się do pomocy. Poza tym...

- Mniejsza z tym. - Pokręcił głową i spojrzał na nią z uwielbieniem. - Mam nadzieję, że Cade odziedziczył twoje wycucie i umiejętność postępowania z ludźmi. Będą jak znalazł, gdy dorośnie i zacznie mi pomagać w zarządzaniu Diamentową Ostrogą.

- Aha, przypomniałam sobie - dodała z uśmiechem. - Red Barton i Gabe też go kołysali. Szkoda, że ich nie widziałeś.

Jason zachichotał i dotknął jej nosa.

- Nie przyznali się do tego, kiedy przyszli mnie obudzić. Co mamy na śniadanie?

- Mogą być płatki z mlekiem?

- Trudno.

- W takim razie usmażę jajecznicę na bekonie i zrobię grzanki.

Po śniadaniu zaprowadziła go na górę do pokoju dzieciennego, który sama urządziła. Na bladoniebieskiej tapecie baraszkowały misie i baranki, a w rogu stało białe łóżeczko przykryte błękitną kapą uszytą przez Mary.

Donavan junior, przyszły dziedzic posiadłości, wtulił się w objęcia babci śpiewającej kołysankę. Kate i Jason stanęli w drzwiach i patrzyli na małą główkę i ciemną czuprynkę synka ubranego w małe śpioszki.

- Zasnął niedawno - westchnęła pani Donavan, ostrożnie głaszcząc małe policzki. - Nie widzę go, ale wiem, że jest podobny do Jasona. Po prostu wykapany tata.

Jason uśmiechnął się, jakby wygrał milion dolarów. Kate wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Widzisz, tatuśku? - przekomarzała się z nim.

- Ano widzę, że moja pani na sto procent nie romansowała z mleczarzem.

- Co ty bredzisz, kochanie? Mamy tyle krów, że mleczarz nie musi się do nas fatygować.

- Ale wygadana, co? - wtrąciła z uśmiechem pani Donavan.

- Zawsze taka była - westchnął Jason. - Ale nie zamieniłbym jej na inną. Dla



mnie jest chodzącą doskonałością. - Pocałował Kate w usta, a matkę w policzek. Spojrzał na synka i opuszkami palców musnął małą główkę. Kate wstrzymała oddech, widząc jego minę. Uśmiechnęła się, patrząc na niego z rozrzewnieniem, i pomyślała, że gdyby kazano jej dokonać wyboru, dla tej cudownej chwili gotowa byłaby po raz drugi przeżyć wszystko, co ją spotkało, nawet te najgorsze zdarzenia.

Jason tym razem naprawdę czytał w jej myślach.

Twarz mu się wypogodziła, bo podzielał te odczucia.

Z każdym dniem kochał ją bardziej, ale teraz nie było już między nimi żadnych barier ani niedomówień. Jason przestał się wściekać, że Kate pracuje, bo każdej nocy spała w jego ramionach. Mrugnął do niej porozumiewawczo i wybuchnął śmiechem, kiedy się zarumieniła.

Trzy miesiące później Cade Christopher Donovan został ochrzczony. W ceremonii uczestniczyły dwie babcie, cztery matki chrzestne i trzech ojców chrzestnych. Kate sama zaprojektowała ubranko synka i odpowiednią czapeczkę.

Po krótkim przyjęciu Mary i pani Donovan zostały z Cade'em, a Kate i Jason wybrali się na przejażdżkę.

Zaparkowali nad rzeką Frio. Wyszli z auta i długo stali, mocno objęci ramionami.

- Nareszcie sami - westchnął uradowany Jason. - Pamiętasz, gdzie pierwszy raz cię pocałowałem?

- Na werandzie naszego domu - odparła.

- Kate, jesteś szczęśliwa? - zapytał po chwili bardzo cicho i popatrzył jej w oczy.

- Tak. - Wystarczyło jedno krótkie słowo, żeby wyrazić bezmiar miłości, jaki do niego czuła.

Jason nie musiał odpowiadać. Przez chwilę milczał, a potem roześmiał się głośno.

Wiedział, że to dzięki Kate jego życie nabrało barw.

Jakie to szczęście, że odnalazł drogę do jej serca.

No tak, do dwóch razy sztuka...